POLITYKA
AUSTRYACKO-POLSKA

wobec myśli politycznéj

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM DRUGI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

POLITYKA
AUSTRYACKO-POLSKA

wobec myśli politycznéj

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM DRUGI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

POLITYKA AUSTRYACKO-POLSKA

WOBEC MYŚLI POLITYCZNEJ

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

„Jeżeli będziesz pilnie obaczał nieprawości: Panie, Panie, a któż się ostoi?“

Psalm CXXIX.

TOM DRUGI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

93(438)10 : 9(40)

30241/2



NAKŁADEM AUTORA.

I.

Przystępując do jednej z najważniejszych spraw naszych, wypada mi się znów na samym wstępie rozprawić z nieszczęsną chorobą wzroku naszego. Niema może w całym świecie myśli, wyobrażeń i poglądów, większego zagmatwania pojęć, jak u nas w Galicyi pod względem ocenienia stósunku naszego do rządu. Od każdego człowieka inne o tem można usłyszéć zdanie, ba najczęściej jeden i tensam nawet człowiek powie Ci w tej chwili, że ten rząd dzisiaj jest naszym rządem, że powinniśmy go popierać wszelkiemi siłami i solidaryzować się z nim moralnie, by po pół godzinie dać nam sposobność usłyszenia, że ten rząd Austryacki gubi Galicyę, że ostatecznie pomimo pięknych frazesów, najżywotniejsze interesa kraju, od których cała przyszłość i istność nasza zależy, pozostawia odłogiem miesiącami, latami i lat dziesiątkami, spychając je z roku na rok i czekając »*aż rosa oczy wyje*«, że ostatecznie jest zawsze pod panowaniem żydów i idei żydowskiego liberalizmu, z powodu którego nic w Austryi pożytecznego przeprowadzić się nie da; że pomimo autonomicznego ministeryum, zawsze duch centralizacyi, fiskalizmu i germanizacyi, unosi się nad Austryą, że pomimo czułych oświadczeń,

większość wpływowa w Austryi, czy to w biórokracyi, czy w wojsku, pała nienawiścią do Polaków, tracąc apetyt, gdy przypadkiem polskie doleci ją słowo itd. itd. Nie mówię już o świetnych tyradach pana posła Romanowicza, na temat serwilizmu, względem rządu, którym to tematem nie pogardził w swej mowie przedwyborczej nawet tak nadziei i zdolności pełen człowiek jak profesor Michał Bobrzyński. Otóż chcąc znów i pod tym względem dojść do prawdziwego obrazu tej zagadkowej postaci rządu, trzeba koniecznie rozróżnić to teoretyczne wyobrażenie rządu, które przedstawia nam się w postaci ministeryum odpowiedzialnego za swe czynności i rozporządzenia, przed straszliwym trybunałem konstytucyjnego parlamentu, którego powinno być wyrazem i odbiciem; — od rzeczywistego organicznego, żywego rządu, który wiekami zwolna powstawał, wzrastał i rozwijał się, a zapuszczając korzenie w organizm Austryi i rozgałęziając swe biórokratyczne konary po wszystkich krajach koronnych, niósł germanizacyą w serce ludów słowiańskich, poświęcał dla niej najżywotniejsze interesa tychże ludów i wpijał się w najodleglejsze arterye i zakątki życia politycznego i społecznego wszystkich części składowych monarchii, wytwarzając w ciągu wieków tradycyą polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Nie od rzeczy więc będzie — rzucić okiem na rozwój idei rządu w Austryi w ostatnich lat dziesiątkach. Jak wiadomo, straszliwa burza 1859 roku wstrząsnęła silnie podstawami odwiecznego Austryi drzewa. Okazało się dowodnie, że ogrodnicy, którzy nie umieli zasłonić go przed nawałem szalejącego uraganu, nie byli dobrymi -- przyjęto więc innych.

Po Stadionach, Metternichach i Bachach przyszła wreszcie kolej na pana Schmerlinga. Ten widząc, że biedne,

znużone i osłabione drzewo, nie chce już rodzić owoców, wpadł na genialny pomysł, okulizowania konstytucyjnych pędów, na starem butwiejącem drzewie.

W r. 1866 doczekał się hr. Mensdorff-Puilly owoców. Niestety były one cierpkie i kwaśne. Odprawiono więc znowu nieoględnych ogrodników. Nie mogąc w kraju dobrego zrobić wyboru, przypomniano sobie nareszcie, że jest bez posady ogrodnik wielkiej sławy i renomy, nazwiskiem p. Beust, którego sława nie była czczą reklamą, ale zasadzała się na ogólnie w całym świecie znanej zdolności do ogrodnictwa, za pomocą której, będąc w służbie u króla Saskiego, tak dobrze sad prowadził, z taką pilnością, przezornością i dbałością pilnował jego ogrodzenia, że wreszcie pan Bismark, spostrzegłszy dziurę w płocie, wpadł ni z tego ni z owego najspokojniej do środka, wykopał wszystkie drzewiny, zajechał następnie w biały dzień furami i wszystkie aż co do gałązki wywiózł do Berlina. Sprowadzono więc p. Beusta do Wiednia, wielkie z jego systemu rokując sobie korzyści. Pomimo niezwykłych swych zdolności w niemałym był p. Beust kłopocie po przyjeździe do Wiednia. Węgrzy, Polacy, Czesi, nie mówiąc już o innych, nie dając mu chwili spokoju i wytchnienia, nagabywali go bezustannie o szczepy austryackie dla swoich prowincyi, i tak go męczyli, tak nachodzili dniem i nocą, że wreszcie nie mogąc sobie aż z trzema naraz natrętami dać rady, pozwolił Węgrom szczepić i okulizować u siebie co chcą i jak chcą; Czechów zamknął do kozy, a spokojniejszym Polakom ofiarował dla świętego spokoju prześliczne szklanne, złocone jabłuszka giełdowego liberalizmu, które zakupił od żydowskich wiedeńskich finansistów. Teraz dopiero odetchnął i po raz pierwszy mógł trochę myśli zebrać. Przekonawszy

się o magicznem działaniu tego ostatniego środka, przyszło mu na myśl, że rzeczą jest zdrowej ekonomii domowej, nie kupować tego za drogie pieniądze, co zapobiegliwością można samemu wyhodować. W ten sposób zyskał p. Beust myśl przewodnią i stały cel swej polityki. Zręcznie odmówił on wiedeńskim giełdzistom pp. Giskrę, Herbsta, Plenera i innych, i skontraktowawszy w ten sposób najzdolniejszych fabrykantów, zabrał się na wielką skalę do korzystnego przemysłu. Ma się samo przez się rozumieć, że przy tego rodzaju przemyśle, wypadało przedewszystkiem zabezpieczyć grzbiety fabrykantów od niektórych niemiłych, średniowiecznych przepisów prawa karnego. Zaradzono więc temu za pomocą prawa z 15 listopada 1867 roku, znoszącego karę chłosty i kajdan [1]).

Do zupełnego jednak powodzenia projektu trzeba było koniecznie zwichnąć zmysł moralny ludów Austryi, zachwiać w nich wiarę w Boga i zastąpić naukę Chry-

---

[1]) §. 2 prawa z 15 listopada 1867 r. brzmi jak następuje:
»In soweit in den bestehenden gesetzlichen Vorschriften die körperliche Züchtigung als Hauptstrafe angeordnet erscheint, ist von jetzt ab statt derselben auf Areststrafe, in denjenigen Fällen aber, in welchen sie bisher als Verschärfung einer Freiheitsstrafe oder als selbstständige Disciplinarstrafe angedroht ist, auf eine der übrigen gesetzlich zulässigen Verschärfungsarten der Freiheitsstrafe und beziehungsweise Disciplinarstrafe zu erkennen.«
§. zaś 3: »Ebenso von dem Tage der Kundmachung dieses Gesetzes angefangen die Anhaltung des zur Strafe des schweren Kerkers Verurtheilten mit Eisen (Kettenstrafe) abgeschaft und es haben die Gerichte in Zukunft bei Verurtheilung zur schweren Kerkerstrafe wegen strafbarer Handlungen, welche erst nach Kundmachung dieses Gesetzes begangen werden (§. 10 lit. c) statt des Eisen (Ketten) auf Beifügung einer oder mehrerer der gesetzlich zulässigen Verschärfungsarten der Kerkerstrafe zu erkennen.«

stusa Pana czcią wspólną i otwartą złotego cielca. Posypały się więc prawa wyznaniowe, a właściwie bezwyznaniowe, jako to prawo małżeńskie z dnia 25 maja 1868 r., zaprowadzające potwórną instytucyę zwaną »Nothcivilehe«; prawo z tegoż dnia i roku o stósunku szkoły do kościoła, którego §. 10 i 11 znosi wpływ kościoła na nauki szkolne [1]).

Wydarłszy kościołowi opiekę nad moralną tendencyą szkoły, pozostawia mu §. 2 łaskawie prawo pieczy, kierownictwa i bezpośredniego nadzoru nad nauką religii; w obawie jednak, żeby w ten sposób wiara nie zapuściła zbyt głębokich korzeni w sercu i umyśle dziecka, uchwaliła Rada Państwa w tymże dniu 25 maja 1868 r. prawo, które będzie przez długie wieki świadczyć o upadku moralnym ówczesnego społeczeństwa, a hańba tego prawa ciężyć będzie dotąd nad Austryą, jej rządem i jej reprezentacyą, dokąd tego prawa nie potępimy, nie zniesiemy, nie wykreślimy z księgi ustaw

---

[1]) Ustawa z 25 maja 1868 r. o stósunku szkoły do kościoła §. 10: »Zur Leitung und Aufsicht über das Erziehungswesen, dann über die Volksschulen und Lehrerbildungsanstalten werden in jedem Königreiche und Lande:

a) ein Landesschulrath als oberste Landeschulbehörde;

b) ein Bezirksschulrath für jeden Schulbezirk;

c) ein Ortsschulrath für jede Schulgemeinde bestellt.

§. 11 der bisherige Wirkungskreis der geistlichen und weltlichen Schulbehörden und zwar:

a) der Landesstelle, der kirchlichen Oberbehörden und Schuloberaufseher;

b) der politischen Bezirksbehörde und der Schuldistrictsaufseher;

c) der Ortsseelsorger und Ortsschulaufseher hat unbeschadet der Bestimmung des §. 2, an die im §. 10 bezeichneten Organe überzugehen.«

państwa. Haniebny ten artykuł 4 ustawy o przechodzeniu z jednego religijnego wyznania na drugie, brzmi jak następuje:

»Po skończonym czternastym roku życia, przysłuża każdemu, bez różnicy płci, wolny wybór wyznania religijnego, podług własnego przekonania, przyczem urzędy obowiązanemi są w razie potrzeby stanąć w obronie tegoż wolnego wyboru« [1].

Tak więc dziecku czternastoletniemu, któremu nie wolno podpisać ważnego wekslu, któremu nie wolno mieć najmniejszego wpływu na administracyą własnego majątku, któremu aż do 24 roku życia, nie wolno bez pozwolenia ojca lub opiekuna wstąpić do wojska, lub innego obrać zawodu, dozwala ustawodawstwo zmieniać religią jak suknią i obiecuje mu do tego ochronę i poparcie urzędu.

Przy genialnie obmyślanych środkach bezpieczeństwa, sztuka udała się tak świetnie, że nietylko Polacy zapomnieli o historycznych prawach Polski, ale nawet sam p. Carneri poseł Styryjski miał czas zapomnieć o tem, że

»Austrya będzie musiała tak się ukonstytuować, że wschodnio-południowa część jej przystąpi do silnych scentralizowanych Niemiec [2].«

Chmary ciekawych ciągnęły ze wszystkich stron monarchii, a przedewszystkiem z Galicyi do stolicy

---

[1] Ustawa z dnia 25 maja 1868 r. §. 4: »Nach vollendetem vierzehnten Lebensjahre hat Jedermann ohne Unterschied des Geschlechtes die freie Wahl des Religionsbekenntnisses nach seiner eigenen Ueberzeugung, und ist in dieser freien Wahl nöthigenfalls von der Behörde zu schützen.«

[2] Czas z 30 marca 1881 r. »Mowa Ministra Dra Dunajewskiego w Izbie deputowanych Rady Państwa d. 26 marca 1881 r.«

Austryi, by się przypatrzéć nowemu cudowi świata. Olśnieni blaskiem giełdowej spekulacyi, zastawialiśmy odwieczne gniazda rodzinne, ostatnią nawet sprzedawaliśmy koszulę, by módz choć jedną koncessyą przywieść do domu. Roztropny ogrodnik, wiedząc jak gorąco pragną Polacy na własnym gruncie szczepić Austryi latorośle, doradził im, by złocone jabłka na galicyjskich szczepili drzewinach. Błogi więc w państwie zapanował spokój, koncessye na koleje, banki i inne dobroczynne instytucye sypały się jak z rękawa, rok płynął za rokiem, jakoby w nowej krainie nadziemskiej szczęśliwości. Niestety zmiennemi są rzeczy ludzkie. W chwili, gdy około złotych drzew największy zrobił się natłok, burza hucząca od wschodu wstrząsnęła ich konarami i obsypała ciekawych gradem okruchów szkła, kalecząc twarze i wybijając oczy nierozważnemu motłochowi. Wydał się sekret. — Odprawiono ogrodnika i znów grobowa cisza powstała, przerywana tylko wywoływaniem komornika, »kto da więcej« za rodzinne majątki szlachty i zagrody chłopa galicyjskiego. Naturalnie, że więcej dał żyd, bo mógł to sobie z łatwością odbić, obdzierając lichwą szlachtę i chłopa, do czego go liberalne upoważniało prawo. Lecz gdyś ucho wytężył pośród ciszy nocnej, dochodziły cię zdala głuche gromy szalejącej od Wschodu burzy, z którą nie było żartów. — Jeszcze jeden błąd, a starożytna Austrya mogła się była rozsypać w gruzy. Głównej siły oporu szukano w Węgrzech, odmłodzonych nowém, samodzielném życiem. Monarcha powołał hrabiego Andrassy'ego do kierownictwa polityki zagranicznej Austryi. Program jego polityki zagranicznej był wybornym, bo był jedynie podówczas możliwym. Oprzeć się na tak zwanej Europie t. j. na Niemcach, wykluczyć z programu kwestyę pol-

ską, która nieobliczone i niechybne musiałaby była ściągnąć na Austryą niebezpieczeństwa, zwrócić całą akcyą dyplomatyczną, a w razie potrzeby i militarną dla zabezpieczenia jedynego brzegu morskiego i wpływu Austryi na południową Słowiańszczyznę, był to plan jedyny i wielki, polegający na słusznem ocenieniu, zarówno politycznej sytuacyi w owej chwili, jak też i przyszłości monarchii. Niestety, prawda ta nie była jasną dla kierowników galicyjskiej polityki. Nie mogąc wzbić się po za ciasny widnokrąg własnych politycznych aspiracyi »rozpoczęła się regularna wojna delegacyi i poważ„nej opinii kraju o zmuszenie Austryi do podniesienia »sprawy polskiej, poparta partyzantką, wymierzoną prze»ciwko każdemu działaniu w innym kierunku, a w pierw»szym rzędzie przeciw zajęciu Bośni i Hercogowiny, jak »gdyby w ówczesnem położeniu rzeczy, okupacya nie była »jedyną możliwą zaporą przeciw panslawizmowi na pół»wyspie bałkańskim, jakoteż jedynym możliwym sposo»bem do otwarcia sobie dróg handlowych na Wschód, »zabezpieczenia przyszłości południowych Słowian, au»stryackich, i jedynego Austryi do morza dostępu [1]).«

»Zdobycie którejkolwiek części państwa tureckiego, chociażby samo w sobie było korzystne« — mówił prezes Koła polskiego J. E. Grocholski w Delegacyach 1877 r. [2]) — »nie przywróciłoby bynajmniej równowagi europejskiej na korzyść interesów austryackich; byłoby to więc sprzedawać swe prawa za miskę soczewicy. Nasza monarchia powinnaby w takim razie zdążyć do utworzenia takich stosunków, któreby raz na zawsze pozbawiły tę potęgę charakteru ustawicznej groźby wobec monarchii austryacko-węgierskiej. Gdyby tego nie osiągnięto, wtedy, panowie, bylibyśmy bliscy niebezpieczeństwa, że monarchia austro-węgierska nie stałaby wewnętrzną siłą

[1]) Jerzy Moszyński. Rzut oka na politykę Austryacko-Polską 1880 r.

[2]) *Czas* z dnia 14 grudnia 1877 r.

swą i potęgą, nie stałaby już swojem prawem bytu, nie swojem powołaniem dziejowem, lecz tylko może łaską sąsiadów«...

Jak zaś temu niemiłemu zapobiedz stanowi, objaśnia J. E. pan Grocholski w innej swej mowie: [1])

»Jeżeli wtedy zapytacie mnie, panowie, gdzież, jeżeli nie na półwyspie Bałkańskim wypadałoby starać się o przywrócenie zburzonych stosunków potęgi w interesie monarchii austro-węgierskiej, nie zawacham się odpowiedzieć: nad Wisłą!— w krajach polskich, przezwanych z urzędu zachodniemi caratu rossyjskiego guberniami!«

To samo zdanie podzielał poseł Dunajewski, mówiąc w Delegacyach:

»że trwałego uspokojenia i załatwienia kwestyi wschodniej można się spodziewać wtedy tylko, jeżeli mocarstwa europejskie, do czego zresztą mają prawo mocą traktatów XIX stulecia, ujmą się praw i interesów Polaków, żyjących pod panowaniem rossyjskiem, taksamo, jak ujmą się praw i interesów Słowian tureckich« [2]).

Naturalnym wypływem tych przekonań było, że zamiast zrozumienia sytuacyi, w której się Austrya znajdowała, i wyzyskania jej dla swego w Austryi znaczenia, czynnie rzucając się w politykę, dążącą do zabezpieczenia wpływu Monarchii Habsburgów na półwyspie Bałkańskim, musieliśmy się zamknąć w doradzanej przez *Czas* »*neutralności*«, która miała, zdaniem tego dziennika, odpowiadać

»dotąd najzupełniej naszemu skromnemu położeniu, naszej godności, naszym interesom, konieczności wytworzonej naszemi własnemi błędami i naturze rzeczy«. ...»Neutralność zatem« — woła *Czas* z 14 lipca 1876 roku — »neutralność inteligentna aż do chwili, w której poważne rękojmie zapewniając byt Austryi, zapewnią byt narodowości polskiej«.

---

[1]) *Czas* z 23 marca 1878 r.

[2]) *Czas* z 9 czerwca 1878 r.

Idąc za tą inteligentną neutralnością, a zresztą za zasadą, praktykowaną przez nas we wszelkiego rodzaju sprawach krajowych i politycznych, że wręcz przeciwne przekonanie nie przeszkadza do uchwalania niezgodnych z niem wniosków, wotowaliśmy za kredytami okupacyjnemi, nie wynosząc w ten sposób z naszej uprzejmości dla rządu innej politycznej korzyści, jak honor opłacania od nich procentów.

Tak więc przyczyniliśmy się w znacznej części do tego, że mądry program polityki zewnętrznej, podjęty przez hr. Andrassego, pociągnął za sobą mniej błogie skutki w polityce wewnętrznej. Austrya zmuszona rozpocząć akcyą polityczną na południu, musiała przedewszystkiem zapewnić sobie za jakąbądź cenę szczere i niedwuznaczne poparcie Węgrów, których najmniejsze wachanie lub niezadowolnienie, mogłoby monarchią Rakuzką, podczas rozgrywającego się dramatu pomiędzy Rossyą a Turcyą, na największe narazić niebezpieczeństwa.

Wobec niechęci i dąsań się Galicyi na południową politykę Austryi, wobec ustawicznych starań z naszej strony, by Austryą, bez względu na niechybne klęski, wepchnąć w sprawę polską; wobec tendencyi Czechów, Kroatów i Serbów austryackich, do ukucia z kwestyi południowych Słowian broni, mającej służyć do podkopania politycznego znaczenia Węgier, nie było dla decydujących sfer Austryi innej drogi, jak uspokojenie obaw i drażliwości węgierskich, przez utrzymanie supremacyi niemieckiej w Galicyi i w Czechach, i przez utwierdzenie dawnego systemu centralizacyi oraz sztucznie wytworzonej większości Rady państwa, bez względu na widoczne pokrzywdzenie słuszności, na pogwałcenie praw ludów w skład Austryi wchodzących, jako-

też na zgubne skutki, wynikające z żydowskiego, bezwyznaniowego liberalizmu, zarówno dla monarchii, jak dla krajów koronnych.

W ten sposób system, którego plan kreślił syn Maryi Teresy, fundamenta skrzętnie zakładali Stadion i ks. Metternich, mury wznosił Bach, a Schmerling konstytucyjnym chińskim przyodział go kapeluszem; ten system obrachowany na utrzymanie na wodzy separatycznie usposobionych, niepoprawnych Polaków, spiskujących, marzących o oderwaniu się od Austryi i o ogłoszeniu niepodległej Polski, znalazł znów nowe swe uprawnienie w obawie, by ci sami Polacy, przez parcie Austryi do sprawy polskiej, nie narazili na niechybną klęskę najżywotniejszych interesów monarchii, a może i całego jej istnienia. Przeszła wreszcie wojna wschodnia. Pomimo nawoływań naszej Delegacyi, pomimo desperackich wykrzykników poważnych organów, że

»myśl przewodnia i najwyższa wola Austryi« ... »wolały skierować swe pragnienia w stronę Bośni, raczej w stronę Hinterlandu niż Oberlandu« [1], że »to będzie się nazywało, że Austrya ocaliła zagrożone swoje interesa« [2], że »ujemną dla monarchii stroną kongresu berlińskiego, jest konieczność zajęcia Bośni i Hercogowiny« [3].— »Austrya weszła do Bośni i Hercogowiny. Stało się, czego dla niej obawialiśmy się najbardziej« [4]. »Wiadomo, że nie odpowiedział zgoła pragnieniom Delegacyi polskiej ten kaprys polityczny, który zaprowadził wojska austryackie do Serajewa i Banialuki, zamiast rozciągnienia straży u dolnego Dunaju lub zwrócenia tych

[1]) *Czas* z 13 czerwca 1876 r.
[2]) *Czas* z 1 lutego 1878 r.
[3]) *Czas* z 18 lipca 1878 r.
[4]) *Przegląd polski* z września 1878 r. »Po kongresie«, II. art. hr. St. Tarnowskiego, str. 459.

wojsk w inną stronę. Lecz to darmo, w polityce i kaprys obowiązuje« [1]).

Wprawdzie p. hr. Jan Stadnicki, powróciwszy z wycieczki po Czarnogórze, twierdzi, że

»gdy się jest na miejscu i gdy się to wszystko widzi, to nie można, jak tylko mieć prawdziwą cześć dla Delegacyi polskiej w Wiedniu i jej przywódzców, że w chwili, gdy zajęcie Bośni i Hercogowiny było na porządku dziennym, znaczenie i doniosłość tego zajęcia zrozumieli i pojmuje się, że na najwyższem w Austryi miejscu, z którego się całość spraw monarchii wzrokiem obejmuje, stanowisko Delegacyi polskiej w tej sprawie zostało należycie ocenionem. My marzyliśmy podczas wojny wschodniej o innym kierunku polityki austryackiej i o innej anneksyi; zajęcie prowincyj słowiańskich na południu, nie było sympatycznie w kraju przyjęte; tem większa zasługa Delegacyi, że politycznie pojęła sprawę, która jej sympatyczną nie była« [2]).

Cały jednak przebieg rozpraw parlamentarnych nad kredytem okupacyjnym dowodzi, że Delegacya nasza nie pojęła doniosłości, podjętej przez rząd polityki, a będąc przeciwną zasadniczo zajęciu Bośni i Hercogowiny uchwalała, co jej kazano, by się nie narazić Monarsze i zgodziła się wreszcie, choć z żalem, z faktem, dokonanym wbrew jej życzeniom i dążnościom, tak samo, jak byłaby uchwaliła kredyt na zajęcie Wenecyi, Danii, lub na wojnę przeciw Prusom, w celu przywrócenia niemieckiej Austryi, gdyby od niej tego żądano, a szczególniej gdyby wystąpiono z rzeczą spełnioną. Zdanie więc hr. Stadnickiego, noszące na sobie cechy ratowania krótkowidzenia politycznego Delegacyi naszej, w niczem nie może osłabić wypowiedzianego przezemnie

[1]) *Czas* z 3 listopada 1878 r.
[2]) *Czas* z 17 sierpnia 1881 r.

przed czterema latami zdania, że »Całą gorączkę na»szego działania skoncentrowaliśmy na zakładanie wiel»kich podstaw tej wielkiej polityki, ulegalizowanej kon»spiracyi przeciw Rossyi, cały rachunek tej polityki »oparliśmy na uzyskaniu wpływu w kierownictwie lo»sami Austryi, a po siedmnastu latach tych usiłowań »stoimy na uboczu, odosobnieni od wszystkich, obcy »pomiędzy wszystkimi, bez stanowiska w rządzie, bez »stanowiska w armii, używani tylko za wygodne na»rzędzie do uchwalania budżetu wojennego; a podczas »gdy najlepsze, najszlachetniejsze żywioły i siły narodu »zużywaliśmy na marne wyczerpywanie wody z głębin »bezdennych morza marzeń o niepodległości Polski, zo»stawiliśmy odłogiem rolę rodzimą i rzeczywistą pracy »organicznej i legalnego rozwoju narodowego« [1]).

Na szczęście nasze ówczesna większość centralistyczna parlamentu, równie jak my niezdolna do zrozumienia politycznego znaczenia okupacyi Bośni i Hercogowiny, była w swem głosowaniu nad kredytem okupacyjnym logiczniejszą od nas i głosując przeciwko kredytowi, ba, nawet żądając wycofania wojsk austryackich z zajętych prowincyi, podpisała sama na siebie wyrok śmierci.

Nie nasza trzeźwość polityczna, lecz konsekwentna ślepota naszych przeciwników, stała się matką nowej autonomicznej większości Rady państwa. W ten sposób powstał neutralny gabinet hr. Taaffego, który w miarę błędów popełnianych przez niemiecko-centralistyczną mniejszość, oczyszczał się powoli z nieprzyjaznych dla autonomistów żywiołów. Zaraz w maju powołał Mo-

---

[1]) Jerzy Moszyński: »Rzut oka na politykę austryacko-polską«, r. 1880, str. 95.

BIBLIOTEKA

narcha Dra Dunajewskiego do rady Korony, a oddając mu ważną tekę ministerstwa skarbu, uczynił go duszą nowego rządu. Odświeżone ministeryum hr. Taaffego pojęło, że większość zrodzona z licytacyi *in minus* błędów politycznych, nie może stanowić silnej podstawy dla rządu, który ze swej strony zmuszonym jest do posługiwania się całym pozostałym z dawnych czasów aparatem biórokratycznym, dążnościom i celom tegoż rządu nieprzychylnym, jak to słusznie zaznaczył ówczesny Marszałek Sejmu galicyjskiego hr. Ludwik Wodzicki, otwierając pierwsze posiedzenie sejmowe w dniu 8 czerwca 1880 roku:

»mijają tygodnie i miesiące, jak tym razem mijają lata i najczęściej dopiero w chwili zebrania nowej sessyi sejmowej dowiadujemy się o motywach, dla których projekta ustaw sessyi ubiegłej do najwyższej sankcyi przedłożone nie zostały«...

»Jeżeli dodamy równocześnie, że wszelka inicyatywa ustawodawcza ze strony rządu względem Sejmu naszego od pewnego czasu niemal zupełnie ustała, ażeby to stwierdzić dość porachować i ocenić przedłożenia na poprzednich sessyach przez rząd do Sejmu wniesione, istotnie możnaby sądzić, że jest z góry powziętym zamiarem Sejmy krajowe ubezwładnić, odjąć im znaczenie, osłabić ich powagę. — Że takim nie jest zamiar mężów u steru władzy będących, chętnie wierzymy, wiemy dobrze, z jakiemi trudnościami mieli do walczenia, i że nie zawsze i nie we wszystkiem dotąd podług woli i przekonania postępować mogli. To też słowa przedtem wypowiedziane nie są względem rządu dzisiejszego zarzutem za przeszłość, są one raczej zastrzeżeniem na przyszłość. Rząd bowiem obecny powitaliśmy z zaufaniem i dobrą otuchą; trudności ani przeszkód przysparzać mu nie chcemy, owszem, ufni w spełnienie programu, zawartego w mowie tronowej przy otwarciu Rady państwa, rząd ten szczerze i uczciwie popierać zamierzamy, ale zarazem szczerze i uczciwie wypowiedzieć uważamy sobie za obowiązek, że słowa same nas nie zadowolnią: domagamy się, aby samorząd, krajowi usta-

wami poręczony, uzyskał warunki prawidłowego działania i rozwoju, ażeby rząd reprezentacyę kraju, krajowe instytucye wspierał i życzliwą opieką otaczał, ażeby w sądzie swoim o rzeczach krajowych nie polegał bezwzględnie na sądzie obcych, którzy, jakiekolwiek uzdolnienie ich i ranga, potrzeb kraju i jego stosunków nie znają, a do poznania, jeżeli nawet nie zbywa im na dobrej woli, czasu nie mają i nie mieli sposobności. — Z ławy ministeryalnej wymówione było słowo wielkiej wagi i znaczenia, zapowiedź decentralizacyi administracyjnej. Spełnienia tych części programu z upragnieniem oczekujemy. Konstytucya w Austryi obowiązująca, aczkolwiek uchwalona przez większość centralistycznych przekonań, zawiera przecież jeszcze pewne dla zasad autonomicznych dość ważne ustępstwa. Najbardziej niechętni nawet i uprzedzeni ostatecznie na to musieli się zgodzić, że niepobieństwem jest tak różnorodne żywioły, z jakich składa się monarchia austryacka, w imię wolności rozciągnąć na łożu Prokrusta. Ale do ustępstw tych autonomicznej natury, w zakresie legislacyi nie zastosowano zmian odpowiednich administracyi; pozostał dawny system, po części dawni ludzie, dawna rutyna i dawne zapatrywania. Ztąd te sprzeczności, ta trudność w uzyskaniu sankcyi, ta bierność rządu naprzeciw sejmom krajowym. — Brak karności między zasadą, a jej wykonaniem, paraliżuje najlepsze zamiary władzy kierującej, kto wie, czy nie to było jedną z głównych przeszkód, o które rozbiły się usiłowania rządów poprzednich, tych, które nie starając się naginać konstytucyi do osobistych przekonań, samorząd przez konstytucyą krajom koronnym przyznany, szczerze uszanować pragnęły. Tylko wprowadzenie równowagi pomiędzy wszystkie czynniki państwa, działanie oparte na umiarkowaniu, ale świadome celu, a w kierunku jednolite, mogą uchronić monarchię od coraz to nowych przesileń i stanu tymczasowości, który najlepsze siły bezpożytecznie zużywa i prawidłowy rozwój we wszystkich kierunkach tamuje« [1]).

Wzmocnienie więc węzłów zaufania i przywiązania pomiędzy Monarchą a krajami koronnemi przez osobiste

[1]) *Czas* z 10 czerwca 1880 r.

zapoznanie się Monarchy z ludami berłu jego podległemi, i odświeżenie aparatu rządowego przez połączenie go z żywiołami autonomicznemi, stało się pierwszym i najważniejszym krokiem programu nowego ministeryum, dążącego do zbudowania nowych podstaw dla nowej odmłodzonej Austryi. Szereg podróży Najjaśniejszego Pana po wszystkich krajach koronnych i kwestyonarz administracyjny stał się wyrazem tych dobrych chęci i głębokiego poglądu na wewnętrzne sprawy państwa ze strony ministeryum hr. Taaffego.

Nie mam zamiaru rozwodzić się długo nad znaczeniem podróży Cesarza Franciszka Józefa po Galicyi, niepodobna mi jednak pominąć milczeniem faktu, że zamiast zapatrywać się na nią po prostu ze stanowiska poddanych, okazujących synowską cześć dla swego monarchy, nie omieszkaliśmy wyzyskiwać tej podróży w celu strojenia się w pióra, które nie do nas należą i w celu wyszczerzania na Rossyą spróchniałych naszych zębów. Zaraz w *Czasie* z 1 września 1880 r., a więc podczas pobytu Cesarza w Krakowie, czytamy, że

»mógł On tylko działać w głębokiem przekonaniu interesu austryackiego. Tak jest niewątpliwie; to też dokonane dzieło przedstawia i wyraża ten wielki interes, w imieniu którego od dawnych lat przemawiamy«.

W miarę oddalenia od podróży cesarskiej, *Czas*, jak dobry koń arabski, nabierał ognia i fantazyi i zabrał się do coraz to jaśniejszego pouczania ludności polskiej, czem jest

»ten wielki interes, w imieniu którego od dawnych lat przemawiamy?«

I tak czytamy w *Czasie* z 21 września 1880 r., że

»Przedewszystkiem z naszego stanowiska, podróż cesarska podniosła znaczenie tego kraju we wszystkich kierunkach,

a temsamem powiększyła jego w tych wszystkich kierunkach obowiązki. Podniosła ta podróż żywioł polski w Austryi, co więcej, wydobyła znowu na wierzch naród polski, jako ważny czynnik« ...»idea polska stanowi główną siłę i niezachwianą podstawę panowania domu cesarskiego w tym kraju i jego z monarchią łączności«. — »Byłoby kłamstwem« — czytamy w *Czasie* z 22 września 1880 r. — »w które niktby nie uwierzył twierdzić, że podróż i przyjęcie nie miały doniosłości, sięgającej po za granice Galicyi i Austryi«. ...»podróż cesarska wykazała, że jest naród, na który Austrya w tych olbrzymich antagonizmach i walkach liczyć może od czasu, jak mu przyznała istnienie narodowe, które samo przez się jest rękojmią i tarczą. A kiedy w Krakowie i we Lwowie brzmiały okrzyki wdzięczności za to narodowe istnienie w piersiach świadomych, iż postępujemy zgodnie z powołaniem naszem dziejowem i cywilizacyjnem, któż mógł łudzić się lub wątpić, że te okrzyki nie znajdowały potężnego echa w sercach Polaków, pozbawionych życia narodowego i znajdujących się w warunkach, wstrętnych im, bo sprzecznych z ich posłannictwem, z ich istotą?« ...»Że naród polski jest siłą gotową w owych wielkich antagonizmach i walkach na rozkazy Austryi i jej dynastyi, niezaprzeczenie przekonały o tem podróż i przyjęcie, ale co ważniejsze, że za ich pomocą Cesarz przekonać się mógł naocznie, jaką jest istotnie ta siła«.... »dopiero co ukończoną podróż Cesarza Austryi do jego polskiej dzierżawy, zaznaczą dzieje, jako etap na drodze prowadzącej w tym kierunku«.

I to zdaje mi się był jedyny prawdziwy skutek, jedyna polityczna nauka, którąśmy zdołali wyciągnąć z podróży cesarskiej, czego najlepszym dowodem uchwała Sejmu galicyjskiego z r. 1881, nad przedłożeniem rządowem w sprawie reformy administracyjnej, która była, jak to zaznaczyłem, zasadniczym punktem programu autonomicznego ministeryum.

Zaprowadzona w r. 1866 ustawa gminna, miała za podstawę dualizm gminy włościańskiej i większego ob-

szaru, utrudniający sprężystą administracyą i skuteczne działanie policyi gminnej. Na wyższym szczeblu stanęły Rady powiatowe z możnością uchwalania przepisów, odnoszących się do utrzymania porządku i pomyślności powiatu, ale pozbawione egzekutywy swych uchwał i podległe Wydziałowi krajowemu, jak one bezwładnemu. Stan ten, najzgubniejsze dla pomyślności kraju sprowadzający następstwa, pobudził stronnictwo krakowskie, »*Stańczykami*« przezwane, do ułożenia w r. 1871:

> »Zarysu Organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi«, w której brało także udział kilka osób z Królestwa Polskiego, między innemi ś. p. Aleksander Kurtz. Postawieniem zarysu administracyi, w streszczeniu jako wniosku w Izbie sejmowej, zaznaczyło się jeszcze przed organizacyą koło polityczne tych ludzi jako stronnictwo t. z. reformy administracyjnej, dążącej do zmiany prowizorycznej organizacyi roku 1866« [1].

Za główny cel tejże reformy przyjęto podług słów ś. p. Józefa Szujskiego

> »postęp zgody społecznej przez połączenie obszarów dworskich i gromad w okręgi administracyjne czyli t. z. gminę zbiorową, przeprowadzenie organów samorządu na stanowisko współrządzących, egzekutywę rządu zapewnioną mających czynników, ustanowienie na tych samych zasadach prawdziwego rządu krajowego. Nazwiska pierwotnych uczestników stronnictwa: Józef Baum, Henryk i Ludwik Wodzicki, Julian Dunajewski, Franciszek Paszkowski, Paweł Popiel, Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, objaśniały działaniem swojem resztę programu koła politycznego, jakiem było wspólne wszystkich przekonanie, że konserwatyzm narodowy, na zerwaniu z drogą hazardującej narodowość samowoli polegający, musi zarazem wkroczyć w zadania realne kraju,

[1] List o ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego Józefa Szujskiego »Niwa« z 15 grudnia 1881 r., str. 887.

a szanując podaną przez lepsze stosunki sposobność, rozwinąć energię w pracy nad prawdziwym postępem społeczeństwa na polu harmonii dobrej między jego czynnikami, na polu zdrowej, z tradycyą nie zrywającej oświaty, na polu usiłowań celem dźwignięcia dobrobytu krajowego, musi zaś przedewszystkiem pilnować sprawiedliwości w stosunku stanów do siebie, a unikać wszelkiej polityki prohibicyjnej i protekcyjnej na rzecz jednego, chociażby ten z tradycyi przeszłości najwięcej przechował« [1]).

Tą więc wiedzione myślą, biorąc za wzór swego projektu ustawę gminną [2]) z dnia 30 marca 1836 roku i prowincyonalną [3]) belgijską z dnia 30 kwietnia 1836 roku kółko ludzi

»nie mających innego celu, jak tylko sprowadzić opinią kraju ze szczytu nader wygodnych ogólnikowych formułek politycznych, do rozbioru szczegółów prawodawczych i administracyjnych« [4]), ułożyło projekt »Zarysu Organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi.«

Główne myśli tego projektu były zdrowemi i praktycznemi:

1) »Galicya podzieloną będzie na okręgi gminne i obwody (dawniejsze cyrkuły).

I. Okrąg gminny.

2) Okrąg gminny składa się: *a)* z gromad wiejskich, *b)* z obszarów dworskich, *c)* z miast i miasteczek do okrę-

---

[1]) List Józefa Szujskiego do «Niwy» z 15 grudnia 1881 r.

[2]) Loi communale avec les Rectifications ordonnées par la loi du 3 Mai 1836 et les Modifications résultant des lois des 30 Juin 1842, 1 Mars 1848, 21 Janvier 1852, 19 Décembre 1854, 6 Juin 1856, 3 Juin 1859, 30 Juin 1865.

[3]) Loi Provinciale du 30 Avril 1836 Modifiée par les lois des 15 Mai 1846, 9 Mai 1848, 14 Mars 1863, 27 Mai 1870.

[4]) Projekt. Zarys Organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi, str. 1.

gów gminnych wcielonych.« »Ustawa oznaczy miasta, które oddzielny okrąg gminy stanowić mają i własnym statutem zarządzają się.«

3) »Granice okręgów gminnych obejmować będą: *a)* o ile można całość parafii tego wyznania, do którego większość mieszkańców należy« [1]) *b)* całość obszarów dworskich do jednego właściciela należących, *c)* całość gromad wiejskich, miast i miasteczek dotąd oddzielne gminy stanowiących.« Obszerność okręgu gminnego, nie może przenosić czterech mil kwadratowych i ma obejmować 6 do 10 tysięcy mieszkańców.«

4) »Każda nieruchomość musi należeć do pewnego okręgu gminnego.«

5) »Stosunki przynależności do okręgu gminnego są określone ustawą z dnia 3 grudnia r. 1863, Nr 105 D. P. P.«

Punkt 6 stanowiący, że: »Dotychczasowe gminy wiejskie zachowują charakter gromad, pod względem zarządu majątkowego. Zarząd ten sprawować ma Rada gromadzka i wójt (sołtys), Radę składają przysiężni, przez wyborców gromadzkich wybrani;« oraz punkt 7, na mocy którego »miasta i miasteczka do okręgów gminnych wcielone, które dotąd miały swój własny zarząd gminny, zachowują swój charakter pod względem zarządu majątkowego, który to zarząd sprawować będzie Rada miejska, przez mieszczan wybrana i jej przełożony«.

zapobiegał centralizacyi ekonomicznej i wskazywał jasno, że okrąg gminy nie ma zamiaru wdzierać się w sprawy gromad i krępować ich działalności, lecz że głównym jego celem jest zcentralizowanie policyi i tych spraw okręgu, w których

»gmina fizycznie działać może, ale działać nie umie i nie chce,« a »dwór umie i chce, ale nie może« [2]).

---

[1]) Żałować mi wypada, że zarys nie powiedział »tego wyznania chrześciańskiego« do którego większość mieszkańców należy.

[2]) Zarys adm. dla Galicyi, str. 23.

8) »Zarząd okręgu gminnego sprawuje: *a)* Rada gminna, *b)* naczelnik okręgu gminnego, *c)* Wydział Rady gminnej.«

Rada gminna.

9) »Rada gminna składa się z 15 radnych, przez wybór na mocy ustawy do Rady powołanych, tudzież członków bez wyboru do Rady należących «

10) »Z 15-tu radnych z wyboru pochodzących, wybierają członkowie okręgu gminnego, opłacający rocznie przynajmniej 100 złr. wal. austr. tytułem jednego z podatków stałych, a 10-ciu reszta mieszkańców, mających według teraźniejszej ustawy prawo wyboru w okręgu gminnym. Nadto wchodzić będą do Rady, jako członkowie bez wyboru: jeden pleban z każdego obrządku katolickiego, pastor i rabin w okręgu obowiązki duchowne pełniący i w tymże zamieszkały. Jeżeli jest więcej plebanów tego samego obrządku, ten z nich wchodzi do Rady, który najdawniej pieczą dusz zawiaduje.« »Radni bez wyboru nie będą wliczani do liczby wyżej ustanowionych radnych 15.«

Nie zupełnie mógłbym się godzić z przepisami punktu 11, a to z powodu iż punkt 11 stanowiąc, że

»Radni obierani będą na lat sześć. Radnych ubyłych zastępować będą ci, którzy po wybranych mieli największą liczbę głosów,«

przyjmuje najniesprawiedliwszą zasadę, podług której w razie śmierci lub ustąpienia radnego wybranego przez większość, ma w jego miejsce wstępować kandydat mniejszości. W miarę im liczniejsza jest ta większość i im większa panuje między nią jednomyślność przy wyborze radnego, niesprawiedliwość ta staje się tem więcej rażącą i łatwo staćby się mogło, że miejsce ustępującego radnego, zabrałby w radzie kandydat bardzo małej, a nieraz przewrotnej mniejszości.

Zresztą o skutkach tej demokratycznej zasady, uświę-

conej i praktykowanej na wielkie rozmiary w Ameryce, może nas przekonać historya Stanów Zjednoczonych, gdzie skorrumpowana mniejszość, pobita przy wyborach, nie cofa się nawet przed mordem, by zapewnić swemu kandydatowi prezydenturę, a swym zepsutym kreaturom, wszystkie posady w administracyi kraju. Taż sama uwaga odnosi się również do podobnego postanowienia co do członków Wydziału obwodowego w punkcie 14.

Punkt 12 stanowi, że

»Rada gminna, której przewodniczy radny na jej okres urzędowania przez grono radnych wybrany, jest w sprawach okręgu gminnego organem uchwalającym i nadzorującym. Pod pierwszym względem wydaje uchwały w interesach gospodarczych całej gminy okręgowej dotyczących, uchwala roczny etat przychodów i rozchodów i obmyśla środki zaspokojenia potrzeb okręgu tak dobrowolnych, jak i obowiązkowych, za takie przez właściwe ustawy uznanych; pod drugim względem sprawdza rachunki roczne z dochodów i rozchodów okręgu gminnego i kontroluje czynności naczelnika i Wydziału co do spraw gminnych.«

13) »Naczelnika okręgu gminnego mianuje Namiestnik, po wysłuchaniu opinii Wydziału obwodowego z trzech kandydatów przez Radę gminną podanych. W razie nieprzyjęcia przez Namiestnika żadnego z przedstawionych kandydatów, tenże zażąda przedstawienia sobie innych przez Wydział obwodowy i z tych wybór nastąpić musi. — Urząd naczelnika trwa lat siedm. Urząd jego jest płatnym, a ustawa wyznaczy wysokość płacy, a zarazem stosunek, w jakim gmina do takowéj przykładać się winna. Naczelnik jest za swe czynności urzędowe odpowiedzialny Wydziałowi i staroście obwodowemu.«

14) »Zakres działania naczelnika okręgu gminnego jest dwojaki: samodzielny i w połączeniu z ławnikami (w Wydziale). — Załatwia on sam wszelkie sprawy, które mu szczególnemi ustawami lub rozporządzeniami władz przekazane

zostały. Jeżeli sposób wykonania pozostawiony jest w całości lub w części okręgowi gminnemu, naczelnik winien rzecz załatwić w Wydziale gminnym.« — »Naczelnik reprezentuje okrąg gminy na zewnątrz. Kierunek i wykonanie policyi miejscowej, w całym okręgu do niego należy. Pod względem spraw gminnych i administracyjnych zwołuje Radę gminną i Wydział, wnosi na ich posiedzeniach sprawy okręgu dotyczące, wykonywa uchwały Rady i Wydziału, i wykonywa dozór dyscyplinarny nad urzędnikami i sługami okręgu gminnego, gromad i miast do okręgu wcielonych.« — »Naczelnik odpowiada za utrzymanie porządku i spokojności w okręgu gminnym, i w tym celu, jak równie w celu wykonania uchwał Rady gminnej i jej Wydziału, służy mu prawo wymierzać kary właściwemi przepisami oznaczone i używać pomocy żandarmeryi. Wójci gromadzcy i przełożeni miast do okręgu gminnego wcielonych, są jego podwładnymi i dlatego mocen jest poruczyć im pewne czynności do policyi miejscowej należące, pod własnym dozorem i kierunkiem.«

Wydział gminny.

15) »Naczelnik z dwoma ławnikami składa Wydział okręgu gminnego. Ławników wybiera z grona swego Rada gminna. Ławnicy sprawują urząd bezpłatnie. Jednakże może im być za uchwałą Rady gminnej przyznane wynagrodzenie za czas rzeczywiście sprawowanych obowiązków.«

16) »Do Wydziału okręgu gminnego należy projektować roczny etat dochodów i wydatków, zarządzać funduszami okręgu w granicach uchwalonego przez Radę gminną etatu, zdawać Radzie roczne rachunki, mieć dozór nad szkołami, szpitalami i innemi zakładami przez okrąg gminny utrzymywanemi, mianować i oddalać urzędników i sługi gminne, ustanawiać kary policyjne, sporządzać rozkład ciężarów przez Radę gminną uchwalonych, roztrząsać roczne etaty przychodów i rozchodów gromad i miast, sprawdzać rachunki wójtów gromadzkich i kas miejskich, czynić wnioski do Rady gminnej pod względem zarządu majątkiem gromadzkim i miejskim.«

Wciągnięcie do atrybucyi Wydziału nadzoru nad

szkołami gminnemi, odpowiadające zresztą dzisiejszemu duchowi czasu, jest niezgodnem z mojemi pojęciami o zadaniu szkół ludowych, dla których życzyłbym sobie nadzoru kościoła i dworu, jako jedynie skutecznego. Każda inna opieka musi się wyrodzić w biórokracyą, bardzo świetnie wyglądającą na papierze, ale będącą bez wpływu i znaczenia w praktyce. Myśl tą rozwinę i uzasadnię, gdy będę mówił z kolei o reformie szkół w tomie III.

17) »*Rada gromadzka* składa się z wybranych przez członków w gromadzie do wyboru Rady gminnej uprawnionych 6 do 12 przysiężnych, według oznaczenia przez rząd krajowy, na podstawie ludności gromady i obszaru gruntów.«

18) »*Rada miejska* w miastach do okręgu gminnego wcielonych, składa się podobnież z wybranych przez mieszczan do wyboru Rady gminnej uprawnionych 6 do 12 radnych według oznaczenia rządu krajowego.«

19) »Urzędowanie przysiężnych gromadzkich i radnych miejskich trwa lat 6. Urzędowanie wójta (sołtysa i przełożonego miasta) lat 3.«

20) »Przełożoną władzą nad zarządem okręgów gminnych jest starosta obwodowy, a względnie Wydział obwodowy. Naczelnicy okręgów gminnych, co do zakresu działania samodzielnego, ulegają wprost staroście obwodowemu, a co do spraw zarządu okręgu, Wydziałowi obwodowemu, który jest władzą nadzorczą tegoż zarządu. Wydział obwodowy jest drugą instancyą, co do rozporządzeń naczelnika wydanych, lub uchwał w Radzie gminnej lub jej Wydziale zapadłych.

21) Ustawa oznacza, w których przypadkach uchwały Rady gminnej lub Rad gromadzkich i miejskich, potwierdzeniu wyższej władzy ulegają.«

Obwód ma być drugim szczeblem administracyi krajowej i zarząd jego podobnie jak w gminie złożonym jest z trzech czynników.

Wychodząc z przekonania, że »podział kraju na 74 powiatów i ustanowienie tyleż urzędów i rad powiatowych da się usprawiedliwić tylko względem na niedołęztwo dzisiejszych gmin i bezsilność t. z. obszarów dworskich,« postanawia »Zarys«, że:

II. Obwód.

»1. Zamiast dotychczasowych powiatów, które się znoszą, królestwo Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem dzieli się na 20 obwodów, dawniejszym cyrkułom odpowiadających. Zarząd obwodu sprawuje: a) Rada obwodowa; b) Naczelnik obwodu (starosta); c) Wydział obwodowy.«

»2. *Rada obwodowa* składa się z członków wybranych przez Rady gminne po jednym z każdego okręgu gminnego i z każdego miasta oddzielny okrąg gminny stanowiącego. Większe jednakże miasta wysyłają drogą wyboru przez Rady miejskie dokonywanego, odpowiednią do swej ludności liczbę członków do Rady obwodowej, n. p. miasta liczące od 10 do 20.000 mieszkańców wysyłają po dwóch. od 20 do 40.000, trzech; od 40.000 do 60.000, czterech, wyżej nad 60.000, pięciu członków.«

»3. Wybranym może być każdy, mający prawo wybierania do Rady okręgu gminnego w obwodzie, z wyłączeniem urzędników administracyjnych i skarbowych oraz wojskowych w czynnej służbie. Członkowie Rady obwodowej wybierani są na lat sześć; co lat trzy występuje połowa członków — pierwszych występujących los oznacza. Wychodzący, mogą być na nowo obrani.«

»4. Rada obwodowa zgromadza się w mieście obwodowém raz na rok, w pierwszy poniedziałek miesiąca Czerwca; obrady są przystępne dla publiczności i trwają dni 15 i tylko za zgodą Rady i starosty mogą być skrócone lub przedłużone najdalej do tygodni 4. — Namiestnikowi służy prawo zwołania w każdym czasie zgromadzenia nadzwyczajnego. — Rada wybiera z grona swojego prezesa, jego zastępcę i sekretarza; sprawdza wybory swych członków i orzeka ostatecznie o ich ważności. — Uchwały Rady zapadają bezwzględną większością głosów obecnych; do ważności uchwały

potrzebną jest obecność na posiedzeniu więcej, niż połowy wszystkich jej członków. — Prezes kieruje obradami, przestrzega porządku w sali posiedzeń, może nakazać ustąpienie publiczności z sali, gdyby przeszkadzała obradom lub swobodę ich tamowała.«

»5. Przedmiotem narad są przedstawienia rządowe, wnioski Wydziału obwodowego, oraz wnioski pojedyńczych członków Rady; przedewszystkiem wnioski rządowe i wnioski Wydziału załatwione być winny.«

»6. Członkowie Rady zamieszkali w mieście obwodowem nie otrzymują żadnego wynagrodzenia; zamieszkali zaś więcej jak pół mili od miasta obwodowego, pobierają wynagrodzenie, którego wysokość Rada obwodowa oznacza. Wynagrodzenie to, w żadnym razie dyet posła na Sejm krajowy przenosić nie może.«

»7. Starosta lub jego zastępca reprezentuje władzę rządową wobec Rady, zabiera głos, gdy tego zażąda, daje objaśnienia i przedstawia wnioski do uchwał.«

»8. Postanowieniem Monarchy Rada może być rozwiązaną. Najpóźniej w miesiąc po rozwiązaniu, mają być rozpisane nowe wybory, a we dwa miesiące nowo-wybrana Rada zwołaną.«

»9. Zakres działania Rady obwodowej obejmuje wszystkie sprawy wewnętrzne odnoszące się do interesów obwodu, do niej należy zarząd majątku i zakładów publicznych w obwodzie. — Rada stanowi: a) co do kupna, sprzedaży lub zamiany własności nieruchomej i majątku zakładowego obwodu, jak nie mniej co do sposobu zarządzania własnością obwodową; b) zatwierdza plany i kosztorysy robót publicznych obwodowych i uchwala potrzebne na nie fundusze. c) Sprawdza corocznie rachunki dochodów i wydatków na rok następny. Wydatki są obowiązkowe i dowolne. Do wydatków obowiązkowych należą: koszta utrzymania dróg w granicach ustawą drogową, oraz koszta utrzymania szkół, w granicach ustawą szkolną wskazanych; koszta utrzymania lokalu Rady; dyety członków Rady i Wydziału obwodowego wogóle, nareszcie pokrycie wszystkich tych kosztów, do ponoszenia których Rada na mocy ustaw jest obowiązaną. Wydatki obo-

wiązkowe Rada pokrywa za pomocą dodatków do podatków bezpośrednich. Jeżeliby Rada potrzebnych na ten cel dodatków nie uchwaliła, namiestnik takowe z urzędu rozpisuje. Wolno jest Radzie nakładać dodatki do podatków bezpośrednich na wydatki dozwolone. Jeżeliby jednak dodatki dowolne łącznie z dodatkami na potrzeby obowiązkowe, 25% podatków bezpośrednich przenosiły, uchwała Rady w tym przedmiocie powzięta ulega zatwierdzeniu Rady namiestniczej. Rada obwodowa może w interesie obwodu zaciągać pożyczki do wysokości 40% podatków bezpośrednich. Pożyczki, któreby łącznie z innemi już istniejącemi długami przechodziły tę wysokość, ulegają zatwierdzeniu Rady namiestniczej. Rada obwodowa przyjmuje zapisy i ofiary na rzecz obwodu poczynione. Robi przedstawienia do Rady namiestniczej w przedmiotach dobra obwodu dotyczących. Wybiera nakoniec z grona swojego większością głosów, czterech członków do Wydziału obwodowego.«

»10. *Starosta obwodowy.* Kierunek administracyi obwodu zostaje w rękach starosty, który jest urzędnikiem przez Monarchę mianowanym. Do wykonania poleceń starosty, jak niemniej uchwał Wydziału i Rady obwodowej, dodani są staroście urzędnicy etatowi, a mianowicie: a) Komisarze administracyjni, b) Komisarz skarbowy; c) Inspektor szkolny; d) Urzędnicy techniczni do budowli publicznych, lądowych i wodnych; e) Urzędnicy do służby zdrowia; f) Weterynarz obwodowy.«

»11. Starosta ogłasza ustawy i rozporządzenia władz wyższych i przestrzega ich wykonania. Odpowiedzialnym jest za utrzymanie porządku, spokoju i bezpieczeństwa. Do niego więc wyłącznie należy sprawowanie policyi bezpieczeństwa. Pod jego rozkazami zostają w tym przedmiocie naczelnicy okręgów gminnych i żandarmerya w obwodzie. Staroście służy prawo żądania (rekwirowania) w razie potrzeby pomocy wojskowej, o czem natychmiast namiestnika zawiadomić winien. Dowódzca zaś siły zbrojnej, obowiązany jest żądaniu starosty na piśmie wyrażonemu, bezwłocznie zadosyć uczynić. Starosta przewodniczy w Wydziale i odpowiedzialnym

jest za wykonanie prawomocnych uchwał Wydziału i Rady obwodowej.«

»12. Jeżeli Rada lub Wydział obwodowy poweźmie uchwałę, która przechodzi ich atrybucye lub sprzeciwia się ustawom obowiązującym, starosta wstrzyma jej wykonanie i robi jednocześnie przedstawienie do Rady namiestniczej, w celu unieważnienia powziętej uchwały. Jeżeli w ciągu 30 dni Rada namiestnicza nic nie postanowi, uchwała staje się prawomocną.«

»13. *Wydział obwodowy* składa się ze starosty, jako prezydującego, i z czterech członków wybranych z grona Rady obwodowej na lat sześć. Co lat trzy w połowie się odnawia. Wychodzący członkowie, na nowo obrani być mogą. Wydział przepisuje sobie regulamin wewnętrzny, który przez Radę obwodową przyjęty, ulega zatwierdzeniu Rady namiestniczej. Uchwały Wydziału zapadają bezwzględną większością głosów; do ważności uchwał potrzebną jest obecność na posiedzeniu dwóch przynajmniej członków Wydziału i prezydującego.«

»14. Jeżeli członek Wydziału przez miesiąc nie był obecnym na posiedzeniach i nieobecności swojej przed Wydziałem powodami za słuszne przez tenże uznanemi nie usprawiedliwił, traci swój urząd, i w miejsce jego wstępuje ten członek Rady, który przy wyborach do Wydziału największą miał liczkę głosów za sobą.«

»15. Nie wolno jest członkom Wydziału brać pośrednio lub bezpośrednio jakiegokolwiek udziału w poborze dochodów publicznych, jak niemniej w przedsiębiorstwach na potrzeby kraju, obwodu lub gminy.«

»16. Na każdego członka Wydziału obwodowego przeznacza się rocznie wynagrodzenie n. p. złr. 1000. Kwota ta rozdzieli się na dwie równe połowy, z których jedna stanowić będzie stałe wynagrodzenie członka Wydziału, druga zaś rozdzieloną zostanie między członków, w stosunku obecności ich na posiedzeniach wydziałowych.«

»17. Wydział obwodowy jest w sprawach obwodu organem zarządzającym i wykonawczym. Stanowi w przedmiotach administracyjnych, które z mocy ustaw do zakresu jego

działania należą, lub które mu przez Władze krajowe przekazane zostaną. W przypadkach niecierpiących zwłoki, Wydział wydaje uchwały w przedmiotach do zakresu działania Rady obwodowej należących, pod odpowiedzialnością przed tąż Radą. Wydział wykonywa nadzór i kontrolę nad urzędami i organami podwładnemi, w razie zaś potrzeby, zarządza kroki zaradcze.«

»18. Na każdém zwyczajném zgromadzeniu Rady obwodowej, Wydział zdaje sprawę ze stanu obwodu i z całorocznych czynności swoich, przedstawia rachunki dochodów i wydatków z roku upłynionego i projekt etatu na rok następny. Przedstawia Radzie wszystkie wnioski, które za właściwe i potrzebne uzna. Projektuje wszelkie roboty publiczne w obwodzie, bada plany, sprawdza kosztorysy i przedstawia takowe Radzie obwodowej do zatwierdzenia, lub zatwierdza sam, jeżeli do tego przez Radę upoważnionym został. Wykonywa zwierzchni nadzór nad prowadzeniem robót publicznych w obwodzie. Jeżeli roboty publiczne kosztem kilku okręgów gminnych wykonane być mają, Wydział orzeka, które okręgi gminne i w jakim stosunku do kosztów przykładać się będą. Od postanowienia Wydziału, okrąg gminny, któryby się uważał przeciążonym, ma prawo w ciągu dni 14 od daty zawiadomienia, odwołać się do Rady namiestniczej.«

»19. Wydział reprezentuje obwód przed sądem i względem osób trzecich.«

»20. Zarządza funduszami obwodowemi. Wszelkie wypłaty z kasy, tylko za asygnacyą Wydziału, podpisaną przez starostę, jako prezydującego i przez jednego członka Wydziału, czynione być mogą. Zatwierdza przedstawiony sobie przez naczelników okręgów gminnych etat dochodów i wydatków gminnych na rok następny. Sprawdza i zatwierdza corocznie rachunki dochodów i wydatków ogręgów gminnych za rok upłyniony. Jeżeliby który z okręgów gminnych nie przedstawił środków i sposobów zadość uczynienia obowiązkowym wydatkom swoim, Wydział układa z urzędu dodatki do podatków bezpośrednich lub prestacye w naturze. Wydział przedstawia namiestnikowi trzech kandydatów, na naczelnika okręgu gminnego w tych okręgach, w których żaden

z przedstawionych przez okręg gminny zatwierdzenia namiestnika nie uzyskał. Wykonywa nadzór i kontrolę nad czynnościami naczelników okręgów gminnych, mocen jest udzielić naganę opieszałemu, skazać go na karę porządkową, złr. 50 nie przechodzącą, wysłać na jego koszt urzędnika obwodowego do przeprowadzenia czynności przez naczelnika okręgu gminnego zaniedbanych; w razie powtarzających się uchybień, mocen jest zawiesić w urzędowaniu winnego, ustanowić tymczasowe zastępstwo i zdać o tem bezwłocznie sprawę Radzie namiestniczej.«

»21. Uchwały Wydziałów okręgów gminnych, które z mocy ustawy podlegają zatwierdzeniu Wydziału, Wydział zatwierdza bez żadnej zmiany lub odrzuca. Jeżeli nie wyda decyzyi w ciągu dni 30, uchwała staje się prawomocną. Wydział w wykonaniu obowiązujących ustaw ma moc wydawania rozporządzeń administracyjnych i policyjnych, o ileby takowe dla kraju całego wydane nie były, oznacza kary pieniężne za ich niewykonanie, do wysokości złr. 50.«

»22. Wydział rozstrzyga sprawy w granicach właściwemi ustawami wskazanych, w przedmiotach: a) policyi przemysłowej; b) drogowej; c) zdrowia; d) ubogich. Wydział wymierza kary za wykroczenia przeciw przepisom i urządzeniom policyjnym, o ile takowe nie są przekazane Sądom karnym. Wydział wykonywa nadzór nad konskrypcyą i losowaniem do wojska, rozstrzyga w przedmiotach czasowego uwolnienia od służby wojskowej. Współdziała w przedmiotach stałego uwolnienia od służby wojskowej, oraz w przedmiotach dawania podwód, kwaterowania i prowidowania wojska.«

»Wydział obwodowy rozstrzyga w pierwszej instancyi spory administracyjne, zażalenia w przedmiocie podatków bezpośrednich, o ile wykonanie lub zarząd tych spraw z mocy ustaw krajowych, Władzy obwodowej jest powierzoném.«

»23. Od decyzyi Wydziału strony w ciągu dni 14-tu od daty zawiadomienia, odwołać się mogą do Rady namiestniczej.«

»24. Wszelkie rekursa i zażalenia od zaręczeń i decyzyi

naczelnika lub Wydziału okręgu gminnego, Wydział obwodowy ostatecznie rozstrzyga.«

Co do punktu 23-go wypada mi zrobić uwagę, że o ile słusznym i koniecznym jest współudział Wydziału przy uwalnianiu od wojska, o tyle uważałbym za niewłaściwe, oddanie Wydziałowi rozstrzygającego głosu przy czasowém uwolnieniu od wojska, sumienie bowiem publiczne jest jeszcze u nas tak elastycznem pod tym względem, że łatwo mogłoby to doprowadzić do wielkich nadużyć.

III. Rząd krajowy.

»25. Najwyższą władzą administracyjną dla Galicyi jest rząd krajowy.«

»26. Do jego więc zakresu działania należą wszystkie sprawy administracyi i policyi, dozór nad zarządem okręgów gminnych i obwodów, wszystkie sprawy skarbowe, a zatem zarząd wszelkiemi funduszami, dochodami i wydatkami, bądź to dla państwa, bądź do kraju należącemi, sprawy wyznań religijnych i oświecenia publicznego, nareszcie, sprawy gospodarstwa krajowego to jest: handlu, przemysłu i produkcyi pierwotnej.«

»27. W skład rządu krajowego wchodzą 1. Cesarski namiestnik; 2. Rada namiestnicza. 3. Poszczególne wydziały rządowe.«

»28. *Namiestnik* jest naczelnikiem rządu krajowego, przewodniczy w Radzie namiestniczej, a jeżeli to uważa za potrzebne, przewodniczy także na posiedzeniach poszczególnych wydziałów. W wypadku jednakże pod Nr. 37 wymienionym, nie może przewodniczyć namiestnik w Wydziale pierwszym. Do niego wyłącznie należy kierunek policyi bezpieczeństwa w kraju; — służy mu też prawo zarządzić wszelkie środki ustawami dozwolone, w celu utrzymania bezpieczeństwa i porządku, a władza wojskowa obowiązaną jest na żądanie namiestnika bezwłocznie swej pomocy udzielić. Wobec Sejmu jest namiestnik przedstawicielem rządu Państwa, prawo jego

w tym względzie określa statut krajowy. Namiestnik ogłasza ustawy i rozporządzenia rządowe.«

»29. *Rada namiestnicza* składa się z namiestnika jako przewodniczącego i naczelników poszczególnych wydziałów rządowych. Naczelnicy wydziałowi są urzędnikami przez Monarchę mianowanymi, wyjąwszy naczelnika wydziału pierwszego.«

»30. W ogólności jest zadaniem Rady namiestniczej rozbierać, a w miarę właściwych ustaw roztrzygać sprawy, tyczące się bądź to wszystkich, bądź kilku wydziałów rządowych.«

»31. W szczególności zaś orzeka Rada namiestnicza w następujących wypadkach: a) Przyjmuje za wnioski rządowe projekta prawodawcze właściwego Wydziału. b) Przedstawia kandydatów na urzędy, których obsadzanie zastrzeżone jest dla Monarchy. c) Nominuje urzędników na wszystkie inne posady, orzeka co do ich przeniesienia na stan spoczynku. d) Potwierdza lub odrzuca zarządzone przez Starostę zawieszenie uchwał w Radzie obwodowej zapadłych. e) Rada namiestnicza jest sądem dyscyplinarnym dla urzędników administracyjnych. f) Rada namiestnicza stanowi w przedmiocie rozwiązania rady gminnej okręgowej. g) Układa i przedstawia Sejmowi budżet krajowy.«

»32. Dla załatwienia i roztrzygania spraw bieżących administracyjnych, jakoteż dla przygotowywania spraw orzeczeniu Rady namiestniczej lub namiestnika ulegających, ustanawia się *Wydziały rządowe* a mianowicie: 1) Wydział dla spraw prawodawczych, administracyjnych spornych i fundacyi krajowych. 2) Wydział Skarbu czyli finansów. 3) Wydział administracyi (gmin, obwodów) i policyi bezpieczeństwa. 4) Wydział wyznań, oświecenia publicznego i policyi lekarskiej. 5) Wydział gospodarstwa krajowego i budowli publicznych. 6) Wydział kontroli rachunkowej.«

»33. Każdy Wydział składa się z naczelnika i odpowiedniej liczby radców rządowych, których mianuje Monarcha z wyjątkiem członków Wydziału I-go.«

»34. Do dania opinii w sprawach specyalnych wiadomości wymagających, ustanawiają się przy Rządzie krajowym

grona doradcze, mianowicie: a) Rada szkolna. b) Rada lekarska. c) Rada gospodarcza.«

»35. Wydział pierwszy składa się z naczelnika i sześciu radców. Na każdą z tych sześciu posad, układa Sejm krajowy potrójną listę kandydatów, z której jednego Monarcha mianuje. Naczelnik Wydziału pierwszego ma prawo być obecnym na posiedzeniach Sejmu krajowego i każdego czasu głos zabierać. Nie głosuje, jeżeli nie jest zarazem posłem. Na posiedzeniach każdego z innych Wydziałów rządowych, zasiada z głosem stanowczym jeden z członków Wydziału pierwszego. Członek ten ma prawo zawiesić uchwałę Wydziału rządowego i poddać ją pod orzeczenie Rady namiestniczej.«

Przyznaję się, że już to ostatnie postanowienie wydaje mi się dostatecznem, żeby zwichnąć zdrową myśl mądrze obrachowanego projektu administracyi. W razie bowiem najlżejszego antagonizmu pomiędzy rządem a Sejmem, mogłyby uchwały Wydziałów rządowych co chwila ulegać zawieszeniu i przechodzić pod rozpoznanie Rady Namiestniczej, któraby się w ten sposób w jeden ogólny zamieniła wydział.

Celu tego postanowienia tém trudniej się doszukać, że Rada Namiestnicza składając się, z wyjątkiem Naczelnika wydziału pierwszego, z samych mianowanych przez Monarchę urzędników, w razie nieprzychylnego dla kraju usposobienia rządu, żadnejby nie dawała gwarancyi, że rozstrzygnie spór zgodnie z życzeniem zawieszającego uchwałę członka. Tasama nieszczęsna nieufność, która popchnęła autorów do tego, że chcąc uprościć i uczynić sprężystą administracyą kraju, zrobili w swym zarysie miejsce dla postanowienia, które musiałoby wprowadzić dezorganizacyą i przewlekłość na najwyższym rządu krajowego szczeblu, — tasama, powtarzam, nieufność wpuściła do projektu zasadę odpo-

wiedzialności namiestnika przed Sejmem, a wykoślawiając przez to cały projekt, zrobiła go nie do przyjęcia ze strony rządu i pomnożyła tylko te liczne akademickie wypracowania reform, których mnóstwo spoczywa w archiwach politycznej naszej literatury z ostatnich lat dwudziestu.

»Wydział pierwszy« — czytamy w końcowym ustępie 35go punktu — »uczestniczy w przeprowadzeniu odpowiedzialności namiestnika (N. 37).«

»Namiestnik« — opiewa punkt 36 Zarysu — »jest odpowiedzialnym Sejmowi krajowemu za wykonanie ustaw krajowych, a mianowicie za ścisłe przestrzeganie budżetu krajowego. Sejmowi służy prawo zaskarżyć namiestnika przed Trybunałem politycznym Państwa. Wniosek o zaskarżenie namiestnika ma być podpisanym przynajmniej przez 40 posłów, a uchwała sejmowa zapaść ma większością trzech czwartych głosów obecnych«.

»37. Wniosek taki o zaskarżenie namiestnika może ważnie uczynić w Sejmie pierwszy Wydział rządowy, jeżeli na właściwem posiedzeniu obecni byli wszyscy członkowie, a uchwała Wydziału zapadła najmniej za zgodą pięciu członków«.

»Namiestnik traci swój urząd, jeżeli Trybunał polityczny Państwa uzna go winnym«.

Nieszczęsna ta zasada, że

»Liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej, bo realnej polityki« [1],

nakłoniła twórców projektu do uchwycenia się odpowiedzialności namiestnika pomimo tego, że sami powiadają, iż

»Kwestya trudna, abyśmy się mogli łudzić nadzieją należytego wszystkich zadawalniającego rozwiązania, ale zara-

[1] Zarys organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi str. 39.

zem zbyt ważna, aby się godziło ją zupełnie pominąć. Przeciwnikom tej odpowiedzialności przyznać trzeba o tyle słuszność, że w abstrakcyi nie można w tak zwaném państwie konstytucyjnem zaprowadzać dwojaką odpowiedzialność, że trudno pogodzić ogólną odpowiedzialność ministra odpowiedzialnego wobec Rady państwa, z odpowiedzialnością podległego ministrowi namiestnika wobec sejmu krajowego. — Jednakże nie należy przykładać bezwzględnie miary abstrakcyjnych zasad prawa politycznego jednolitych narodów do układu takiego państwa, jak Austrya. Trudno nie uznać, że sejmy prowincyonalne w Austryi, zwłaszcza tak obszernych prowincyj, jak Galicya lub Czechy, nie przyjmą, bo przyjąć nie mogą stanowiska rad n. p. departamentalnych francuskich lub rad prowincyonalnych belgijskich«. . . .

»Aby zaspokoić wszelkie obawy przeciwników tej zasady, mianowicie, usunąć zarzut co do rozmaitych zasad przez różne sądy w témsamém państwie praktykować się mogących, można przyznać sejmowi prawo zaskarżenia namiestnika, ale przed tymsamym sądem, przed którym i minister odpowiada, t. j. przed trybunałem politycznym Państwa« [1]).

Wielka szkoda, iż *Zarys* stanowiąc, że

»W przypadkach niecierpiących zwłoki, Wydział (obwodowy) »wydaje uchwały w przedmiotach do zakresu działania Rady obwodowej należących, pod odpowiedzialnością przed tąż Radą«

nie raczył nas objaśnić, czy Wydział ten także przed Trybunał państwa pozywać należy?

Zdaje mi się, że gdyby twórcy projektu nie przykładali

»bezwzględnie miary abstrakcyjnych zasad«

i aspiracyi swoich

»do układu takiego państwa jak Austrya«,

[1]) Motywa »Zarysu«.

to wiedzieliby, że pierwszym zaraz wynikiem upragnionej przez nich odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem

»za wykonanie ustaw krajowych«,

byłyby nieprzeliczone spory kompetencyi pomiędzy sejmem, ministrem i radą państwa, a biedny ten namiestnik byłby co chwila rozdzierany w swém własném sumieniu, pomiędzy dwoma sprzecznemi nieraz z sobą odpowiedzialnościami, nie dodającemi z pewnością jasności i stanowczości, której mamy prawo żądać od najwyższej władzy wykonawczej kraju. Cały ten pomysł, który stał się dogmatem naszych pragnień od lat wielu, jest niestety politycznem absurdum, polegającém jedynie na zupełném zapoznaniu znaczenia odpowiedzialności ministrów przed reprezentacyą państw konstytucyjnych, pod którą to odpowiedzialność chcielibyśmy podciągnąć namiestnika Galicyi.

W dobrze uorganizowaném państwie każdy człowiek jest odpowiedzialnym za swe czynności, i dlatego do odpowiedzialności pociągniętym być może. Od odpowiedzialności tej nie jest również zwolnionym namiestnik, który, zarówno jak każdy inny urzędnik, dźwiga na sobie podwójną odpowiedzialność za nadużycie władzy lub niesumienne pełnienie obowiązków, a mianowicie sądową w stósunku do publiczności, a dyscyplinarną w stósunku do swej zwierzchności. Te dwie odpowiedzialności są zupełnie wystarczającemi, gdyż mnożenie w nieskończoność środków zaradczych przeciw niesumienności, zamiast usuwać złe, przyczynia się tylko do zachwiania wiary w ich skuteczność i do zwichnięcia zmysłu sprawiedliwości w społeczeństwie. Idąc konsekwentnie, wypadałoby zrobić starostę odpowie-

dzialnym przed radą powiatową, wójta przed zebraniem karczemném i całe społeczeństwo zamienić w jeden wyjątkowy sąd przysięgłych, wymierzony przeciwko wszelkiej zwierzchności, a stan podobny nie przyczyniłby się z pewnością do utrwalenia w narodzie zdrowego pojęcia władzy i porządku społecznego. — W monarchiach konstytucyjnych jedna tylko osoba wyjętą jest z pod wszelkiej odpowiedzialności, t. j. osoba monarchy, piastującego w swém ręku najwyższą władzę. W celu zapobieżenia temu, by zasada odpowiedzialności nie urwała się na najwyższym szczycie władzy, jako też w celu dania moralnej pewności społeczeństwu, dążącemu do spokojnego życia pod opieką praw, że pomimo nieodpowiedzialności monarchy, prawa tego społeczeństwa bezkarnie naruszonemi być nie mogą, — wyrobiła się w ustroju parlamentarnym zasada, że każde bez wyjątku rozporządzenie cesarskie musi być podpisaném przez jednego z ministrów, jako najwyższych urzędników państwa, którzy są odpowiedzialnymi przed Radą państwa za treść podpisanego przez siebie rozporządzenia. Co zamierzają osiągnąć wyjątkową odpowiedzialnośeią namiestnika przed sejmem nasi galicyjscy politycy? Chyba zupełną dezorganizacyą rządów Austryi. — Radbym widzieć, jakby wyglądał ten rząd centralny, w którym szesnaście sejmów krajowych byłoby w prawie każdej chwili dać votum nieufności namiestnikowi i zawezwać go przed trybunał państwa! Jeżeli namiestnik działał wbrew rozkazom ministra, to, bez tworzenia odrębnej odpowiedzialności, łatwo na niego sprawiedliwość znaleść; jeżli zaś działał w myśl ministra, to wypadałoby albo ministra postawić przed sądem, albo sejm rozwiązać. W ten sposób doszlibyśmy do tego świetnego stanu, że co trzy lub cztery tygodnie mielibyśmy albo kryzys

ministeryalną, albo nowe wybory w jednym z sejmów krajowych; słusznie bowiem można przypuszczać, że puściwszy wodze tendencyi rozwijania antagonizmu pomiędzy rządem a krajem i komenderowania namiestnikiem, każdy z szesnastu sejmów przynajmniej raz do roku zechce skorzystać ze swoich praw, choćby dla pokazania, że one nie są martwą literą.

II.

Jeżeli poseł Dr. Dunajewski nie zawachał się w roku 1871 wnieść do sejmu zarysu władz administracyjnych, których zrąb opierał się na odpowiedzialnym namiestniku, to J. E. minister Dunajewski rozumiał dobrze, że nie w ten sposób ratuje się kraj od dezorganizacyi, której przeraźliwy obraz skreślił nam hr. Kaźmierz Wodzicki w następujących słowach:

> »Przez lat dziesięć piastowałem urząd Prezesa Rady powiatowej w powiecie posiadającym 142 gminy, i doświadczenie mnie nauczyło, że większa część nieporządków i prewarikacyj popełnianych było przez urzędników gminnych, i że Rada powiatowa trzymając delegata wyłącznie do spraw gminnych, nie była w stanie złe zakorzenione usunąć, zaprowadzić ład i porządek, stworzyć samorząd pożyteczny i wykonać odpowiednią kontrolę. Dzisiejszy ustrój autonomiczny uboży gminę, zniechęca do tej instytucyi i rozstraja władze, w końcu uniemożebnia wykonanie« [1].

To też rząd, widząc zgubne skutki dotychczasowej administracyi, odstąpił od dogmatów odpowiedzialnego rządu krajowego, i złożył przez namiestnika do laski marszałkowskiej praktyczne i możliwe do wykonania przedłożenie reformy administracyjnéj: [2]

---

[1] »Czas« z 26 maja 1880 r.

[2] »Czas« z 17 września 1881 r.

»Wysoki Sejmie! Wielorakie niekorzyści podwójnej administracyi, istniejącej od czasu zaprowadzenia obecnego ustawodawstwa gminnego, były kilkakrotnie podnoszone i rozbierane w ciągu lat ostatnich tak w łonie legalnych ciał reprezentacyjnych, jako też i po za niemi — Z pewnością nie potrzeba na to osobnego dowodu, że postanowienia obecnego ustawodawstwa gminnego o atrybucyach rządowych władz politycznych z jednej, a organów autonomicznych z drugiej strony, są źródłem wielorakich sporów o kompetencyą, i że przy wykonaniu tych postanowień powstają niedogodności, utrudniające stronom szybkie i pewne przeprowadzenie swych praw i tamujące działalność tak państwowych jak i autonomicznych organów. — Niedogodności te od roku do roku coraz dotkliwsze, a do których znaczniejsze koszta podwójnej administracyi należy zaliczyć, zniewoliły rząd do rozważenia, czy nie należałoby złemu zaradzić zmianami w drodze ustawodawczej. — Zadaniem tych zmian byłoby w ogóle ograniczyć ile możności istniejącą podwójną administracyą, przedsięwziąść w tym celu rodział przedmiotów administracyi autonomicznej i tak w przedmiotach pozostawionych samorządowi, jak niemniej i w tych sprawach gminnych, któreby miały być zastrzeżone ingerencyi rządowej, zaprowadzić taki sposób załatwiania, któryby z jednej strony czynił zadość wymogom samorządu, z drugiej zaś strony pozwolił uniknąć pomnożonego toku instancyj, nie odpowiadającego ani interesom stron, ani rzeczywistym potrzebom administracyi. — Rozwijając bliżej wspomniane tu ogólne zasady, przychodzi się do szeregu pytań, które należą do kompetencyi reprezentacyi krajowych i są nader wielkiej wagi. — C. K. Rząd widzi się przeto spowodowanym wezwać Wys. Sejm w myśl §. 19 lit. 2 statutu krajowego, by mu o tych pytaniach poczynił swoje wnioski.

Pytania te są następujące:

1) »Czy na podstawie doświadczeń dotychczas poczynionych można uważać za rzecz potrzebną lub pożądaną, by wyłączyć niektóre lub wszystkie przedmioty policyi miejscowej z samoistnego zakresu działania gmin i przenieść je do poru-

czonego zakresu działania gmin, lub też niektóre z nich do zakresu działania politycznych władz? — Rząd zwraca w tym względzie uwagę na okoliczność, że legalne przeprowadzenie czynności urzędowych w pierwszej instancyi w niektórych gałęziach samoistnego zakresu działania gmin, jak naprzykład w sprawach budownictwa, rozbija się o niedostateczne siły największej liczby gmin; że dalej sprawy policyi miejscowej wymagają szybkiego i doraźnego załatwienia, że w tych sprawach częstokroć tylko idzie o rozstrzyganie zażaleń, opartych na zarzucie nielegalności lub mylnego zastosowania ustawy w zarządzeniach przełożeństwa gminy lub w dyspozycyach lokalno-policyjnych Rady gminnej lub też o zmuszenie gminy do wypełniania prawnie na niej ciążących zobowiązań, w których to wypadkach już istniejące ustawy gminne uprawniają ingerencyę władzy politycznej, aczkolwiek tu częstokroć i tok autonomicznych instancyi ma miejsce; nareszcie i na to, że już dla Styryi wydana ustawa krajowa z dnia 1 kwietnia 1875 r. Nr 24 rozstrzyganie rekursów w sprawach gminnych policyi miejscowej, przekazuje politycznej władzy powiatowej«. —

2) »Czy nie należałoby zorganizować istniejących reprezentacyj powiatowych w ten sposób, by starosta stanął na czele całej Rady powiatowej lub Wydziału powiatowego i objął kierownictwo spraw? — Organizacya reprezentacyj powiatowych na takiej podstawie, dałaby większą rękojmię uregulowanej administracyi i czyniłaby reprezentacyę powiatową zdolną do spełniania wyższych zadań autonomicznych. Przy takiej organizacyi nie miałaby już miejsca osobna ingerencya politycznych władz powiatowych, ani co do spraw samoistnego zakresu działania gmin, które co do nadzoru, zarządu i orzekania podlegałyby wyłącznie wpływowi reprezentacyj powiatowych, ani też co do czynności urzędowych samych reprezeutacyj powiatowych, a zostałoby umożliwionem bezpośrednie egzekwowanie uchwał reprezentacyi powiatowej, a względnie Wydziału powiatowego przez starostę, oczywiście z zastrzeżeniem prawa zawieszania nielegalnych uchwał Rady powiatowej, a względnie Wydziału powiatowego, które to prawo w każdym razie staroście miałoby być przyznanem,

a którego wykonanie mogłoby atoli być ograniczonem do pewnego terminu«. —

3) »Czy nie mogłaby działalność reprezentacyj powiatowych tak być unormowaną, ażeby z zastrzeżeniem osobnego wymogom porządnej gospodarki gminnej i powiatowej odpowiadającego uregulowania spraw, nakładania ciężarów, reprezentacye powiatowe tak w sprawach samoistnego zakresu działania gmin, jakoteż i w sprawach powiatowych ostatecznie zarządzały i orzekały, i ażeby naprzeciw orzeczeniom i urzędowym zarządzeniom reprezentacyj powiatowych, ingerencya władz wyższych tylko wówczas miała miejsce, *a)* gdyby reprezentacya powiatowa powzięła uchwałę przekraczającą jej zakres działania, naruszającą ustawę lub błędnie ustawę zastosowującą; *b)* i gdyby reprezentacya powiatowa zaniedbała dopełnić prestacyj lub zobowiązań z mocy specyalnych ustaw na powiecie ciążących«.

4) »Czy w wypadkach powyżej pod 3) lit. *a)* i *b)* wyrażonych, polityczna władza krajowa z przybraniem członków Wydziału krajowego, pod przewodnictwem naczelnika kraju nie miałaby ostatecznie orzekać, jako najwyższa instancya?«

5) »Czy także w sprawach gminnych policyi miejscowej tok rekursów nie miałby się kończyć z orzeczeniem politycznej Władzy krajowej, jak to już częściowo zarządzono rozporządzeniem Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 27 października 1859 r. Dz. ust. pr. p. Nr. 196?«

6) »Czy nie należałoby ustanowić dla przyjęcia stałych urzędników powiatowych pewnych warunków — lub żądać dowodów kwalifikacyi?«

W ten sposób rzuconą została przez ministeryum hr. Taaffego myśl wielka, głęboka, skierowana do zbudowania nowych, silnych podstaw dla autonomicznego ministeryum i dla pomyślności i ładu w administracyi krajowej.

Niestety, szczupłe tylko grono ludzi pojęło podwójną tą doniosłość przedłożenia rządowego, którą w wy-

mownych słowach skreślił nam ś. p. Józef Szujski w liście pisanym do *Niwy* [1]):

»Na tle sprawy zarysowała się dobrze znana postać Juliana Dunajewskiego, jednego z uczestników pracy krakowskiej nad reformą administracyjną i najwymowniejszego jej rzecznika na Sejmie lwowskim. Sprawa, w kraju obrabiana, poruszona już raz wnioskiem Göllericha w Radzie państwa, po raz drugi przyoblekła się w charakter powszechnej sprawy państwa, wchodziła w program rządu przedlitawskiego. Miała ona też niezawodnie szerszą, powszechno-austryacką doniosłość. Nietylko dlatego, że przy reorganizacyi stosunku autonomii do władz rządowych, spodziewać się można było znacznej oszczędności w wydatkach na administracyą, ale i dlatego, że pomnożenie siły autonomicznego działania z uchyleniem dualizmu połączone, obiecywało przyczynić się potężnie do przytarcia narodowych i społecznych antagonizmów i do ściślejszego solidaryzowania się z konstytucyjnym rządem. Ileż to sporów i walk, dzisiaj dobywających się na wierzch życia i szukających ostentacyjnego popisu na falach parlamentaryzmu, mogłoby się załatwić, a przynajmniej znacznie złagodzić przez pracę współrządu na dole, połączoną z codziennemi interesami życia? Mogło też pochlebiać po części, przynajmniej naszej dumie narodowej, że projekt urodzony w kraju, wyszły z krajowych potrzeb, szersze obejmuje horyzonty; mogło stać się otuchą co do jego wartości, skoro i tak o wartości naszych ludzi i rzeczy zwyczajnie dopiero z zagranicy dowiadywać się lubimy. Stawało się prawie punktem honoru kraju, aby, jakakolwiek będzie odpowiedź innych sejmów koronnych, myśl poruszoną przez rząd poprzeć i utrzymać na wierzchu publicznego życia wystąpieniem godnem jej inicyatorów«.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi zaznaczyć, że *Czas* zrozumiał również ważność chwili odrazu po pojawieniu się pierwszej pogłoski o kwestyonarzu

[1]) *Niwa* z 15 stycznia 1882 r., str. 884.

administracyjnym, czego dowodzi następujący artykuł z dnia 2 września 1881 roku:

»Niepodejrzani o stronniczość, zwracamy się tu z zarzutem do najbliższych naszego dziennika, do stronnictwa reformy. Wyjąwszy kwestyę szkolną, którą w Krakowie grono ludzi kompetentnych zajmowało się gruntownie i sumiennie, nie słyszeliśmy dotąd, już nie powiemy o przygotowawczych pracach tego stronnictwa, jak wówczas, gdy za inicyatywą ś. p. Adama Potockiego obrabiano przez dwie zimy ów projekt organizacyi administracyjnej, znany pod nazwą wniosku Dunajewskiego, ale nie słyszeliśmy nawet o jakiejkolwiek naradzie i zebraniu. Wiemy, że niejedna myśl w kierunku reformy oddawna rzucona dojrzewa, że zyskuje nowych zwolenników, że znajduje dziś pomyślniejsze warunki i może liczyć na poparcie. Ale pomysł nawet najszczęśliwszy, gdy zbyt długo spoczywa w sferze projektu, wymaga modyfikacyi. Czy się nad tem zastanawiano, czy posłowie stronnictwa reformy doszli do jakiegokolwiek porozumienia, jak i którędy przeprowadzić to, przyczem od dawna, jak przy sztandarze stoją. Czy są zdecydowani sztandar ten na nowo podjąć, gotowi ponieść przegraną lub walczyć do ostatka? — czy przeciwnie doszli do przekonania, że pierwotny projekt należy częściowo przeprowadzać i znacznie zmienić. Myślimy tu oczywiście o wniosku p. Dunajewskiego. Pojawia się w dziennikach pogłoska, że ministeryum ma przesłać zapytanie do Sejmu w tym przedmiocie«. ... »Autonomia, było to pierwsze słowo, które wyszło z naszego kraju, ale słowo to stanie się ciałem dopiero wtedy, gdy idea ta przeniknie cały organizm administracyjny i reforma ta nastąpi, jeśli nie w całej osnowie, to w duchu wniosku p. Dunajewskiego. — Ów wniosek przeto, który dąży do uchylenia anomalii społecznych w rozdziale gmin od dworów, do uproszczenia podwójnej administracyi w dwójnasób kosztownej, a nadania samorządowi egzekutywy, egzekutywie rządowej stałej kontroli, ów wniosek to sztandar, który dziś wyżej i świetniej niż kiedykolwiek powiewa. Stać przy nim trzeba z przekonania i dla honoru stronnictwa, z nim się dziś łączy żywotny interes kraju, a nadto ważne pytanie polityczne odnośnie do obecnego systemu w państwie.

Słyszymy, że zamiar wznowienia tego wniosku istnieje, gdyby rząd nie przesłał odnośnego zapytania. Ale potrzebaby jeszcze, aby ten zamiar był poparty zbiorowem porozumieniem, i obliczeniem co do szans w Sejmie. Od Sejmu oddziela nas jeszcze dwa tygodnie, więc byłby czas....«

Że do *modyfikacyi*, których domaga się *Zarys administracyi* zaliczał *Czas* odpowiedzialność namiestnika, jasno wykazuje się ze słów jego, pisanych w dniu 11 września 1881 roku:

»Powtórnie jednak przypomnieć musimy, że rzeczonego wniosku nie mamy za niezmienny dogmat, lecz, że jedynie bierzemy go za podstawę. Już między innemi, odpowiedzialność Namiestnika nie zgadza się z naszemi wyobrażeniami o stanowisku reprezentanta władzy monarszej, a w naszem położeniu uważalibyśmy ją nietylko za niepotrzebną, ale nawet za szkodliwą teoryą, nie mającą zresztą praktycznego związku z reformą ogólną, a wiodącą nas nawet po za granice federalizmu, której większość przekroczyć nie chce«.... »Wydział krajowy, jako taki, mógłby w nowej organizacyi władz stanowić część rady krajowej, któraby wespół z członkami przez rząd mianowanymi stanowiła ciało doradcze i uchwalające w pewnych wypadkach przy boku Namiestnika, a zwłaszcza przygotowujące i kodyfikujące ustawy, któreby miało zatem mniej więcej atrybucye Rady stanu we Francyi lub w dawnem księstwie Warszawskiem i Królestwie kongresowem. Gdyby danem było radom obwodowym prawo przedstawienia rządowi pewnej części członków Rady Stanu, między któremiby rząd wybierał, mogłaby Rada stanu składać się z trzech grup: grupy wybieranej przez Sejm, grupy wprost mianowanej przez rząd i grupy mianowanej przez Rząd z pomiędzy osobistości przez Rady obwodowe proponowanych. Tym sposobem w ostatniej instancyi przy rządzie krajowym udział ludności byłby zawarowany, a zasada samorządu o wiele więcej niż obecnie byłaby zawarowaną, z pozostawieniem jednak rządowi należytego wpływu i zachowaniem nieodpowiedzialności Namiestnika. Marszałek Sejmu przestałby zapewne być jedném z kół administracyjnych, ale czyż jest po-

trzebnem, by marszałek był czynnikiem administracyjnym w kraju? Czyż nie lepiej, by marszałek, jako prezes Izby mianowany przez Monarchę, stał po za grą stronnictw i po za ścieraniem się organów administracyjnych? Wszakże praktyka pokazała i pokaże jeszcze wielokrotnie, że Marszałek, mający łączyć w sobie dwie atrybucye: prezesa Izby i naczelnika administracyi autonomicznej, jest anomalią, nie dającą się pogodzić przynajmniej bez wielkich trudności z wymaganiami, przywiązanemi do jego stanowiska. — Zresztą chociaż Namiestnik, jako naczelnik rządu krajowego, miałby zawsze prawo przewodniczyć Radzie stanu, tu musiałby być prezes tej Rady, a tym byłby zawsze człowiek, zajmujący wybitne w kraju stanowisko, jeden z owej grupy przez Sejm wybieranej«.

Szkoda wielka, że zdrowe to zdanie *Czasu* uległo także znacznym modyfikacyom podczas ostatnich wyborów do Sejmu, jak to wykażę w dalszym ciągu mej rozprawy.

Przedłożenie rządowe w sprawie reformy administracyjnej odesłano do komisyi gminnej, która po długich debatach podzieliła się ostatecznie na dwie części. Kompromis zawarty pomiędzy hr. Ludwikiem Wodzickim w imieniu klubu reformy, a p. Euzebiuszem Czerkawskim w imieniu klubu postępowego, był ojcem wniosku większości. Wniosek mniejszości postawiło stronnictwo młodych Podolaków, zwanych Ateńczykami.

Ma się rozumieć, że w większości powstałej z kompromisu z postępowcami, obawa o całość autonomii i duch rezolucyi 1868 r., w podolskiej zaś mniejszości zawarowanie się przeciw zbiorowej gminie, i podwójna egzekutywa, stały się głównym taranem do rozbicia dzieła reformy administracyjnej. Dwa te kierunki, które odbijają się już w samych wnioskach większości i mniejszości komisyi, zarysowały się silniej jeszcze przy obradach samego Sejmu.

Rozprawy nad przedłożeniem rządowem rozpoczęły się w pełnej Izbie przez odczytanie wniosku większości przez sprawozdawcę p. Grossa [1]), który brzmi jak następuje:

»Wysoki Sejm raczy uchwalić:«

»Na zapytanie c. k. Rządu co do ograniczenia podwójnej administracyi, celem jej uproszczenia, Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi razem z Wielkiem Księstwem Krakowskiem oświadcza, co następuje:

I. Sejm wyraża uznanie c. k. Rządowi za to, że zwrócił uwagę na potrzebę reformy administracyi, a zasięgając w celu jej przeprowadzenia zdania Reprezentacyi poszczególnych królestw i krajów, złożył niewątpliwy dowód konstytucyjnego poszanowania ich autonomii. — Wszelako nie sądzi, iżby jakakolwiek reforma, oparta na ograniczeniu podwójnej administracyi w kraju, mogła skutecznie i z prawdziwą dla kraju korzyścią być przeprowadzona, nie będąc stosownie do odrębnych potrzeb i właściwości kraju naszego jednolicie w związku z całością reform administracyi obmyślana. Tym zaś warunkom stałoby się wtedy tylko w pełnej mierze zadość, gdyby Sejm miał prawo stanowić o zasadach organizacyi władz administracyjnych, tak rządowych, jakoteż autonomicznych w naszym kraju.

II. Sejm nie zapoznaje licznych i znaczących niedogodności obecnego ustroju administracyjnego; mniema jednak, że one nie są wyłącznie spowodowane dwoistością administracyi, ale także i to w znacznej części zakresem czynności i obowiązków, jakie ustawodawstwo istniejące wkłada na gminę wiejską i małomiejską, a którym gmina w dzisiejszym składzie żadną miarą odpowiedzieć nie jest w stanie.

W przekonaniu, że sprawa reformy administracyjnej w swej całości nie jest jeszcze dojrzałą i dostatecznie przygotowaną, a przygotowaćby ją można najwłaściwiej przez zaprowadzenie zmian częściowych i usuwanie kolejno tych

---

[1]) Zapiski stenograficzne z 23 posiedzenia Sejmu galicyjskiego z dnia 19 października 1881 r., str. 497.

trudności, które się w zastosowaniu okazały najbardziej dotkliwe — Sejm ograniczy się do wykazania tych, co stanowiąc niejako podwalinę innych, torować mogą skutecznie do nich drogę. A w szczególności należy zdaniem Sejmu:

a) Z dotychczasowych gmin, pozostawiając im samoistny zarząd ich majątków i własnych zakładów i obszarów dworskich, tworzyć w stosownie złożonych okręgach, większe okręgowe gminy administracyjne, dla wykonywania pod odpowiedzialnością ich naczelników policyi miejscowej, załatwiania spraw poruczonego zakresu działania i sprawowania czynności Sądów pokoju, których rychłego zaprowadzenia domagamy się jak najusilniej.

b) Dla uproszczenia administracyi i umniejszenia jej kosztów, po utworzeniu okręgowych gmin administracyjnych, rozszerzyć granice teraźniejszych powiatów, a tem samem ograniczyć ich liczbę, jako też liczbę Rad i c. k. Starostw powiatowych, pod warunkiem, iżby o potrzebie i stosowności takiego rozszerzenia słuchana była Reprezentacya krajowa.

c) Organom samorządu krajowego i powiatowego winien, bez naruszenia ich odrębności, przyznany być odpowiedni wpływ przy załatwieniu spraw, należących obecnie do zakresu działania c. k. władz rządowych, jak nadzoru nad wykonaniem ustawy o zarazie bydła, regulacyi rzek, dróg państwowych, ustawy leśnej, spraw dotyczących poboru wojska, udzielania koncesyj przemysłowych i t. p., oraz zapewniona skuteczność uchwał Sejmu z d. 5 Października 1878, które nie otrzymały sankcyi.«

Następnie p. Alfons Czajkowski, sprawozdawca mniejszości, odczytał następującą konkluzyą:

»Mniejszość Komisyi wnosi przeto:

I. Wysoki Sejm raczy w miejsce ustępu II. wniosku Komisyi powziąć następującą uchwałę:

II. Sejm nie zapoznaje licznych i znaczących niedogodności obecnego ustroju administracyjnego, mniema jednak, że one nie są wyłącznie spowodowane dwoistością administracyi, ale także »brakiem postanowień zapewniających wykonanie uchwał Reprezentacyj powiatowych« i zakresu czyn-

ności i obowiązków, jakie ustawodawstwo istniejące wkłada na gminę wiejską i małomiejską, a którym z rzadkiemi tylko wyjątkami gmina w dzisiejszym składzie odpowiedzieć nie jest w stanie.

W przekonaniu, że tym niedogodnościom i brakom w danych okolicznościach, najwłaściwiej zaradzić można wprowadzeniem zmian częściowych, Sejm zwraca uwagę c. k. Rządu na dawniejsze swoje w tej mierze usiłowania, dążące do stopniowej naprawy urządzeń gminnych i powiatowych, i sądzi, że dla ulepszenia tych urządzeń byłoby pożądanem:

1) Nadanie Radom powiatowym prawa tworzenia z gmin wiejskich i obszarów dworskich okręgów, dla skutecznego sprawowania policyi miejscowej, mianowicie spraw objętych § 27 lit. *c, d, f, g, k* ust. gm. przez organa odpowiednio kwalifikowane, mianowicie przez Wydział powiatowy, a zatwierdzane przez polityczną władzę powiatową.

2) Zabezpieczenie wykonania uchwał Reprezentacyj powiatowych, w myśl uchwalonego przez Wysoki Sejm roku 1874 projektu do ustawy.

3) Poddanie urzędników gmin wiejskich pod nadzór rządowych i samorządnych władz powiatowych, w myśl uchwalonego przez Sejm w roku 1878 projektu do ustawy.

Wreszcie uważa Sejm za konieczny warunek zapewnienie naszemu krajowi pomyślniejszego rozwoju, wprowadzenie instytucyi Sądów pokoju do orzekania w sprawach cywilnych drobiazgowych i w sprawach karnych o przestępstwa.«

2. »Wysoki Sejm raczy uchwalić następującą rezolucyę: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył:

a) projekt do ustawy, nadającej Reprezentacyom powiatowym prawo tworzenia z gmin wiejskich i obszarów dworskich okręgów — celem lepszego sprawowania policyi miejscowej, mianowicie spraw objętych w § 27 lit. *c, d, f, g, k* ust. gmin., przez organa odpowiednio kwalifikowane, mianowicie przez Wydział powiatowy, a zatwierdzone przez polityczną władzę powiatową;

b) projekt do ustawy zapewniającej wykonanie uchwał

Reprezentacyj powiatowych w myśl uchwały Sejmu z roku 1874, w tym przedmiocie;

c) projekt do ustawy, poddającej urzędników i funkcyonaryuszów gmin wiejskich pod nadzór rządowych i samorządnych władz powiatowych, w myśl uchwały Sejmu w tym przedmiocie w r. 1878 powziętej.«

Pierwszy ustęp wniosku większości wskrzesiwszy rezolucyą Sejmu galicyjskiego z r. 1868 przez frazes, że

»nie sądzi, iżby jakakolwiek reforma, oparta na ograniczeniu podwójnej administracyi w kraju, mogła skutecznie i z prawdziwą dla kraju korzyścią być przeprowadzona, nie będąc stosownie do odrębnych potrzeb i właściwości kraju naszego jednolicie w związku z całością reform administracyi obmyślana. Tym zaś warunkom stałoby się wtedy tylko w pełnej mierze zadość, gdyby Sejm miał prawo stanowić o zasadach organizacyi władz administracyjnych, tak rządowych, jako też autonomicznych, w naszym kraju«

otworzył szerokie pole dla popisu świeżych postępowych przyjaciół. To też usłyszeliśmy od p. Romanowicza [1]), że

»Komisya, której przedłożenie rządowe do zbadania i zdania sprawy oddanem zostało, przekonała się także, po bardzo gruntownym i bardzo sumiennym rzeczy rozbiorze, że reforma zupełnie wadliwego u nas ustroju administracyjnego, póty nie będzie możliwa, póki tej wysokiej Izbie nie będzie daną możność stanowienia o zasadach organizacyi władz administracyjnych. A toż to jest jeden z punktów rezolucyi z r. 1868. Komisya przyjęła to do swych wniosków nie dla marnego powtórzenia rzeczy raz wypowiedzianej przez Sejm, nie dla prostego tylko upierania się przy raz postawionem żądaniu, ale w tem głębokiem i najsumienniejszem przekonaniu, że z jednej strony stawia się rzecz praktyczną i potrzebom naszym odpowiednią, i z drugiej strony

[1]) Zapiski stenograficzne z 23 posiedzenia Sejmu galic. z 19 paźdź. 1881 r. (str. 560).

rzecz, która odpowiada naszym prawom, która odpowiada słuszności«...

Mile niezawodnie muszą brzmieć podobne słowa wpośród wspaniałej sali sejmowej; ludziom jednak, nieporwanym wirem publicznego życia i spokojnie zastanawiającym się w skromnem zaciszu domowem nad historyą Galicyi z ostatnich lat dwudziestu, nasuwają się pewne wątpliwości, czy rzeczywiście zalecany na wszystkie nasze cierpienia środek własnego ustawodawstwa jest tak niechybnym, za jaki chcą go sprzedawać galicyjscy aptekarze. Skarżyliśmy się na straszne skutki lichwy, a przecież wiadomą jest rzeczą, sam Dr. Smolka stawiał wniosek do Sejmu w r. 1865, iż

»zważywszy, że tyle pożądana łatwość kredytu cierpi mocno pod wpływem praw lichwowych i utrudnionego postępowania egzekucyjnego; zważywszy, iż podaż kapitałów zagrożona temi względami, wycofuje się z ożywionego obiegu prywatnego, ograniczając się do uprzywilejowanych przedsiębiorstw«... — »wnosi się: Sejm krajowy raczy polecić Komisyi prawniczej wypracowanie stosownych wniosków do zupełnego uchylenia ograniczeń stopy procentowej, tudzież wszelkich praw lichwowych« [1]).

Również wiadomem powszechnie, że prawo z dnia 13 czerwca 1868 r. znoszące ograniczenia stopy procentowej, przeszło w wiedeńskiej Radzie Państwa głosami polskiej Delegacyi.

Przecież każdemu także wiadomem, że sami równouprawniliśmy Żydów, sami znieśliśmy ograniczenia

[1]) »Przegląd Polski« z września 1866, str. 603 — patrz Zapiski stenograficzne z 14 posiedzenia 3ej sesyi Sejmu galicyjskiego 20 grudnia 1865 r. str. 188; oraz 22 posiedzenie 16 stycznia 1866 r. str. 394—396; jakoteż 26 posiedzenie 25 stycznia 1866 r. str. 485.

co do podzielności i handlu gruntami włościańskiemi, że sami uchwaliliśmy ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych z 2 maja 1873 r., sami ustawę gminną z 12 sierpnia 1866 r., a wszystkie te ustawy razem stanowią dziś dla nas szereg klęsk krajowych, z których jedną jużeśmy znieśli, a o zniesienie innych od lat kilku się dobijamy. Czyż przypuszczamy, że ci sami ludzie, którzy nie byli zdolnymi do ocenienia prawdziwych potrzeb wewnętrznych kraju, staną się naraz znamienitymi ustawodawcami dla urządzenia całego politycznego organizmu Galicyi? Wprawdzie, że nie nową to jest rzeczą, że szlachcic polski, który nie był w stanie prowadzić gospodarstwa na rodzinnym majątku, który nierządem, lekkomyślnością i brakiem rachunkowości zatracił spuściznę ojców, staje na czele finansowej instytucyi i ratuje swemi zdolnościami zagrożoną przyszłość kraju i ludzkości.

Co byłoby się stało, gdyby rząd poszedł był za naszemi żądaniami, odpowiedzą na to najlepiej same te żądania.

Oddał nam rząd uchwalenie ustawy gminnej. Stworzylibyśmy machinę kosztowną, bezsilną, niezdolną utrzymać ładu i porządku na najniższym stopniu administracyi krajowej.

Chcąc się ratować, domagamy się ustawodawstwa co do całego rządu krajowego, i na pierwszym zaraz kroku zalecamy jakiś potworny administracyjny utwór, w którym najwyższa władza polityczna w kraju nie wiedziałaby ostatecznie, kogo ma słuchać i komu ulegać, w którym komisye rządowe mogłyby być co chwila zawieszanemi przez członków Wydziału Igo, i tak zdezorganizowawszy już gminę, nie możemy darować rzą-

dowi, że nie chce nam dozwolić na zdezorganizowanie władz politycznych.

Lotnym piaskiem sławnej rezolucyi naszej z d. 24 września 1868 r. sypiemy raz w raz w oczy sobie i rządowi, a zapominamy, że gdyby ją nam dziś dano, to wobec punktu 4go tej rezolucyi, który stanowi, że

> »na pokrycie wydatków, administracyi, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady Państwa«

zbankrutowalibyśmy, umarlibyśmy z głodu, chociażby nawet *Rewizya tego ryczałtu* — jak tego żądają powzięte uchwały w podkomitecie Wydziału konstytucyjnego co do obrad nad przydzieloną mu rezolucyą galicyjską — odbywała się *co pięć lat*, bo zginęlibyśmy głodową śmiercią, nie doczekawszy się upływu tego pięciolecia.

Główna jednak walka zawrzała na punkcie myśli utworzenia zbiorowych okręgów gminnych. Pierwszy atak przypuściło młode Podole.

Zanim przystąpię do bliższego rozpatrzenia się w polu bitwy, winienem tu czytelnikowi jedno wytłómaczenie, co do osobistych swoich poglądów. — Żyjąc i gospodarując od samej mej pełnoletności w Królestwie, w którém, jak wiadomo, istnieje gmina zbiorowa, oparta na głosowaniu powszechnem, a więc zbiorowa w najobszerniejszém słowa tego znaczeniu, miałem sposobność przekonać się, że nawet w tak niekorzystnych warunkach politycznych, krępujących do ostatniego wpływ dworu na chłopa, gmina ta jednak przyczynia

się do utrzymania dobrej harmonii pomiędzy włością a dziedzicem i ułatwia sprężystą administracyą. Dlatego byłem zawsze jej szczerym i gorącym zwolennikiem.

Bliskie stósunki łączące mię z kilkoma przyjaciołmi z Podola, których serca z pewnością gorąco dla sprawy publicznej biły, czyniły często kwestyą gminy zbiorowej przedmiotem naszej żywej rozmowy i ścierania się różniących się na tym punkcie zdań. Wspomnę tu tylko o jednym człowieku, o ś. p. Włodzimierzu Cieleckim, który całe życie swe poświęcając roli i dobru ludu ruskiego, zaskarbił sobie u niego prawdziwą miłość i przywiązanie. Kochał lud, znał go i doszedł do takiego między nim wpływu, że będąc prezesem Rady powiatowej w Czortkowie, ile razy Wydział tej Rady chciał iść za podmuchem szkodliwych dla kraju tendencyi, zwoływał on ogólne zebranie i zawsze był pewnym, że z poparciem włościan przeszkodzi szkodliwej lub niedorzecznej uchwale.

Otóż nie spotkałem ani jednego obywatela z Podola, któryby stanowczo nie utrzymywał, że gmina zbiorowa ze względu na stósunki z partyą i klerem ruskim byłaby zabójczą dla wschodniej części kraju. Przyznaję się, fakt ten dał mi do myślenia i wzbudził we mnie wątpliwość, czy ma się prawo bezwzględnie narzucać jednej części kraju instytucyą, którą ludzie prawi, uczciwi i kraj gorąco miłujący, ludzie zrodzeni i wzrośli na gruncie podolskim, uważają wszyscy bez wyjątku za złą, niepraktyczną i zgubną. Pod wpływem tej właśnie wątpliwości, uważając zaprowadzenie gminy zbiorowej na Podolu za rzecz dziś jeszcze niemożliwą, szukałem sposobu do przygotowania gruntu dla niej na przyszłość i to było powodem wypowiedzianego przezemnie przed czterema laty zdania, że

»do Kółek rolniczych powinni być zwolna wciąganymi »włościanie, Kółka powinny się starać zainteresować zaró- »wno szlachcica, jak chłopa, sprawami rolnictwa w parafii. »Jeżeli to się uda, jeżeli i szlachcic i chłop przekonają »się, że wspólna dobra rada przyczynia się rzeczywiście »do lepszej uprawy i do lepszych plonów, to chłop ma- »jąc co jeść i widząc, że to radzie i staraniom dzie- »dzica zawdzięcza, zyska do niego to zaufanie, na pod- »stawie którego myśleć będzie można o gminie zbioro- »wej« [1]).

W tém samém zdaniu utwierdziło mię następne przekonanie, wyrażone przez hr. Kaźmierza Wodzickiego, który

> »na dziś odrzuca myśl zbiorowej gminy przy stanie oświaty, moralności, poglądów, dążności«; »stworzylibyśmy — mówi on — »jeden nowy krzykliwy i bezpożyteczny parlament, nie prowadzący nas do zjednoczenia, ani też do uporządkowania zawiłych spraw wiejskich, lecz przed innym ratunkiem wymaga gmina surowej, sprężystej i sprawiedliwej kontroli, bez której brnąć będziemy ku otchłani« [2]).

Otóż dzisiaj dzięki rycerskiej szczerości i otwartości młodego Podola, podczas obrad nad kwestyą reformy administracyjnej przekonałem się, że obawy moje co do wprowadzenia na Rusi gminy zbiorowej były płonnemi, gdyż jedynym powodem oporu Szlachty ruskiej jest fałszywe pojęcie przez nią obowiązków względem chłopa i kraju.

> »Może ze względów na interesa materyalne« a może w poczuciu obowiązku pracy około interesów moralnych właściciel większej własności dałby się skłonić do przyjęcia

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880, str. 109.

[2]) »Czas z 26 maja 1880 r.

wyboru na naczelnika. I w jaki sposób wypełniałby ten obowiązek?« — zapytuje poseł Matkowski. — »Oto w pierwszym roku wypełniałby ile możności skrupulatnie, ale z zaniedbaniem własnych obowiązków i własnych interesów, później stałoby się to rzeczą zupełnie niemożebną.«

Wymowna ta spowiedź, usprawiedliwia zupełnie *insynuacyą*, na którą się szanowny poseł w dalszym ciągu swej mowy uskarża.

»Podsuwają« — powiada — »nam właścicielom większych posiadłości insynuacyę, że dlatego się tej kombinacyi opieramy, iż interes nasz materyalny na tem by ucierpiał, muszę stanowczo odeprzeć, właśnie nie interesa materyalne byłyby te, które skłaniają nas do oparcia się temu ustrojowi administracyi, ale wpływają na nas moralne względy, a mianowicie dbałość o stanowisko nasze wobec tego ludu.«

Warto przysłuchać się jak szlachta podolska pojmuje te *moralne względy i stanowisko swoje względem* ludu:

»Właściciel« — mówi p. Matkowski — »stałby się wykonawcą poruczonego zakresu działania w gminie, a wiecie panowie, o ile wykonanie tego zakresu działania jest u ludu popularnem, wiecie jaką nienawiść mają przeciw każdemu, który pod tym względem zmuszony jest przykrości pojedynczym członkom gminy wyrządzać.

Może być, że względy te nazywają się *moralnemi* na Podolu, u nas jednak w starej Małopolsce w okolicach Sandomierza inne panuje pod tym względem zapatrywanie i śmiało powiedzieć mogę, że pierwszy wzgląd nazwanoby niedołęztwem, prywatą, brakiem wytrwałości do sumiennego pełnienia najświętszych obowiązków obywatela i dziedzica, a drugi *demoralizacyą* ludu.

Cieszy was *postęp, owa poprawa społecznych stó-*

sunków, boicie się, by nie były one *narażone na szwank*, [1]) utrzymujecie, że

> »nie da się jednak żadną miarą zaprzeczyć, że dziś istnieje większa jak niegdyś zgoda warstw społecznych, że wzrosło zaufanie ciemnej i nieoświeconej ludności dla starszych braci w narodzie« że »przyczyniły się do tego rozmaite czynniki, ale przyczyniły się przedewszystkiem rady powiatowe,« że »jeżeli jaka jest użyteczna działalność rad powiatowych, to opiera się ona głównie na tej osobistej styczności, na bezpośredniem spotkaniu się tych, którzy poświęcili się zupełnie z zaparciem się siebie, bez najmniejszej ambicyi i jakiejkolwiek myśli osobistej, tylko dla pomnożenia dobra powiatu, a zabrali się do tego dzieła tak, jak zabrać się mogli i powinni, poznając każdą wieś, każde sioło i przysiółek każdy, każdą osobistość, na której budować można, poświęcając każdą chwilę życia stworzeniu sieci wpływów moralnych, obejmujących cały powiat.« Mówicie, że »w ten sposób ugruntowano w niektórych powiatach, harmonią społeczną, której nic zachwiać nie zdoła, jak długo trwać będą warunki, pod których wpływem powstała, przeciw którym będzie niepodobna walczyć skutecznie, jak długo będzie istnieć dzisiejsza organizacya powiatowa,« [2])

ale sami zmuszeni jesteście przyznać, że cały ten wasz wpływ, całe to zaufanie *ciemnej i nieoświeconej ludności dla starszych braci w narodzie* polega na zchlebianiu złym instynktom tego ludu, na usuwaniu się od wyrządzania *przykrości pojedyńczym członkom gminy*, co znaczy na polskie, od wdrażania tego ludu do poszanowania porządku, prawa i władzy. Wolicie oddać go w ręce ciemnego wójta lub przewrotnego pisarza gminnego, bo

---

[1]) Mowa J. E. p. Grocholskiego, zapiski stenograficzne z 23 posiedzenia Sejmu gal. z dnia 19 paźdz. 1881, str. 574.

[2]) Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zapiski stenograficzne z 24 posiedzenia Sejmu gal. z 20 paźdz. 1881 str. 596 i 597.

ten za parę złotych lub kieliszek wódki obejdzie prawo, nie narazi się ludowi i utrzyma w ten sposób harmonią społeczną! Wolicie wreszcie sprzedać lub wypuścić w dzierżawę żydowi rodzinny majątek, by uciskany przez żyda chłop Ruski nauczył się wzdychać za dawnym dziedzicem i podążał w ten sposób do ideału harmonii społecznej, a że sposób ten utrzymania harmonii społecznej praktykuje się na szeroką skalę na Rusi, o tem poucza nas hr. Wojciech Dzieduszycki mówiąc, że

> »Zarzucają Panowie tej autonomii, że za jej rządów kraj podupadł materyalnie« ...»Czy kraj jako całość jest uboższym? tego nie wiem i wątpię, by tak było, że jednostki i jednostki takie, które utrzymują poczucie obywatelskie są uboższe, że nowe żywioły przychodzą u nas do materyalnego bytu, że dawne w wielkiej mierze ustępują z pola i że owa silna podwalina życia każdego narodu, lud, traci grunt pod nogami, to niestety w wielu miejscach jest prawdą. Jednakże nikt nie może na prawdę winić o to autonomię! [1])

Wie o tem również dobrze ten poczciwy chłop ruski pana Matkowskiego, który w całej naiwności kreśli nam zarówno poczucie u ludu naszego potrzeby bezpośredniej opieki dworu i sposób, w jaki ten dwór spełnia swe względem ludu obowiązki:

> »Ta jakby pan buły wijtom, to możeby to buło dobrem, ałe aby czużyj czołowik u nas buł wijtom, to ne może buty» ...»a potem pana nema piw roku albo bilsze w domu, a kto tohdy bude wijtom — może pan rządca — a toho my ne hoczemo, to ne może buty« [2]).

---

[1]) Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Zapiski sten. z 24 posiedzenia Sejmu gal. 20 paźdz. 1881. str. 596 i 597.

[2]) 23 posiedz. Sejmu gal. Mowa posła Matkowskiego d. 19 paźdz. 1881 r. zap. sten. str. 569.

Nie wątpię, skoro o tem mówi hrabia Wojciech Dzieduszycki, że znajdują się rady powiatowe, w których członkowie mają dość czasu, dość dobrej woli, silnych płuc i zdrowych nóg, by obchodząc wszystkie do powiatu należące sioła, przysiółki i chałupy, mogli wchodzić w osobistą styczność z całą ludnością powiatu i poznać każdą osobistość, na której budować można, jak również nie wątpię, że powierzchownym i kruchym jest gmach, który budujecie z tego materyału, jeżeli dziś po kilkunastu latach tej budowy drżycie na myśl, że

> »przełożony takiego okręgu, wykonujący zarząd w przekazanym zakresie działania, będzie się musiał narażać na tysiączne *odiosa*, na to, że wszelkie głosy nieprzyjazne wyższym klasom społeczeństwa będą go winić o każdy przykry obowiązek ciężący na gminie,«

kruchy jest wasz gmach jeżeli pomimo tego błogiego wpływu rad powiatowych wywłaszczenie włościan przez Żydów postępuje z roku na rok z przerażającą progresyą, jeżeli pomimo tego błogiego wpływu, mógł się zagnieździć na waszym gruncie bank włościański i zachwiać egzystencyą stanu włościańskiego. A wiecie co jest jedynym celem, jedyną zdobyczą waszych rad powiatowych? Schlebiając wrodzonemu iustynktowi, każdego nieoświeconego społeczeństwa do obchodzenia i wyłamywania się z pod prawa, rozluźniając sprężystość władzy na pierwszym szczeblu organizacyi społecznej, staraliście się od lat kilkunastu zachwiać w ludzie poczucie potrzeby rzeczywistej prawdziwej władzy politycznej i prawdziwego rządu, by zrobić z niego wygodne narzędzie waszych politycznych planów i widoków i aspiracyi i przysposobić go na tą wzniosłą chwilę, w której odrodzenia wybije godzina. Lecz na szczęście jak dawniej tak i dzisiaj zdrowy instynkt zachowawczy

opiera się waszej pracy i po kilkunastu jej latach przyznać musicie, że za lada wiatru powiewem

»dawna tradycya obudzi się, a wtedy lud na autonomicznego urzędnika nie będzie miał względu, będzie myślał, że dawna autonomia *de facto* ustała, że trzeba zwrócić się ku władzy politycznej, ku swemu staroście cyrkułowemu, który znowu wówczas zmartwychwstanie, a którego sobie lud przypomni z dawnych czasów.« ...»Staniemy przed takiem jak następuje urządzeniem administracyi: w miejscu środkowem będzie wydział powiatowy, nieznany ludności i starosta, dobrze tej ludności znany; po wsiach pozostanie zupełna niemocna i nieudolna gmina okręgowa, przy której będą funkcyonować urzędnicy państwowi, wobec których atrybucye tych gmin okręgowych znikną zupełnie.« ...»W tej chwili panowie wszystkie niebezpieczeństwa, na które zwróciłem uwagę, nie byłyby może tak groźne, ale kto wie, jeżeli powiemy słowa mogące najrozmaitszej interpretacyi ulegać, czy dziś istniejące korzystniejsze stosunki nie znikną, czy nadzieje, na których budujemy, nie zawiodą, czy nie przyjdą może stosunki, w których ktoś będzie domagać się nie autonomicznego ustroju, w których zechce z największym pośpiechem zużytkować zmianę ustroju na korzyść swoich celów — celów obcych nam, celów z pewnością nie sprowadzających zgody i spokoju społecznego. I kto wie, czy wtedy z naszej odpowiedzi nie zrobi cyrografu na naszą zgubę?« [1]).

W odpowiedzi na te obawy przytoczyć mogę słowa śp. Józefa Szujskiego,

»że nawet na przypadek nieprzychylności systemu rządowego z góry, jeszcze takie wprowadzenie czynników autonomicznych do bezpośredniego współudziału w rządzie więcej zabezpiecza od samopas stojącej i osobno urzędującej autonomii, która za jedną wskazówką władzy w egzekutywie swoich postanowień może się znaleść zupełnie sparaliżowaną i unicestwioną« [2]).

---

[1]) 24 posiedzenie Sejmu gal. z dnia 20 paźdz. 1881 r. Zapiski sten. str. 601. Mowa posła W. Dzieduszyckiego.

[2]) List Józefa Szujskiego »Niwa« z 15 grud. 1881 r. str. 882.

Od siebie zaś dodam, że nie wiem, czy zbierze kogo ochota zrobić użytek z cyrografu na naszą zgubę; ale to pewna, że jeżeli rzeczywiście gmina okręgowa na Podolu musiałaby być *nieudolną i niemocną*, jeżeli rzeczywiście funkcyonowaliby przy niej tylko

> »urzędnicy państwowi, wobec których atrybucye tych gmin okręgowych mają zniknąć zupełnie,«

to cyrografu tego nie mógłby nawet sam djabeł obrócić w przyszłości na zgubę szlachty ruskiej, bo szlachta ta już dzisiaj zabdykowała dobrowolnie ze społecznego wpływu i znaczenia.

> »Proszę Panów, a szczególniej panów Lachów z nad Wisły, pamiętać o tem« — woła poseł Matkowski — »że jakkolwiek jedną i tą samą miłość mamy do wspólnej naszej Ojczyzny i jedną z nimi dla nas wspólną i drogą tradycyę, że przecież my jesteśmy szlachtą ruską, i że w naszych żyłach ruska krew płynie, że przywiązanie, jakie mamy do tradycyi tego ludu, do jego wiary, choćby do jego przesądów nakazują nam iść w tej sprawie inną drogą, jakbyście może tego pragnęli [1]).

Mogę zapewnić szanownego posła ruskiego, że Lachy z nad Wisły z pewnością także inną idą drogą, a zamiast schlebiać przesądom i narowom ludu, zamiast przesiadywać po pół roku za domem, pracują dzień za dniem i rok za rokiem nad tym ludem i starają się zyskiwać wpływ, siejąc między nim zasady porządku i uległości prawom boskim i ludzkim. W samem Sandomierskiém mógłbym mu dziesiątkami nacytować szlachty, którzy nie rok, nie dwa, ale nieraz lat sześć lub więcej z rzędu zajmowali posady wójtów, sędziów lub ławników Sądu gminnego, a dlatego nie zaniedbywali swego gospodarstwa i nie było to dla nich rzeczą niemożliwą.

---

[1]) 23 posiedzenie Sejmu gal. z dnia 19 paźdz. 1881 r. Zapiski sten. str. 569.

A trzeba panu Matkowskiemu wiedzieć o tem, że sędzia lub ławnik gminny dwa razy w tydzień musi siedzieć od rana do późnej nocy w Sądzie gminnym i sądzić nieraz po kilkanaście spraw dziennie, że musi się oprócz tego opiekować radami familijnemi włościan, że wójt gminy w Królestwie Polskiem, jest bezpośrednim podwładnym naczelnika powiatu, który ma prawo każdej chwili wezwać go do siebie, a za najmniejszą niedbałość zamknąć do aresztu, — a pomimo tego w szlachetnem poczuciu obowiązków względem ludu nie cofała się szlachta nasza przed tym ciężkim trudem i cięższemi nieraz przykrościami. Nie wypada podnosić cichego ale potężnego poświęcenia żyjących, ale nie godzi się milczeć o mężach, którzy przeszedłszy już całą ciernistą kolej ziemskiego żywota, powinni służyć za przykład, jak szlachcic polski winien służyć krajowi. Żywot ś. p. Władysława Jasieńskiego może służyć za odpowiedź na obawy i zarzuty podnoszone przez p. Matkowskiego i hr. Dzieduszyckiego. Będąc właścicielem Bokrzyc u stoku gór Świętokrzyskich, całe swe życie poświęcił obowiązkom względem rodziny włościan i sąsiadów. On jeden z pierwszych skorzystał z prawa o oczynszowaniu włościan i przeprowadził zamiany gruntów włościańskich w celu skommasowania obszaru dworskiego. Będąc przyjacielem i najbliższym sąsiadem p. Ludwika Popiela, nazwanym został przez niego na łożu śmierci opiekunem małoletnich jego dzieci.

Nie powodując się wyrafinowanemi obawami złych języków, dla których często ludzie nie mający dość serca i energii, usuwają się od oddania usługi, by nie być posądzonymi o złe zamiary i korzystają z wygodnego tego pretekstu, by módz z czystem sumieniem zwolnić się od obowiązków przyjaźni i od odpowiedzialności —

pan Władysław Jasieński wziął Chocimów, rodzinny majątek małoletnich w długoletnią dzierżawę i oddał go w najświetniejszym stanie najstarszemu z synów p. Popiela — Antoniemu, gdy tenże doszedł do pełnoletności. Przeprowadzając oczynszowanie i zamianę gruntów na Bokrzycach, przeprowadził ją jednocześnie na Chocimowie. Jak wiadomo, w 1864 r. zapadł ukaz o uwłaszczeniu. W jaki sposób i w jakich tendencyach przeprowadzała Komissya włościańska to uwłaszczenie, aż zanadto jest to dobrze znanem. Rozdawano grunta i zabudowania dworskie na lewo i prawo, dość nieraz było chłopu utrzymywać, że grunt ten był w jego posiadłości, by stać się jego właścicielem. Nie ma prawie wsi, w którejby nie rozdarowano większej części dworskich zabudowań mieszkalnych, w których mieszkała służba folwarczna. Do tego stopnia dochodziło bezprawie, że darowywano nawet czasem służącym po pół izby w domach, których własność przyznano dworowi. Ja sam w Łoniowie musiałem dopiero przeprowadzać ugody zamiany z dwoma stajennymi, którym darowano po pół izby w domu rządcy. Przyznać to każdy musi, że stan taki musiał rozbudzić apetyty w najlepszym nawet ludzie, a wiadomo, że chłop polski łakomy jest na ziemię.

Zjechał komisarz do spraw włościańskich do Chocimowa. Dowiedziawszy się, że przeprowadzonem tam było przeniesienie włościan, oświadczył im, że grunta, które obecnie posiadają, są ich własnością na zasadzie, ze zapadł ich na nich ukaz 1864 r., grunta zaś, które oddali w zamian dworowi, są również ich własnością, a to na zasadzie, że należały do nich na mocy ukazu 1846 roku. Wtedy p. Jasieński, nie idąc za tą łatwą maksymą utrzymywania harmonii społecznej przez nie-

narażanie swej popularności i nie ściąganie na siebie *odiosów*, odezwał się do nich, że nie ma wątpliwości, iż służy im prawo do obydwóch gruntów, skoro tak pan komisarz zawyrokował, niechaj jednak nie zapominają o tem, że jeżeli skorzystają z tego prawa, to będą mieć krzywdę sierot na sumieniu.[1]) I chłopi Chocimowscy wyrzekli się prawa do oddanego w zamian dworowi gruntu. Czy przy wódce lub pogadance nie żałowali czasem tego, że usłuchali głosu sumienia, o tem wiedzieć nie mogę, ale przypuszczam, że bez tego obejść się nie mogło; pewną jest jednakże rzeczą, że zaraz przy pierwszych wyborach pomimo protestów obecnego naczelnika powiatu, jak o tem wieść publiczna niesie, wybrali oni pana Władysława Jasieńskiego wójtem, którą to godność nie rok, nie dwa, ale przez całe cztery kadencye t. j. przez lat dwanaście niestrudzenie piastował. Dopiero w parę lat przed śmiercią czując się słabym, zrezygnował z wyboru na sędziego gminnego [2]). I było

---

[1]) Z równą odwagą cywilną, nie obawiając się sztyletu wieszających żandarmów, przestrzegał radzących się go włościan, by nie dali się uwieść ogłoszonemu w Chybicach w r. 1863 przez Rząd narodowy uwłaszczeniu włościan, przez które podziemna władza starała się ich wciągnąć do rewolucyjnego ruchu.

Dbały zarówno o dobro moralne jak materyalne włościan, utrzymywał dla nich własnym kosztem szkółkę, aż do czasu, w którym Rząd zakazał zakładania prywatnych szkół ludowych. Z równą troskliwością dbał na każdym kroku o potrzeby materyalne włościan i służących.

Na całem jego życiu sprawdziła się zasada, że kto Boga i bliźnich miłuje, to reszta dodaną mu będzie. Zostawił on bowiem dzieciom majątek swój w najświetniejszym stanie.

[2]) P. Władysław Jasieński był wójtem gminy od 1864—1876 r. Jednocześnie był Sędzią pokoju od 1861—1876. W r. 1876 został wybranym na Sędziego gminnego.

to dla niego rzeczą możliwą i bynajmniej nie naraziło na szwank ani harmonii jego z chłopami, ani majątkowych jego interesów.

Jeżeli więc prawdą jest, jeżeli nie było tylko zwrotem retorycznym to, co wyrzekł J. E. poseł Grocholski, że:

> »gdybym był w tej gminie, tobym nietylko głosował, alebym agitował za tem, aby chłopa wybrano naczelnikiem, bo, panowie, w przeciwnym razie musiałby być naczelnikiem albo oficyalista pana, czyli właściciela obszaru dworskiego, albo sam właściciel obszaru dworskiego, a w takim razie ów dziś tak nas cieszący postęp, owa poprawa spółeczna stosunków, byłyby narażone na szwank«,

to szlachcie nad Wisłą musi się wydawać, że na Podolu mogą być bardzo dobrzy producenci pszenicy i ziemniaków, wyborni handlarze wołów opasowych, znakomici chodowcy koni angielskich, dzielni dojeżdżacze lisa i zająca, świetne wreszcie i sławy pełne mogą się tam znajdować rodowody i herbarze, ale, że już na Rusi nie ma szlachty Ruskiej! A zgroza tego położenia każe nam posądzać wybrańców Podola, że chyba obmawiają i szkalują swoją Ruś świętą.

> »Jeżeli prawda, a powiem, że prawda« — mówi J. E. p. Grocholski — »że nasz lud jest poczciwym, to nie starajmy się go koniecznie burmistrzować na każdym kroku [1]).«

I ja jestem tego zdania, nie burmistrzowania po radach powiatowych, lecz ujęcia rządu w ręce przez szlachtę i rządzenia ludem, potrzeba chłopu polskiemu.

> »Tam, gdzie tak zwany dwór żyje z gminą«, — mówi poseł ks. Czartoryski — »gdzie pracuje, czy nad szkołą, czy nad przemysłem domowym, wogóle gdzie ma stosunki przy-

[1]) Zapiski sten. Sejmu gal. z 23 posiedzenia d. 19 paźdz, 1881 r. (str. 573).

jacielskie z gminą, może mieć wpływ i przy dzisiejszych stosunkach, a tam, gdzie tego nie ma, gdy właściciel albo nie mieszka, albo gdy się nie troszczy o włościan, wogóle, gdy nie pojmuje swego zadania, gdy nie ma czasu lub z innej przyczyny nie umiał sobie zyskać zaufania tam, choćby te dwa organizmy były ze sobą połączone, nie będzie tego wpływu, tam będzie żył jeden obok drugiego bez skutku, a może z gorszym skutkiem, bo właściciel będzie poddany większości niewykształconej« [1]).

Zapomina jednak szanowny mowca o tem, że rzeczą jest mądrych praw, nie opuszczać się na dobrą wolę tam, gdzie jak o tem świadczą wyznania pp. Grocholskiego, Dzieduszyckiego i Matkowskiego, powszechne zapoznawanie obowiązków panuje, i chociażby obawą o własnę skórę, obawą przed tem, by nie podpaść pod panowanie *niewykształconej większości*, zmusić niedbałych do wejścia do zarządu gminnego i do dbałości o dobro ludu i wpływ nad chłopem.

Natura polska zarówno chłopa jak szlachcica jest ociężałą i nie pochopną do osobistej inicyatywy. Nie jeden mógłbym zacytować przykład, że potrzeby kraju uznane za najżywotniejsze, żółwim tylko rozwijały się krokiem, gdy je pozostawiono wolnej woli jednostek. I nie daleko przyjdzie mi szukać poparcia tego zdania. Gmina zbiorowa, która stanowi przedmiot najostrzejszej opozycyi ze strony Podola, została oddawna uznaną na Mazurach za niezbędną potrzebę kraju, a pomimo tego, jako też pomimo osnowy §. 2, obowiązującej dziś ustawy o obszarach dworskich, na mocy którego:

»Obszar dworski może na żądanie posiadacza i za zgodą Gminy, zostać do Gminy wcielonym, jeżeli posiadacz Obszaru

---

[1]) Zapiski sten. z Sejmu gal. z 24 posiedzenia d. 20 paźdz. 1881 r. (str. 625).

dworskiego wniesie takie żądanie do politycznej Władzy powiatowej, w przeciągu dni sześćdziesięciu od ogłoszenia niniejszej Ustawy, lub jeżeli przeciw takiemu żądaniu, wniesionemu po upływie wyznaczonego terminu, ani polityczna Władza, ze względów publicznych, ani Wydział krajowy nic nie zarzuci« [1],

»w ciągu trwania ustawy gminnej zdarzyło się tylko 23 wypadków połączenia,«

jakeśmy się o tem dowiedzieli od p. Alfonsa Czajkowskiego, sprawozdawcy wniosku mniejszości komisyi. [2]

Mogę przytoczyć równie wymowny przykład. Jak wiadomo, zmiana stósunków pańszczyźnianych była w Królestwie Polskiem powszechnie uznaną i naglącą potrzebą kraju.

»Rozprawy w kwestyi czynszowania włościan przez Komitet Towarzystwa Rolniczego przedstawione do rozbioru w ogólnem zebraniu Towarzystwa w Lutym 1860 roku« [3] dowodzą nam, że ta »sprawa ważna dla ogółu stósunków rolniczych, od dwóch wieków wywołana głosem publicystów, wznawiana przez każdego z kolei prawodawcę«, była »osądzona w sumieniu i przekonaniu kraju [4].«

Wiedziano o tem, że

»Brak coraz większy swobody ruchu ludności rolnej i coraz silniejsze jej związanie jej z glebą« *i* »Wzrost pańszczyzny« były dwoma przyczynami, które oddziaływały szkodliwie na całą budowę rolniczą; organizowały pracę, ten najważniejszy czynnik bogactwa i pomyślności kraju na błędnych ekonomicznych zasadach; niszczyły swobodę użycia sił mo-

---

[1]) J. R. Kasparek, zbiór ustaw administracyjnych.

[2]) Zapiski sten. z Sejmu gal. z 24 paźdz. 1881 r. (str. 634).

[3]) »Główne Przepisy Rządowe dotyczące uregulowania stosunków włościańskich o dobrach prywatnych oraz ważniejsze rozprawy i skazówki w kwestyi czynszowej przyjęte na Ogólnych Zebraniach Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém w latach 1860 i 1861.« Warszawa, 1861 r. str. 3.

[4]) Idem str. 8.

ralnych i fizycznych najliczniejszej części ludności krajowej; usuwały współubieganie się w zarobku w dochodzeniu do udoskonalenia roboty i pośpiechu w niej; podkopywały więc ekonomiczną podstawę pomyślności kraju, rujnując wolność pracy i robiąc ją w ogólności mniej dokładną, mniej pospieszną, mniej chętną, a więc i mniej produkcyjną«, *wiedziano*, *że* »źle zorganizowana i źle użyta praca większej części ludności kraju o tyle go ubożyła, o ileby go bogaciło umiejętne i swobodne jej użycie«, że pod wpływem stosunku pańszczyźnianego, na 4,700,000 ludności stanu gminnego, większa część nie odbiera żadnego nawet elementarnego ukształcenia«, *że* »stan ludności tegorocznej zaledwie wyrównywa temu, jaki był w roku 1848»,... *że* »opustoszenie wielkiej liczby osad włościańskich i zmniejszenie się widoczne produkcyi w tych, które są osiadłe, dowodzi, że w ich urządzeniu jest wada, którą usunąć koniecznie należy« [1]),

a przecież pomimo zdania wyrażonego przez komitet Towarzystwa «w *poglądzie na sprawę czynszową*,» przedstawionym na «*Ogólnem zebraniu dnia* 21 *lutego* 1861 *roku*»,

»iż nie masz słusznych powodów odrzucania tej tak ważnej w skutkach, a rozległej w zasadzie podstawy umów, jaką jest dobrowolność, dopóki wszystkie środki w jej zakresie będące, nie zostaną wyczerpane« [2]);

dowiadujemy się z wykładu powodów prawa o okupie pańszczyzny przedłożonego w dniu 21 kwietnia (3 maja) 1861 roku przez pełniącego obowiązki Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej Sprawiedliwości [3]), że

»jak się ukazuje z urzędowej statystyki, po roku 1858

---

[1]) Główne Przep. Rząd. dotycz. ureg. stosunków włośc. itd. str. 12.

[2]) Idem str. 247.

[3]) »Wielopolski« przez H. Lisickiego. Tom II, str. 105.

zaledwie zdołano w dobrach prywatnych zamienić stosunek pańszczyźniany na czynszowy:

W Gub.	Warszawskiej	w osadach włośc.	585
»	Augustowskiej	» »	44
»	Radomskiej	» »	245
»	Lubelskiej	» »	15
»	Płockiej	» »	128
		Razem w osadach	1017

»Zbyt szczupła ilość w ciągu przeszło dwuletniej epoki przybyłych czynszowników, w stosunku do liczby osad pańszczyźnianych, które w kraju wynoszą jeszcze 137,250, dobitnie świadczy, że dzieło oczynszowania wymaga skuteczniejszego poparcia« — ....»Te uwagi widocznie wskazują, że chociaż zasada dobrowolności umów zkądinąd zasługuje na najwyższe poszanowanie, to przecież co do przejścia z pańszczyzny do prawnego opisu umowy czynszowej ustąpić ona musi wyższym względom, które w imię porządku towarzyskiego i dobra ogółu zniesienie pańszczyźnianych stosunków nakazują.«

Jeżeli sejm, idąc za zdaniem p. W. Dzieduszyckiego, zawachał się przed podpisaniem cyrografu na swoją zgubę, to pewną jest rzeczą, że za to dziwaczny przebieg obrad tego pamiętnego posiedzenia, pozostanie na wieczne czasy cyrografem naszej nieudolności, unikatem sprzeczności i braku logiki, który służyć będzie potomności za odstraszający przykład. Widocznie duch Aristotelesa opuścił w tym dniu salę obrad sejmowych. Słysząc n. p. od p. Frachtmanna,

»że nie wchodząc nawet w to, czy administracya przez to zyskałaby lub nie, musimy odrazu powiedzieć, że dla tegosamego nie możemy się zgodzić na propozycyę Rządu, bo to uszczupla już poprzednio nam udzielone prawa, i z praw tych nic a nic uronić nie chcemy i nie możemy«, [1])

możnaby być pewnym, że zawotuje co najmniej przej-

[1]) Zapiski sten. z 23 pos. sejmu z d. 19 paźdź. 1881 str. 584.

ście do porządku dziennego nad propozycyą rządową, tymczasem z prawdziwém zdziwieniem usłyszeliśmy w końcu konkluzyą:

»oświadczam, iż będę głosował za wnioskiem większości z wyjątkiem ustępu *c)* [1]).

A przyznam się, że można było zamienić się w słup soli z nadmiaru osłupienia, gdy się usłyszało Sprawozdawcę większości komisyi p. Grossa, oświadczającego bez zająknienia, że

»przechodząc do ocenienia samego wniosku mniejszości, wypowiem zaraz na wstępie otwarcie, iż, pomimo że jestem sprawozdawcą większości, jestem zupełnym adherentem wniosku mniejszości. Oświadczyłem to zanim kwestya reformy weszła do Sejmu; w publikacyi wydrukowaną, oświadczyłem tosamo zdanie w komisyi zapowiadając, że gdyby chodziło o rozbiór ustawy, mającej na celu organizacyą pośrednich władz autonomicznych, będę stał po stronie mniejszości, a pomimo to jestem przekonany, że wobec dzisiejszego stanu rzeczy, gdzie chodzi o uchwalenie odpowiedzi na kwestyonarz rządowy, nie zaś o uchwalenie projektu organizacyi, wniosek większości zdaje mi się być odpowiedniejszym. — Pozwólcie Panowie, abym to zapatrywanie moje wytłómaczył. Mam przekonanie, że, czyniąc w drugim dziale naszej odpowiedzi na kwestyonarz rządowy wniosek reformy, czy to w formie wniosku większości lub mniejszości, nie zamierzaliśmy bynajmniej przedstawić Rządowi wypracowany w całości system potrzebnej dla kraju organizacyi administracyjnej — nie — naszym zamiarem było przedstawić Mu nasze dezyderia, wskazać mu, że zamiast daleko idących reform, chcemy tylko powolnej a skutecznej poprawy wad dzisiaj istniejących. Kto więc stan rzeczy tak pojąć zechce, ten przyzna, że odpowiedzią będzie odpowiedź ogólnikowa, ujęta w ramy tak szerokie, że wszelkie sporne zdania w nich pomieścić się mogą. — Tej formie odpowiada nierównie lepiej

[1]) Zapiski sten. z 23 pos. Sejmu d. 19 paźdz. 1881 r. str. 584.

wniosek większości, jak przesądzający przyszłym uchwałom Sejmu wniosek mniejszości — i dlatego jako też ze względu na zaszły w gronie komisyi kompromis, czuję się być powołanym popierać wniosek większości«. . . .

. . . »Mimo przyznania się jednak, że podzielam myśl organizacyjną mniejszości, oświadczyć muszę panowie, że wniosek większości co do drugiego punktu odpowiedzi na kwestyonarz rządowy przydatniejszym mi się wydaje. Ujęty w ogólnikach, nie przesądza on bynajmniej w pierwszym swym ustępie przyszłym uchwałom Sejmu — nie stanowi on bynajmniej gminy zbiorowej, podczas kiedy wniosek mniejszości tę organizacyę stanowczo wyklucza, bez uwagi na to, iż sprawa ta nie jest w tej chwili przedmiotem obrad Wysokiego Sejmu« [1]).

W całych obradach jeden był tylko punkt, który połączył całą prawie Izbę, i którego bronili z równą konsekwencyą panowie Dzieduszyccy i Matkowscy, w imieniu mniejszości, jak panowie Romanowicz, Męciński et consortes w imieniu wniosku większości, a tym jest obawa o autonomią i niedopuszczenie do silnego jednolitego rządu krajowego w Galicyi.

»Mnie się zdaje« — mówi poseł Męciński — »że gdy nie mamy bytu politycznego, a nasza autonomia nie stoi jeszcze tak silnie, jeszcze nie zapuściła korzeni dość głęboko, nie rozrosła się, że tak powiem, należycie, to nie można, bez obawy jej zatraty, samorządu na współrząd zamieniać«. . . . »Bardzo to dobrze, że dzisiaj namiestnik jest Polak z łona Sejmu, z kraju wybrany, który czuje razem z tym krajem; ale czyż można mieć pewność i wiarę, czy można ręczyć, że tak będzie za lat cztery, pięć czy też dziesięć?« . . . »Nie chcę, żeby w reformie utonąć miało to, co mi droższe od samej reformy« [2]).

---

[1]) Zapiski sten. z 24 posiedzenia Sejmu Gal. d. 20 paźdz. 1881 r. (str. 610 i 614).

[2]) Idem str. 631.

Możnaby się zapytać posła Męcińskiego słowami ś. p. Józefa Szujskiego: [1])

»czy dozwolonem było dosiąść tak wielkiego konia wobec »położenia « naszego, wobec »konieczności« naszych stósunków, konia, który nas już tylokrotnie w podobnych okolicznościach ponosił — zrzucił i potłukł? Czy dozwolonem było powiedzieć: zostawiamy złe, chociaż je widzimy, bo owe dobre, które je usunąć może, nie odpowiadałoby naszemu położeniu — byłoby dla nas niebezpiecznem? Czy można powiedzieć: ty większa sprężystości rządzenia, ty lepsze zabezpieczenie własności, ty energiczniejsze wykonanie ustaw, którego społeczeństwo pożąda, niezgodnem jesteś z naszem położeniem, nawet wśród warunków, istotę naszą, jako społeczeństwa narodowego zabezpieczających? Czy można powiedzieć: ty urzędniku krajowy, chociaż krajowcem jesteś, pozostaniesz dla mnie podejrzanym zawsze, dlatego, że takie położenie nasze? Czy można »położenie to« wiązać z niemożnością jedności i sprężystości władzy? Niebezpieczna to gra, która pomścić się może srodze na przedmiocie miłości i skarbach naszych! Masa obywateli, która z każdym dniem przybywa wskutek demokratycznego ruchu społeczeństwa, nie od razu wie »o położeniu«: o potrzebie ładu, bezpieczeństwa, dobrobytu wie od razu! Kto chce przewodzić i trzymać ją w ręce, jednej przedewszystkiem rzeczy bać się nie powinien — rządzenia; od jednej nie powinien się uchylać — od udziału w rządzie; potęga jego w tem, aby nie unikał z nim jedności! Ascetyzmem i abstrakcyą od warunków życia gruntują się religie oparte na indywidualności człowieka po śmierci: polityczne narody ascetyzmem i abstrakcyą od warunków życia się gubią; bo narody mają czas i dzieje swoje zamierzone na ziemi. Ubolewać nam przeto przychodzi, raz nad tem, że te myśli »konieczne« i jedynie »naszemu położeniu« odpowiadające, myśli należące do podstaw polityki zdrowej nie dosyć jeszcze zapanowały w sejmie galicyjskim, drugi raz — że wypowiedzianem zostało przez p. Męcińskiego stare *Non*

[1]) »Niwa« z 15 stycznia 1882 r., str. 109 i 110.

possumus, które łatwo ludzi gromadzi na stanowisko obronnej negacyi, a które podobno, po dokładniejszym obrachunku sumienia, każdy obywatel ograniczył do wypadków, gdy idzie o istotę bytu narodowego społeczeństwa, jaką jest jego religia, język i cywilizacya«.

Mógłbym zaś od siebie przypomnieć p Męcińskiemu i innym, że z tamtej strony Kordonu znajduje się polskie społeczeństwo, które przed dwudziestu laty, podobnie jak dziś większość sejmu galicyjskiego, nie chciało

»żeby w reformie utonąć miało to, co droższem jest od samej reformy»,

które nie chciało pojąć, że »rozwiązanie kwestyi wło»ściańskiej zmusza kraj, za jakąbądź uczciwą cenę, jak »najrychlej do porozumienia z rządem przystąpić, a tej »konieczności żadna na świecie jawnie czy też tajnie, »prawnie lub nieprawnie wypowiedziana wola ogółu ani »zmniejszyć, ani osłabić, ani usunąć nie jest w stanie. »Usamowolnić bowiem chłopa, t. j. zerwać dawny pa»tryarchalny stósunek między szlachcicem a chłopem, »a nie zapewnić temu szlachcicowi miejsca w rządzie »i ustroju politycznym kraju, to znaczy uczynić ze szlach»cica rezydenta lub pasożyta, a z chłopa zdobycz dla »pisarzy gminnych i innych społeczeństwa wyrzutków. »Z chwilą zniknięcia ustroju patryarchalnego, dobre po»rozumienie z rządem stało się koniecznem dla każde»go, czyj wzrok wychodzi po za ciasny widnokrąg ka»stowych interesów, kto nie rozumiejąc narodu bez »szlachty, nie pojmuje go również bez chłopa. Bo chłop »ten czuje potrzebę władzy i opieki silnej, rzeczywistej, »nie zaś jakiejś idealnej i urojonej, bo ten chłop potrze»buje zapewnienia swego zagona, który jest jedynym »skarbem jego, potrzebuje zapewnienia swego kawałka

»chleba, na który w pocie czoła i znoju pracować musi, »i dlatego lgnie do Władzy, — ten chłop czuje swą »nieporadność i słabość i dlatego lgnie do siły« [1]).

A jeżeli dzisiaj w Królestwie, pomimo najszczerszych chęci i usiłowań rządu rossyjskiego, harmonia społeczna pomiędzy dworem a chłopem nie została wywróconą do góry nogami, to nie przyczyniły się do tego z pewnością komedye obradowania i wywierania moralnych wpływów po zebraniach gminnych, ale zawdzięczamy to jedynie faktowi, że szlachta w Królestwie zrozumiała po ostatnich klęskach, że jej świecić czynem i pracą, a nie frazesami należy, że obowiązkiem jej jest działać i rządzić, a nie obradować i zamykać się w biernej przeciw rządowi opozycyi, że pomimo największych trudności położenia, nie usuwała się od przyjmowania urzędów wójtów gmin, posad sędziów i ławników sądów gminnych, oraz opiekunów kontrolujących czynności wójtów gminnych. Mogę zapewnić p. Męcińskiego, że tam, gdzie dziedzic dla jakichkolwiek przyczyn nie może piastować jednego z tych urzędów gminnych, a naczelnik powiatu et consortes otacza troskliwą swą opieką ostatnie wyrzutki społeczeństwa, ludzi bez czci i wiary, to wszelkie roztaczanie moralnych wpływów na zebraniach gminnych przyczynia się tylko do obnażenia niemocy, do wykazania mu, że każdy złodziej ma więcej u rządu od nas znaczenia i doprowadza tylko do utraty uroku i poszanowania, które chłop tradycyjnie w swém sercu dla dziedzica przechowuje. I dlatego myślę, że nie omylę się twierdząc, że gdyby naprawdę nastąpiła ta przewidywana przez p. Męcińskiego zmiana

---

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego, napisał Jerzy Moszyński 1882 r., str. 64.

usposobień rządu względem kraju, to przy dzisiejszém odgraniczeniu się chińskim murem szlachty od rządu politycznego, przy dzisiejszém oddaniu rad powiatowych na łaskę i nielaskę starosty, chłop ten prędko przekonałby się o ich bezsilności i jak jeden mąż stanąłby po stronie rządu i przy swoim staroście.

W pośród obrad sejmowych wystąpił p. Leon Chrzanowski z odrębnym wnioskiem, który nie został poddanym pod głosowanie ze względu na regulamin obrad sejmowych. Chociaż z powodu wniosku p. Chrzanowskiego nie mam nic nowego do powiedzenia, wszystkie bowiem zarzuty przeciw jego myśli rozwinąłem już poprzednio przy rozbiorze zasady odpowiedzialności namiestnika przed sejmem krajowym, zdaje mi się jednak rzeczą właściwą dla uzupełnienia obrazu obrad, podać czytelnikowi tenże wniosek wraz z najważniejszemi ustępami motywów wnioskodawcy, który powiada,

»że w tem zwróceniu się rządu do reprezentacyi kraju, z oświadczeniem, iż dzisiejsza administracya kraju jest wadliwą, i z zapytaniem Sejmu o zdanie, jak wady téj administracyi poprawić, — że w tém leży treść sprawy — uznaje to tak większość, jak mniejszość komisyi; bo obie zgodnie proponują wyrazić za to uznanie rządowi, a nie za pytania, w których zaproponował środki uznane szłusznie przez większość i mniejszość komisyi, za niestosowne i niewłaściwe do poprawienia administracyi. — Gdy więc tak jest, że treścią sprawy, względem któréj ma Sejm dać odpowiedź rządowi, jest zwrócenie się rządu do reprezentacyi kraju z przyznaniem, iż dzisiejsza administracya jest wadliwą i z zapytaniem, jak usunąć wady podwójnéj administracyi, powinniśmy zdaniem mojem, w odpowiedzi jasnéj i wyraźnéj wypowiedzieć, a raczéj powtórzyć zdanie wypowiedziane już dawniéj przed 12 laty uroczyście przez Sejm, zdanie, jaką to administracyę sądzimy za najlepszą dla naszego kraju. Mianowicie administracyę, na któréj czele stałby Rząd krajowy odpowiadający przed Sejmem za wyko-

nanie ustaw krajowych. Samorząd całego kraju byłby zabezpieczony przez taki ustrój i przez takie stanowisko naczelnego koła administracyi krajowéj. Wówczas, ale tylko wówczas, możnaby usunąć wady podwójnéj administracyi przez bliższy związek władz rządowych administracyjnych z władzami autonomicznemi i przez stósowny rozdział atrybucyi pomiędzy te władze. Nie jest dziś chwila po temu, aby bliżéj tu wskazywać, jakby wówczas należało rozdzielić atrybucye pomiędzy te władze; wspomnę tylko, że władze autonomiczne byłyby zapewne władzami ustawodawczemi i kontrolującemi, każda w swoim obrębie, a władze rządowe wykonawczemi. Lecz zawsze samorząd gminy lepiéj zorganizowanej, powinien zostać nienaruszony. W odpowiedzi danéj rządowi należałoby także wypowiedzieć, żo ta reforma administracyi przeprowadzoną być może tylko mocą ustaw krajowych, uchwalonych przez Sejm znający właściwości i stosunki naszego kraju. Przez ten ostatni ustęp proponowanéj przezemnie odpowiedzi, byłaby wyrażona w sposób twierdzący taż sama myśl, którą proponuje wyrazić w sposób przeczący tak większość jak i mniejszość komisyi w pierwszéj części swojéj odpowiedzi. Na podstawie tego wywodu mam zaszczyt przedłożyć Wysokiéj Izbie projekt odpowiedzi, którąby Sejm wystósował do Rządu, odpowiedzi odmiennéj całkiem od tych, które przedłożyła większość i mniejszość komisyi sejmowéj i wnoszę:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

»Sejm wyraża uznanie c. k. Rządowi za to, że zasięgnął zdania Reprezentacyi kraju co do reformy administracyi. Zdaniem Sejmu, reformę administracyi w naszym kraju wykonać należy w tym kierunku, aby na czele administracyi krajowej stał Rząd krajowy, odpowiedzialny przed Sejmem co do wykonywania ustaw krajowych. Samorząd całego kraju byłby zabezpieczony przez taki ustrój i przez takie stanowisko naczelnego koła administracyi krajowej, a wówczas możnaby usunąć wady podwójnej administracyi przez bliski związek władz rządowych administracyjnych z władzami autonomicznemi i przez stósowny rozdział atrybucyi między te władze, lecz zawsze bez naruszenia samorządu gminy. Tę re-

formę administracyi w kraju naszym możnaby przeprowadzić jedynie mocą ustaw krajowych, uchwalonych przez Sejm znający właściwości kraju i jego stósunki wewnętrzne«.

...»Ponieważ może nie dojdę już do głosu w dalszych rozprawach nad tym przedmiotem, muszę już teraz uprzednio odeprzeć zarzuty, które uczynićby kto mógł wypowiedzianej w moim wniosku zasadzie odpowiedzialności Rządu krajowego przed Sejmem za wykonanie ustaw krajowych — odeprzeć zarzuty, które nawet uczyniono, gdy w tej Izbie po raz pierwszy przed 13-nastu laty zasady tej broniłem. Zarzucano wówczas, zarzucą może dzisiaj, iż odpowiedzialność Rządu krajowego przed Sejmem, trudno pogodzić z odpowiedzialnością Ministeryum przed Radą państwa. — Zarzut ten pozorny upadnie, jeżeli rozważymy: Po pierwsze, że odpowiedzialność Rządu krajowego przed Sejmem ma być ograniczona: mianowicie Rząd ma odpowiadać przed Sejmem za wykonanie ustaw krajowych. Cóż zaś może być ustawą krajową? Oto ta tylko uchwała Sejmu, którą Ministeryum zgodziwszy się na tę uchwałę, przedłożyło Monarsze, do sankcyi. Jeżeli więc te tylko uchwały Sejmu stały się obowiązującemi ustawami, na które zgodził się centralny Rząd państwa, w takim razie Rząd krajowy może być i powinien być odpowiedzialny przed Sejmem krajowym za wykonanie tych ustaw krajowych bez naruszenia jedności w zarządzie całej monarchii.«[1])

Że p. Chrzanowski, który od trzynastu lat, jak sam to powiada, przyzwyczaił się snuć swą śpiewkę na tą nutę, może utrzymywać, a nawet każe nam przyznawać,

»że łatwo pogodzić odpowiedzialność namiestnika«

przed Sejmem z odpowiedzialnością ministra przed Radą państwa, a właściwie mówiąc, z odpowiedzialnością namiestnika przed ministrem, nie może to dziwić nikogo,

---

[1]) Zapiski sten. z 23 posiedz. Sejmu gal. 19 paź. 1881 roku, str. 577—579.

kto zna powszechne obłąkanie pojęć, które opanowało nasz kraj do tego stopnia, że nawet tak przeświadczony o potrzebie silnego i jednolitego rządu człowiek, jak ś. p. Józef Szujski, mówiąc, że

> »Zadanie kompromisu między klubami zdawało się koniecznie wskazanem i podjął je klub, któremu widać najwięcej na odpowiedzi pozytywnej zależało, klub reformy administracyjnej. Jak ono było trudnem, jak śliskiem, o tem zapewne nie będzie wątpić nikt, kto przypomni sobie naszą charakterystykę galicyjskich klubów«,

nie zawachał się twierdzić, że

> »podejmując to zadanie, niezawodnie wysoko polityczne, pomimo owej charakterystyki klubów, zdaniem naszem, możliwe, popełnił klub reformy błąd niezmiernej doniosłości, błąd, który znowu, zdaniem naszem, stał się przyczyną zwichnięcia całej pracy kompromisowej. Klub nie wprowadził do Izby »Zarysu administracyjnego dla Galicyi«, nie cofnął się na obronne stanowisko do właściwej twierdzy swojej; klub, acz nie wypierał się wniosku, nie uczynił go chorągwią swoją«,

zapominając, że chorągiew ta rozpiętą jest właśnie na drzewcu odpowiedzialności przed Sejmem rządu krajowego. Wśród całej dyskussyi jeden tylko człowiek, poparty przez szczupłe grono stronnictwa reformy, korzystając z dość luźnej i nieoznaczonej formuły wniosku większości komisyi, wzbił się na wyżyny prawdziwej zdrowej myśli politycznej, a tym był generalny mówca, przemawiający za wnioskiem większości komisyi, p. Zatorski.

Opuszczając utartą ścieżkę popłatnej i czczej frazeologii o niebezpieczeństwach grożących przyszłości autonomii, o gwarancyach i odpowiedzialnych rządach krajowych, rozwinął szanowny poseł jasno i bez ogródek

najżywotniejszą potrzebę kraju, potrzebę silnego i jednolitego rządu i zakończył dobitnie otwartem oświadczeniem, że wniosek postawiony w Sejmie w r. 1876, ten wniosek napuszony gwarancyami i odpowiedzialnościami, który nie był dogmatem lecz hasłem, nie mógł się w Izbie galicyjskiej pomieścić, tak samo, jak nie mógł pomieścić się w rządzie, a choć kompromisy poszarpały nowy, praktyczny sztandar stronnictwa reformy, to jednak stronnictwo stoi i przy tych szczątkach, bo są pierwszym krokiem na drogę, która się wydaje zbawienną.

Tak jest, mowa posła Zatorskiego nie była łataniną dawnych zarysów administracyjnych, lecz była wyraźnem zaznaczeniem nowego programu, nowej myśli, która tryska z każdego jej ustępu, z każdego jej zdania, z każdego jej słowa:

»Wybrany mówcą jeneralnym za wnioskiem komisyi«— powiada pan Zatorski — »zabieram głos. Zapewne nikogo z przeciwników nie przekonam, bo każden ma tutaj zdanie wyrobione, lecz znajduję możność zaznaczyć w tej mierze i stanowisko swoje, a może stanowisko stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć«.

»Ustawa gminna z r. 1866, równocześnie z wejściem w życie, wywołała myśl owej reformy. I łatwo to wytłómaczyć. Ówczesne stosunki działały destrukcyjnie, chodziło nam więc wówczas głównie o to, aby je ile można usunąć. Stało się to, lecz przyznajemy, administracya kraju ucierpiała na tem, powstał zamęt, bezrząd i połowiczny samorząd powiatowy. Kilkakrotnie Sejm nasz zabierał się do naprawy, czasami chciał użyć środków radykalnych, jak np. rezolucya, czasami wchodził na tę drogę z środkami łagodnymi, pragnąc nowelami usunąć złe«.

»I rzeczywiście, ujemne strony tej ustawy gminnej są wielkie. Dualizm władz, to może największe złe; niejasność w określeniu kompetencyi, wadliwe urządzenie toku instan-

cyi, nadmierna ilość organów autonomicznych, wydzielenie obszarów dworskich, pozbawienie władz autonomicznych władzy wykonawczej, przeciążenie gmin sprawami, nienależyte wypełnianie obowiązków gminnych, kosztowność urządzeń autonomicznych, zaiste to szereg poważny niedogodności, zasługujący na to, aby się szczerze zająć sposobami ich usunięcia. Znaleźli się w kraju ludzie, którzy się głęboko nad tą kwestyą zastanawiali, którzy badając to, co praktyka gdzieindziej stwierdziła, starali się zastosować, co dobre, w naszym kraju«.

»Tak powstał projekt zarysu organizacyjnego władz administracyjnych dla Galicyi, w r. 1876, do Wysokiego Sejmu wniesiony, który się stał nie dogmatem, lecz hasłem i sztandarem jednej części tej Wysokiej Izby«.

»A że kraj reformy się nie obawia, lecz owszem jej żąda, czyż trzeba na to lepszego dowodu jak wybory ostatnie w r. 1876 odbyte? Wszak one odbyły się pod hasłem reformy, a niemal wszędzie tych wybierano, którzy myśl reformy jako program stawiali«.

»Wniosek z r. 1876 stał, że tak powiem, na porządku dziennym nie Sejmu lecz kraju całego, i tylko krótkość sesyi sejmowej w r. 1877 i zamknięcie jej w znanych nam okolicznościach to sprawiły, że stronnictwo nasze wniosku tego w Sejmie na nowo nie podjęło«.

»Przytem powodowała nami myśl jeszcze jedna, mianowicie ta, że szczerze pragnęliśmy rachować się z życzeniami wschodniej części kraju, sądząc, że ustępując od pewnych pojęć, nie od zasad w zarysie zawartych, potrafimy dla myśli naszej pewną część posłów z wschodniej części kraju pozyskać, i spólnemi siłami doprowadzić do skutku dzieło reformy, które za konieczne uważaliśmy i uważamy«.

»Jakkolwiek bowiem przyznajemy pewne różnice w ustroju wschodniej i zachodniej Galicyi, które nie są ani tak wielkie, ani tak zasadnicze, jak to czasem słyszymy, to jednak prawidła główne, stanowiące podstawę rozwoju materyalnego i moralnego, każdego cywilizowanego społeczeństwa są te same«.

»Prawidła te są: wolność i porządek, dwa pojęcia z sobą ściśle złączone«.

»Zastosować stopień wolności do natury, pojęć, stopnia wykształcenia i zdolności do pracy ludności, połączyć wolność z porządkiem w harmonijną całość, połączyć je nierozerwalnym węzłem, oto zadanie mężów stanu i ciał prawodawczych, to dążenie, do którego się chętnie przyznajemy, a które we wschodniej i zachodniej części kraju powinno być i jest zapewne ideałem serc i myśli szlachetnych. Zaiste nie rozumiem i nie umiem pojąć, zkąd wzięła się wczoraj apostrofa u jednego z mowców do Lachów z nad Wisły, lecz chcę wierzyć, że musiała być do niej jakaś przyczyna. Aby dojść do tego ideału, o którym wspomniałem, trzeba łączyć, nie dzielić, a raczej ponieważ ideały w rzeczach ludzkich są nie do osiągnięcia, więc, aby zbliżyć do niego, potrzeba być wiernym zasadom, które do niego prowadzą. Ustawy z 1876 r.[1]) odstąpiły od tych zasad. Rozdzielono obszar dworski od gromady, reprezentacyę powiatową od starostwa, postanowiono dwoistość jako podstawę i spostrzeżono ze zdziwieniem, że organizm ten nie działa całkiem, lub działa źle. Zaczęto szukać, kto winien? Oskarżano naprzemian to rząd, to autonomię, że winny brakom, niedostatkom, klęskom, które na kraj spadły, a jednak autonomia i rząd robiły w swoim zakresie wszystko, co można. Nie rząd, nie autonomia winny, że się źle w kraju dzieje, lecz zasada dwoistości, która je rozdzieliła. Zasada taka dwoistości wszędzie okazać się musi szkodliwą, lecz gdzieindziej staranoby się to złe jak najprędzej usunąć«.

»U nas, że tak powiem, przepraszam za wyrażenie, pokochano tę dwoistość, dlaczego? może, że nasza natura czyni nas bardziej zdolnymi do analizy, niż do syntezy, do wybujałego indywidualizmu więcej, niż do zbiorowego działania. A te wszystkie zarzuty, które ciągle słyszymy przeciw zespoleniu autonomii z rządem, te, zdaje mi się, są ugrunto-

[1]) Przypuszczam, że musi to być myłka drukarska, i że mowa o ustawach gminnych z r. 1866.

wane na tym duchu analitycznym, który gubił zawsze Polskę i Polaków«.

»Następstwem tej analizy jest to, że bezwiednie zapewne, ale nie mniej rzeczywiście, gdy mówimy o dziele reformy, bardziej nam stoi przed oczyma to, co się stanie z obszarem dworskim, powiatem, niż to, co się stanie z całym krajem. Rząd, który ma być rzeczywistą syntezą, powinien w sobie łączyć wszystkie żywioły społeczeństwa do rządzenia zdolne, powinien więc składać się z urzędników mianowanych, hierarchicznie zorganizowanych i z obywateli wybieranych, którzyby nad tymi urzędnikami wykonywali kontrolę, którzyby wspierali ich swą radą i doświadczeniem w tych licznych praktycznych zadaniach, które urzędnikom zapatrującym się często zbyt może jednostronnie, na zadanie państwa są obce«.

»To było myślą przewodnią zarysu w okręgu administracyjnym i w obwodach, dlatego do tej myśli przywiązaliśmy się i od niej odstąpić nie chcemy, bo takie połączenie wydawało nam się i wydaje podstawą silnego i zdrowego organizmu rządowego, bo od zgodnego połączenia się sił rządowych i obywatelskich, potęga państwa i dobro mieszkańców zależy, bo syntezą każdego społeczeństwa jest rząd, który z łona tego społeczeństwa wychodzi. Galicya, która dała tyle dowodów wytrawności politycznej, cierpliwości i stałości, która z roli pariasa politycznego doszła do tego, że jej obywatele w rządzie państwa pierwszorzędne zajmują miejsca, Galicya została kwestyonarzem powołana stwierdzić, czy jest dojrzałą do syntezy«.

»Tylko potężne państwa wywierają przyciąganie na zewnątrz — a jeżeli w przyszłości mamy naprawdę ujrzeć daleko idące skutki polityki polsko-austryackiej, to nastąpić to może tylko pod warunkiem, że wewnątrz, u siebie, w granicach naszej prowincyi, będziemy organizmem silnym i zdrowym. Żywiołem przyciągającym dla innych żyjących po za granicami Austryi będziemy tylko wtenczas, jeżeli wyrobimy u siebie rząd, w którymby swoboda z siłą i sprężystością szły w parze«.

»Taki zaś rząd silny i sprężysty wytworzymy wtenczas, jeżeli połączymy obok siebie stojące żywioły w jednę całość

tak, aby się zespoliły, współdziałały i wspólnie rządziły. A więc obszary dworskie i gminy w okręgu administracyjnym, reprezentacye powiatowe i starostwa w obwodzie, a idąc jeszcze krok dalej, Wydział krajowy i Namiestnictwo w radzie przybocznej, czy w radzie stanu pod namiestnikiem, a będzie to rzeczywistym krajowym rządem«.

»Paradoksy o małżeństwie, o mono- i poligamii, zastosowane do okręgu administracyjnego, niech mi wolno będzie pominąć, boć kwestya administracyjna, to kwestya arcypoważna«.

«Przez lat 16 dowiedliśmy, że nam na chęciach do pracy w kraju nie brak, dowiedliśmy, że żywiołem niebezpiecznym dla państwa i dla rządu nie jesteśmy, rząd więc stopniowo przypuści nas do współrządu, który jest o wiele cenniejszym, niż połowiczny samorząd, żebrzący o egzekucyę, stojący obok rządu i bezwładny zupełnie, gdy władza administracyjna odmówi mu swego poparcia«.

»Nieraz się słyszy, że samorząd jest rękojmią swobód krajowych, że wchodząc do rządu, utoniemy w nim, a tak stoimy obok niego i rząd musi się z nami rachować«.

»To — złudzenie, które rozwiać się musi w chwili, gdy rząd niechętny odmówi poparcia tej naszej dzisiejszej autonomii«.

»Wchodząc do rządu w skład jego, zastąpi stan dzisiejszy rzeczywisty prawdziwy udział w rządzie, którego obecnie nie mamy, bo samorząd dzisiejszy ma tylko wydzielone sobie pewne agendy rządu krajowego, z prawem radzenia, deliberowania i uchwalania, ale bez prawa wykonania własnych uchwał. Rozumię i pojmuję tych, którzy bronią samorządu, należę sam do nich, lecz wartoby się zastanowić, czy w nim nie deliberujemy i nie radzimy więcej, niż rządzimy. Czyż się boimy rządzić? Ktoś o nas powiedział, że fałszem jest, iż Polacy nie umieją słuchać; oni rozkazywać nie umieją, zaiste historya to potwierdza: był naród, było państwo, ale od pierwszych Jagiellonów nigdy rządu silnego nie było«.

»Jenerał Ziem podolskich d. 30 paźdz. 1788 r. powiedział: «Szczęśliwość ojczyzny niewątpliwie pewniej się znajdzie, gdy się władze rządowe rozpłyną na różne magistra-

tury, jedna drugą strzegące». Zaiste możnaby to dziś i do naszej sytuacyi wobec kwestyonarza rządowego zastosować, z tem atoli zastrzeżeniem, aby ta szczęśliwość przydała się na więcej, jak wówczas, gdzie się przyczyniła do rozpłynięcia organizacyi wojskowej. Naszkicowałem stanowisko nasze wobec reformy administracyjnej w ogólności i kwestyonarza w szczególności«.

»Rzekł wczoraj jeden z mowców, że się spodziewał wielkich rzeczy, spodziewał się zwłaszcza, że z tego stronnictwa, które na swoim sztandarze wypisało hasło reformy, wyjdzie jakaś myśl doniosła, środek zaradczy, jakiś wniosek tak wielki, że się w tej Izbie nie zmieści«.

»Wniosek taki, który się w Izbie niemógł zmieścić, wyszedł w roku 1876; we wniosku, który składa Komisya, kompromisy nasz sztandar poszarpały, stoimy jednak i przy tych szczątkach, bo są pierwszym krokiem na drogę, która nam się wydaje zbawienną«.

»Wobec tego, co powiedział pan komisarz rządowy, zajęcie szerszego stanowiska w odpowiedzi na kwestyonarz bez opozycyi jest niemożebnem, wystarcza nam i wierzymy zapewnieniu, które słyszeliśmy, opozycyi robić niechcemy, są bowiem chwile, gdzie afirmacya i praca są patryotyzmem, wytwarzającym poczucie prawa i siły, a nie pokory i przyjmowania wszystkiego jako łaskę, jakto także tutaj słyszałem«.

»Uzasadnienie połączenia i myśl szczegółów wniosku komisyi, zawiera sprawozdanie, a zresztą zostawiam to panu sprawozdawcy, oświadczam, że się zgadzamy z J. E. Grocholskim co do punktu Igo i do litery c) punktu IIgo, różnimy się z nim atoli co do punktu IIgo lit. a) i b), nam bowiem, jak to już wspomniałem i wykazałem, gmina obecna nie wystarcza. W tej dzisiejszej gminie widzimy właśnie ów organizm administracyjny, któryby miał siłę do działania ale działać nie umie, w obszarze zaś dworskim widzimy organ, który działać potrafi, ale siły działania nie ma«.

»Dowodem tego, że nie tak idealne stosunki istnieją,

jak to jeden mowca wspomniał, bo jest petycya prosząca o pomoc rządu« [1]).

Jeżeli punkt IIgi wniosku, wypracowanego na podstawie zawartego kompromisu przez pp. Ludwika Wodzickiego i Euzebiusza Czerkawskiego,

»który miał być pozytywną na kwestyonaryusz rządowy odpowiedzią«, ... [2])
»mając być ową szatą, w której się wszyscy posłowie zmieścić mieli,— robił trwożliwym o autonomią ustępstwo, że dualizm, jako przyczynę złego, spychał na drugi plan, trwożliwym o większą ingerencyę rządu, zachował o rządzie naiwne milczenie; przyjaciołom »Zarysu« nareszcie rzucał okrąg administracyjny, zwiększone powiaty i zwiększone pole działania organów samorządu, wyrwane z »Zarysu« bez oznaczenia stosunku tego wszystkiego do władzy rządowej« [3]),

to mowa p. Zatorskiego szła

»w chaos sporu kompetencyjnego, admiracyi dla błogich skutków samorządu« [4]),... »jak nóż przecinający chorobę, o której mówiono od lat tylu — dualizm; stawiała współrząd organów wybieralnych przy organach rządowych, apelowała do woli społeczeństwa, mówiąc: chciejcie, a rządzić będziecie; udział w rządzie — to zdrowie nietylko społeczne, ale narodowe. Gdziekolwiek jesteśmy, a zdarza się ku temu sposobność, dążmy do tego zdrowia i do tej jedności. Nie bójmy się w niej zginąć, bo przecież mamy narodowe poczucie samych siebie! Raz w rządzie stajemy się rzeczywistą siłą społeczną kraju, usuwającą raz na zawsze dysharmonią społeczną, która nie sentymentami, ale tylko karnością da się

---

[1]) Zapiski stenograficzne z 24 posiedzenia Sejmu galicyjskiego z dnia 20 października 1881 r., str. 602—604.
[2]) List Józefa Szujskiego. *Niwa* z 15 stycznia 1882 r., str. 97.
[3]) idem, str. 98.
[4]) idem, str. 105.

uchylić; raz w rządzie — stajemy się czynnikami postępu społeczeństwa, gdy przychylnym jest jego system, czynnikiem łagodzącym i trzymającym go za rękę, gdyby miał być nieprzychylnym, a nawet na wypadek zamachu i wywrotu, opozycyą wykształconą, tajemnicę rządzenia znającą, w kraju zakorzenioną, a więc tem skuteczniejszą. Któż odpycha siłę, kto pozbawia się władzy, kto wobec realnych korzyści dodatniego stanowiska, przenosi stanowisko dyskutujące, radzące, narzekające?«

»Czem stał stary nasz nieprzyjaciel, centralizm, jak nie praktyką rządu swoich, a bezwładnością i nieudolnością rządzonych? Jaki sposób przeciąć mu na zawsze drogę powrotu, jeżeli nie praktyka rządu i jego znajomość? Jaki sposób zdjąć tę długowieczną klątwę ze społeczeństwa, które umie cierpieć, narzekać, gniewać się i wykazywać złe, tylko unika wzięcia rzeczy w ręce własne z obawy, że ten, co ją weźmie, przez to samo rządowym się stanie, nawet wtedy, gdy wyjdzie z wyboru obywateli, gdy co do tego wyboru od nich zależnym będzie.... Choroba to głęboka, dowodząca przedewszystkiem słabości naszej i braku zaufania w własny charakter, choroba w danym wypadku tem gorsza, że wszystkie agendy krajowe, z rządem załatwiać się mające, wolne są od cechy politycznej, tyczą się rzeczy po za obrębem polityki istniejących. Więc cóż? Chcemyż, aby posądzono większą własność i intelligencyą kraju, że nie poczuwa się do stanowiska bezwzględnej sprawiedliwości względem wszystkich w wykonaniu funkcyj, z interesami społecznemi i stanowemi najwięcej styczności mających; że wolimy pozostać stroną wobec rządu, broniącą interesu miast lub własności większej, zamiast z strony przejść na współrządzącą, współrządzącą sprawiedliwie, objaśniającą rząd co do wymiaru sprawiedliwości w rzeczach administracyjnych? Czy chcemy dać racyą tym co twierdzą, że polskie autonomiczne gospodarstwo w Galicyi, jest gospodarstwem szlacheckiego interesu, tak dalece, że nawet rząd, wyłącznie z krajowców złożony, jeszcze mu dogodzić nie może?«

Mowa p. Zatorskiego, wypowiedziana w imieniu małego grona przyjaciół politycznych, była nowym, szerokim programem politycznym. Na doniosłe zapytanie rządu, z którem się autonomiczne ministeryum zwróciło do kraju: Czy chcecie dać mi szczere i silne poparcie? czy chcecie uważać mnie za swój własny prawowity rząd? czy chcecie ufać mi, wspierać mnie i ulegać mi? Czy chcecie dać dowód, z którym to ministeryum mogłoby stanąć przed Monarchą i powiedzieć: Najjaśniejszy Panie, od lat stu najżywotniejsze reformy rozbijają się o nieufność względem kraju, od lat stu nieprzyjazne krajowi żywioły są w Galicyi przedmiotem protekcyi i opieki rządu, a z obawy przed separastycznemi dążnościami polskiej ludności, kraj jęczy pod jarzmem najzgubniejszych praw, dla ekonomicznego i moralnego rozwoju. Oto masz, Najjaśniejszy Panie, dowód niezbity, że kraj ten uważa rząd Austryi za własny swój rząd, Austryą za szerszą wspólną swoją ojczyznę?

Na te pytania odpowiedziała mowa p. Zatorskiego: chcemy.

Niestety ten sam duch anarchii polskiej, nie znoszącej uległości, pnącej się zawsze jako siła niezależna i wyższa od rządu; ten sam duch, który niegdyś zgubił rzeczpospolitą, wziął się teraz pod rękę z nowym dogmatem narodowym, tym samym, co przed dwudziestu laty zniszczył wielkie dzieło Margrabiego, — dogmatem, że nie możemy, nie mamy prawa wiązać się z Austryą na całą przyszłość, że możemy się na niej chwilowo opierać, ale nie mamy prawa budować na niej stałego rzeczy porządku, nie mamy prawa wyrzekać się przyszłości, zobowiązywać się za przyszłe pokolenia, i wyrzekł swoje »non possumus.«

Pod hasłem rzuconem pierwszego dnia obrad przez J. E. Grocholskiego, że

»Wdzięczność należy się rządowi, że podnosząc myśl reformy pod tym względem i zwracając się do nas z zapytaniami dał nam dowód zaufania«, że »Nieprzyjaciele nasi są dziś przeciwnikami rządu, więc zdrowa polityka każe nam dać rządowi dowód, że uznajemy jego dobrą wolę,« że »Nie zmniejsza to bynajmniej zasługi rządu, że Sejm przecząco odpowiada na jego pytania, a więc odrzuca jego propozycye,« że »Sejm oświadcza, że reformy administracyjne stanowią całość organiczną, a że nie ma prawa zajmować się tą całością, bo do tego potrzebną byłaby zmiana konstytucyi, więc nie może wchodzić na drogę cząstkowych reform, których doniosłość byłaby bardzo małą albo żadną,« że »Oświadczając to Sejm, nie żąda zmiany konstytucyi, ani nawet nie wyraża nadziei tej zmiany,« że sam »będzie głosował za pierwszym ustępem wniosku Komisyi, to jest za myślą ogólną, ale nie radzi Sejmowi wdawać się w żadne szczegółowe wyłuszczenia, nie przypuszcza bowiem, aby życzenia przez Sejm wyrażone mogły wejść w życie, a jeżeli nie wejdą, to samo ich wyrażenie wywrze wpływ szkodliwy,« że wreszcie »będzie to niejako świadectwem impotencyi danem tej autonomii, jaką dziś mamy,« [1].

zerwawszy zawarty kompromis, postępowcy i dzicy Podolacy starzy i młodzi podali sobie ręce, by złożyć dowód impotencyi Sejmu galicyjskiego i odrzuciwszy wszystkie żądania obydwóch wniosków, utrzymać się tylko przy pierwszym ustępie wniosku większości komissyi.

»Dawna gromadka krakowska« — powiada ś. p. Szuj-

---

[1]) »Czas z dnia 21 Października 1881 r. (23 posiedzenie dnia 19 Października.)

ski, — mimo rozbratu, w 31 głosów znalazła się przy wniosku większości i wniosek ten, punkt za punktem, upadał.« [1]).

Sejm Galicyjski złożył dowód wobec kraju i Austryi, że nie rozumie lub nie chce rozumieć tego, iż

»walka obecna, toczona między centralizmem i autonomią w Austryi, ma wtedy tylko szanse stałego zwycięztwa, jeżeli się nie poprzestanie na szermierce parlamentarnej, jeżeli rząd dzisiejszy, z pomocą większości, zdoła postawić rzeczy pozytywne, jak uregulowanie finansów, reformę administracyi na dole, zdoła znaleść podwaliny społeczeństwa, które bez opieki i niwelacyi centralistycznej obejść się będzie mogło.« [2]).

Jeżeli sejm wystawił sobie świadectwo ubóstwa politycznego, to przynajmniej mogliśmy się pocieszać myślą, że

»Poseł Zatorski podniósł«... »zagubiony podczas rozpraw sztandar prawdziwej reformy, podniósł go z rozwagą i bohaterską dla niego wiernością, która ma zawsze przed sobą przyszłość. Mowa jego była czynem politycznym, który swoją stanowczością musiał połamać szyki pozbawionego chorągwi wojska, a działającego bez planu. Mowa posła Zatorskiego nie zmieni położenia rzeczy z góry przesądzonego, ale to co nazywamy w tej mowie czynem, podniosło już poziom obrad i było oznaką żywotności, którą witamy zawsze z radością w Sejmie naszym, bo ona choć bezsilna dzisiaj, jest niewątpliwym zadatkiem na jutro. — Mowa jeneralnego mowcy większości posła Zatorskiego, uratowała na przyszłość organiczną całość reformy administracyjnej, oraz główne myśli zawarte we wniosku Dunajewskiego;« [3]).

---

[1]) List Józefa Szujskiego, »Niwa« z dnia 15 Stycznia 1882 roku str. 110.

[2]) Idem str. 93.

[3]) »Czas« z 22 Października 1881 r.

Ale otucha nasza nie długo trwać mogła, na świeżem pobojowisku bowiem — zatrąbiono do odwrotu

»Kilkunastu ludzi w Sejmie — pisze »Czas« — chciało skorzystać ze sposobności, a tego pragnienia wyrazem stała się mowa posła Zatorskiego. — Skutek ostateczny nie świetny, ale jasny. Wobec niego stanowisko tych kilkunastu ludzi, nie jest może pozbawione pewnego uroku, a wobec wielkich niedostatków dzisiejszego »status quo,« wobec głośnego wyznania jego zwolenników, że dwoista administracya jest wadliwą i niekorzystną, — wobec nieuniknionych a ciągłych następstw tej wadliwości i niekorzyści — wobec przeszkód jakie one nie przestaną stawiać rozwojowi sił kraju, sił moralnych i materyalnych, wobec rażącego stanu rzeczy pod względem społecznym i cywilizacyjnym, wynikającego z niepołączenia gromad z obszarami dworskiemi w okręgu gminnym, wobec coraz bardziej wzrastających niedostatków, w skutku braku własnego rządu obdarzonego, inicyatywą, a związanego ze Sejmem odpowiedzialnością, wobec tych wszystkich powodów rosnącej niemocy, a wzmagającej się biedy kraju, stanowisko owych kilkunastu ludzi, którzy pragnęli naprawy i postępu, może się stać wdzięcznem i wygodnem. Ale cóż z tego? Czy to wzmocni byt kraju lub rozwinie jego dobrobyt? A zatem nie może to stanowisko być dla nikogo, a zwłaszcza dla nas samo przez się celem i źródłem pociechy.« [1]).

I tak nazajutrz prawie po walnej bitwie zwinął *Czas* rozwinięty przez posła Zatorskiego sztandar, by wywiesić na kiju żebraczym na nowo łachmany *związanego ze Sejmem odpowiedzialnością rządu krajowego* a bohaterów dnia wczorajszego, obdartych i boso wypędzić, za kwestą o chleb powszedni dla biednego kraju!

Ostateczny wynik rozpraw nad kwestyonarzem nie tylko stał się porażką i klęską zdrowego zmysłu poli-

[1]) »Czas« z 28 Października 1881 r.

tycznego, lecz stał się, co gorzej, stanowczem rozbiciem się — dobrowolną abdykacyą stronnictwa krakowskiego, a historya zeszlorocznych wyborów do Sejmu i ugrupowanie się stronnictw przekona nas, że dany przez *Czas* sygnał do odwrotu, otrąbionym został następnie na całej linii konserwatystów krakowskich.

Dzisiaj możemy już mówić o tém stronnictwie, jako o nieboszczyku, od dawna złożonym do grobu, a zarówno życie, jak śmierć jego, może służyć za naukę konserwatywnym żywiołom kraju, że kto sieje wichry, ten zbiera burze i grady; kto, chcąc utrzymać swój urok w narodzie, schlebia przez długie lata jego politycznym aspiracyom, utopiom i marzeniom, kto igra z niemi, kto utrzymuje, że »liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej, bo realnej polityki,« kto życzy sobie, żeby każde przyszłe pokolenie zachowało poczucie obowiązku protestowania krwią przeciwko rozbiorowi, komu błogą to sprawia chwilę, że profesor Biliński da mu świadectwo, że nie wyrzekł się niepodległości, kto nie ma odwagi zawczasu oświecić narodu o jego obowiązkach i celach przyszłości, kto sam boi się przed sobą przyznać otwarcie, co jest jego celem i dążeniem, kto sam się boi związać tym celem na przyszłość, kto nie ma odwagi potępić bez wykrętów własnych swoich błędów przeszłości — ten niech się nie dziwi, że naród w chwili stanowczej nie poświęci dla rozsądku, nie poświęci dla reformy tego, co mu jest droższém od samej reformy; ten niech się nie dziwi, że najżywotniejsze interesa kraju stają się przedmiotem tej jednostajnej i do znudzenia powtarzającej z roku na rok pieśni żebraczej: »Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm Królestw Galicyi i Lodomeryi

wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na podstawie §. 19 statutu krajowego wzywa c. k. Rząd, iżby na najbliższej sessyi sejmowej przedłożył projekt i t. d., a tymczasem ziemia z pod nóg się nam usuwa, kraj moralnie i materyalnie marnieje i wszyscy w żydowską idziemy niewolę.«

III.

Na szczęście w dziewiętnastym wieku jest niechybne lekarstwo na choroby społeczne i ekonomiczne, lekarstwo wygodne, bo nie zamyka przyszłości, nie nakłada zobowiązań na przyszłe pokolenia, a tém jest kredyt i bank. Wyżebraliśmy więc bank, bo lekarstwa nie odmawia się nawet żebrakowi.

Będąc raz na zebraniu gminnem, przekonałem się, że można mówić rozsądnie z jednym, drugim, trzecim i dziesiątym chłopem, naturalnie z każdym z osobna, można w ten sposób pozyskać znaczną większość dla użytecznego projektu, a pomimo tego przy ogólnej rozprawie i głosowaniu, zacne zgromadzenie zawsze pójdzie za tym, który najwięcej i najgłośniej krzyczy. Otóż przypominając sobie rozprawy nad bankiem krajowym w Sejmie galicyjskim, którym się przysłuchiwałem z galeryi, przyszło mi na myśl, że teorya historyczna Szajnochy, wywodząca pochodzenie szlachty od skandynawskich przybyszów, musi być wszelkiej naukowej pozbawioną podstawy, bo widocznie z tej samej gliny co nasi młodsi bracia ulepionymi jesteśmy. Słyszałem wtedy wiele mądrych i doniosłych rzeczy, najlepiej jednak utkwiły mi w pamięci słowa posła hr. Krukowieckiego:

»Moi Panowie« — mówił on głosem potężnym — »każdą instytucyę stanowią ludzie. Powiedźcie mi, kto będzie stał na czele tej instytucyi, a ja wam powiem odrazu, jaki będzie skutek tej instytucyi. Powiadacie: gdzież tu ludzi znaleść? Trzeba szukać ludzi, a pewnie ich znajdziecie, ale nie trzeba, aby w Sejmie kluby występowały i wybierały tego z postępowego, a tego z dzikiego, bo jeżeli tak będziemy postępować, to do niczego nie dojdziemy. Musimy objektywnie wybierać i mieć kraj cały na oku, a nie kluby, bo czyż zresztą mamy być ograniczeni na podział, jaki na nas uczyniono? Czyż nie moglibyśmy w szerszej ojczyźnie poszukać ludzi i czy nie znaleźlibyśmy ich w dostatecznej liczbie? Że znajdziemy ich jestem pewny, i że ci ludzie, którzyby tu stanęli, pewnie będą czuli odpowiedzialność jaką przyjmują przed krajem i przed wami Panowie!« [1]).

Nie było więc dla mnie niespodzianką, gdym przeczytał w *Czasie*, że zrobiono Dyrektorem banku krajowego jednego z mężów sprowadzonych ad hoc z tej szerszej ojczyzny, gdym wyczytał, w szumnym artykule wstępnym naszpikowanym Ministrem Lubeckim i Marszałkiem Zyblikiewiczem, że pan Antoni Wrotnowski jest tą finansową zdolnością, która ma ratować zagrożone interesa ekonomiczne Galicyi. Wprawdzie zdawało mi się, że p. Wrotnowski był całe życie adwokatem, a nie finansistą, i przyznam się szczerze, że choć wiem, że za kordonem ludzie są do wszystkiego zdolnymi, powziąłem pewne wątpliwości co do jego zdolności obejmowania interesów wielkiej instytucyi finansowej, gdy w ślad za wiadomością o nominacyi ukazała się wiadomość świetnego obywatelskiego czynu, a mianowicie ustąpienia dwóch tysięcy złr. z dwunasto-tysięcznej, jeżeli się nie mylę, rocznej pensyi, a to ze względu na

[1]) Zapiski stenogr. z 22 posiedzenia Sejmu gal. z dnia 18 Paźdz. 1881 r. (str. 497).

trudne początki tej instytucyi. Pomyślałem sobie bowiem, że człowiek, który się podejmuje kierownictwa finansowej instytucyi, powinien przecież mieć na tyle znajomości stósunków ekonomicznych kraju, żeby zaraz przy zawieraniu kontraktu módz do nich zastósować swoje żądania, a to tem bardziej, że przez kilka tygodni po zawarciu umowy, nic się w położeniu banku nie zmieniło i owszem pokrycie pożyczki przez kraj, świetnie się powiodło. To też nie zadziwiło mię zupełnie, gdym znów wyczytał w *Czasie* z roku zeszłego, że p. Antoni Wrotnowski, dyrektor Banku krajowego, udaje się na kilka miesięcy za granicę dla zawiązywania stósunków z finansistami francuskimi.

W ostatniej sessyi ubiegłego Sejmu zawartą została ugoda pomiędzy Rządem a Sejmem w sprawie długu indemnizacyjnego, wiszącego nad Galicyą jak miecz Damoklesa. Ma się samo przez się rozumieć, że ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy zależy jeszcze od potwierdzenia ugody przez Radę państwa. Nie będę się rozszerzał nad tą sprawą, której nie studyowałem, a którą poznać może każdy z rozprawy ogłoszonej w »Czasie« przez dzisiejszego Marszałka Sejmu galicyjskiego i ze sprawozdania

> »Komisyi sejmowej o wniesionym jako przedłożenie rządowe projekcie ugody między c. k. Administracyą Państwa a Wydziałem krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiém w imieniu Reprezentacyi krajowej, w sprawie uregulowania stosunków Państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicyi« [1]).

Nie mogę jednak uchronić się od poruszenia je-

[1]) »Czas« z 21 października 1882 r.

dnego zarzutu co do sposobu przedstawienia rzeczy przez Sprawozdanie Komisyi.

Czytając na samym początku tegoż sprawozdania, że

»Znany jest powszechnie przebieg uwolnienia gruntowego u nas, tej czarnemi głoskami w historyi naszego kraju zapisanej sprawy. Rozpoczęta cyrkularzem gubernialnym z dnia 22 kwietnia 1848 r. i Najwyższym patentem z dnia 17 kwietnia 1848 roku, znoszącemi powinności poddańcze w Galicyi za wynagrodzeniem na koszt Państwa, doprowadzoną ona została po różnych przejściach do Najwyższego postanowienia z dnia 13 października 1857 r., którém rozporządzono, iż na pokrycie potrzeb funduszu uwolnienia gruntowego w Galicyi ma być dawany z funduszów Państwa roczny przyczynek (Beitrag) 2,500.000 złr. m. k. pod zastrzeżeniem pretensyi do zwrotu (unter Vorbehalt des Rückzahlungs-Anspruches), a że reszta ma być dostarczana odpowiedniemi dodatkami do podatków bezpośrednich. Stan ten trwa do dziś i wskutek tego fundusz krajowy w Galicyi, gdzie wynagrodzenie za powinności poddańcze miało nastąpić na koszt Państwa, przyczynia się w daleko wyższej mierze jak fundusze krajowe wszystkich innych krajów monarchii, które przyczyniają się tylko w $^1/_3$ części obliczonego wynagrodzenia. Kreślić szczegółowych przejść tej sprawy Komisya Wysokiemu Sejmowi nie chce, bo bez goryczy uczynićby tego nie mogła, a w chwili, gdzie Rząd podaje rękę do ostatecznego załatwienia jej, gdzie zatém zimna rozwaga koniecznie i przedewszystkiem potrzebna, unikać wypada, zdaniem Komisyi, wszystkiego, coby jątrzyć musiało, a choćby nawet tylko jątrzyć mogło.«

Czytając dalej, że:

»Wyż powołane Najwyższe postanowienie z dnia 13 paźdz. 1867 r. (sic) nie zakończyło sprawy indemnizacyjnej,« że »wymienione w niem zastrzeżenia pretensyj do zwrotu czynionych ze skarbu Państwa funduszowi uwolnienia gruntowego w Galicyi dopłat, dało pochop licznym reprezentantom innych krajów koronnych, równie jak byłym rządom

do twierdzenia, że Galicya obowiązaną jest zwrócić skarbowi Państwa wszystkie dopłaty« —

zdawałoby się, że obowiązkiem było Komisyi sejmowej gruntownie i sumiennie sprawę tą roztrząsnąć i stanąć przed Sejmem z jasno określoném zdaniem, czy podług obowiązujących w Austryi praw, rząd ma prawo od Galicyi zwrotu się domagać lub nie. W pierwszym wypadku należało podaną do zgody przez rząd rękę z wdzięcznością uścisnąć i zawrzeć ugodę na jak najkorzystniejszych dla kraju warunkach; w drugim odrzucić stanowczo ugodę, gdyż najkorzystniejsza nawet, byłaby krzywdą i nieużyteczną ofiarą kraju. Tymczasem Komisya obrała drogę pośrednią, twierdząc, że

»Kraj nasz nie uznawał nigdy takiego obowiązku, bo przecież, pominąwszy nawet wszystkie inne przeciw takiemu obowiązkowi jasno przemawiające okoliczności, powyższe rozporządzenie ani nakłada na Galicyę obowiązku zwrotu, ani zastrzega dla skarbu Państwa prawa do zwrotu«

i opierając to twierdzenie na bardzo wątpliwej wartości adwokackich wywodach, że rozporządzenie to

»Zastrzega mu (skarbowi Państwa) tylko możność żądania zwrotu; oczywiście, jeżeliby zkądinąd miał prawo do tego, co już ówcześnie i w sferach rządowych było wątpliwem, jak tego nawet użyty w Najwyższem postanowieniu do oznaczenia tych dopłat wyraz dowodzi. Nazywano je przyczynianiem się (Beitrag), a nie zaliczką (Vorschuss).«

W ten sposób działając, Komisya sejmowa nietylko że nie oszczędziła krajowi ofiary materyalnej, lecz przydała do niej jeszcze podwójną szkodę moralną. Z jednej strony bowiem upoważniła kraj do mniemania, że rząd obecny wyłudza od biednej Galicyi niczém nieuzasadnione pretensye, z drugiej zaś strony podkopywała zaufanie kraju do dzisiejszej większości sejmowej.

Trudno bowiem żądać, by słysząc, że

»Sejm zawsze przy tém obstawał, że Galicya nie ma obowiązku zwracania skarbowi Państwa czegokolwiek z dawanych funduszowi indemnizacyjnemu dopłat«

mógł kraj zrozumieć, dlaczego, nie mając żadnych do tego zobowiązań, ma brać teraz na swoje barki wypłacanie 200.000 złr. i być nadto obowiązanym do przyczyniania na rzecz funduszu indemnizacyjnego corocznie aż do roku 1899 zaciąganą od rządu zwrotną bezprocentową zaliczką, którą zwrócić będzie zmuszonym

»po ukończeniu amortyzacyi obligacyj indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicyi w przeciągu lat trzech, począwszy od roku 1899, w równych kwartalnych ratach z dołu;«

skoro dotychczas całą sumę 2,625.000 złr. skarb Państwa corocznie sam wypłacał. Do rozwiązania tego zagadnienia nie mogą wystarczyć tak błache powody, jak

»pragnienie, aby sprawa ta raz już ostatecznie załatwioną była,«

a tém mniej nie może tego wytłómaczyć staranie się Delegacyi galicyjskiej o to, by nie być narażoną

»na ciągłe zarzuty reprezentantów innych krajów koronnych,«

że Galicya

»ich kosztem pociąga wielkie korzyści z funduszu państwa« oraz »na wymówki, że nie chce nawet uznawać obowiązku oddania tego, co z łaski tytułem zwrotnej zaliczki pobiera, zarzuty i wymówki, które się odzywały i powtarzały, ledwie nie zawsze, ile razy chodziło o jakiś choćby najwięcej usprawiedliwiony wydatek ze skarbu Państwa, który miał i mógł przynieść Galicyi jakąś korzyść«

Przyznaję się, że nie znam się dobrze na prawach godności i honoru obowiązujących dziś w stósunkach

między krajem a innemi krajami Monarchii. W stósunkach jednak prywatnych, gdyby sprawa Galicyi była tak czystą, jak Komisya stara się ją przedstawić, to zarzuty czynione jej przez resztę krajów austryackich pociągnąłbym pod pewien rodzaj rozboju, znanego we Francyi pod nazwą *le chantage*, a podciągniętego podług austryackiej ustawy karnej pod literę *b)* 201go §fu, który stanowi, że

> ... »staje się winnym zbrodni ten»,...
> »*b)* kto zapomocą zabobonu lub innego podstępnego omamienia, wyzyskuje niedołęztwo umysłowe drugiego na jego szkodę, lub na szkodę osoby trzeciej«[1]);

postępowanie zaś Sejmu, który zamiast zawezwać pomocy policyi i żandarmów, zamiast z podniesioném czołem żądać procesu i wyjaśnienia sprawy, woli dać okup wyzyskiwaczowi, — nazwałbym słabością i brakiem godności.

Na szczęście jednak nie potrzebuję o nie posądzać Sejmu, bo niewątpliwą jest dla mnie rzeczą, że Komisya dobrze wiedziała, że sprawa ta nie jest ani tak pewną, ani tak jasną, jak to jej sprawozdanie stara się w nas wmówić, i dlatego nie mogła ona

> »łudzić się, iż c. k. Rząd i Reprezentacya Państwa, jako druga w tej sprawie strona, zechcą przystać na bezwarunkowe uznanie zajmowanego przez Galicyę stanowiska, bez żadnego z jej strony ustępstwa. Byłoby to bowiem nie ugodą, lecz dobrowolnem zrzeczeniem się roszczonego sobie przez tamtą stronę, jakkolwiek przez kraj nasz nigdy nieuznawa-

[1]) § 201: ...Insbesondere macht sich aber mit Rücksicht auf den eben erwähnten Betrag eines Verbrechens schuldig: ...*b)* wer den Schwachsinn eines anderen durch abergläubische oder sonst hinterlistige Verblendung zu dessen oder eines Dritten Schaden missbraucht«;

nego i zawsze zaprzeczanego prawa. Zdawało się zatem Komisyi, iż nie powinna się wachać zalecić Wysokiemu Sejmowi uczynienie w ugodzie także ustępstw i ze strony naszego kraju, i że tylko przestrzegać wypada, by ustępstwa te nie obarczały kraju zanadto i nie były nad jego siły,«

a to tém większą było koniecznością, że

»Zanim Komissya zdecydowała się na polecenie Wys. Sejmowi przyjęcia tej umowy, nie zaniedbała ona zadać sobie pytania, czyli załatwienie indemnizacyjnej sprawy nie dałoby się okupić mniejszemi ofiarami, a po gruntownem zastanowieniu się nabyła przekonania, iż w dzisiejszych okolicznościach byłoby to niemożebnem. Czyli w przyszłości stosunki nie byłyby przychylniejsze, przesądzać ona nie może, ale nic nie widzi, coby do takiej nadziei upoważniało« [1]).

Zresztą ciągnąc dalej żebraczą naszą politykę, wyciągaliśmy rękę, błagali rzewnem słowem, ba nawet na piśmie podawaliśmy prośby, o najistotniejsze potrzeby kraju, o chleb powszedni, o który Chrystus sam pozwolił nam prosić Ojca niebieskiego, naturalnie, że zawsze z tym samym jak poprzednio skutkiem. Jedną z najżywotniejszych, najwięcej naglących potrzeb naszych była i jest sprawa regulacyi rzek.

»Memoryał« »napisany przez posła Leona Chrzanowskiego i wręczony w imieniu Koła posłów polskich prezesowi ministrów hr. Taaffe« [2]) *przypominał znów* »o potrzebie przedsięwzięcia skuteczniejszych niż dotychczas środków w celu regulacyi rzek we wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa, a szczególniej w zaniedbywanej pod tym względem Galicyi,« *przypominał, że* »Izba poselska Rady państwa na posiedzeniu 6-go maja 1879 r. po przedstawieniu przez jej komisyę, że wielkie zadanie regulacyi rzek w całem pań-

[1]) »Czas z 21 października 1882 r.

[2]) »Czas« z 2, 3, i 4-go czerwca 1882 r.

stwie należy energiczniej niż dotychczas wykonywać i po wykazaniu przez posłów polskich, iż Rząd zaniedbał w Galicyi tę ważną pracę, uchwaliła następującą rezolucyę: Wzywa się rząd: 1) Regulacyę wszystkich rzek objąć jednym programem; 2) według racyonalnego systemu prowadzić roboty regulacyjne przy każdej rzece; 3) unikać ile możności rozpraszania środków rozporządzalnych; 4) zająć się pilnie przedsięwzięciem skutecznych środków w celu zapobieżenia szkodom zrządzonym przez wylewy rzek.« *Przypominał ów memoryał, że* »Sejm galicyjski wzywał rząd rezolucyami kilkakrotnie uchwalonemi do energiczniejszego, a skuteczniejszego niż dotychczas zajęcia się zaniedbaną przez wiek cały sprawą regulacyi rzek w Galicyi, których zdziczały stan sprowadza corocznie na kraj ten klęskę powodzi,« *że* »Wydział krajowy galicyjski przedstawiał także kilkakrotnie tę sprawę w pismach przesłanych rządowi» *że* »posłowie polscy z Galicyi zasiadający w Izbie poselskiej Rady Państwa wykazując od 1867 roku prawię co rok przy uchwaleniu budżetu olbrzymie klęski i szkody, wynoszące wiele milionów złr., a spowodowane corocznemi wylewami rzek w Galicyi, dopominali się o wyznaczenie w budżecie większych sum na regulacyę rzek galicyjskich i o skuteczniejsze niż dotychczas użycie pieniędzy przeznaczonych na regulowanie rzek« *że* »na posiedzeniu Izby poselskiej 5-go kwietnia 1879 r. posłowie polscy uczynili następujący wniosek do uchwały:« »Zważywszy, że coroczne wylewy rzék w Galicyi zrządzają ogromne szkody, zmniejszają dobrobyt kraju i jego siłę podatkową, zmuszają do odpisywania podatków i do zaciągania pożyczek do niesienia pomocy okolicom zniszczonym; zważywszy, że wylewom tym można zapobiedz jedynie przez systematyczną regulacyę rzek, którą wówczas tylko można dobrze i skutecznie wykonać, jeżeli przez dostateczne siły techniczne przedsięwziętą zostanie regulacya całego biegu rzeki: Wzywamy wysoki rząd, aby po porozumieniu się z namiestnictwem galicyjskiem, nakreślił program regulacyi rzek w Galicyi, a dla zyskania potrzebnych do wykonania tej regulacyi uchwał, przedłożył odpowiednie projekty Radzie państwa i Sejmowi galicyjskiemu, o ile to należy do kompetencyi tych ciał usta-

wodawczych i starał się, iżby dostatecznemi siłami finansowemi i technicznemi regulowano kolejno jednę rzekę po drugiej, prowadząc systematycznie regulacyę każdej rzeki od górnego jej biegu ku jej ujściu.« »*Przypominał memoryał, że* »sam c. k. rząd uznał, iż regulacya rzek w Galicyi jest zaniedbaną, ich koryta zdziczałe i z tego powodu kraj ponosi wielkie szkody i klęski.« *Powoływał się na memoryał z 28 lutego 1880 r., wręczony* »przez posłów Chrzanowskiego i Hausnera prezesowi ministrów hr. Taaffemu,« *w którym posłowie polscy* »wykazali szczegółowo powody małego postępu i niepomyślnego rezultatu dotychczasowych robót dla regulacyi rzek w Galicyi« *a mianowicie* »szczupła i niedostateczna liczba inżynieryi wodnej, a więcej jeszcze niewłaściwe jej zorganizowanie i instrukcye krępujące jej działalność.« ...»Główną przeszkodą skutecznego działania i tej szczupłej inżynieryi krajowej jest brak samodzielności, którą odebrały jej instrukcye jej dane, krępujące jej czynność. Nietylko plan regulacyi każdej rzeki musi być posyłany do Wiednia do zatwierdzenia w Ministerstwie spraw wewnętrznych, ale wszelką najmniejszą nawet w zatwierdzonym planie modyfikacyę konieczną, wskutek zmiany brzegów rzeki przez powódź wiosenną trzeba znów posyłać do zatwierdzenia do Wiednia i czekać kilka miesięcy na powrót planu, nie rozpoczynając żadnych robót, chociaż na te roboty wyznaczone są pieniądze w budżecie.« *Nadaremnie się prosimy* »aby wraz z powiększeniem inżynieryi wodnej w Galicyi utworzono przy Namiestnictwie galicyjskiem Dyrekcyę robót publicznych z rozleglejszemi atrybucyami, niż teraźniejsze techniczne organa Namiestnictwa; mianowicie ta Dyrekcya robót publicznych, zostająca pod bezpośredniem zwierzchnictwem Namiestnika, zarządzałaby według planów zatwierdzonych przez ministeryum i w granicach sum wyznaczonych każdorocznym budżetem, budową i utrzymaniem dróg państwowych w Galicyi i prowadzeniem innych budowli publicznych, a regulacyę rzek wykonywałaby podług planu przez ministeryum raz zatwierdzonego i w granicach sum wyznaczanych corocznie budżetem z funduszów oddzielnej pożyczki na regulacyę rzek zaciągniętej« ...»bez odnoszenia się do ministerstwa co do

szczegółów wykonania i co do modyfikacyi planu, koniecznych wskutek późniejszych zmian w korycie i brzegach rzeki.« *Utyskujemy, że* »Galicya traktowana po macoszemu w ciągu całego wieku przez dawne absolutne rządy Państwa austryackiego — które ciągnęły z niej dochody, ale nie czyniły żadnych nakładów dla podniesienia sił produkcyjnych tego kraju — była do niedawna całkiem zaniedbana co do regulacyi rzek,« *że* »nawet do dziś dnia przez ostatnie lata niewiele pod tym względem zrobiono« *że* »trzecim powodem małego postępu regulacyi rzek w Galicyi jest, że niewielką sumę na nowe budowy wodne dla niej wyznaczaną, rozdzielają a raczej rozrzucają na kilkadziesiąt budowli wodnych przy wielu rzekach równocześnie wznoszonych,« *że* »wskutek tego na każdą budowlę przypada bardzo mała kwota, za którą można tylko nieco posunąć budowlę wodną, a roboty nie skończone w jesieni, niszczy pierwsza wiosenna powódź.« *Przypominamy* »rzecz zresztą znaną każdemu, kto widział Galicyę i inne kraje monarchii, że sprawa regulacyi rzek najwięcej zaniedbaną jest w Galicyi« *tłómaczymy rządowi, że* »do dawania zasiłków z skarbu państwa w tym celu, zachęcać powinien sam wzgląd na zwiększenie siły podatkowej, gdyż wskutek tej regulacyi, dzikie mokrzadła i bagna staną się żyznemi łąkami i daleko większy podatek opłacać będą. Podniesienie chowu bydła przez polepszenie pastwisk i łąk nadbrzeżnych, powinnoby być drugą pobudką do udzielania zasiłków ze skarbu państwa na regulacyę rzek w celach melioracyjnych, mianowicie wobec zamknięcia granic od Rosyi i Rumunii dla bydła obcokrajowego.«

»Jednak przedewszystkiem kładziemy nacisk na pierwszy bezsprzeczny obowiązek skarbu, aby wykonał regulacyę rzek spławnych w Galicyi, zaniedbaną przez wiek cały«... — »Aby można skuteczniej, niż dotąd i energiczniej przedsięwziąść tak wielkie zadanie, jakiem jest regulacya rzek spławnych w monarchii, a przedewszystkiem w zaniedbanej pod tym względem Galicyi«... »nie mogą wystarczyć sumy wyznaczane corocznie w budżecie i potrzeba, aby skarb państwa zaciągnął oddzielną pożyczkę na regulacyę rzek, którąto po-

życzkę umarzanoby następnie sumami, corocznie w budżet wydatków państwa wstawianemi.«

Wykazujemy, że w Galicyi »na całej przestrzeni tego kraju mającego rozległości 1,425 mil kwadratowych, nie ma ani jednej stopy kanału żeglownego, ani jednego kilometra rzeki skanalizowanej! Rzeki galicyjskie żeglowne dzisiaj w granicach Galicyi w długości 945 kilometrów, a spławne lub żeglowne w długości przeszło tysiąca kilom. toczą swoje wody w dzikich korytach, poprzeżynane są często mieliznami, zaspami kamieni, lub piasku tak, że pomimo masy wód, która ujęta w uregulowane koryto, mogłaby unieść wielkie statki, przystępne są zaledwie dla małych i płaskich galarów«... »Doświadczenie« — *mówi Memoryał* — »we wszystkich prawie krajach wykazało jasno, że aby rzekę dobrze uregulować, należy regulować nietylko spławną przestrzeń rzeki, ale cały górny jej bieg i jej dopływy«.... »Wszystkie dzieła wodne na spławnej przestrzeni rzeki zbudowane, tamy regulacyjne i wały tam ochronne ulegną zniszczeniu, jeżeli nie będą wykonane roboty dla uregulowania wód na górnym biegu rzeki«....

»Dwa są skuteczne środki uregulowania wód na górnym biegu rzeki: 1) Troskliwa ochrona lasów pozostałych w górach i zalesienie nagich na ich stokach przestrzeni. 2) Urządzenie wielkich rezerwoarów wody w dolinach górskich przy górnym biegu rzeki spławnej i przy jej dopływach«... »Dla Galicyi jest to rzecz tem ważniejsza, że wszystkie jej rzeki spławne wypływają z gór Karpackich, w których lasy coraz większemu ulegają zniszczeniu.«... »Dodamy tu tylko, iż państwo i jego rząd powinien się starać o zalesienie nagich przestrzeni na stokach gór i wyznaczać nawet zasiłki na ten cel ze skarbu publicznego. Uwolnienie od opłaty podatku gruntowego, przez dłuższy szereg lat, tych przestrzeni zalesionych przez ich właścicieli, byłoby także zachętą do przedsiębrania zalesień. Dawanie zasiłków z skarbu publicznego na zalesienie nagich stoków gór jest tem potrzebniejsze i słuszniejsze, że lasy na stokach gór często niedostępnych, przynoszą mały dochód właścicielowi, a są bardzo użyteczne, jak przedstawiliśmy, dla ochronienia również od wylewów, jak

od zniszczenia dzieł regulacyjnych zbudowanych nakładem skarbu państwa na spławnej przestrzeni rzeki« .... »Wreszcie winniśmy zwrócić uwagę rządu na sprzeczność istniejącą między postanowieniami kodeksu cywilnego, a rozporządzeniami administracyjnemi co do prawa własności, odsypisk tworzących się w korycie rzek. Według postanowień kodeksu cywilnego, odsypiska, które tworzy zwolna woda rzeki w jej korycie, stają się własnością właściciela brzegu, przy którym odsypisko się tworzy. Natomiast, według rozporządzeń administracyjnych, odsypiska takie, tworzące się w korycie rzeki w skutku jej regulacyi, (n. p. wskutek zbudowania tamy) i obsadzone wiklem lub umocnione przez rządowe władze techniczne rzekę regulujące, stają się własnością państwa i na rzecz państwa są administrowane« ... »Należy więc z postanowieniami kodeksu cywilnego i z słusznością pogodzić rozporządzenia administracyjne, mające na celu ułatwienie i zabezpieczenie robót regulacyjnych, a pogodzić w taki sposób, aby z jednej strony właściciele brzegów nie ponosili krzywdy, a z drugiej strony były ułatwione i zabezpieczone roboty regulacyjne.«

»Streszczając uchwały Izb i wnioski wyżej w memoryale przytoczone i uwagi nasze w nim rozwinięte, oraz łącząc wypływające z nich wyniki i postulata, z żądaniami wypowiedzianemi w memoryale naszym z 28 Lutego 1880 r., mamy zaszczyt przedłożyć wysokiemu rządowi następujące konkluzye i żądania, których spełnienie jest według naszego zdania, nieodzownym warunkiem skuteczności prac dla uregulowania rzek we wszystkich krajach całej monarchii a szczególniej w zaniedbanej pod tym względem Galicyi:

I. Rząd powinien ułożyć systematyczny plan regulacyi wszystkich rzek spławnych, począwszy od ich źródeł i dopływów tych rzek, oraz oznaczyć czas, w którym plan ten ma być wykonanym.

II. W celu wykonania tego planu regulacyi rzek powinien rząd odpowiednie projekty ustaw przedłożyć Radzie państwa i Sejmom krajowym, o ile przedmiot należy do kompetencyi tych ciał ustawodawczych. Na pokrycie wydatków na regulacye rzek we wszystkich krajach reprezentowanych

w Radzie państwa, o ile wydatki te ma ponosić państwo, należy zaciągnąć oddzielną pożyczkę za poręczeniem państwa. Pożyczka ta byłaby następnie umarzaną przez dłuższy przeciąg lat, sumami wstawianemi corocznie w budżet wydatków państwa.

III. Z tej sumy ogólnej na regulacyę rzek przeznaczonej, a uzyskanej przez pożyczkę państwową, należy wyznaczyć oddzielną kwotę dla Galicyi, w tej wysokości, jaka z ogólnego planu regulacyi okaże się potrzebną dla uregulowania rzek w Galicyi.

IV. Z tej pożyczki na regulacyę rzek zaciągniętej należy corocznie przeznaczać na ten cel sumy stosunkowo tak wielkie, aby cały plan regulacyi rzek wykonanym został w oznaczonym okresie czasu. Przy wykonaniu planu należy, o ile możności unikać rozpraszania rozporządzalnych środków pieniężnych i sił technicznych.

V. Należy powiększyć inżynieryę wodną w tych krajach, w których okaże się potrzeba, a mianowicie w Galicyi. Nie przesądzając zaś tu, czy i jaka zmiana ma nastąpić w organizacyi inżynieryi wodnej w innych krajach reprezentowanych w Radzie państwa, powinien rząd utworzyć w Galicyi Dyrekcyę robót publicznych pod bezpośredniem zwierzchnictwem Namiestnika i przyznać tejże dyrekcyi prawo rozporządzania kredytami wyznaczonemi corocznie przez Radę państwa na regulacyę rzek w Galicyi, według planu regulacyi wód zatwierdzonego raz przez rząd, bez odnoszenia się do ministerstwa co do szczegółów wykonania i co do modyfikacyi koniecznych wskutek późniejszych zmian gruntu i brzegów rzeki.

VI. Ze względu na ważność regulacyi rzek dla nadbrzeżnych właścicieli należałoby w sprawach wykonania tej regulacyi powoływać do współdziałania z głosem doradczym miejscowe komitety złożone z reprezentantów nadbrzeżnych właścicieli i nadbrzeżnych gmin.

VII. Rząd winien nałożyć na władze administracyjne obowiązek, aby starały się spowodować zawiązywanie się spółek wodnych i przychodziły zawiązanym spółkom z pomocą, tak pod względem technicznym jak i pod względem

administracyjnym. Rząd winien troskliwą opieką otoczyć tworzące się spółki wodne i udzielać im szczodrzej, niż dotychczas zasiłków ze skarbu państwa.

VIII. Przepisy administracyjne co do odsypisk, tworzących się przy regulacyi rzek, należy podać ścisłej rewizyi i zastosować takowe do kodeksu cywilnego.«

Nie da się zaprzeczyć, że w memoryale tym jest bardzo wiele zdrowych, doniosłych, doświadczeniem i postępem nauki stwierdzonych myśli, wielka jednak szkoda, że memoryał jest znamienitém akademickiem wypracowaniem, że może nawet służyć za cenny dział przy wykładzie ekonomii politycznej na uniwersytecie, ale nie jest aktem politycznym, nie jest postawionem rządowi państwa żądaniem, przez uprawnioną do tego reprezentacyą kraju. Jeżeli w stósunku do kraju w żądaniach naszych, nie spuszczamy ani na chwilę z oka zasady, że

»liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej, bo realnej polityki«

to niestety zarówno w wewnętrznej jak zewnętrznej polityce naszej zapominamy o słowach księcia Metternicha, które stwierdzają zdanie, że nie może odegrać politycznej roli naród, który w obliczeniach swoich przyjmuje jedną tylko liczbę, to jest liczbę własnych żądań i widoków, a nie uwzględnia zupełnie potrzeb i tendencyi ogółu państw lub krajów [1]).

---

[1]) La politique est la cience des intérêts vitaux des États dans l'ordre le plus élevé. Toutefois, comme il n'ya plus d'État isolé, comme les États de ce genre ne se trouvent que dans les annales du moude païen ou dans les abstractions de soi-disant philosophes, on ne doit jamais perdre de vue la *société* des États, cette condition essentielle du monde moderne. Chaque État a donc, en

A wada ta nieszczęsna, która już tyle razy pomściła się na naszem stanowisku w rodzinie cywilizowanych narodów, mści się również krok za krokiem, na każdej prawie ekonomicznej lub moralnej potrzebie kraju.

Niewątpliwą jest rzeczą, że regulując rzeki, wzmoże się bogactwo krajowe, ożywi się handel i przemysł przez taniość i łatwość komunikacyi, zabezpieczy się kraj od strasznych klęsk wylewów, zyska się urodzajne obszary pól, łąk i pastwisk, zyska się obszerne plantacye wikla, w zamian za dzisiejsze puste i nieużyteczne przestrzenie i wydmy, ułatwi się w kraju chów bydła i koni, wzmoże się siłę podatkową kraju; niewątpliwą również jest rzeczą, że robót wodnych nie można rozkładać kapaniną na długi szereg lat, bo każdy następny rok musi niszczyć robotę roku poprzedniego, że wreszcie naczelny zarząd inżynieryi wodnej powinien

---

dehors de ses intérêts particuliers, d'autres intérêts qui lui sont communs, soit avec tous les autres États réunis, soit avec de simples groupes d'États. Les grands axiomes de la science politique dérivent de la connaissance des véritables intérêts politiques *de tous les États;* c'est sur ces interêts généraux que repose la garantie de leur existence. Par contre, les intérêts particuliers, à qui les faits politiques journaliers ou accidentels donnent parfois une grande importance, et dont le soin constitue la sagesse politique aux yeux d'une politique inquiète et bornée, n'ont qu'une valeur relative et secondaire. L'histoire nous apprend que, chaque fois que les intérêts particuliers d'un État sont en contradiction avec les intérêts généraux, et qu'on néglige ou méconnait ces derniers pour travailler exclusivement à suivre les premiers, ce fait doit être regardé comme, une exception, comme une maladie dont le développement ou la prompte guérison décide en dernier ressort de la destinée de cet État, c'est-a-dire de sa chute prochaine ou de sa renaissance.«

(»Mémoires Documents et écrits divers laissés par le Prince de Metternich chancelier de cour d'etat. T. I. Page 30 et 31).

się znajdować w kraju i mieć pod względem koniecznych zmian w zatwierdzonym przez rząd centralny planie regulacyi, zostawioną wolność i swobodę działania, gdyż w razie przeciwnym, zanim zatwierdzenie zmiany przyjdzie z Wiednia, to rzeka znowu zmieni swe koryto. Prawdą jest, że zadaniu regulacyi rzek nie sprosta państwo, bez zaciągnięcia na ten cel pożyczki; — wszystko to prawda, jak również prawdą jest, że finanse monarchii błyszczą corocznemi niedoborami budżetu, że chcąc skutecznie, a więc szybko, podołać regulacyi rzek, potrzebaby zaciągnąć pożyczkę ogromną i to nie przez rok nie przez dwa lata, ale przez cały szereg lat, od której to pożyczki, w miarę zaciągania corocznych rat, wzmagałaby się również summa rocznego procentu amortyzacyjnego.

Otóż nie to zarzucam memoryałowi, że się nie cofnął z tego powodu przed żądaniem pożyczki, która niezawodnie wzmogłaby bogactwo kraju, ale to, że żądając jej i życząc sobie, by rząd ponosił koszta amortyzacyi, nie przedstawił rządowi państwa swego projektu, w jaki sposób i w jakim czasie, kraj zasilony tém dobrodziejstwem, wypłaci się monarchii, oraz w jakiej dotykalnej formie ta wzmocniona siła podatkowa kraju, da się uczuć także budżetowi państwa, a za jedyną realną nagrodę poniesionej przez państwo ofiary, żąda od tego państwa zwiększenia inżynieryi wodnej, a więc pomnożenia na nią wydatków, uwolnienia górskich okolic od podatku gruntowego, w celu zachęcenia ich do zalesienia i oddania właścicielom za darmo, zyskanych przez regulacyą i staraniem inżynieryi obsadzonych wiklem, tam i odsypów. Ministeryum finansów, zarówno jak każdy zwykły gospodarz wiejski, nie powinno się cofać przed produkcyjnemi wkładami, nawet

za pożyczone pieniądze, ale powinno koniecznie takie tylko robić wkłady, które mogą mu się na pewno wrócić i opłacić, zanim go bank, lichwiarz lub inny wierzyciel nie wysadzi z gruntu. A zabierając się do tak ważnego wkładu, nie może ministeryum zadawalniać się ogólnikowemi zapewnieniami kraju, że jego siła podatkowa się wzmoże, ale musi mieć plan i zobowiązanie się kraju, w jakiej formie ta siła podatkowa do ogólnego skarbu gotówką będzie wpływać. Jeżeli więc Koło polskie ma przekonanie, a przekonanie to podzielam, że regulacya wzmoże pomyślność kraju, to jest, że okolice należące do systemu geograficznego pewnej rzeki, wielkie z regulacyi odniosą korzyści, to powinno było oznaczyć zaraz cyfrę zwiększonych ciężarów podatkowych, które okolice te w skutek regulacyi przyjąć na siebie mogą, stanowiąc n. p., że raty od zaciągniętej przez rząd pożyczki, ciężyć mają aż do chwili zupełnego uregulowania całego koryta rzeki, wyłącznie na rządzie, po ukończeniu zaś tejże, w przeciągu kilku lat n. p. czterech, to jest jednem słowem, w czasie potrzebnym do ustalenia się dobrych skutków regulacyi, ciężar rat powinien stopniowo przechodzić na kraj tak, że przyjąwszy n. p. termin czteroletni, stósunek przykładania się rządu do przykładania się kraju do spłaty rat, powinienby być w pierwszym roku jak 4:1, w drugim jak 3:2, w trzecim 2:3, w czwartym 1:4, a w następnych powinien już całkowicie spadać na kraj, który mógłby ten ciężar rozkładać w połowie na właścicieli doliny, którzy największą odnieśliby korzyść, w $^1/_4$ na właścicieli dalszych okolic należących do systemu rzeki, ponieważ ci pod względem handlowym również znaczne odnieśliby korzyści, w jednej czwartej zaś na cały kraj, lub co może jeszcze praktyczniej, na podatki pośrednie

od żeglugi i t. p. Również kwestya zyskanych gruntów i zarośli powinna być rozstrzygniętą w ten sposób, że zostawiając właścicielom nadbrzeżnym ich własność, nadaje się zarządowi inżynieryi wodnej służebność swobodnego obsadzania ich wiklami i bezpłatnego użytkowania tychże do celów regulacyjnych, aż do czasu zupełnego wykończenia robót na całém korycie rzeki. Ma się rozumieć, że przy takiem urządzeniu stósunku ponoszenia ciężarów przez państwo i kraj, zupełnie byłoby usprawiedliwionem żądanie zwolnienia górskich okolic, któreby podjęły się zalesienia nagich gór, od podatków gruntowych z tychże zalesionych przestrzeni na jakie lat czterdzieści.

Czas przeprowadzenia całej regulacyi powinien być jak najkrótszy i ściśle obrachowany, co zresztą byłoby w interesie rządu, bo od krótszego lub dłuższego prowadzenia robót zależałby jego obowiązek do spłaty rat amortyzacyjnych. Regulacya powinna odbywać się tak, jak tego memoryał żąda, podług ogólnego planu, zaczynając od najważniejszych rzek, i tylko w miarę ukończenia jednej przechodziłoby się do następnej regulacyi. Memoryał jednak i pod tym względem w żądaniach swych spuszcza zupełnie z uwagi okoliczność, że obydwie główne rzeki Galicyi, Wisła i Dniestr, mają dolny swój bieg po za granicami Państwa i dlatego mimo najlepszych chęci rządu, roboty regulacyjne nie mogą postępować szybko i skutecznie, jeżeli rząd rossyjski z równą energią nie zabierze się do regulacyi.

Nadmienić mi wreszcie wypada, że nie mając pod ręką statystycznych wykazów, uważam stósunek podany przezemnie co do ponoszenia ciężarów przez państwo i kraj, tylko jako dowolny przykład, na którym chciałem wykazać zasadę, że jeżeli kraj, a głównie okolice

nadbrzeżne, po zupełném przeprowadzeniu regulacyi rzeki, nie byłyby w stanie same opłacać reszty rat amortyzacyjnych, to dowodziłoby to, że proponowany przez nas wkład jest fałszywym, że nadzieje polepszenia przez regulacyą rzek materyalnego bytu kraju są złudzeniem, że w kraju naszym nie środków komunikacyi dla rolnictwa, handlu i przemysłu, lecz racyonalnej i wytrwałej pracy rolniczej, handlu i przemysłu, środkom komunikacyi brakuje, a w takim razie trzebaby się ograniczyć tylko do żądań wyrażonych również w memoryale, by rząd dzisiejsze wkłady na roboty wodne racyonalniej zużytkowywał. Lecz chcąc to uzyskać, trzeba koniecznie, by zobopólny stósunek kraju i rządu opierał się na wzajemném zaufaniu, na łączności żywiołów krajowych z rządem państwa, a tą niestety odrzuciliśmy, odepchnęliśmy, bojąc się,

»by w reformie nie utonęło to, co droższém nam jest od samej reformy«

i dlatego musimy teraz wyznać, że

»postępy, jakie Galicya od roku 1860 »zrobiła, byłyby rzetelniejsze, gdyby dobre chęci kraju do pracy nie były natrafiały na pewne wiekowe zatwardziałe tradycye biurokratycznych urządzeń, które wpływały hamująco na usiłowania podniesienia gospodarstwa krajowego« [1]).

Odepchnąwszy podaną nam w r. 1881 przez rząd rękę, możemy się wprawdzie cieszyć nadzieją wraz z Komisyą kultury krajowej,

»że wpływ organów autonomicznych na sprawy wodne ze wszech miar pożądany, byłby zapewniony wskutek udziału funduszu krajowego w robotach regulacyjnych«;

[1]) »Czas« z dnia 12 października 1882 r. »Sprawozdanie kultury krajowej nad wnioskiem tyczącym się regulacyi rzek za spławne dotąd nieuznanych.«

możemy dodawać sobie otuchy, twierdząc, że

»nadzieja ta wydaje się tém bardziej uzasadnioną, że w odpowiedzi ministerstwa na memoryał Wydziału krajowego, zakomunikowanej odezwą Namiestnictwa z d. 24 stycznia 1882 r., zawarte jest niemal obowiązujące przyrzeczenie rządu udzielenia należytego wpływu Reprezentacyi krajowej« [1]);

lecz śmiałbym powątpiewać, czy pomimo oświadczonej przez kraj gotowości do ponoszenia 33% wydatków na regulacye rzek dotąd niespławnych, o wiele większy osiągniemy skutek, jak osiągnęliśmy przez memoryał co do rzek spławnych, i ośmielę się nawet przypuszczać, że jedyną naszą zdobyczą będzie przechowanie w archiwach sejmowych, tej dobrze znanej nam zwrotki:

»Wysoki Sejm raczy uchwalić:

»Sejm uznając już dziś w zasadzie potrzebę przyczyniania się z funduszu krajowego corocznemi zasiłkami do wysokości 33%, do regulacyi rzek za spławne dotąd nie uznanych, poleca Wydziałowi krajowemu, aby rokowania z c. k. rządem co do kwoty corocznie na ten cel przeznaczyć się mającej, i w ogóle co do organizacyi władz technicznych z zapewnieniem wpływu organów autonomicznych, na ocenianie potrzeb, układanie preliminarzy, oraz na wykonanie robót regulacyjnych przeprowadził, a sprawozdanie o tych rokowaniach wraz z odpowiedniemi wnioskami na najbliższej sesyi Wysokiemu Sejmowi przedłożył« [2]).

Poseł Kozłowski przemawiając jeszcze w r. 1880 w tej samej sprawie w Radzie państwa, trafił w sam rdzeń, w sam środek rany, toczącej nieszczęsne nasze ekonomiczne stósunki.

---

[1]) »Czas« z 14 października 1882 r. »Sprawozdanie kultury krajowej nad wnioskiem p. Jana Stadnickiego, tyczącym się regulacyi rzek za spławne dotąd nie uznanych.« (Dokończenie).

[2]) Idem.

»Zaniedbanie Galicyi — mówił szanowny poseł — przerzynanej licznemi rzekami znaczniejszemi, sprowadziło na kraj skutki najopłakańsze. Nawet tam, gdzie interes Państwa bezpośrednio domaga się regulacyi rzek dla większego zysku z dóbr skarbowych, dotychczas nic nie uczyniono. Galicya od przeszło wieku należy do Austryi. Możnaby twierdzić, że Austrya objęła ją w stanie jeszcze gorszym. Nieraz to już słyszeliśmy. Obowiązek przeto nakazuje mi odpowiedzieć. Tuż po przeprowadzonej we Francyi kanalizacyi i regulacyi rzek, w drugiej połowie zeszłego stulecia, pożyteczność tych robót okazała się w sposób najoczywistszy. Rząd Rzpltej polskiej pilnie tedy zajął się sprawą robót podobnych u siebie i nietylko zbadał ją, ułożył plany i wykonał je po części co do regulacyi i uspławnienia Dniestru i Wisły, lecz kazał nawet inżynierom francuskim ułożyć plan połączenia Wisły z Dniestrem kanałem, którego część miała stanowić część rzeki Sanu. Wykonanie tego kanału między Dniestrem a Sanem, długiego tylko dziewięć mil, otworzyłoby drogę wiodącą od Gdańska do Odessy, t. j. od Bałtyku do morza Czarnego, która, jak mówią inżynierowie Beauplan i Defille w swym raporcie, byłaby najtańszą i najużyteczniejszą drogą w Europie. Że Polska planu tego nie wykonała, winno temu niewypowiedziane nieszczęście, które zwaliło się na Ojczyznę naszą: podział Polski, który jak w ogóle mści się na Europie w każdej ważniejszej sprawie politycznej, tak szczegółowo dla nas pod względem materyalnym także miał i ma ustawiczne najsmutniejsze następstwa. Że zaś rząd polski byłby tę drogę wodną zbudował, tego dowodzi okoliczność, że w tych częściach Ojczyzny naszej, które po pierwszym rozbiorze Polski pozostały pod rządem polskim, dokonano uplanowanego jednocześnie z owym kanałem połączenia Dźwiny i Dniepru za pomocą tak zwanego kanału Ogińskich« [1]).

---

[1]) »Czas« z 25 kwietnia 1880 r. Mowa dep. Kozłowskiego, miana na posiedzeniu 73ciem Izby podczas rozpraw budżetowych nad tytułem rozchodu »budowle wodne.«

W tych słowach odkrył nam poseł Kozłowski główne źródło ekonomicznego i moralnego upadku Galicyi. Nie myślę się tu zastanawiać nad tem, czy i o ile rozbiór Polski *w ogóle mści się na Europie.* To pewną jest jednak dla mnie rzeczą, że mści się w sposób straszliwy na Galicyi, tej oderwanej części od dawnego politycznego organizmu, i dotąd mścić się będzie, dopokąd Galicya nie przestanie uważać się za jakiś odrębny, prawami eksterytoryalności obdarzony organizm, dokąd czuć się będzie w Austryi jak na popasie, dopokąd nie poczuje się w niej jak w domu, u siebie, dokąd nie zrozumie, że jest organiczną częścią nowego organizmu monarchii Habsburgów, dopokąd chorągwi Austryi nie będzie uważać za własną swą chorągiew, rządu Austryi za własny swój rząd, pomyślności i przyszłości Austryi, za swą własną pomyślność i przyszłość.

Dopokąd to nie nastąpi, chromać będziemy na każdym kroku życia politycznego, ekonomicznego i społecznego i możemy być pewnymi, że ten sam skutek odniosą nasze wołania o regulacyą rzek, o środki zaradcze przeciw wywłaszczeniu ludu i szlachty, o zmiany w prawodawstwie karném i cywilném, o konieczne zmiany w ustawie szkolnej, jaki odniosły w dziedzinie politycznej skargi posła Hausnera, iż

»tak zwana Schmerlingowska ordynacya wyborcza, jako też ustawa wyborcza z r. 1873, Galicyą w tak niesłychany sposób krzywdzi, że coś podobnego z pewnością nie zdarzyło się pewnie w konstytucyi żadnego państwa. Mam tu mianowicie na myśli liczbę posłów, którą kraj nasz ma prawo wybierać do Rady państwa. Ilość ta jest tak małą, że w porównaniu z innemi prowincyami Państwa, mieszkańcy Galicyi zdegradowani są na pół-ludzi w porównaniu np. z Salz-

burgiem na jedną trzecią część człowieka. Zaledwie 94.000 Galicyan wysyła jednego posła, gdy na 32.000 mieszkańców Salzburga przypada już jeden deputowany. Powiecie może panowie: o tém rozstrzyga nie ilość mieszkańców, lecz kwota podatków. Lecz i z tego stanowiska sądząc, kraj nasz ponosi krzywdę. — Wedle preliminarza budżetowego na rok 1882 płacimy 11·4 milionów złr. podatków, a wysyłamy 63 posłów do Rady państwa. Każdy poseł galicyjski zastępuje przeto 176,000 złr. podatków. W porównaniu z siedmiu innemi prowincyami Państwa, jesteśmy w tym względzie pokrzywdzeni, gdy Tyrol w porównaniu z swoją siłą podatkową wysyła dwa razy tyle posłów, a Voralberg i Dalmacya nawet więcej niż dwa razy tyle« [1]).

A nawet i to nie wiele nam pomoże, że już nietylko sami polscy posłowie, ale nawet p. Tonner, deputowany z Czech, wziął nas w obronę, mówiąc:

»Panowie! sześć lat mieszkałem w Galicyi i mogę przytoczyć nie jedno, co stanowi illustracyę smutnych stósunków tego kraju. Nie zapominajcie, że przez długi szereg, nie lat, lecz dziesiątków lat, obchodzono się z Galicyą więcej niż po macoszemu. Tak np. przez długie czasy Galicya miała jedną tylko drogę zbudowaną kosztem skarbu, a droga ta podczas słot znajdowała się jeszcze w r. 1855 w takim stanie, że cesarski wóz pocztowy — a przez góry styryjskie wówczas od czterech lat lokomotywa pędziła z Wiednia do Włoch— potrzebował cały dzień czasu, aby przebyć dwie mile, i to jeszcze otoczony naokoło ludźmi, aby się nie przewrócił, a mimo tej przezorności, przewrócił się razu pewnego z samym naczelnikiem ówczesnego rządu krajowego, z arcyksięciem Karolem Ludwikiem! Panowie! zważcie dalej, jak tam popierano przemysł krajowy. Kraj ten miał ongi bardzo znaczny przemysł w safianach i suknach. Cóż czyniono dla podźwignienia go? Fabryka sukna w Mikulińcach była tak protegowana, że

[1] »Czas« z 1 marca 1882 r. »Mowa posła Hausnera, miana na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 25 lutego podczas rozprawy budżetowej nad funduszem dyspozycyjnym.«

musiano wozić sukno do Wiednia, a więc o 100 mil przy wspomnianej komunikacyi, dla plombowania, a z Wiednia napowrót do fabryki! A dalej zapytajcie panowie, gdzie się podziały dobra koronne, które, nie licząc innych nieprywatnych, stanowiły szóstą część całego kraju!... Zapytajcie dalej, jak tam rządy austryackie popierały oświatę ludową. Wolę na to spuścić zasłonę niepamięci, bo to zbyt bolesne wspomnienie, a do wspomnień musiałbym dodać nader smutną katastrofę roku 1846. Nie zapominajcie też panowie, ile Galicya, podobnie jak Czechy i Morawa, daje podatku z krwi! Z 80 pułków piechoty nie samej Austryi, lecz całej Monarchii austryackiej, Galicya sama daje 15 pułków, z czém tylko Czechy i Morawę porównać można; Czechy dają 10, Morawa 3, Dolne Rakuzy 2, Górne Rakuzy 1, Styrya 2 pułki. Konnicy daje Galicya 9 pułków ułanów i 2 pułki dragonów, Górne Rakuzy, Styrya i Dolne Rakuzy po jednym. Zważcie, ile to krajowi odbiera sił roboczych« [1]).

Nie zapominajmy bowiem, że jeżeli my jesteśmy w pośród krajów korony Rakuzkiej jedną stroną, która nie chce się zaprzeć przeszłości, która nie chce wyrzekać się przyszłości, która nie chce zobowiązywać się za przyszłe pokolenia, która odpycha reformę administracyi, bo nie chce, by w reformie utonęło to, co jej jest droższem od samej reformy, to rząd austryacki jest drugą stroną, i to stroną, która bez względu na to, czy ministeryum pochodzi z większości autonomicznej lub centralistycznej, musi przedewszystkiem pilnować całości i przyszłości Monarchii; musi przedewszystkiem czuwać nad interesami dynastyi Habsburgów, i nie może dopuścić rozpanaszania się w pojedyńczych krajach koronnych tych żywiołów, które na to tylko pragną swobodnego rozwoju i nabrania sił, by się módz w przy-

[1]) »Czas« z 29 marca 1881 r. Mowa dep. Tonnera, miana w Izbie deputowanych dnia 23 marca 1881 r.

szłości oderwać od Monarchii i spłynąć z braćmi zakordonowymi w jedną niepodległą Polskę. Ministeryum, któreby o tem zapomniało zadaniu, które wobec naszej nieufności do rządu, wobec naszego ducha dezorganizacyjnego, nakłoniłoby ucha dla naszych żądań, takie ministeryum samoby na siebie podpisało wyrok śmierci, bo poza ministeryum stoi dynastya, a poza dynastyą stoi żywa tradycya rządu i władzy, która przez wieki stworzywszy żywy organizm Austryi, przez wieki wyrobiwszy sobie ciągłość myśli politycznej, stoi wyżej ponad chwilowemi tendencyami tego lub owego ministra lub męża stanu, wyżej ponad okolicznościowemi i czasowemi systematami konstytucyjnych lub absolutnych, autonomicznych lub centralistycznych rządów, i jest, że tak powiem, nieśmiertelnym duchem Austryi, który nie może dopuścić i nie dopuści, by rozkładowe czynniki brały w niej górę.

Jak przed laty dwudziestu w Królestwie Polskiem, tak dziś w Galicyi dał nam Bóg człowieka, który zrozumiał, że przyszłość i życie narodu naszego nie może polegać

> na rozpadaniu się na rozmaite magistratury, jedna drugą znoszące, że rozpacz wiekowa nie może być z woli Bożej, że ze szczątków przeszłości nową przyszłość budować należy,

i ten człowiek, zdobywszy jedno z najwyższych stanowisk w ustroju politycznym monarchii, zapytał się Was, czy chcecie szczerze z rządem się połączyć, czy chcecie wraz z nim przyszłość tą nową budować? Wy odpowiedzieliście w ten sposób, w jaki odpowiedzieli Margrabiemu bracia nasi z za kordonu: nie chcemy, bo

> »nie chcemy, żeby w reformie utonąć miało to, co nam droższe od samej reformy«.

Nie dziwcież się więc teraz, że pomimo większości autonomicznej w Radzie państwa, pomimo ministeryum wyszłego z łona tej większości, pomimo rodaków naszych zasiadających w Radzie korony, najżywotniejsze sprawy kraju żółwim postępować będą krokiem, a sprawy te niestety przewyższyły głowę naszą, cisną się ze wszystkich stron, przygniatając nas swym nawałem, z których ważne sprawy reformy sądownictwa, sprawa ograniczenia podzielności gruntów włościańskich i zmniejszenia dni jarmarcznych, sprawa regulacyi rzek, zresztą najważniejsza ze wszystkich sprawa reformy szkół, została przekazaną nowemu Sejmowi testamentem jego poprzednika.

To też przeszłoroczne wybory nosiły na sobie niezwykle ważną cechę. Wybory te stwierdzić miały, czy kraj, przyjmując spadek Sejmu przyszłego, przyjmuje go z dobrodziejstwem inwentarza, czy odrzuci; czy wyprze się błędów politycznych, popełnionych przez testatora, czy też uzna je, przyjmie na swą własność i dalej tą samą ścieżką nędzny wlec będzie żywot.

Z tego więc względu wybory do Sejmu w 1883 r., niezwykłej były wagi i stanowiąc nadzwyczaj ciekawe studyum psychologiczne wartości politycznej i moralnej naszego kraju, oraz ważne stadium w politycznem naszem życiu, zmuszają nas do sumiennego i szerokiego zbadania ich przebiegu.

Ważność tą i to znaczenie wyborów czuł kraj cały, czuli wszyscy ludzie poważni i czuły ich organa. Rozumiał również *Czas*, że nad kwestyą wyborów unosi się duch reformy administracyjnej, który domaga się sprawiedliwości od sumienia publicznego, gdy w przededniu wyborów, w artykule wstępnym z dnia 6 maja 1883 r., następujące wypowiedział zdanie:

»Marszałek Zyblikiewicz, zamykając sesyę sejmową r. 1881, rozpoczął swoją mowę słowy:

»Dawno nie mieliśmy sesyi sejmowej, któraby zajęła umysły w tak wysokim stopniu, jak tegoroczna. Reforma administracyi wytężyła i trzymała w naprężeniu umysły wszystkich. Ustrój nasz administracyjny, potrzebujący naprawy, wymagał tego. Przystępując do początków naprawy, trzy ważne w życiu naszego kraju czynniki, a mianowicie ustrój społeczny, samorząd i sprężytość administracyi, stanęły do walki ze sobą: każdy z tych trzech czynników o prawa i stanowisko należne mu w utworzyć się mającym ustroju administracyjnym. Zadanie to było trudne, niezawodnie, i tem trudniejsze, że obracać się musimy w ciasnych granicach, jakie nam nasz zakres działania naznacza. Nic też dziwnego, żeśmy nie znaleźli wyjścia, któreby wszechstronnie nas zadowolniło. Dyskusya nasza jednak nie pozostanie bezowocną: po zamknięciu Sejmu kraj poprowadzi dalej dyskusyę, a wśród tych rozpraw wytworzy się niezawodnie myśl, która nam wskaże, w jakim kierunku w tej ważnej dla kraju kwestyi na przyszłość postępować należy«.

Przypominając te słowa Marszałka, mówi *Czas* dalej, że

»System polityczny w tym kraju opiera się na zasadzie autonomicznej, podstawą zaś autonomii jest samorząd, a samorządu gmina. Niepodobna przypuścić ani pojąć, aby to, co stanowi istotę naszego życia publicznego, usuniętem być miało na zawsze z porządku dziennego naszych rozpraw, zajęć i prac, aby nie miało wzmacniać się i wydoskonalać, tem więcej, że wedle słów Marszałka: »Ustrój nasz administracyjny potrzebuje naprawy«, reformą gminną i pokrewną jej reformą administracyjną zajmowały się głębsze umysły i ludzie polityczni baczną na nią zwracali uwagę, praktyczni — niestety — nie dosyć«.

»Właśnie dlatego, że sprawa ta dotyczy bezpośrednio rdzenia i treści naszego życia publicznego, naszych instytucyj, naszego systemu politycznego, jest ona natury delikatnej,

wrażliwej, a nawet drażliwej i nic łatwiejszego, jak ją zranić lub zwichnąć. Przy jej ocenieniu, w sądzie o niej i w jej częściowem czy zupełnem rozwiązaniu, potrzeba wiele roztropności, wyrozumiałości i spokoju, których Marszałek dał przykład w przytoczonem przemówieniu; potrzeba zwłaszcza jasności, którą zastąpiono ciemnościami; potrzeba dokładnego a beznamiętnego określenia przedmiotu«.

Znaną jest rzeczą, że furmanowi, przyzwyczajonemu do jeżdżenia w pośród ciemnej nocy, nic tak nie odbiera bystrości wzroku, jak zapalona latarnia, która, stanowiąc silny kontrast światła z cieniem nocnym, olśniewa wzrok i odbiera mu możność oryentowania się wśród nieznanej drogi. Znaną jest równie rzeczą, że nigdy zaduch ciasnej izby nie jest przykrzejszym do zniesienia, jak wtedy, gdy się choć na chwilę świeżem odetchnie powietrzem. Znanem jest również, że nigdy nie doznaje się większego wstrętu, patrząc na wesołe pijackie towarzystwo, jak wtedy, gdy się samemu utrzymało trzeźwość głowy. Są ludzie, co sądzą, że w tych wypadkach najpraktyczniej dla furmana doczekać rana w domu i podróż po dniu odbywać, najpraktyczniej również dla zostającego w zaduchu, otworzyć okna izby, by świeże owiało ją powietrze, a dla człowieka trzeźwego unikać towarzystwa hulaków i pijaków. — Inni jednak utrzymują, że lepszym jest sposobem w tych wypadkach: pogasić latarnie, zakatarzyć się wraz z innymi, by nie czuć przejmującego zaduchu izby, i pić do rana z przyjaciołmi, aż rozum i myśl przestaną działać.

Są również tacy, co widząc, że potrzeba reformy administracyjnej rozbija się o rozmaite *wrażliwości* i *drażliwości* w ocenieniu

»naszego życia publicznego, naszych instytucyj i naszego systemu politycznego«,

uważają za sposób najpraktyczniejszy oddać się za drugimi tej wrażliwości i drażliwości, i wraz z drugimi zawiesić reformę administracyjną na kołku. Doszedłszy więc do zrozumienia tej zasady,

> »że liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły kraju, jest cechą mądrej bo realnej polityki«,

nie może nas gorszyć, że ten sam *Czas*, który jeszcze w dniu 22 października 1881 r. nie wachał się twierdzić, że

> »Na błędnej drodze, na jaką weszła cała rzecz, jest to prawdziwą pociechą widzieć wśród toczących się rozpraw, pojawiającą się zdrową myśl, która wskazuje prostą drogę i cel«, że »Przedewszystkiem przez usta komisarza rządowego wypowiedzianem zostało dobitnie zdanie władzy, a głos jego sprostował wszystkie mylne i bałamutne wnioski oraz przypuszczenia o zamiarach ministeryum;«

ten sam *Czas*, który w dniu 25 września 1881 r. zaręczał, iż pozostanie silnie przekonanym,

> »że reforma zarówno w swych szczegółach, jak w całości, jest zdrową i zbawczą, i że aczkolwiek wprowadzenie jej w życie opóźnionem zostanie, pomimo, iż odpowiada najżywotniejszym interesom kraju, a co ważniejsza, naglącym potrzebom, jednak wcześniej czy później powrócić do niej będzie trzeba«, że »Pozostać w mniejszości, być pobitymi nie w sprawie żądz lub ambicyj osobistych, chociażby te za pierwszy szczebel dawno upragnionego wywyższenia uważały komisye sejmowe, nie w szturmie o zasłużone lub niezasłużone, acz walecznie zdobyte ordery, nie w wyścigach o koncessye bankowe lub kolejowe, nie w wysileniach o pięknobrzmiące tytuły lub nawet o teki ministeryalne, ale być pobitymi na czatach, przy zdrowej myśli, przy zasadzie, przy politycznem zapatrywaniu się na położenie kraju, na jego bieg i niedostatki, w walce wytrwałej o jego dobrobyt i roz

kwit, w walce stoczonej z biernością i zastojem, stojąc wiernie przy naprawie złego, przy reformie administracyjnej, byłoby tak dalece zaszczytnem a politycznie korzystnem, że taka przegrana miałaby w sobie zarody niezwykłej siły, i przyszłość, która z przeszłością żadnego u nas stronnictwa, choćby najpomyślniejszą, porównaćby się nie dała;« *że* »nie byłoby nic odpowiedniejszego dla ludzi, którzy przeszkadzali dotąd zwycięzko niedorzecznościom, jak pozostać zwyciężonymi przedstawicielami użytecznych zmian naprawy stosunków krajowych i mądrej reformy. Do nich nawrócićby się musiała niezadługo opinia publiczna w kraju, a dziś przyklasnęłaby im cała zakordonowa Polska«.

że ten sam *Czas* pouczał nas w dalszym ciągu artykułu pisanego przed wyborami, że

»Kwestya ta wznowioną została i poruszoną ponownie pamiętnym kwestyonaryuszem rządowym, postawionym od niechcenia, a zredagowanym niejasno — podobno przez podrzędnych biuralistów« ..., że »kwestyonaryusz rządowy i rozprawy Sejmu nad nim, pogrzebały reformę administracyjną i gminną w tej formie, w jakiej dotąd pojawiała się«.

Dowiedzieliśmy się więc, że

»nie myśl główna, nie zamiar, nie dążenie tak rządu, jak posłów, pragnących reformy administracyjnej i gminnej, były złemi, lecz taktyka i postępowanie były wadliwemi i one uniemożebniły podniesienie jej w dotychczasowej formie«.

Dowiedzieliśmy się również, że pogrzebany ten nieboszczyk,

»niewykończony w szczegółach, nie dość ściśle i dokładnie zastosowany do istniejących stosunków — nie łączył ani zlewał się z możebną praktyką. Kusić się wobec tego o wskrzeszenie go, byłoby pracą Syzyfa, odgrzewaniem niedogotowanej potrawy«.

Naturalnie, że czytając to wszystko naiwny czytelnik w prostocie swego ducha przekonanym jest, że *Czas*

dzwoni na pogrzeb biednej reformy. Gdzież tam, czytaj dalej a dowiesz się, że

»Reforma gminna i pokrewna jej administracyjna, nie mogą zejść z porządku dziennego u nas«,

czytaj jeszcze dalej, a przekonasz się, że *Czas* dzwoni nie na pogrzeb lecz na wesele zbankrutowanego, młodego stronnictwa krakowskiego, z podżyłą, spokojną, nie lubiącą się ruszać i męczyć, ale za to zasobną oblubienicą, zwaną partyą starego Podola. A dla korzystnego tego małżeństwa, wypada koniecznie usunąć pewne kanoniczne i prawne przeszkody aktu ślubnego, zawartego z reformą administracyjną.

»Nie ulega bowiem wątpliwości, że ona najbardziej stanąćby mogła na przeszkodzie utworzeniu się pożądanej większości sejmowej. Większość taka, aby była istotną i silną, musi powstać bez względu na różnice etnograficzne, czy jeograficzne naszego kraju; dla takiej większości przedewszystkiem nie może istnieć granica Sanu. Pociągnąćby ją zaś mogła reforma gminna i administracyjna postawiona bezwzględnie i *a priori*, a byłoby to ustaleniem jednej z przyczyn niemocy kraju i Sejmu, bo uniemożebnieniem większości.«

Dowiadujesz się więc dobroduszny czytelniku, że to dla dobra tej reformy zakopano ją trzy łokcie pod ziemię, gdyż

»bez takiej zresztą większości reforma gminna i administracyjna pozostanie piękną teoryą, szlachetną aspiracyą, sztandarem może, ale nie stanie się rzeczywistością«, *dowiadujesz się*, »że reforma gminna i administracyjna dotyka najżywiej i bezpośrednio różnic, jakie zachodzą między wschodnią a zachodnią częścią kraju«, ...»że przy stawianiu tej kwestyi i usiłowaniach przeprowadzenia jej, zbyt długo zapoznawano lub pomijano tę prawdę« — *że* »to był błąd, którego uznanie prowadzi wprost do konkluzyi, iż wszelkie

próby reformy abstrakcyjnej, bezwzględnie dobrej, byłyby nadal bezużytecznemi, a nawet szkodliwemi, i że praktyczna reforma u nas, musi być tylko względnie dobrą, i może wejść w życie jedynie przez uwzględnienie różnorodnych i odmiennych stosunków — że zatem plan jej i program dopiero z porozumienia w łonie większości sejmowej, której ukonstytuowania pragniemy, powstać mogą. Tym jedynie sposobem, da się ominąć to, co w polityce jest najgorszem, zapoznanie popełnionych błędów, a osiągnąć to, co jest najważniejszem, ich zużytkowanie.«

Tyle dla podżyłej panny młodej, a teraz co dla wesołej i młodej drużyny weselnej? Jaki nektar dla postępowych przyjaciół dnia wczorajszego?

»Reforma administracyjna« — *pisze* »*Czas*« *w dalszym ciągu* — »zmierzająca do ściślejszego połączenia instytucyj autonomicznych z administracyą rządową, sięgała daleko i głęboko w cały ustrój naszego życia publicznego i dotyczyła bezpośrednio naszego stosunku do państwa. Leżała ona poza granicami naszej bezpośredniej woli i naszych postanowień. Nie wiemy czy wszyscy zdawali sobie z tego dokładnie sprawę. Ale to wiemy, że ci, którzy reformę popierali i w Sejmie jej potrzebę podnosili, nie mogli i nie życzyli sobie nigdy podobnej zmiany stosunków bez jednoczesnych silnych rękojmi narodowych i politycznych, wskazanych zresztą we wniosku Dunajewskiego. Można się było różnić co do formy tych rękojmi, nie co do ich istoty. Twierdzenie zaś, że zwolennicy reformy gotowi byli kiedykolwiek skwitować z tych rękojmi i zrzec się ich, z gruntu bezpodstawne — mogło powstać tylko w skutku pomyłki i obłędu, lub chęci wprowadzenia w błąd. Poważnej krytyki nie wytrzymuje ono. Rękojmie te jednak zmienić musiały stosunek kraju do państwa, a reforma sama przez się byłaby rozszerzeniem autonomii, poniekąd zaznaczeniem odrębności kraju naszego. — Dalej wszelkie w tym kierunku zmiany zależne są bezpośrednio od państwowych czynników prawodawczych. Że podobna, w całej pełni reforma, upraszczająca mechanizm administracyjny, a otoczona niezbędnemi rękoj-

miami niezależności i odpowiedzialności rządu krajowego przed Sejmem w sprawach do kompetencyi Sejmu należących, opartąby była na nauce, na doświadczeniu i na potrzebach kraju, to nie ulega wątpliwości. Nie trzeba jednak przed sobą zakrywać, że pociąga ona za sobą kwestyę prawno-polityczną: trzeba również powiedzieć sobie, iż bez tych rękojmi jest niemożliwą i że prosty rozsądek i roztropność bez nich nie pozwoliłyby na nią pisać się, tak dalece, że tylko zła wiara lub nieszczęsne zaślepienie podobny zamiar rozumnym ludziom przypisywać mogły.«

Ma się rozumieć, że przeczytawszy to czytelnik, nie chcąc się przyznać ani do złej wiary, ani do nieszczęsnego zaślepienia musi przypuszczać, że marzył w śnie błogim lub opadniętym był hallucynacyą gorączki, gdy w dniu 23 września 1881 r. czytał w »Czasie«, że

»trzymając się zasadniczo wniosku Dunajewskiego, uznaliśmy przecież konieczność nietylko odjęcia mu charakteru dogmatu, ale nawet zaprowadzenia zmian w tych jego częściach, które albo są niestósowne, albo które nie uwzględniają dostatecznie właściwości i interesów, z natury rzeczy, różnorodnych i rozmaitych, w tak rozległym kraju jak Galicya«... Ale cokolwiek się stanie, w każdym razie z naszego stanowiska powyżej określonego, przypomnieć musimy klubowi reformy i jego członkom, iż nie można zaprzepaścić głównej, zbawczej myśli ogólnej reformy, że należy je wciąż stawiać krajowi i rządowi jako cel ostateczny dążeń reformatorskich, i dla tego choćby przez mniejszość, wniosek Dunajewskiego powinien być w swej całości wznowiony, ale wznowiony po usunięciu z niego ujemnych szczegółów, a zwłaszcza odpowiedzialności Namiestnika, godzącej w samoistność i samodzielność w indywidualność i siłę kraju w ustroju, jakiby nastał po przeprowadzeniu ogólnej reformy, a powiemy nawet więcej, bo godzącej w wyższą myśl polityczną i narodową, który wtedy przedstawiaćby powinien i przedstawiałby Namiestnik.

A snu tego nie może wytłómaczyć nawet ten dodatek »Czasu« że

> »W miejsce zaś odpowiedzialności Namiestnika należałoby wprowadzić odpowiedzialność przed Sejmem, w zakresie spraw krajowych do niego należących, naczelników Wydziałów czyli rządu krajowego.«

Boć przecież jeżeli się wymaga nie moralnych tylko, lecz »*silnych rękojmi narodowych i politycznych*«, to odpowiedzialność naczelników Wydziałów przed Sejmem, może wprawdzie posłużyć do rozluźnienia sprężystości rządu, do wprowadzenia w łono jego przewlekłości i dezorganizacyi, ale nie może stanowić silnej narodowej i politycznej rękojmi, jeżeli, nieodpowiedzialny Namiestnik, pomimo opozycyi naczelników Wydziałów, pomimo nawet wytaczanych przeciwko nim sądów sejmowych, ma prawo i obowiązek działać stósownie do głosu swego sumienia i otrzymanych instrukcyi od ministra spraw wewnętrznych.

IV.

Pod takiemi auspicyami zbliżyliśmy się do stanowczej walki wyborczej, która miała roztrzygnąć o sprawie rozumu i przyszłego znaczenia politycznego naszego kraju.

Nadszedł nareszcie dzień ten stanowczy, zaledwie ranna zabłysnęła zorza, zabrzmiało na całej linii konserwatywnego obozu potężne hasło do... sromotnego odwrotu.

Najpoważniejsi kandydaci konserwatywnego stronnictwa prześcigali się w głoszeniu krajowi programów zbawienia na podstawie odpowiedzialności Namiestnika przed sejmem. Nawet tak znakomici kandydaci jak p. Dr. Fryderyk Zoll [1]) nie pogardzili roztaczaniem tej

[1]) »Do moich Wyborców! Mowa wygłoszona na zgromadzeniu przedwyborczém w Wadowicach w dniu 29 maja 1883 r. przez Dra Fryderyka Zolla, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 1883, str. 5: »Nie osiągnąwszy na tej drodze zamierzonego celu, podpisałem następnie znany wniosek Dunajewskiego, dążący do przeprowadzenia reformy administracyjnej w naszym kraju. Można było o tym wniosku sądzić rozmaicie, byłem też przekonany, iżby on w razie przyjęcia go za podstawę do dyskusyi szczegółowej wielu był uległ zmianom, ale targnięcia się na autonomię podpisującym już dlatego nikt zarzucićby nie śmiał, iż według projektu tego (§. 36) Namiestnik miał być odpowie-

teoryi wobec młodszych braci naszych, którzy słuchali niezawodnie o wniosku Dunajewskiego i odpowiedzialności Namiestnika, jak dzieci bajki o żelaznym wilku. O wiele wdzięczniejsze przypadło zadanie p. Leonowi Chrzanowskiemu, ten bowiem stając jako kandydat do Sejmu na ogólnem Zgromadzeniu przedwyborczem wyborców miasta Krakowa, przemawiał przed auditorium, którego politycznego znaczenia nie można lekceważyć. Nie trzeba bowiem zapominać, że do wyborców należą nawet ludzie tej miary, jak sam pan Trauczyński, właściciel apteki pod złotą koroną, który niedawnemi jeszcze czasy poczuł w sobie powołanie do wywierania wpływu na obsadzenie posady Namiestnika na Szląsku. To też p. Chrzanowski w pamiętnym tym dniu 23 maja 1883 r., mógł z wszelką swobodą rozwijać szeroko i długo znaną nam już teoryą swoją o administracyi krajowej, na czele której ma stać

»Rząd krajowy odpowiedzialny przed Sejmem, za wykonanie ustaw krajowych«

i o zabezpieczeniu samorządu całego kraju,

»przez taki ustrój i przez takie stanowisko naczelnego koła administracyi krajowej«,

a złożywszy szanownemu zgromadzeniu solenne przyrzeczenie, że:

»Jeżeliby w ciągu przyszłej kadencyi sejmowej poruszoną znów została ta ważna sprawa i jeżelibym wówczas zasiadał w Sejmie, popierać będę zapatrywania, które co do

---

dzialnym Sejmowi krajowemu za wykonanie ustaw krajowych a Sejmowi służyć miało prawo zaskarżyć Namiestnika przed Trybunałem politycznym państwa.«

reformy administracyjnej broniłem w 1868 r. i rozwijałem w 1881« [1]),

mógł nietylko gorące zbierać oklaski, lecz na pewne przy głosowaniu rachować zwycięztwo.

Naturalnie, że wobec zupełnego braku jakiejkolwiek szerszej myśli politycznej, wobec rozbicia się stronnictwa krakowskiego, tego jedynego kółka, które przynajmniej sporadycznie, rzucało wśród ogólnej ciemnicy błyski zdrowej tendencyi politycznej, musiał »Czas« nabrać przekonania, że

»dziś jednak chcąc pozostać w zgodzie z prawdą, chcąc dać jasne pojęcie wyborcom o położeniu, musimy stwierdzić, że akcya wyborcza, nie może się odbywać na podstawie stronnictw, to jest na podstawie zgoła nie istniejącej. Chcieć wbrew temu faktowi działać, chcieć w tych warunkach oprzeć, rozpocząć i prowadzić wybory na fikcyi walki stronniczej, byłoby arlekinadą, wyzyskiwaniem dobrej wiary wyborców, czczą, a w końcu śmieszną robotą, pod którą poszywaćby się mogły tylko tuzinkowe ambicyjki i mierności, robotą zatem nie mającą nic wspólnego z istotném położeniem i z dobrem sprawy i kraju«... »Skoro wybory nie mogą odbywać się na podstawie zapasów stronnictw, pozostaje zalecenie i powołanie do Sejmu ludzi najużyteczniejszych i najwłaściwszych.«...

To też mając to zapewnienie »Czasu«, nie zadziwiło pewnie nikogo, gdy w dniu 30 maja 1883 r. wyczytał we własnych telegramach »Czasu«, depeszę nadesłaną z Gorlic, donoszącą, że

»Wybory odbyły się przy ogromnym udziale wyborców. Do ostatniej chwili prowadzono zaciętą agitacyę. Zwyciężył kandydat komitetu. Adam Skrzyński został wybrany posłem gorlickim. Otrzymał głosów 96, Federowicz 60. W tej chwili

---

[1]) »Czas« z dnia 26 maja 1883 r.

rozlega się po całém mieście okrzyk radości na cześć naszego posła.«

Ale niezawodnie zdziwić musiało każdego, że w Sejmie, w którym się znalazło miejsce na p. Adama Skrzyńskiego, w Sejmie, do którego przedstawia komitet wyborczy, a wyborcy na rękach wnoszą pana Adama Skrzyńskiego, zabrakło miejsca dla posła Zatorskiego.

Pominięcie p. Zatorskiego przez komitet wyborczy, to nie przypadkowa porażka kandydata z tych lub innych powodów przy akcyi wyborczej, to milczące, lecz wymowne potępienie rozwiniętego przez niego podczas obrad nad reformą administracyjną w roku 1881 sztandaru, a co w tem rzeczą najsmutniejszą, to, że zupełne pominięcie posła Zatorskiego, jest otwartem wyparciem się go ze strony dawnych towarzyszy broni, jest zaparciem się zdrowej politycznej myśli i szerszego politycznego programu, jest dobrowolną abdykacyą — samobójstwem stronnictwa krakowskiego.

Kraj potrzebuje reorganizacyi i uproszczenia administracyi gminnej i krajowej i inną do niej nie dojdzie drogą, jak drogą wskazaną przez posła Zatorskiego. Wypierając się jego, uprawniliście tem samem głośne krzyki alarmistów i krzykaczy, że idąc ręka w rękę z rządem, narażalibyśmy istnienie autonomii i tego co nam droższe od samej reformy, uprawniliście cały aparat czczej frazeologii, służącej do podkopania porządku społecznego i bytu ekonomicznego kraju.

Rozwiązaliście usta tym, którzy z namiestnika i starosty chcą robić na wieczne czasy straszydło dla ładu, porządku i harmonii społecznej; rozwiązaliście usta tym, którzy zapominają, że przecież namiestnik ten i starosta jest także człowiekiem i Polakiem, a jeżeli tu i owdzie — pod wpływem odosobnienia, nieufności,

niechęci i nieżyczliwości, rozbudzonej przez antagonizm władz autonomicznych do rządu politycznego — żywi dziś ten starosta w tym lub innym względzie uprzedzenia kastowe lub polityczne do sfer obywatelstwa polskiego; to uprzedzenia te właśnie mogą się jedynie utrzeć pod wpływem ciągłych codziennych stósunków, w które musiałby wejść z członkami rady powiatowej lub obwodowej, gdyż tylko na gruncie wspólnych prac około miejscowych spraw i potrzeb powiatu i kraju, może się to uprzedzenie zamienić na życzliwy, szczery i serdeczny stósunek. Rozwiązaliście usta tym, którzy trwożą się myślą, by nie podpisać cyrografu na własną zgubę, zapominając, że w razie zmiany frontu w rządzie i namiestnik odpowiedzialny na nicby się nie przydał, bo aż zanadto mamy we własnej historyi na to dowodów, że zmiennemi są losu koleje, że po konstytucyach następują nieraz repressye i że tak rozumując, nie można zaręczyć, czy i cała konstytucya nie zmieni się znów kiedyś wraz z naszą autonomią krajową i gminną na despotyczne rządy Stadiona, Metternicha lub Bacha. Rozwiązaliście usta tym, którzy zapominają, że jeżeli mamy się bawić w wysnuwanie przypuszczeń, jeżeli mamy przed obawą wysnutych po ich nici straszydeł, dojść do przekonania, że nie można dziś budować na tem co jest, bo jutro może być gorzej, to każde przypuszczenie staje się możliwem i każde musi mieć u nas równe prawo obywatelstwa. — Lecz ze wszystkich jest jedno, które nad niemi króluje, jedno, które jest pewnem, a tem jest, że jeżeli nie mamy żadnej wiary we własne siły, jeżeli nie mamy wiary w utrzymanie swego wpływu w rządzie centralnym, jeżeli ratując przyszłość autonomii, której nic dzisiaj nie zagraża, będziemy utrzymywali w nieskończoność dezorganizacyą i nieudolność

wewnętrzną administracyi krajowej, to wcześniej lub później stworzymy stan rozprężenia, z którego nie będzie innej drogi wyjścia, jak zmiana frontu u góry, a przed taką koniecznością nie zasłoniły jeszcze nigdy żadnego narodu i żadnego kraju, ani ustawy zasadnicze, ani bulle, ani karty wolności.

Śpiewem Łabędzia, ostatnim żywym krągiem światła konającej lampy, ostatnim promieniem zachodzącego słońca krakowskiego stronnictwa była mowa hr. Stanisława Tarnowskiego na przedwyborczem zgromadzeniu w Rzeszowie 5 czerwca 1883 r.:

»Sejm przyszły« — rzekł hr. St. Tarnowski — »nie potrzebuje szukać i wybierać politycznego kierunku, ma gotowy. Jest nim stosunek kraju do państwa, podstawa naszego politycznego stanu i wszystkich jego szczegółowych objawów i skutków. Czy tę podstawę, ten kamień węgielny, mamy naruszać lub zmieniać? Niektórzy mówią, że ta droga, na której stoi kraj, oddawna jest błędna.« »Co nam po tem porozumieniu i zgodzie? Mówimy, że rząd krajowi życzliwy, że są nawet Polacy w rządzie i polskie wpływy w Wiedniu? Cóż nam z tego, kiedy u nas jednako źle, kiedy nie widzimy ulg i skutków, kiedy podatki niejednakowe, ale coraz cięższe? Tak dobrze powtarzamy: »Przy Tobie stoimy i stać chcemy,« tak jesteśmy austryaccy, że w końcu Polakami być przestaniemy, albo zapomnimy. To wszystko na nic: trzeba nam koniecznie choć trochę niezadowolnienia.« — »Niezadowolnienie? z czego? z podniesionych podatków? gruntowego? naftowego? z wielu innych dolegliwości? Bardzo słusznie: i słusznie starać się o zmianę i ulgę. Ale czy te szczegóły mają wpływać na zmianę ogólnej zasadniczej polityki kraju? Kto mądry, ten kierunku nie zmienia łatwo, nawet kiedy mu się inny ponętny nadarza, cóż dopiero, kiedy do zmiany niema ani powodu, ani możliwości. To nie polityka, tylko lekkomyślność. Źle ma być, że »przy Tobie stoimy?« A więc przy kim i przy czem lepiej? Bo bez oparcia, sam jeden, nawet mocny trudno się ostoi, cóż dopiero

słaby. A więc przy kimże to stać mamy? Przy Rosyi może? albo przy Prusach? czy przy Francyi? czy o własnych siłach? Polakami być przestaniemy?« — »Przestaniemy dlatego i przez to, że nimi być możemy? że możemy po polsku chować się, żyć, rządzić się i do rządu wkładać? Dziwna logika! Jakżeby w przeczeniu tylko i w narzekaniu można być Polakiem, jakżeby to było warunkiem, cechą, istotą charakteru Polaka? Otóż nie. I nie dlatego tylko, że tu wolno po polsku czuć, myśleć, mówić, pisać, uczyć się, kształcić, wierzyć, żyć i umierać: nietylko dlatego, że tysiące względów i interesów teraźniejszych, jak przyszłych łączy nas z tem państwem, ale dlatego najbardziej nawet, że tu można być Polakiem w affirmacyi i w działaniu, i uczyć się być takim, że można ład społeczny i byt narodowy utrzymywać i rozwijać, polityczną siłę, zdolność i biegłość ćwiczyć; że można być Polakiem nie lamentującym tylko i wzdychającym jak kobieta, albo jak poeta, ale Polakiem działającym i żyjącym jak mężczyzna, zasiewającym i pielęgnującym swoją narodowość na każdem polu; że można uczyć się działać i rządzić, dlatego głównie »przy Tobie stoimy i stać chcemy.« Na szczegóły narzekajmy i zmieniajmy, poprawiajmy: ale zasadniczego kierunku nie tykajmy, do stosunku do państwa owych niezadowoleń nie przypuszczajmy. Kto z tej drogi chce nas ściągnąć, tego coś chyba ciągnie na manowce.« — »To jest pień. Z tego pnia rozchodzą się gałęzie różnych poszczególnych kwestyi. A najprzód kwestya naszego stosunku do obecnej konstytucyi państwa. Czy w stanowisku, jakie ona nam wyznacza, należy i można dziś próbować co naruszać? Wznawiać rezolucyę naprzykład, lub cokolwiek w tym kierunku poczynać? Kto patrzy tylko na jakąś Austryą idealną, jaką byćby powinna, ten dostrzeże łatwo, że w takiej stanowisko Galicyi miałoby być innem, jak jest dziś. Ale kto widzi i zna Austryą dzisiejszą, rzeczywistą, a nie idealną, ten równie łatwo rozumie, że to państwo z różnych pierwiastków złożone, na proces przetworzenia się wewnętrznego naturą rzeczy przeznaczone, wypchnięte żądaniem takiem z względnej równowagi, w jakiej się znajduje, w odmęcie żądań różnych, jakieby się na dane hasło zewsząd

podniosły, cofnęłoby się czemprędzej w twierdzę dawnego porządku rzeczy. Ktoby dziś doskonałej i zupełnej równowagi żądał, ten sprowadziłby niechybną i natychmiat przewagę i powrót rządów centralistycznych. Jedna próba tego rodzaju miała za skutek jedyny, bezpośrednie wybory do Rady państwa; następna miałaby skutki podobne, może gorsze. Zatem gdyby w Sejmie, czego nie przewiduję, miały się objawić dążności tego rodzaju, zachowałbym się względem nich nader ostrożnie, może wprost odpornie«...

...»O sprawie Reformy administracyjnej nie byłbym wspomniał. Ostatni Sejm uznał ją za niedojrzałą; przez dwa lata niespełna dojrzeć bardzo nie mogła; nie wątpię więc, byśmy się z nią rychło spotkali. Wszelako skoro wspomniał o niej mowca poprzedni, a mój w tej sprawie przeciwnik, mam sobie za obowiązek powiedzieć, w czem nie byliśmy zgodni i wyjaśnić zapatrywanie własne i niektórych kolegów. Uznaję, że sprawa nie była dojrzałą, ale tego żałuję. Uznaję, że rząd niezręcznie pytania swoje postawił, ale sądzę, że Sejm byłby postąpił zręcznie i politycznie, gdyby zamiast nieokreślonego podziękowania i nieokreślonego, choć dogmatycznego cofnięcia się w obronne stanowisko, był wziął choćby pośrednią i nie wiążącą go inicyatywę. Skarżymy się zawsze na ciasne atrybucye i zbyt małe wpływy Sejmu; tym razem rząd sam pchnął mu w rękę ster sprawy jednej z najważniejszych, a Sejm nie uchwycił. Co zaś do samej treści tej sprawy, byłem jednym z tych, którzy obstawali przy tem, co się zwało wnioskiem Dunajewskiego, owszem, z tych, którzy mowie Zatorskiego (tak okrzyczanej) przyznają słuszność. Nie upierając się przy swojem, tem bardziej nie tając sobie, ani nikomu pomyłek w taktycznem postępowaniu, utrzymuję tylko, że ani w owym wniosku, ani w tej mowie nie było, jak zarzucano, zamachu na autonomię. Wszyscy się skarżą na niedoskonałość administracyi, wszyscy przyznają, że gdzie są dwie, tam żadna dobrą być nie może; wszyscy się godzą, że bez dobrej kraj nie może się obejść. Zatem, z temi pojęciami zgodnie, jednoczył obie wniosek Dunajewskiego, ale samorządu nie poświęcał. Poświęcał tylko jego pozór, a w zamian robił go

rzeczywistym. Dziś przy zupełnej odrębności Rad powiatowych, najlepsze ich uchwały są na łasce władzy rządowej, która może ich nie wykonać, jeżeli nie chce. Podług owego wniosku wprawdzie urzędnik cesarski byłby zarazem przewodniczącym w tej Radzie, ale jej postanowienia wykonywaćby musiał. Pozór byłby mniej przyjemny, ale udział w rządzie większy, a zwłaszcza rzeczywistszy.«

Możnaby zarzucić hrabiemu Tarnowskiemu, że powołując się na wniosek Dunajewskiego, przyjmując jego całość, aprobuje także dział zarysu o rządzie krajowym, który to dział wprawdzie robił rządy autonomiczne aż zanadto rzeczywistemi, ale za to z namiestnika i z rządu politycznego robił tylko cień, widmo bez znaczenia i środków do życia; nie myślę jednak powstawać na szanownego profesora literatury polskiej za to, że nie zdaje sobie sprawy z całej ogromnej różnicy, jaka zachodziła pomiędzy tym »zarysem« a mową p. Zatorskiego, i dlatego wolę cieszyć się tem, że hr. Tarnowski zgadza się z mową p. Zatorskiego, co raz jeszcze stwierdza, mówiąc, że

»Taka była myśl wniosku Dunajewskiego, takie znaczenie mowy Zatorskiego, taki powód tych, co się do jednego i do drugiej do końca przyznawali. Dziś i na długo może, kwestya to już teoretyczna tylko, akademiczna. Gdyby jednak w ciągu przyszłej kadencyi sejmowej miała w jakiej swojej części stać się kwestyą praktyczną i gdybym ja w tym Sejmie zasiadał, miałbym sobie za obowiązek dalszych pomyłek się strzedz, ale dawnych zasad nie odstąpić« [1]).

»Ale nim upadł, lampę z okna ciska
Ta trzykroć kołem obiegając błyska
Nakoniec legła przed czołem Konrada;
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,

[1]) »Czas« z 8 czerwca 1883 r.

Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
Wreszcie jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni wielki krąg świata roztoczy
I przy tym blasku widać Alfa oczy
Już pobielały i światło zagasło.«

Zagasło światło i skonało stronnictwo krakowskie, a niedobitki jego w sam dzień wyborów jeszcze nie wiedzą, pod jakim dachem przepędzą dzień jutrzejszy i wałęsać się dopiero muszą na los szczęścia od dworu do dworu, by nareszcie na Podolu znaleść nową służbę i zlitowanie. Żywy obraz tego nieszczęsnego położenia kreśli nam p. Tarnowski w końcowym ustępie swej mowy kandydackiej:

»Do podjęcia zaś i do uchwalenia którejkolwiek z tych lub innych spraw, jaki jest środek? Koniecznym, jedynym jest stała i stateczna większość. Tej pragnę, do tej dążyłbym z przekonaniem o jej potrzebie i skuteczności — bez wielkiej wiary w jej możliwość. Na ogólne zasady godzą się zawsze wszyscy w teoryi, którzy się w praktyce przy każdej szczegółowej kwestyi rozchodzą. W braku ściśle odgraniczonych, daleko od siebie oddzielonych, silnie zorganizowanych stronnictw, lada różnica zdań, lada przyzwyczajenie, lada osobistość wreszcie, może, a prawie musi sprowadzić rozbicie, jakie widzieliśmy w Sejmie ostatnim, a może być, że jak chcą niektórzy, przyczynił się do tego i podział na kluby. Nie jestem ani ich wynalazcą, ani fanatykiem, muszę przecież zrobić tę uwagę, że jak państwa europejskie muszą się zbroić wszystkie, kiedy się jedno uzbroiło, tak w Sejmie różne grupy znajomych i przyjaciół muszą się łączyć w kluby, skoro jedna dała ten przykład. Jak będzie pod tym względem wyglądał Sejm przyszły, nie wiem, ani odgadywać mogę. Tyle wiem, że stałej i statecznej większości pragnąc, oglądać się będę na tych ludzi, do których rozumu, charakteru, politycznego zmysłu i doświadczenia najwięcej miałem zawsze i mam zaufania« [1]).

[1]) »Czas« z 8 czerwca 1883 r.

Uderzą pasterza, a rozbiegną się owce jego.

Zabrakło Szujskiego, zabrakło Bauma, usunął się od życia politycznego Paweł Popiel, usunął się, już wówczas znękany chorobą Franciszek Paszkowski, wyparto się Zatorskiego, wyparto się Jana Stadnickiego, pobito Józefa Michałowskiego, a wreszcie, jeszcze przed laty czterema dopełnił własną ręką samobójstwa politycznego na swej osobie hr. Ludwik Wodzicki.

Samobójstwem bowiem politycznem było zamienienie na gubernatorstwo banku marszałkowstwa Sejmu krajowego, tego ważnego stanowiska, na którem się z taką korzyścią dla kraju pracowało, że aż *Czas* poczuwa się do obowiązku, by śmiało to wypowiedzieć, że

> »hr. Ludwik Wodzicki tak swoją osobistością, jak całem zachowaniem się podniósł polityczne znaczenie marszałkowstwa galicyjskiego, że umiał mu nadać pod tym względem pewną świetność nieodłączną od szerszych nieco poglądów na sprawy tego świata i dalej nawet sięgających, niż nieco ciasny światek, w którym żyjemy, lecz któremu przypadło dziś zadanie przedstawiać nieraz wielki naród.«

To też nie zadziwi zapewne nikogo, że z tej podniesionej do znaczenia godności marszałkowstwa galicyjskiego, któremu przypadło

> »dziś zadanie przedstawiać nieraz wielki naród«

awansuje się na Gubernatorstwo banku dla krajów koronnych, boć przecie

> »już sama godność piastowana na mocy nominacyi cesarskiej nadaje gubernatorowi charakter polityczny i naznacza obowiązki polityczne.« »Powołanie do życia Banku dla krajów przez obecne ministeryum, operacye jego, które mają być przeważnie państwowe, wszystko to sprawia, że posada

gubernatora mieć będzie znamiona polityczne i właśnie dla tego uznajemy trafność wyboru hr. Wodzickiego, bo wiemy, że tej stronie zadania odpowie on najzupełniej, boć wreszcie hr. Wodzicki przyjmując kierownictwo instytucyi powołanej do życia przez obecny systemat i przez gabinet hr. Taaffego, przynosi mu lojalne swoje poparcie, a tem działa zgodnie z krajem i opinią publiczną i niejako jest jej wyrazem stwierdza to faktem.«

Wszystko to jednak razem nie przeszkadza smutnemu doświadczeniu, że to wzniosłe podniesienie politycznego znaczenia marszałkowstwa, działo się kosztem zaniedbania żywotnych interesów kraju jak to widocznem jest ze słów *Czasu*, że choć

»nie taimy, iż z wielu względów, a zwłaszcza z tych, o których wspomnieliśmy, zastąpienie hr. Ludwika Wodzickiego łatwem nie będzie; mniemamy jednak, że znaleść się może mąż, który w innym kierunku, kładąc większy nasisk, oddaćby mógł właśnie w tej chwili pracy około podniesienia stanu materyalnego kraju, ważne usługi, mniemamy, że praktyczna znajomość spraw, że administracyjne zdolności, umiejętność kierowania Wydziałem, powinnyby być obecnie warunkami i zaletami przeważającemi. Nasza autonomia potrzebuje dobrej administracyi, a zatem dobrego administratora«[1]).

Tak więc znikli pasterze.

Rozproszyły się owce.

Przyznaję się jednak otwarcie, że jeżeli śmierć stronnictwa była nieuniknionem następstwem jego błędów i wyższej siły kierującej biegiem rzeczy ludzkich, to spodziewaliśmy się przynajmniej, że stronnictwo w śmierci swej zostawi potomności polityczny testament, zostawi przykład zgonu w obronie zdrowych zasad, zostawi sztandar, któryby znów w przyszłości mógł zgromadzić około siebie niedobitki walecznej drużyny, mógł po-

[1] *Czas* z 17 listopada 1880 r.

wołać nowe młode siły dzielnych wojowników i do nowego wyświetlonego życia i znaczenia poprowadzić uczciwe i rozumne żywioły kraju i społeczeństwa.

Niestety i ta ostatnia zawiodła nas nadzieja. Przebieg przeszłorocznych wyborów dowiódł nam, że stronnictwo krakowskie nie zginęło w boju, ale zbutwiało i rozsypało się samo, zostawiając krajowi w zamian za światło idei silnego rządu i silnej organizacyi społecznej: kupę gruzów, pomiędzy któremi wiją się dowolnie gady anarchii i dezorganizacyi. Zaparcie się myśli wyrażonej przez p. Zatorskiego, pominięcie go zupełne przy formowaniu listy kandydatów, oddanie się w służbę stronnictwu starego Podola na podstawie przyrzeczenia nie brania inicyatywy w sprawie reformy administracyjnej i gminy zbiorowej, wreszcie historya wyborów posła hr. Jana Stadnickiego, dowodzą aż do zbytku słuszności tego twierdzenia.

Poseł hr. Jan Stadnicki będąc w Sejmie i Radzie państwa jednym z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku opartego na sile i sprężystości rządu, będąc rzecznikiem polityki opartej na prawdzie i działaniu, a nie na czczych teoretycznych wywodach o wolności, lub na strachu przed jej utratą, został zarówno jak p. Zatorski proskrybowanym przez komitet wyborczy i wykreślonym z listy kandydatów.

Niewątpliwie, że strata, którejby doznał Sejm przez nieobecność w nim takiej siły zdrowego zmysłu politycznego i fachowego wykształcenia, jaką jest hr. Stadnicki, byłaby dla kraju trudną do powetowania. Dlatego też sumienie uczciwych ludzi musi się oburzać na spaczenie wyobrażeń i zmysłu sprawiedliwości w społeczeństwie, gdy się zważy, że z jego łona wyszły komitet wyborczy, po części ze względów na prywatę,

po części z powodu krótkowidzenia politycznego, starał się nie dopuścić do Sejmu prawdziwej siły i fachowej zdolności, których tak mało w naszym kraju.

Niestety jednak, sposób w jaki p. hr. Jan Stadnicki wszedł do teraźniejszego Sejmu, t. j. wybrany z mniejszych posiadłości z pominięciem i wbrew woli komitetu wyborczego, muszę uważać za złe jeszcze gorsze, bo za wprowadzenie pierwiastku anarchii i niesubordynacyi krajowej w publiczne nasze życie, przez tego właśnie człowieka, który bronił dotąd i nie wątpię, że do śmierci bronił będzie zasad ładu, porządku i subordynacyi.

Nie można bowiem spuszczać tu z uwagi, że działanie komitetu wyborczego ustanowionem zostało w celu, by nie rozpraszać głosów i niedopuszczać wyboru szkodliwych dla kraju kandydatów głosami włościańskiemi. Uległość więc komitetowi jest koniecznością, jest obowiązkiem każdego człowieka przywiązanego do kraju i do porządku społecznego, obowiązkiem, który za świętą powinność patryotyczną uważanym był od lat dwudziestu kilku przez całą poważną i uczciwą część naszego społeczeństwa, a wyłamywanie się z pod niego jest zwichnięciem subordynacyi narodowej, której w zasadzie żadne korzyści większe lub mniejsze usprawiedliwić nie mogą [1]).

Wyjątek od tego prawidła mógłby być tylko jeden,

---

[1]) Należy dodać tu objaśnienie, że komitet wyborczy, chcąc utrzymać pozory solidarności, zgodził się w ostatniej chwili na wybór hr. Jana Stadnickiego, co w niczem jednak nie może wpłynąć za wyrażone przezemnie zdanie, gdyż hr. Stadnicki postawił swą kandydaturę bez upoważnienia komitetu, komitet zaś miał najlepsze chęci pominięcia go i rzeczywiście pominął go w swej liście.

tensam, który upoważnia żołnierza do wyłamania się z szeregu, pociągnięcia za sobą walecznych towarzyszy i rzucenia się w chwili stanowczej na ważne stanowisko nieprzyjacielskie, lecz warunkiem tego wyjątku jest zdobycie stanowiska i odniesienie zwycięztwa. Niestety pośród maszerujących w odwrocie szeregów konserwatywnych kraju, hr. Jan Stadnicki występując z szeregu, nie uczynił zadość temu warunkowi i złamał taktyczny porządek armii na to tylko, by wraz z drugimi zwinąć sztandar reformy administracyjnej, sztandar silnego i łącznego z krajem rządu, silnej i złączonej z dworem włości i wraz z towarzyszami broni znaleść się w obozie J. E. Grocholskiego et consortes, pocieszając się chyba tą dawną konserwatywną zasadą, że najpewniejszym sposobem ochronienia owiec od wilka, jest wpędzenie ich do wilczej jamy; sposobem, który zresztą już niejeden medal dostał po wystawach krajowych, gdyż z wielką skutecznością użytym był przez konserwatystów polskich w roku 1830 i 1863, a nie z mniejszym skutkiem po raz ostatni zastósowanym został przy obradach nad reformą administracyjną w znanym nam kompromisie, zawartym przez hr. Ludwika Wodzickiego z p. Euzebiuszem Czerkawskim.

Wobec rozpadnięcia się na atomy stronnictwa, które najodważniej od lat kilkunastu występowało do walki z przewrotnemi i burzliwemi żywiołami Galicyi, nieomieszkały one podnosić na nowo powalonej do ziemi głowy. Już podczas dodatkowych wyborów do rady państwa, wywiesił postępowy kandydat, p. Romanowicz, sztandar niepodległej Polski, a p. profesor Biliński w tak genialny sposób bronił w swej mowie sprawy trzeźwości politycznej, że »Czas« z 30 marca 1883 r.

widział się zmuszonym do dania odprawy obydwom mowcom utrzymując, że

»we Lwowie łatwiej, aniżeli gdzieindziej wywołać poklask, bo tamtejsi trybuni częściej odzywali się do ludu czczemi frazesami, aniżeli zdrową radą, a przeto nie dość jasno zakreślili mu polityczny horyzont. Co wolno wszakże trybunom, tego sobie kandydaci na posłów pozwalać nie powinni. Jeżeli zresztą jakiś człowiek jednodniowy, p. Grochowalski oświadcza, iż na to pojechałby do Wiednia, aby w austryackim parlamencie odbudować Polskę, to jużcić z tym politycznym umysłem spierać się nie będziemy; jeżeli jednak p. Romanowicz powiada ludowi, że delegacya galicyjska do Rady państwa ma być polskiem poselstwem na wiedeńskim dworze, a profesor Biliński nie chcąc pozostać w tyle za swym przeciwnikiem, mimo chęci i woli więcej obiecuje, aniżeli dotrzymać potrafi, to jużcić mamy się prawo zapytać tych szanownych panów: co więcej cenią, czy poklask zgromadzenia wyborców, czy rzetelne dobro kraju? . . . »w ostatnich latach dwudziestu naród się otrzeźwił i poznał, że cuda się w polityce nie dzieją, a naród takie w świecie zajmuje stanowisko, na jakie pracą swą i oszczędnością, a nie deklamacyą zasłuży. — P. Romanowicz zdaje się nam być zanadto synem dzisiejszych czasów, aby nie wiedział, że tylko powyższemi środkami osiąga się narodowe rezultaty. Gdyby szanowny kandydat wierzył, że w Wiedniu Polskę odbuduje, to jużcić nie głosiłby naprzód swego programu. Bismark nie zdradza swych planów na lat kilka albo kilkanaście, a Cavour także po cichu pracował nad połączeniem Włoch. Otwierając naprzód karty, daje się broń nieprzyjacielowi, tak pisał stary Machiawel, a p. Romanowicz nie miałby o tem wiedzieć?« . . .

»Dzienniki niemieckie nie powiedzą, że kandydat lwowski wykłada własne tylko teorye, ale mają sobie za święty obowiązek utrzymywać, że taksamo jak p. Romanowicz, myślą wszyscy Polacy, bo tak im mówić potrzeba. — Mężom, którzy prowadzą politykę naszego kraju, ręce czasem muszą opadać, gdy im właśni ludzie rzucają przeszkody pod nogi«. . . . »Pan Romanowicz staje przed wyborcami we Lwowie, chce ich świe-

tnemi obietnicami w dobry wprowadzić humor, zakreśla takie plany polityce Polaków w Austryi, jakich Austrya pomieścić dzisiaj nie może«.

. . . »Ludzie, którzy tylko baczą, aby pochwycić każdy nasz błąd polityczny, tłómaczą naturalnie jak najwierniej wszelkie najpoufniejsze nawet wyrażenia lwowskiego kandydata na język niemiecki, opatrują je w subtelne, daleko idące komentarze, podsuwają z miną udanej boleści i wielkiego zgorszenia sferom decydującym w państwie; narzekają, że Polacy nie myślą szczerze o potrzebie państwa, że tylko czekają na sposobną chwilę, aby się od Austryi oderwać, i tysiączne z powodu błachej mowy wyborczej wywodzą lamenty. Podejrzywania te powtarzają się niestety za często, aby nie miały w sferach, które zawsze nam są życzliwe, obudzać pewnego niedowierzania, pewnego braku ufności«.

I nie długo potrzebował »Czas« czekać na spełnienie przepowiedni swojej. Zaraz bowiem w dniu 1 kwietnia 1883 roku wyczytaliśmy w nim wiadomość, że

»»N. fr. Presse« zamieściła następujący artykuł pod tyt. *Kwestya polska*«, w którym pytając się »Czy istnieje jeszcze kwestya polska?« powiada, że »Od r. 1863 nie było też ani mowy o wskrzeszeniu Polski, a jeśli emigracya polska w Szwajcaryi i innych krajach, przy zdarzających się sposobnościach słowami starała się ulżyć bolejącemu sercu, uważano to za dający się uniewinnić anachronizm, którego nie brano na seryo«.

»W ostatnich czasach zmieniła się jednak postać rzeczy. W krajach zamieszkałych przez narodowość polską porusza się żywo wszystko jak w siedzibie mrówek, które chcą postawić nowy gmach, a świeży wiatr dmucha w żagle fantastycznego okrętu, który na pokładzie swym wiezie nadzieje polskie — lekki zaiste towar. Przyczyny tego niezwykłego ruchu nie należy szukać w stosunkach czasu, ani w ogólnej sytuacyi europejskiej«.... »Jeżeli zaś narodowość polska mimo to poczyna działać pod wpływem gorączki, jeżeli raz w tych, raz w innych znowu dziennikach polskich, i tak przed kilku tygodniami w »Czasie«, a dziś znowu w »Dzienniku Poznań-

skim« wynurza marzenia, mające za przedmiot wskrzeszenie Polski, fakt ten wytłómaczyć tylko możemy stanowiskiem, jakie Polacy zajmują w monarchii naszej«.... »Możnaby wprawdzie sądzić, że wyjątkowe faworyzowanie Polaków przez obecnie panujący w Austryi system, zobowiąże ich moralnie do wdzięczności, która nie pozwoli im myśleć o urzeczywistnieniu narodowych planów na koszt Austryi. Ale wdzięczności tej, jakkolwiek byłaby ona zupełnie naturalną, jakkolwiek rząd austryacki ma prawo jej wymagać, nie widać nigdzie. Przeciwnie, w owych nadziejach na przyszłość, wymarzonych w dziennikach polskich, na pierwszy plan występuje idea, że Austrya ma podnieść wielką ofiarę na rzecz kwestyi polskiej«, ... »wdzięczność Polaków za uprzywilejowane stanowisko, które w Austryi zajmują, objawia się nadzieją, że Austrya może odstąpić Galicyę na rzecz przyszłego Królestwa polskiego. Z tém naiwném zapatrywaniem, które równocześnie zdradza klasyczny brak życzliwych względem Austryi uczuć, spotykamy się ciągle. Zapatrywanie to jest ogniskiem polityki romantycznej, której Polacy hołdują, a nam daje prawo do osądzenia tendencyi Polaków ze stanowiska austryackiego«, ... »agitacye polskiej narodowości, jak one się dziś przedstawiają, skierowane równie przeciw Austryi jak i Rosyi, każą zamilknąć życzliwemu względem Polaków uczuciu«.

»Nawet najniedoświadczeńszym pod względem politycznym szlachcicom polskim nie jest tajnem, że wskrzeszenie Polski nie może nastąpić drogą pokojową. Wojna między Austryą a Rosyą jest do tego, według ich zdania, koniecznym warunkiem. Pracują oni też nad wywołaniem wojny, chociaż zapierają się tego. *Fiat justitia, pereat mundus!* oto ich hasło«.... »Polacy zaprzeczają wprawdzie, jak to nadmieniliśmy, przypuszczeniu, że pragną wywołać wojnę między Austryą a Rosyą. Są nawet politycy między Polakami, którzy sądzą, że urzeczywistnienie planów narodowości polskiej mogłoby się obejść bez rozlewu krwi. Ale i ci są tego zdania, że Austrya musiałaby wyrzec się Galicyi, gdyby w nowem Królestwie Polskiem chciała znaleść przedmurze wobec Rosyi. Zapatrywaniom tym nie można odmówić loiki — bo

czemże byłaby Polska bez Galicyi? — ale z drugiej strony nie można zapominać, że w Austryi niema ani jednego męża stanu, któryby się nie uląkł tej loiki roszczeń Polaków. Prawdziwego charakteru agitacyi swej nie osłonią Polacy przypuszczeniem, że na tronie przyszłego Królestwa Polskiego zasiadłby któryś z członków domu Habsburgów. Dobrowolnie, bez upokorzenia i bez ciężkich klęsk nie odstąpi tak łatwo żadne państwo znacznej części swego terrytorium. Żądać od Austryi, aby zrzekła się Galicyi, choćby żądanie to postawionem było w formie hipotez i pod warunkiem, że Austrya znajdzie wynagrodzenie na Wschodzie, byłoby niedorzecznością, a nawet zbrodnią«.... »Ks. Bismark nie myśli ani na chwilę o wskrzeszeniu Polski, ponieważ dokonany jej podział leży równie w interesie Austryi jak i Niemiec, chociaż nie wszyscy politycy nasi pojmują, że kwestya polska nie powinna być poruszoną. Kwestya polska została już rozwiązaną, nie egzystuje już wcale i nie może egzystować«.

Trzeba przyznać, że pod obrzydliwą tendencyą, wymierzoną nie w wybujałe i fantastyczne pojęcia polityczne Polaków, ale poprostu w autonomiczny gabinet hr. Taaffego, kryje się cierpka i naga prawda, a z prawdy wypada korzystać, nawet gdy podaną przez nieprzyjaciela, nawet gdy podaną w celu zabicia naszego narodowego rozwoju i naszego skromnego w Austryi wpływu.

To też z przyjemnością zaznaczyć to muszę, że »Czas« skorzystał z tej prawdy prędzej nawet jak wtedy, kiedy podawałem mu ją przed czterema laty, w celu oszczędzenia mu podobnie niemiłych nauczek od zaciętego wroga naszej narodowości, naszej tradycyi i naszej wiary. Sądziłem, że rzeczą jest godności narodowej nie czekać aż słowo prawdy przyjdzie do nas pod zatrutą opaską żydowsko-niemieckiego towaru, że równą oznaką siły i żywotności narodu jest prawdę samemu odszukać, jak odszukaną z męzką przyjąć od-

wagą. I dlatego nie wachałem się przed czterema laty wykazywać całej niedorzeczności kombinacyi i aspiracyi, opartych na zbudowanej przez Austryą i Niemcy niepodległości Polski, nie wachałem się przestrzegać stronnictwa krakowskiego słowami: »Tak jest patryo»tyzm zarówno jak najdroższe nasze względy i nadzieje, »żądają od nas zarazem, byśmy dziś gotowymi byli na »tą chwilę, to jest nie tyle my, jak ci najdrożsi bracia za »kordonem; baczność więc, by ci kochani poczciwi nasi »braciszkowie nie dali się uśpić organiczną pracą na»rodową i spokojnym narodowym rozwojem, baczność, »by nie przytłumili w sobie tego świętego ognia agita»cyi, nienawiści i rewolucyi i nie zepsuli efektu tej »wspaniałej i wzniosłej chwili dziejowej, jak książę Bis»mark z cesarzem Wilhelmem kłaść będą własnorę»cznie w Warszawie kamień węgielny niepodległej, z Au»stryą sprzymierzonej Polski, czekając potulnie naszych »rozkazów do rozpoczęcia przybudowek w Gdańsku i »w Poznaniu dla tego okazałego przyszłości polskiej gma»chu« [1]). — »Lecz dosyć już tej ironii, bo serce pęka, »widząc jasno jak na dłoni, że duszą naszych widoków »politycznych, przyczyną dążności do utrzymania bez»ustannego rozdrażnienia i nienawiści zakordonowej lu»dności przeciw Rossyi, jest wiara, że Austrya oparta »o Niemcy, podniesie czynnie sprawę polską» [2]).

. . . »Jeżeli polityka polsko-austryacka nie ma być »bezmyślnym frazesem lub płaszczykiem dla rozbujałej »wyobraźni naszej, to, raz jeszcze powtarzam, ogranicz»my politykę zagraniczną do polityki czysto austryackiej,

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską r. 1880. Jerzy Moszyński, str. 135.

[2]) Idem, str. 140.

»a polską zakładajmy na pracy wytrwałej i gorliwej »około polskiej roli i na ułatwianiu, a nie utrudnianiu »położenia braciom za kordonem« [1].... — »Zdobądźmy »się na odwagę i siłę, zrzućmy z siebie te łachmany »emigranckiej polityki i wejdźmy na drogę prawdy, »szczerości i miłości chrześciańskiej. Zrzućmy te łach- »many, które sprowadzając agitacyą, gorączkę i niepo- »kój w nasz organizm, hamują pracę i sieją śmierć dla »przyszłości narodu. Zrzućmy te łachmany, które z lu- »dzi zdolnych, z ludzi bezinteresownego poświęcenia dla »dobra ojczyzny, robią polityków nieszczerości, chwiej- »ności i złej wiary, zarówno względem własnego na- »rodu, jak względem Austryi i świata całego; zrzućmy »te łachmany, którym zawdzięczamy, że stawszy się »jedną nutą, jednym tylko śpiewki klawiszem, pozytywką »grającą tylko »Jeszcze Polska nie zginęła«, zostaliśmy »odsunięci od wpływu na kierunek i dążności polityki »zagranicznej monarchii, odsunięci od ważnych posad »w dyplomacyi europejskiej, jak również od steru »państwa, do których jedynie moglibyśmy się dostać »w przededniu bez naszego współudziału postanowio- »nej wojny z Rossyą« [2].

Czym się omylił twierdząc to, może służyć za odpowiedź rozpaczliwe wołanie »Czasu« z d. 9 stycznia 1883 r., że

> »Nie mamy pretensyi do wpływu i znaczenia Węgrów, ale stanowimy zbyt rzetelny, zbyt ważny i zachowawczy element w monarchii austryackiej, aby nami jak piłką grać mieli panowie hofraci i hofsekretarze. Mamy prawo i chcemy w każdej gałęzi administracyi centralnej, dyplomatycznej nie wyj-

[1] Rzut oka na politykę austryacko-polską r. 1880. Jerzy Moszyński, str. 140.

[2] Idem str. 141.

mując, znaleść szacunek i uznanie należne wielkiej frakcyi dzisiejszego systemu«

i rozpaczliwszy jeszcze głos zwątpienia i abdykacyi z wpływu na zewnętrzną politykę Austryi, do którego widział się »Czas« zmuszonym twardą rzeczywistością, gdy, rozbierając kwestyą ostatecznego uregulowania

»bezwzględnej siły rosyjskiej do reszty Europy«,

wyrzekł, że

»Nie łudzimy się jednak, abyśmy w ogóle my Polacy, a zwłaszcza głos nasz mógł w tej mierze już nie rozstrzygający, ale nawet przeważny wywrzeć wpływ« [1]).

Sądzę że nominacya J. E. Ministra Dunajewskiego może również służyć za odpowiedź, że nie omyliłem się twierdząc, iż nieraz »dowiódł już nasz ukochany »Monarcha, że stoi na tej prawdziwej wyżynie władzy »od Boga nadanej, na tej wysokości poglądów na dzieje »i losy narodów, że w sądzie swoim nie unosi się dok- «trynami abstrakcyi, lecz wie, że uczucia i tendencye »narodowe przy najlepszych chęciach przodowników nie »zmieniają się z dnia na dzień pod skinieniem rószczki »czarodziejskiej nauczycieli narodu, lecz wzrastają, wy- »świecają się i utrwalają zwolna, pod wpływem do- »brej chęci, dobrej woli narodu i ojcowskiej wyrozu- »miałości Monarchy jego» [2]).

Jak również dowodzi głęboka i szeroka, prawdziwie i szczerze austryjacka myśl zawarta w przedłożonych Sejmowi pytaniach co do reformy administracyjnej, przez ministerium, którego duszą jest J. E. Minister Dunajewski, że nie pomyliłem się, gdy »odezwałem

[1]) »Czas« z 14 stycznia 1883 r.

[2]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. Jerzy Moszyński, str. 142 i 143.

»się wreszcie w tej głębokiej wierze, że przy wartości »moralnej, przy szlachetności serca, prawości charakteru »i przy zdolnościach stronnictwa kierującego przyszłością »kraju, nie trudno przyjdzie mu powziąść wielką myśl »polityczną, i porzuciwszy rolę bezużytecznego ujemnego »czynnika monarchii, stać się twórcą szczerej, wieczy»stej między narodem a monarchią unii i położyć pod»waliny wspólnej potęgi i przyszłości, której mocy pie»kielne rozbić nie zdołają« [1]).

Niestety, chociaż minister, wyszły z szeregów krakowskiego stronnictwa, powziął tą wielką myśl polityczną, chociaż broniło jej stronnictwo do upadłego, odrzucił ją jednak kraj, odrzucili nieopatrznie przyjęci sprzymierzeńcy, a stronnictwo krakowskie, nie mając w sobie dość siły liczebnej, a co najważniejsze dość wyświetlonych pojęć, dość siły woli, dość silnej wiary w to wielkie zadanie, rozsypało się w proch pod jego ciężarem.

Nie wachałem się również w dniu 29 sierpnia 1882 r. odezwać: »Pogrzebmy raz na zawsze tak zwaną »„sprawę polską“, by polskie wskrzesić życie. Powiedz»my otwartym i skrytym nieprzyjaciołom naszym, że »niema sprawy polskiej, że niema polskiej głupoty, »że niema polskiego szaleństwa, że nie damy się dłu»żej na pasku patryotycznej frazeologii na własną pro»wadzić zagładę, powiedzmy, że żyje naród polski, który »nie myśli własnemi zarzynać się rękoma, że żyje ten »naród, z którym kiedyś w przyszłości świat musi »obrachunek zrobić« [2]).

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko polską 1880 r. Jerzy Moszyński str. 142 i 143.

[2]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych Narodu Polskiego, napisał Jerzy Moszyński str. 38.

Za jedyną odpowiedź jednak na wyrażone przezemnie zdanie, mógłby chyba służyć 204 numer Czasu z dnia 7 września 1882 roku, w którym następującą czytamy wiadomość:

»Podajemy udzielone nam następujące wielce zajmujące pismo«:

«W Lipcu 188... otrzymałem następujące pismo w języku francuzkim: »Szanowny Panie! Informacye, jakie mnie doszły, ugruntowały mnie w przekonaniu, że jesteś Pan wyznawcą zasad konserwatywnych i moralnych, a przytem patryotą gorącym, a jednak liczącym się ze stanem rzeczy. Bardzo pożądanemby mi było, gdybyś Pan chciał mnie w Warzynie odwiedzić, gdzie poufnie o wielu sprawach Pana interesujących pomówićbym chciał.

Łączę wyraz wysokiego poważania etc. etc.

Ks. Bismark» [1]).

---

[1]) Po przyjęciu uprzejmem i prostem miałem z bardzo zawsze zatrudnionym kanclerzem rozmowę, którą tu dla pamięci spisuję.

Ks. Bismark. Dziękuję Panu, żeś na moje pierwsze wezwanie przybył. Wobec różnych ewentualności, których bliżej oznaczać niema powodu, radbym poznać opinie i usposobienia poważnych i umiarkowanych Polaków. Powtarzam słowa mojego listu: Rozmowa nasza jest zupełnie poufną, słowa moje nie wiążą kanclerza. Szukam informacyj, jako człowiek zajmujący się polityką, mogący wywrzeć wpływ na wypadki europejskie i w tem przekonaniu, że zdrowa i silna polityka nie spoczywa na laurach, nie ogranicza się na osiągniętych rezultatach, ale rachuje się z przyszłością i ze wszystkiemi możebnemi ewentualnościami.

Ja. Przyjmuję zupełnie charakter, jaki książę nadajesz naszej rozmowie. Dodaję więc z mojej strony, że moje słowa nikogo nie wiążą; że od nikogo nie mam upoważnienia do mówienia; że wyrażam jedynie moje osobiste zdanie.

Ks. Bismark. Przyjmuję to oświadczenie do wiadomości i znajduję je zupełnie słusznem. Żeby dać Panu z góry dowód mej otwartości, powiem, że dziś jeszcze nie wiem, czy kwestya polska wogóle egzystuje?

W skutek tego wezwania stawił się polski dyplomata w Warzinie i miał jak to nam »Czas» opisuje

---

Ja. Po tem zapytaniu obawiam się, że nasza rozmowa do niczego nie prowadzi, bo ja jestem tego głębokiego przekonania, że nietylko sprawa polska egzystuje, ale nigdy egzystować nie przestała i egzystować nie przestanie. Wątpliwość, którą książę wyraziłeś co do kwestyi polskiej, mogłaby być stanowczo usuniętą odpowiedzią na pytanie: czy jest kwestya rosyjska? Czy jest co do zmienienia i uporządkowania w stosunkach między Niemcami a Rosyą? Czy Niemcy czują trudność bezpośredniego z nią sąsiedztwa i obawiają się niebezpieczeństwa ze strony dawnego i serdecznego sprzymierzeńca i przyjaciela?

Ks. Bismark. Przypuśćmy więc z jednej strony, że kwestya polska egzystuje, a z drugiej, że są pewne uciążliwości i trudności wynikające z sąsiedztwa z Rosyą, że wreszcie są stosunki do zmienienia i uporządkowania, które nawet zmuszą nas prędzej czy później do czynnego z naszej strony działania, — ale nawet w tem przypuszczeniu, jakiż bezpośredni i konieczny związek upatrujesz Pan między sprawą polską a naszem działaniem (przypominam, że to jest przypuszczenie) przeciw Rosyi?

Ja. Związek jasny i oczywisty wynikający z tego przekonania, że dopóki się nic przez Polskę nie zrobi, dopóty się nic przeciw Rosyi nie zrobi.

Ks. Bismark. Może Pan masz słuszność, ale trudność w rozmowie o tym przedmiocie z Pańskimi współobywatelami jest w tem, że na pierwsze słowo mówicie o Polsce z r. 1772 i o Polsce od morza do morza. Czyż nie prawda? Jakież jest Pańskie zdanie?

Ja. Prawda zupełna. i inaczej być nie może. Ja wyznam otwarcie, że dzielę życzenie dowcipnego jednego naszego feljetonisty, który mówi, że choć raz w życiu chciałby się wykąpać w polskiem morzu.

Ks. Bismark. Pojmujesz Pan, że o takiej kąpieli, a raczej o takiem pływaniu po morzu a może i po obłokach, między nami mowy być nie może. Wróćmy więc do rzeczywistości.

Ja. Bardzobym był szczęśliwy, gdybym mógł wiedzieć, co Wasza Ks. Mość rzeczywistością nazywasz... Skoro się tego nie dowiem, traktować muszę przedmiot w teoryi i w zasadzie.

wysoce polityczną rozmowę z żelaznym Księciem w sprawie polskiej, którą podaję w odsyłaczu na wieczną pa-

---

Otóż jeżeli zabrano komu wszystko, a jeden z tych, co zabierali, przychodzi do pokrzywdzonego i mówi: Po stuletniem doświadczeniu widzę, że czyn mój względem ciebie nie przyniósł tych korzyści, których się spodziewałem; że przybliżył i wzmocnił niewygodnego a nawet groźnego sąsiada, któregobym rad oddalić — chciałbym coś dla ciebie w moim własnym zrobić interesie... Przyznasz Książę, że odpowiedź nie może być inna jak tylko: »oddaj coś wziął«.

Ks. Bismark. Czy to ostatnie słowo Pańskie w tej kwestyi?

Ja. Oczywiście, że nie! Co innego jest pytać Polaka, czego żąda, a co innego jest pytać, jakie warunki uważałby za możebne dla przyszłej jakiejś egzystencyi.

Ks. Bismark. Czybyś Pan mógł określić bliżej warunki o których mówisz?

Ja. Geograficznie wcale nie; politycznie zdaje mi się, dosyć łatwo zwłaszcza wobec Waszej Książęcej Mości, który lepiej wiesz od wszystkich, jakie mogą być warunki egzystencyi państwa, czy nawet tylko państewka? Musi być dosyć silne, żeby samo stało, a siłę tę możnaby jeszcze ustalić przez związek dynastyczny z silnem, a przychylnem nam państwem. Tylko dając siłę pewną tej nowej kreacyi, można dojść do zamierzonego celu, którym być może zasłonięcie środkowej Europy od ciążącego na niej kolosu dziś zdezorganizowanego, ale mogącego kiedyś znowu przyjść do wielkiej potęgi materyalnej.

Zapewne książe nie przypuszczasz, żeby jakakolwiek zmiana terytoryalna z uszczerbkiem Rosyi, mogła zajść bez wojny?

Ks. Bismark. To jest prawdopodobne, ale niech Pan nie zapomina, że jesteśmy dosyć silni, żeby takiej wojnie bez żadnej cudzej pomocy podołać.

Ja. Nie wątpię o tem ani chwili, ale mam to przekonanie, że wojna jak najbardziej zwycięzka, nie będzie miała celu na dzisiaj ani skutku na przyszłość.

Gdy zwyciężymy, zrobimy, co uważać będziemy za odpowiednie, skuteczne i stałe.

miątkę dla potomności, jakim to obrokiem karmią polską ludność, konserwatywne organa polskie.

Ja. Ośmielam się twierdzić, że się Książę tym razem, co mu się rzadko zdarza, mylisz.

Ks. Bismark. Proszę więc jaśniej się wytłumaczyć.

Ja. Otóż widzę, że Rosya w tej chwili nie ma żadnej siły zaczepnej, ale ma zawsze, a nawet teraz, ogromną siłę odporną w wytrwałości swojego ludu, w jego harcie, w jego rezygnacyi, w jego prawie muzułmańskim fatalizmie. Znane jest przekupstwo w Rosyi we wszystkich warstwach społeczeństwa, a jednak nie było tam nigdy przekupionego zdrajcy.

Wobec tego cóż się stać może? Jesteście mądrzy i silni, zwyciężycie i pójdziecie, dokąd zechcecie. Zapewne nie zawojujecie całej Rosyi, ani jej nie rozbierzecie; zaszedłszy więc tak daleko, jak zechcecie, staniecie wy pod bronią z jednej strony, Rosyanie pod bronią z drugiej strony, i tak stać możecie pół wieku: uwiecznicie i spotęgujecie to co jest klęską nieustającą dzisiejszej Europy — zbrojny pokój! Organizując Polskę, która w razie potrzeby oprze się na was, tworzycie coś stałego i usuwacie bezpośrednie ciążenie Rosyi na środkową Europę.

Ks. Bismark. Chciałbym przy tej sposobności poznać zdanie Pańskie o stosunku Polaków do Rosyi, o możebnem z nią porozumieniu, o którem tyle mówią i ku któremu są skierowane różne usiłowania. Czy Pan przypuszczasz albo przewidujesz zgodę waszą z Rosyą?

Ja. Odpowiedź na to pytanie jest dla mnie łatwą i jasną, ale się znowu zastrzedz muszę, że wyrażam moje osobiste zdanie, lubo wiem, że wielu rozsądnych i umiarkowanych ludzi je podziela. Moje przekonanie jest, że żadne porozumienie, żadna zgoda na czas dłuższy między Rosyą a Polską nie jest możebną. Nie chciałbym Księciu zabierać czasu, zwłaszcza mówiąc o rzeczach, które Książę znasz. Będę się starał być treściwym. Polacy, już nie mówiąc o Polsce, przywiązani są z wielką dozą tolerancyi do swojej religii, do swojej narodowości i do wolności. Cóż się działo pod temi względami, co się dzieje do dziś dnia w Rosyi od podziału Polski? Prześladowanie religii, narodowości i brak jakiegokolwiek bezpieczeństwa dla osoby i własności. Dalej, Polska

Ma się rozumieć, że gdyby znalazł się ktokolwiek tak naiwny, że dałby się złapać na tą farsę i mistyfikacyą Nestora prassy polskiej, to musiałby przedewszystkiem zadać sobie pytanie, jakim sposobem »Czas«, tak »poważne« i »uczciwe« pismo, może być w bliskich stósunkach z mężami stanu. którzy o tej nawet elementarnej zasadzie honoru i uczciwości politycznej nie wiedzą, że poufnych rozmów politycznych nie ogłasza się drukiem przed całym światem.

Następnie musiałby sobie był pomyśleć, że znakomity dyplomata polski powinien był mieć przecie na

---

należy do cywilizacyi zachodniej; Rosya utrzymuje zwłaszcza w ostatnich czasach, że ma swoją rodzimą cywilizacyę — jeżeli to prawda, w każdym razie nie przyjmuje się ona w Polsce. Nareszcie dzisiejszy stan społeczeństwa rosyjskiego, demoralizacya i przedajność w całym świecie urzędniczym, wywołują wstręt u wszystkich porządnych ludzi i czynią zbliżenie się wzajemne niemożliwem.

Ks. Bismark. Według tego co Pan mówisz, zdawałoby się, że nie przypuszczasz zgoła żadnej ewentualności. żadnej kombinacyi, któraby porozumienie Polaków z Rosyą uczyniła możebnem. A jednak Pan wiesz z doświadczeń waszych w Austryi, jak prawdziwe jest słowo: *»il n'ya pas d'abime que la politique ne puisse combler.«*

Ja. Mojem zdaniem, koncessyj, które Polakom zrobiła Austrya, spodziewać się, nawet przypuszczać od Rosyi nie można, a to wynika z natury i podstawy autokratycznej rządu rosyjskiego, o którym powiedziećby można: *sint ut sunt, aut non sint,* ale jeżeli już o wszystkich ewentualnościach zbliżania Polaków do Rosyi mówimy, to powiem otwarcie, że jest jedna — a ta jest, gdyby Prusy chciały zabrać i wcielić stanowczo jakąkolwiek część Polski do swojej monarchii. Możesz Książe być pewnym, że w tej chwili obudziłyby się sympatye dla Rosyi. To byłoby historycznie, psychologicznie i ekonomicznie wytłómaczonem. Historycznie, bo Prusy zawsze uchodziły za najsroższych nieprzyjaciół naszej narodowości; psychologicznie, bo z dwojga złego

tyle godności osobistej i narodowej, żeby nie pozwolić księciu Bismarkowi kpić z siebie i ze swego narodu, bo przecież chyba dla przekonania się o bezdeni śmiesznej polskiej próżności, mógłby był książe Bismark podobnego dopuścić się figla.

Najnaiwniejszy jednak z naiwnych przeczytawszy z uwagą tą elukubracyą, musi w końcu pod płaszczykiem dyplomaty i Bismarka, rozpoznać jednego z wielkich menerów wielkiej zagranicznej polskiej polityki, jednego z tych niby-Forcadów lub Stanisławów Z., jednego z członków tego bióra dyplomatycznego polskiego

---

dawniejsze zdaje się zawsze znośniejszem; ekonomicznie, bo niewątpliwą jest rzeczą, że z wszystkich części dawnej Polski, w najlepszym stanie ekonomicznym są prowincye, które się Rosyi dostały. Ten stan mianowicie, co do przemysłu i handlu, byłby niewątpliwie podkopany, a może nawet zniszczony.

Ks. Bismark. Pojmujesz Pan, że tej ewentualności, która jedna według Pana sympatye wasze do Rosyi obudzićby mogła, dyskutować nie będę. Jest wszakże jeszcze jeden szczegół, o którym chciałbym poznać zdanie Pańskie.

W waszém, jak w każdém inném społeczeństwie, są rozmaite elementa: zachowawcze, postępowe, arystokratyczne, demokratyczne, religijne, bezwyznaniowe, spokojne, burzliwe, socyalistyczne itd. W położeniu obecném waszego narodu może się one nie tak jaskrawo odrysowują, ale są. Co Pan myślisz o stosunku jednych stronnictw do drugich, o przewadze jednych nad drugiemi, w danym razie swobodniejszej egzystencyi?

Co do mnie, przebiegając waszą historyę porozbiorową, widzę wiele poświęcenia i bohaterstwa, ale jeszcze więcej — przepraszam za wyrażenie praktycznego polityka — szaleństw, że mogłyby one w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzyby o jakiejkolwiek zmianie stanu rzeczy dla was myśleć chcieli. Ostatnie szczególniej wypadki w Polsce w r. 1863, nasuwają pytanie, czy już rozsądni ludzie żadnego w waszym kraju nie mają wpływu?

Ja. Na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć i z niejaką ścisłością oznaczyć stosunek stronnictw. Ograniczę się do wyra-

w Wiedniu, proponowanego przez tego ostatniego, jednego z tych ludzi, którzy chcąc ratować społeczeństwo polskie od rozdwojenia w razie wybuchu wojny europejskiej, oświadczają, że

»zwłaszcza delegacya polska w Wiedniu będzie świadomą wszystkich sprężyn, kierujących ówczesnemi sprawami politycznemi; nie dają się zaś przewidzieć żadne poważniejsze względy, któreby jej członkom stanąć miały na przeszkodzie zebrania Koła polskiego *ad hoc,* przyzwania na toż Koło odpowiedniej liczby delegatów z Sejmu lwowskiego i od deputacyi berlińskiej, sumiennemu zresztą zbadaniu, jaka postawa krajów polskich pod rządem rossyjskim będzie najbardziej pożyteczną dla przyszłości tych krajów i wyrzeczenia, jak one

---

żenia opinii, że po smutnych doświadczeniach, dominowałby element zachowawczy. Ostatnie jednak zapytanie Księcia potrzebuje objaśnienia, a mianowicie co do tego punktu: szaleństw naszych i braku wpływu rozsądnych ludzi. — Panowie nie chcecie zrozumieć przyczyny słabości żywiołów zachowawczych u nas, a siły żywiołów ruchliwych i burzliwych. Ta leży w stanie naszego kraju. Żywioły zachowawcze nie mają nigdzie siły, tylko tam, gdzie mogą się oprzeć na władzy. Żywioły burzliwe czerpią największą swoją siłę w tem, że się oblekają w szatę patryotyzmu, wywieszają sztandar Polski, a dodawszy doń sztandar demokratyczny, pociągają za sobą jednych, którzy się boją być posądzonymi o brak patryotyzmu; drugich, którzy się boją być oskarżonymi o arystokracyę — reszta zwykle milczy i czeka — i tak się stało, że przy wszystkich porywach Polski porozbiorowej, głos rozwagi, umiarkowania, głos poprostu najprostszego obrachowania nie mógł być nigdy wysłuchanym. Uczucie to patryotyzmu tak jest ogólne, że możnaby o wszystkich Polakach powiedzieć: *Ils croyent faire de la politique et ils font du patriotisme.*«

Ks. Bismark. Jeżeli tak jest, macie teraz obowiazek w jakimkolwiek stanie rzeczy, godzić rozum polityczny z patryotyzmem.

»Dziękuję Panu, żeś mnie odwiedził i dziękuję za otwartość zdania. — Do zobaczenia może w innych okolicznościach.«

postępować mają wśród rozwijających się wypadków. Rzeczone Koło mogłoby jednocześnie wyznaczyć komissyę wykonawczą, mającą wprowadzić w czyn powzięte postanowienie, urzędującą jawnie w granicach mocarstwa, z którem Polacy pragnęliby połączyć swe losy i ztamtąd znoszącą się ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa podległego mocarstwu przeciwnemu [1]).«

Aleksander Wielopolski był winien, że konserwatyści nasi zapoznali obowiązki swoje w r. 1863, trzeba im przecież i na przyszłość przygotować schronienie, pewny port, pewne z grzechów oczyszczenie.

»Żywioły zachowawcze nie mają nigdzie siły, tylko tam, gdzie mogą oprzeć się na władzy,«

powiada nasz dyplomata w rozmowie z księciem Bismarkiem. U nas ma się samo przez się rozumieć, oprzeć się na władzy nie mogą *ergo* są uprawnionemi do wywracania kozłów wraz z żywiołami burzliwemi. Zresztą wiemy, że ideą naszą *jest walka z konspiracyą*», to też i tu nie zaniedbuje się tej sposobności, by wykazać, że

»żywioły burzliwe czerpią największą swoją siłę w tem, że się oblekają w szatę patryotyzmu.«

Ponieważ niepodległością jest polityka interesu, a więc »oczywiście« że: »*oddaj coś wziął*« nie jest ostatniém słowem kwestyi.

»Co innego pytać Polaka czego żąda, a co innego jest pytać, jakie warunki uważałby za możebne dla przyszłej jakiejś egzystencyi.«

Zresztą nie dziwi nas także, że bez rozwiązania sprawy polskiej

---

[1]) Porozbiorowe aspiracye polityczne Narodu Polskiego napisał Stanisław Z., str. 355.

»wojna najbardziej zwycięzka nie będzie miała celu na dzisiaj ani skutku na przyszłość», bo przecież »dopóki się nic przez Polskę nie zrobi, dopóty się nic przeciw Rosyi nie zrobi.«

Nech żyje więc walka z Rossyą od Cara począwszy, a skończywszy na ostatnim kacapie! niech żyje Polska niepodległa! niech żyje jej

»związek dynastyczny z silném, a przychylném nam państwem«!

Niech żyje sprawa Polska i to nie sprawa traktowana po klubach lub kawiarniach, ale sprawa Polska będąca przedmiotem głębokich narad pomiędzy księciem Bismarkiem a polską dyplomacyą! A co ten wykrzyknik znaczy? Jest on antidotum danem społeczeństwu polskiemu, przeciwko truciznie *zaparcia się przeszłości i najdroższych naszych życzeń i nadziei* przez broszurę: »*Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi narodu Polskiego*, jest on przygotowaniem sobie gruntu do działania i powodzenia przy zbliżającej się akcyi wyborczej, jest on łapką na prenumeratorów podczas ponurej pory jesiennej, jest on wreszcie tłem, na którym się kreśli poważne i znaczące artykuły i przestrogi polityczne, mówiąc Austryi: maszeruj na Rossyę dzisiaj — bo jutro będzie zapóźno — bo dziś

»Niemcy i Austrya razem połączone, nietylko opór postawią, ale w samo serce ugodzą. W razie klęski rosyjskiej (a klęska niechybna) jakież dla Rosyi następstwa! Utrata ziem polskich i przyłączenie ich do Austryi, wyparłoby Moskwę na zawsze z Europy, z Zachodu. Austrya pozyskawszy taką potężną podstawę, mogłaby ze spokojem spoglądać na rozwój naturalny, normalny, kwestyi wschodniej, na samodzielność ludów zabałkańskich. Niemcy pozbyłyby się zmory Panslawizmu i miałyby dwie Słowiańszczyzny katolicką i schyzma-

tycką, jak Francya przez wieki starała się utrzymać dwie Germanie (katolicką i protestancką); pozbyłyby się także zmory francuzkiej *revanche,* bo wróciwszy do sił kiedyś, Francya znalazłaby się zupełnie zdezoryentowaną, wśród szachownicy europejskiej radykalnie zmienionej, bez widoku jakiegoś aliansu [1].«

Z całą pokorą wyznać mi wypada, że »N. fr. Presse« do daleko pokaźniejszych odemnie doszła rezultatów. Działanie zadanej konserwatywnemu stronnictwu przez »N. fr. Presse« pigułki było piorunującem.

Cytując wyżej wspomniany artykuł pod t.: *Kwestya Polska*, bez względu na wrażenie, jakie to zrobi na wyborcach wśród toczącej się walki wyborczej, wykazawszy słusznie, że jest on sztuczką zmierzającą do obalenia hr. Taaffego, z całą odwagą czystego sumienia woła »Czas« następnie:

»Ale to rzecz »N. fr. Presse«! Czego jej stanowczo zabraniamy, oto, żeby nasz dziennik wciągała w tę haniebną grę, kosztem prawdy, znanych faktów i istotnego stanu rzeczy.«

»Nietylko przed kilkoma tygodniami, ale kiedyż to »N. fr. Presse« wyczytała w »Czasie« elukubracye o odbudowaniu Polski, na podstawie oderwania Galicyi od Austryi? Tej pociechy, tej broni organowi zbankrutowanego stronnictwa nie daliśmy i nie damy, a »N. fr. Presse« zfabrykowała ją«.... »Co się nas tyczy, zapisujemy dziś tylko dla wiecznej pamięci, że »N. fr. Presse« stanowczo bardzo stwierdziła niezbędność Galicyi dla Austryi, w czem zupełnie się z nią zgadzamy, i dodajemy, iż w licznem następstwie każdy rząd austryacki winien się z Galicyą obchodzić, jako z niezbędną częścią jej składową, a zatem uczciwie i sprawiedliwie. Niech »N. fr. Presse« nareszcie pamięta, że »Czas« nigdy nie należał, nie należy i należeć nie będzie do tych,

[1]) »Czas«, z d. 12 stycznia 1883 r.

którzyby chcieli uszczuplenia Austryi, lecz przeciwnie do tych, co pragną jej powiększenia w kierunku, któryby w państwie wzmocnił zasadę dynastyczną, zasadę sprawiedliwości dla wszystkich i istotną siłę państwa» [1]).

Nie ulega wątpliwości, że oświadczenie to »Czasu« nie pozostawia nic do życzenia pod względem stanowczości i dlatego wypada mi go także dla *wiecznej zapisać pamięci* i zaznaczyć przytem, że w dzisiejszych okolicznościach nie mogę zgodzić się z »Czasem« co do kierunku tego *powiększenia, które ma siłę państwa wzmocnić.* Czas jednak, powiadają, najlepszym jest na wszystko lekarzem, a cóż dopiero, gdy temu lekarzowi nie brak pomocy felczerów i konowałów, gdy nie brak mu pigułek, które nietylko »Czas« ale nawet profesora Bilińskiego zmusiły do przesłania następującego sprostowania do »Czasu« z dnia 4 Kwietnia 1883 r....

»przystąpiłem do sprecyzowania mego stanowiska w sprawach narodowych następującemi słowy: »Jest u nas dziwny zwyczaj, uzasadniony chyba w niezwykłych naszych stosunkach politycznych, że wymagają od kandydata wyznania, azali jest Polakiem. Zwyczaj to dziwny, bo pojedyńcze jednostki mogą być odstępcami, ale nigdy ogół lub całe stronnictwo. Jeżeli więc Panowie chcecie, to mogę oświadczyć, że jak muszę jeść, oddychać, tak muszę kochać Ojczyznę i życzyć jej losu najświetniejszego. Z tego wszakże nie wynika, by sytuacya polityczna dozwalała nam wywieszać tanie i popularne berło odbudowania Polski. O tem, co mamy w sercach, wiedzą i sfery decydujące, ale stawianie podobnych haseł, utrudniłoby nam tylko udział w rządach, jak świadczy przykład stronnictwa narodowego w Wiedniu.« »Co innego, gdyby kiedyś cała Polska była połączona z Austryą, to wtedy wywieralibyśmy w Wiedniu taki wpływ na losy monarchii, jak obecnie Węgry.«

[1]) »Czas« z dnia 1 Kwietnia 1883 r.

Chętnie chcę temu wierzyć, tylko nie dobrze rozumiem, coby się natenczas zrobiło z tą sławną *niepodległością*, która jest *naszym celem*, o zaparcie się której, *zarzut można uczynić tylko osobie*, *któraby go jawnie przyjęła na siebie*, ale nie można posądzać całego stronnictwa Stańczykami przezwanego, któremu pan Profesor Biliński raczył dać świadectwo, że się niepodległości nie wyrzekło, a zatem składa się *z miłujących szczerze ojczyznę Polaków*. Z tego wszystkiego wynika, że albo pan profesor Biliński z obawy, by nie utrudnić sobie udziału w rządzie, nie chce otwarcie występować z niepodległością i przykrywa wstydliwą jej nagość liściem figowym, albo też nie rozumie pojęcia *niepodległości* i mięsza je z innemi zupełnie inne mającemi znaczenie. Otóż trzeba panu Bilińskiemu wiedzieć, że pod pojęciem niepodległości rozumie się tego rodzaju organizm polityczny, który we wszystkich kierunkach wewnętrznej i zewnętrznej polityki, w prawodawstwie, wojskowości, szkole, administracyi i t. d., i t. d. nie ma nad sobą innego zwierzchnika, jak Boga i odrębną swą własną władzę najwyższą. A pojmuje pan Biliński, że choćbyśmy nie wiedzieć jak wszyscy razem pod Austryą się połączyli, choćbyśmy nie wiedzieć jak obszerną mieli autonomią, to równie dla nas, jak dla dzisiejszych Węgrów, muszą być jeszcze wspólne sprawy, w których rządowi naczelnemu całej Austryi podlegaćbyśmy musieli i z pewnością nie mielibyśmy n. p. prawa ani wojny wypowiedzieć na swoją rękę, ani zawrzeć pokoju.

Gdy przyjdzie chwila, w której sumienie ludzkie, pod wpływem silnych wrażeń staje się skłonném do przyjęcia prawdy, to najważniejszą jest rzeczą, żeby przyczyny tych wrażeń nie ustały naraz działać, żeby

wrażenia powtarzały się raz poraz w tym samym kierunku; — natura ludzka bowiem słabą jest i ułomną i łatwo do dawnych wrócić może błędów.

Pod tym względem epoka ostatnich wyborów wywierała nader błogi wpływ na zmysł zdrowego rozsądku politycznego naszych krakowskich konserwatystów, a przedewszystkiem na czułe sumienie »Czasu.«

Mowa p. Romanowicza, mowa p. Bilińskiego, artykuł »N. fr. Pressy,« były to ciosy po ciosach, które razem wzięte, wstrząsnąwszy do głębi biednem tem i wrażliwem sumieniem, przygotowały je do zupełnego skruszenia pod wpływem mowy pana hr. Rogiera Łubieńskiego, wypowiedzianej na przedwyborczém posiedzeniu w Rzeszowie,

Jaka była treść mowy p. hr. Rogiera Łubieńskiego? Trudno to będzie oznaczyć z całą ścisłością przyszłemu historykowi dziejów politycznych Galicyi.

»Tutejszy Tygodnik obiecuje nam« — pisze »Przegląd Rzeszowski« — dosłowne sprawozdanie« w przyszłym numerze. Zazdrościmy mu tego daru, szczególnie dobrej pamięci, bo żadnego stenografa w sali nie widzieliśmy,«[1])... »Żałujemy jak najmocniej, że nie możemy oddać słów jego nie tylko wiernie, ale nawet wyczerpująco. Nie jednego nie zapamiętaliśmy i dla tego powtórzyć nie możemy, a nie jedno cośmy zapamiętali, z wielu względów powtórzyć nie chcemy«[2]). »Hr. Łubieński przedstawił się wyborcom« — pisze dalej »Przegląd Rzeszowski«, — jako młoda siła gotowa poświęcić swoje usługi dla dobra ogólnego, dla dobra kraju«... »Nadmienił, że się poświęca nauce ekonomii politycznej, że chciał służyć powiatowi, ale go do Rady powiatowej nie przypuszczono, że atoli może się powołać na czynność swoją jako prezes Towarzystwa roln. rzeszowskiego«.... »Następnie zaprzeczył hr. Łubieński twierdzeniu hr. Tarnowskiego, ja-

[1]) »Czas« z 13 czerwca 1883 r.

[2]) Idem.

koby kandydatura Ed. Jędrzejowicza miała być wyższą nad wszelką wątpliwość. Jednego i drugiego kandydata zaliczył hr. Łubieński do swoich przeciwników, czyli do partyi krakowskiej i przeciw obydwom walkę zapowiedział, obu też kandydatów nazwał kandydatami rządowymi!....

»Dalej oświadczył się hr. Łubieński przeciwnikiem stanowczym partyi krakowskiej; oświadczył, że słów, które partya ta na chorągwi swojej wypisała, nigdyby nie powtórzył; że tego niktby w ziemiach dawnej Polski nie uczynił, nawet wtenczas, gdy w Ks. Poznańskiem był namiestnikiem ks. Radziwiłł. Tę politykę nazwał galicyjską i równie nie polską, jak dawne polityki francuzkie, austryackie i rosyjskie«.... »na końcu oświadczył, że wszedłszy do Sejmu, działać będzie w kierunku polityki prawdziwie polskiej i starać się o rozwój sił materyalnych kraju« [1]).

Zauważył wprawdzie hr. Ludwik Wodzicki, że polityka, którą

»hr. Łubieński zaleca, prowadzi tam, gdzie się dziś znajduje ks. Poznańskie, kraje zabrane i Królestwo;«

dziwić się jednak nikt nie może, że szanownemu kandydatowi do tego stopnia zaimponowały te błogie skutki, jakie system głoszony przez niego wywarł na rozwój narodowości polskiej w Księztwie Poznańskiem i znamienite zdobycze narodowe uzyskane przez Królestwo polskie za pomocą zwalczenia i pogrzebania *zgubnej dla przyszłości narodu myśli politycznej Aleksandra Wielopolskiego,* iż nie zawachał się rozwinąć tego korzystnego systemu wobec kwiatu szlachty rzeszowskiej.

Również nikogo także w dziwacznym tym dniu wyborów dziwić nie może, że poważny »Czas« wiele lepszą od »Przeglądu Rzeszowskiego« obdarzony pamięcią podając, pomimo braku stenografów, w całej osnowie, pierwszą mowę hrabiego Tarnowskiego, z któ-

[1]) »Czas« z 13 Czerwca 1883 r.

rej ustępy wyżej zacytowałem, tak się znużył tem wysileniem, że co do mowy hr. Łubieńskiego i repliki hr. Tarnowskiego już tylko młodszą, choć nie tak dokładną pamięcią »Przeglądu Rzeszowskiego« posługiwać się musiał. Nie można mu jednak z pewnością robić z tego wyrzutu, bo widocznie mowa p. Łubieńskiego trudną była do zapamiętania, jeżeli nawet tak bystra pamięć jak »Gazety Narodowej,« tak świeża i młoda pamięć, jak »Nowej Reformy« posłuszeństwa odmówić musiały. W każdym razie wyznać należy, że »N. fr. Presse« ma uniwersalnie skuteczne pigułki w swojej aptece, wobec których farsą są nawet kapsułki *Guyota*, i *Morysona*, a patrząc na ich skuteczność, sam nawet p. Trauczyński musiał pożółknąć z zazdrości.

To też pigułka ta podziałała skutecznie nietylko na zdrowie duszy i ciała poważnej opinii kraju, ale wywarła nadto tak piorunujące wrażenie, że pod jego wpływem byliśmy świadkami tego zdumiewającego zjawiska, że najdzielniejszy szermierz postępu i *niepodległości* ujarzmionej ojczyzny, p. Romanowicz przeczytawszy petycyą, wniesioną do Sejmu przez swych politycznych przyjaciół, żądającą organizacyi armii polskiej w Galicyi, był zmuszonym dać im poufną radę, by dopominali się raczej o rozszerzenie domu obłąkanych w Kulparkowie.

Nie dziwota więc, że mowa p. Łubieńskiego, ten prawdziwie koński środek leczniczy, wpadając na tak przysposobiony do rozsądku politycznego organizm, musiała szybkie, prawdziwie cudowne wywrzeć skutki i podziałać tak silnie, że aż nasi homeopaci ulękli się, by nie rozsadziła biednego rekonwalescenta. Co mówił hr. Łubieński? Co takim strachem przejęło prassę publiczną, że aż słowa zamarły jej na ustach, a pamięć ją od-

stąpiła? Oczywiście, że nie musiał się ograniczyć do ogólników, lecz musiał wypowiedzieć głośno, dobitnie i wyraźnie, że jest przeciwnikiem hasła »przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy,« że musiał postawić nowe hasło: przy Tobie nie stoimy, stać nie chcemy i stać nie będziemy, a korzystając z życzliwości Twej dla naszego narodu, będziemy wytrwale przygotowywać ten naród, by doszedł szczęśliwie do tej chwili, w której odrodzenia i niepodległości wybije godzina, w której nie będą mieć już wpływu *dniowe korzyści i częściowe kompromisa*. Taką mniej więcej odgaduje się treść czytając półsłówka »Czasu« o przebiegu tej sprawy, czytając następnie, że

> »po nim przemówił hr. St. Tarnowski z rzadkiem uczuciem i wzruszeniem. Długo trwały jego wywody, a treść ich była ta, że dzięki tej polityce, którą hr. Łubieński potępia, używamy dziś swobody i egzystujemy jako Polacy, że u nas panuje harmonia polityczna i społeczna, a tę wrogowie nasi rozbić usiłują, że zatem zmiana polityki przez hr. Łubieńskiego zalecana, tylko nieprzyjaciołom naszym pożądaną być może« [1]).

Taką musiała być ta treść, kiedy nawet p. *bar. Tadeusz Horoch* poczuł się do obowiązku oświadczyć,

> »że będzie głosował za hr. Łubieńskim; ale zastrzega się wyraźnie, że nie podziela zapatrywania jego, co do owego hasła« [2]).

Taką wreszcie treść wieść publiczna rozniosła po kraju. Naturalnie, że po mowie p. Bilińskiego, po mowie p. Romanowicza, po artykule »N. fr. Presse,« mowa p. Łubieńskiego była dobiciem rannego. Co powiedzą decydujące sfery? Co powie hr. Taaffe? Straszne

---

[1]) »Czas« z 13 Czerwca 1883 r.

[2]) Idem.

widmo reakcyi centralistycznej i zawieszenia swobód konstytucyjnych stanęło przed oczami nie samych tylko konserwatystów, przypomniano sobie bowiem, że przeciągnięta struna ma czasem zły zwyczaj, że lubi pękać. I to właśnie było powodem milczenia. Wprawdzie zdawało się niektórym ludziom, że jeżeli hr. Taaffe nie wiedział na drugi lub najdalej trzeci dzień o tem, o czem w całej Galicyi wszystkie wróble po dachach śpiewały, to rząd polityczny w Austryi jest fikcyą i nie wiadomo na co rozchodzą się podatki, które płacimy na ministeryum spraw wewnętrznych, na namiestników, na starostów i policyą. Zdawało się im również, że obowiązkiem było organów stronnictwa konserwatywnego, potępić głośno i wyraźnie wywieszone przez pana hr. Łubieńskiego hasło, obowiązkiem było dać dowód rządowi hrabiego Taaffego, że istnieje w tym kraju partya zachowawcza, przywiązana do Monarchy i porządku społecznego, że istnieje w tym kraju stronnictwo, które nie obawia się światła dziennego i czuje się na siłach, otwartą walkę w kraju w imie idei porządku społecznego i hierarchii politycznej otwarcie podjąć i do świetnego niechybnego doprowadzić zwycięztwa. Zdawało się im, że obowiązkiem było względem kraju, wystawić na światło dzienne całą przewrotność mowy pana hr. Łubieńskiego i całą nieudolność polityczną tej szlachty, tej wiejskiej intelligencyi rzeszowskiej, która wybierając 47-ma głosami na 77 głosujących pana Rogiera Łubieńskiego do Sejmu Galicyjskiego, myśli, że dokonała szczytu swych względem kraju i monarchii obowiązków, gdy przez usta pana barona Horocha, oświadczy, iż głosując za nim

»zastrzega się wyraźnie, że nie podziela zapatrywania jego, co do owego hasła;

zdawało im się, że obowiązkiem było oświecić tą szlachtę, dać jej naukę na przyszłość, że są pewne niezachwiane podstawy budowy ustroju społecznego, których nie wolno naruszać bez narażenia całego gmachu na rozpadnięcie się w gruzy i których nie wolno pomijać lub poświęcać dla jakichkolwiek chwilowych, politycznych lub ekonomicznych korzyści, nawet dla szosy lub kolei poprowadzonej przez środek włości, a nie wolno ich przedewszystkiem poświęcać szlachcie polskiej. A takiemi podstawami — jest uznanie wiary rzymsko-katolickiej za stały i niezmienny zasadniczy filar, tak w prywatném, jak publiczném życiu, — jest poszanowanie rządu, władzy, hierarchii społecznej i niewzruszona miłość języka, narodowości i ojczyzny naszej. Niestety, jak tu się dziwić, że szlachta Rzeszowska wysyła do Sejmu posła, który jest zaprzeczeniem bodaj czy nie wszystkich tych podstaw życia i przyszłości naszej, jeżeli tak znamienity mąż, jak J. E. Paweł Popiel w liście otwartym, pisanym do p. Ludwika Dembickiego i umieszczonym w »Czasie« z dnia 27 czerwca 1883, wyrażając opinią, że wolałby, aby w Sejmie *zasiadł na ławie Józef Michałowski albo Bobrzyński;* kończy swój list oświadczeniem, że

> »pominąć nie mogę zarzutu, który się stereotypowo powtarza przy kandydaturze Bobrzyńskiego. I ty i ja stoimy na innym gruncie zasad niż Bobrzyński, dzieli nas ważny przedział, który nie wiem czy kiedykolwiek się zrówna, ale kiedy czytam o dosadnej oratorskiej krytyce poglądów jego na historyę polską, to tylko przychodzi mi żałować, że jej nie słyszałem, tem bardziej, że właśnie zestawiam dla własnej nauki *Dwanaście Ksiąg* Szujskiego z *Dziejami* Bobrzyńskiego. Ma on niby fałszować historyą polską: czy dlatego, że zaród upadku widzi w braku prawdziwej myśli politycznej, ujętej przez dynastyą albo korporacyjną rękę. *Risum*

teneatis amici! Bobrzyński pomija element duchowy ujęty w hierarchią Kościoła. Prawda — ale dziś w Sejmie naszym nie o to idzie. W Sejmie należy ocenić praktycznie możebne potrzeby chwili. W Sejmie potrzeba zdolnego redaktora wotowanych ustaw. W Sejmie potrzeba śmiałego i logicznego rzecznika obecnych stósunków kraju, potrzeba posła gotowego spotkać się z największą niepopularnością w obronie zasad społecznych. Dlatego pragnąłem go tam widzieć i dlatego wobec naszych przekonań daliśmy przykład, z jaką swobodą umiemy w zdolnym i zacnym człowieku oddzielić teoretyczny antagonizm od praktycznej użyteczności.«

Rzecz to nie do pojęcia, jakim sposobem J. E. Paweł Popiel odsłoniwszy sam tą straszną otchłań, która go dzieli od p. Bobrzyńskiego, odsłoniwszy tą próżnią

»pomijania elementu duchowego, ujętego w chierarchię Kościoła,«

jedném słowem, ten nihilizm wywieszony przez p. Bobrzyńskiego ze względu na życie polityczne, — a co dziwniejsze, straciwszy prawie nadzieję, żeby ten ważny dzielący go od pana Bobrzyńskiego przedział »*kiedykolwiek się zrównał*« — może przypuszczać, że p. Bobrzyński stanie się rycerzem, *potykającym się z największą niepopularnością w obronie zasad społecznych?* Tego zaiste zrozumieć niepodobna, chyba gdyby się przeszło na wiarę *postępu* i na wiarę jego jednorodzonego dziecka, — na wiarę ubóstwionego, wszechwładnego państwa; chyba, gdyby, porzuciwszy chrześciański cel udoskonalenia moralnego ludzkości, popędziło się za ideałem lecenia na oślep za przyobiecaną przez *postęp* szczęśliwością rodu ludzkiego, gdyby harmonią, porządek i rozwój społeczny oddało się wyłącznie pieczy żandarma i policyi, gdyby wreszcie kościoły pozamieniało się na domy poprawy karnej, a księży na agentów policyjnych. W takim razie zrozumiem, że ten p. Bo-

brzyński, względem którego J. E. Paweł Popiel traci nadzieję, czy kiedykolwiek wejdzie na drogę zgodną z odwieczną prawdą, będzie w Sejmie użytecznym do oceniania praktycznie możebnej potrzeby chwili, do redagowania praw majowych, do logicznego rzecznictwa obecnych stósunków kraju, do potykania się z największą niepopularnością w obronie zasad społecznych. Lecz czy mamy w takim razie tak dalece prawo potępiać tego szlachcica ziemi Rzeszowskiej, który słysząc od roku, że hasłem nowego Sejmu ma być podniesienie ekonomicznie kraju, powiada sobie, że skoro kolej przecinająca jego majątek w drodze do Rozwadowa, lub szosa ciągnąca się przez jego lasy, należy bez wątpienia do tego ekonomicznego podniesienia kraju, toć przecie może z czystém sumieniem dać głos na p. hr. Łubieńskiego, który obiecuje uchwalić w Sejmie tą kolej i tą szosę; boć przecie Rzeszowskiej szlachcie wolno również złożyć dowód, że umie

»oddzielić teoretyczny antagonizm od praktycznej użyteczności,«

wysyłając do Sejmu człowieka umiejącego

»ocenić praktycznie możebne potrzeby chwili.«

Zresztą choćby i pewne wątpliwości pod względem czystości swego własnego sumienia nie zmuszały konserwatystów do milczenia, to milczenie i tak nakazywała wyższa polityka, bo u nas robi się wszystko albo przez wzgląd na utrzymanie popularności w kraju, tej niezbędnej cechy mądrej, bo realnej polityki, albo przez wzgląd na utrzymanie wpływu w decydujących sferach wiedeńskich, czyli przez wyższą politykę! Wystarcza najlżejszy wietrzyk nieukontentowania od strony niebieskiego Dunaju, by w całém konserwatywném stronnictwie brzmiały hymny pochwalne obecnego rzeczy po-

rządku, przywiązania niezłomnego do Monarchy i monarchii, głoszące je jako stały, niewzruszony cel dążeń narodowych, stałą podstawę bytu społecznego i t. d. Zmienia się jednak postać rzeczy, gdy się np. zbliżają wybory do Rady państwa, Sejmu lub Rad powiatowych. Wtedy oficyalnie drukuje się dla Wiednia grubemi głoskami wstępne artykuły, w których naturalnie stwierdza się, że hasłem wyborów ma być dotychczasowa legalna polityka kraju, że z tej polityki należy wytrącić wszelkie utopie, wszelkie marzenia mogące nas prowadzić na bezdroża; a na odwrotnej stronie przemyca się dopiero konferencye dyplomacyi polskiej z ks. Bismarkiem o przyszłą niepodległość Państwa polskiego, które jednak może łaskawie pozostać w przymierzu z Austryą, a nawet pod austryacką sekundogeniturą, a gdy się ten potężny wystrzela arsenał, wtedy występują do boju małe pukawki, że kłamstwem jest, żebyśmy się kiedykolwiek wyrzekali gwarancyi odpowiedzialnego przed Sejmem rządu krajowego itd. itd.

Tym razem jednak nie udała się sztuka, wiedeński żyd szwarcownik, obawiając się współzawodnictwa w tym szacownym fachu, zadenuncyował galicyjskich przemytników w chwili najgorętszej akcyi wyborczej. Nasłano więc strażników, obsadzono granicę i doprowadzono do tego, że najzuchwalsi nawet z galicyjskich paczkarzy nie ośmielili się narażać na niechybną kulkę straży finansowej.

Na szczęście jednak niema nic złego, coby na dobre nie wyszło. Przemytnictwo jest demoralizującą i zaraźliwą chorobą społeczną. To też powstrzymanie jego nadzwyczaj błogie wywarło dla kraju naszego skutki. Wszystkie te niezachwiane papierowe dogmata naszej *syntezy* narodowej, które z taką lubością wywieszali konserwatyści nasi na

kiju ku postrachowi Rossyi, na wabika tromtadracyi i ku utrzymaniu *syntezy* narodowej wobec austryacko-polskiej polityki, wszystkie te artykuły wiary, do utrzymania których, *dzięki Bogu, nie potrzebujemy jeszcze tajnych, nieznanych stróżów*, zaczęły w oczach blednąć, płowieć i znikać.

V.

Z czworoboku usypanej z lodu fortecy narodowej,— której jedną ścianę stanowiła niepodległość Polski, choćby pod sekundogeniturą austryacką, niezbędna dla równowagi i szczęścia Europy; drugą sprawa polska, której podjęcie przez Austryą stanowi, przy obecném rozbudzeniu antagonizmu pomiędzy Austryą i Rossyą *conditionem sine qua non* potęgi, znaczenia i bezpieczeństwa monarchii Habsburgów; trzecią wojna Austryi z Rossyą o tą sprawę polską i to wojna dzisiaj, bo jutro może być zapóźno! a czwartą ścianę przedrzeźnianie, droczenie i wykrzywianie się do Rossyi, niezbędne dla utrzymania ducha narodowego w uciśnionym kraju zaboru rossyjskiego, niezbędne dla utrzymania syntezy narodowej w łonie samejże Galicyi, niezbędne wreszcie wobec Wiednia, bo w ten tylko sposób może sobie Delegacya polska wyjątkowy wpływ i wyjątkowe w Austryi wyrobić stanowisko i w ten tylko sposób może dać poznać decydującym sferom, że istnieje naród, naród, który przy gromadzących się olbrzymich antagonizmach pomiędzy Austryą a Rossyą przeważyć może szalę zwycięztwa na stronę Austryi; w ten tylko sposób może dać sposobność decydującym sferom do

poznania, jaka to siła tego narodu; w ten tylko sposób może nauczyć je rachować się z tą siłą; — z czworoboku tego potężnego znicza narodowego, pod wpływem zabójczych promieni spokojnego wiosennego słońca, które niespodziewane zajaśniało od południa nad galicyjskim horyzontem, topniała i rozpływała się szybko jedna ściana fortecy za drugą.

Już byliśmy na pogrzebie niepodległości, lecz z tą łatwiejsza była sprawa, boć przecie jakeśmy się o tém z wygłoszonej przez »Czas« mowy pogrzebowej dowiedzieli, fałszem, kalumnią, potwarzą jest, żeby ktokolwiek z poważnych, konserwatywnych ludzi mówił, myślał lub marzył o niepodległości Polski i o oderwaniu się od Austryi; fałszem jest, żeby kiedykolwiek »Czas« i jego stronnictwo myślało o sekundogeniturach lub uniach personalnych; fałszem jest, żeby kiedykolwiek głosił »Czas« co innego, jak połączenie się z Austryą w silnym, organicznym, politycznym związku na dziś, jutro, pojutrze, na wieczność całą. — Tak więc pochowaliśmy niepodległość, uporaliśmy się z konikiem wyrzeczenia się przyszłości i zamykania jej sobie za siebie, za wnuki, prawnuki, słowem, ułatwiliśmy się ze sprawą brania zobowiązań za przyszłe pokolenia i teraz możemy już wygodnie odesłać p. profesorowi Bilińskiemu łaskawie wystawione nam przed dwoma laty świadectwo moralności, które takiém błogiém przejmowało nas uczuciem.

Nie tak gładko poszła sprawa z drugą ścianą fortecy, z drugim konikiem, a to z powodu, że trudno naraz wszystkie wyprzęgać szkapięta, témbardziej, że ten drugi choć wierzga czasami, choć się zacukuje i niedopuszcza ruszyć się nam z miejsca, to przecież nie tak narowny, nie unosi i nie naraża na skręcenie karku.

Przyznaję się, że zarówno nie pojmuję przyjemności bezużytecznego kręcenia karku, jak bezużytecznego stania w kałuży wśród słoty i wichru wtedy, gdy chciałoby się jak najprędzej dojechać do domu. Dlatego też nie cierpię narownych koni i z czystem sumieniem zaproponowałem pierwszy przed czterema laty, aby obydwom w łeb palnąć, i nie inaczej postąpić z drugą parą licowych, które także mają obrzydliwy zwyczaj, że ciągle skręcają raptem to w lewo, to w prawo, i zawsze się na tem kończy, że albo dyszel złamią, albo do przepaści wóz wciągną.

Zuchwała ta propozycya wzbudziła głuche, ale zacięte, święte, ogólne oburzenie, zarówno pośród konserwatywnych, jak postępowych żywiołów kraju. Zdaje mi się nawet, że jeden z młodzieńczych i gorących organów prassy warszawskiej, którego nazwa niekoniecznie z prawdą jest zgodna, nie umiejąc utrzymać języka za zębami, przerwał zakomenderowane milczenie i raczył mnie obdarzyć godnością prokuratora, a propozycyą mą nazwał denuncyacyą biednych szkapiąt. Pomyślałem sobie wtedy, że nie napróżno przodkowie nasi wymyślili przysłowie, że wiatr niesie pewne sposoby objawiania wrażeń.... pomyślałem sobie również, że trudno brać za złe temu nieszczęsnemu społeczeństwu, że taką go zgrozą przejmuje myśl strzelania w łeb tym poczciwym szkapiętom, które bądźcobądź, wiek cały ciągnęły za sobą wóz naszego narodowego życia i pomimo swych narowów dociągnęły nas przecie do tak świetnych tryumfów, jak konfederacya Barska, jak drugi rozbiór Polski, jak Kościuszkowskie powstanie, jak trzeci rozbiór Polski, jak związki patryotyczne 1825 r., jak repressye Mikołajowskie na Rusi i Litwie, jak powstanie listopadowe, jak zajęcie Warszawy przez ks. Paszkie-

wicza, jak ruchawka 1846 r., jak rzeź galicyjska, jak ruchawka 1848 r., jak zbombardowanie Lwowa i Krakowa, jak utwierdzenie systemu absolutyzmu i germanizacyi w Galicyi i Poznańskiem, jak rewolucya 1863 r. i idące za nią zniesienie szkoły głównej, komissye włościańskie, prześladowania unitów i rozpanoszanie się na polskiej ziemi Murawiewów, Bergów, Pobiedonoscewów i Apuchtinów. Gorące to przywiązanie do poczciwych koni tembardziej musi się wydać usprawiedliwionem, że ściśle przeprowadzone śledztwo zawsze wykazało, że nie konie, lecz woźnica, lub też wypadający z za płotu pies, albo przelatujący wróbel winien był wypadkowi.

Wspomniawszy więc na przestrogę Aleksandra Wielopolskiego:

»nie mierzcie czasu piędzią codziennej niecierpliwości«,

czekałem cierpliwie, aż przecież spostrzeże się społeczeństwo nasze, że trzeba wyprządz narowiste szkapy. To też przekonałem się, że ma słuszność Margrabia. Pogrzebaliśmy już niepodległość, przyszła też kolej i na sprawę polską.

I zaiste przyznać mi wypada, że nie długo potrzebowałem czekać. Zaraz po upływie pierwszego roku odezwał się za mą propozycyą głos, i to głos poważny, w dwóch artykułach umieszczonych w *Czasie* z dnia 17 i 18 sierpnia 1881 r., pod tytułem *Uwagi i spostrzeżenia hr. Jana Stadnickiego z podróży do Czarnogóry*. Badając kwestyą na gruncie, doszedł hr. Stadnicki do zgodnego z mojem przekonania, że nie sprawa polska, ale sprawa Słowian południowych jest dla Austryi na dziś kwestyą życia lub śmierci.

»Najpierwszem wrażeniem« — pisze on — którego się doznaje, minąwszy Tryest i wybrzeże Istryi, jest przekonanie, że zajęcie Bośni i Hercegowiny przez Austryą, w chwili rozbicia państwa tureckiego, nie było czczym kaprysem ani fantazyą zdobycia kompensaty za utracone włoskie prowincye, ale głęboko pomyślanym krokiem, aktem w wysokim stopniu politycznym, koniecznością nieodzowną«.... »Proszę sobie wyobrazić, coby się było stało z Dalmacyą w $^4/_5$ słowiańską w $^1/_5$ włoską, a będącą w posiadaniu Austryi, gdyby Bośnia i Hercegowina były traktatem berlińskim otrzymały samodzielność i niezależność, lub co prawdopodobniejsza, gdyby zostały rozdzielone między Serbią a Czarnogórę. — Posiadanie Dalmacyi byłoby nietylko zagrożone, lecz stałoby się po prostu niemożebnem, bo lada armatka, zatoczona na szczyt góry w Hercegowinie, byłaby mogła spalić wszystkie statki austryackie, wpływające do portów; lada banda górali, którejby się chciało zrobić wycieczkę do Raguzy lub Zary, byłaby to mogła każdej chwili uskutecznić, z wielkim pożytkiem dla swej kieszeni, z wielką szkodą dla spokojnej nadbrzeżnej ludności. Dalmacyi, jako jedynego przystępu Austryi do morza, z owemi portami, będącemi jedynem schronieniem dla tej floty, wprawdzie nielicznej, lecz doskonałej, która zdała egzamin z tego, co umie, pod Lissą — Dalmacyi, jako jednego z najpiękniejszych klejnotów korony austryackiej, jak oka w głowie strzedz należało. Wszak to wysunięta forpoczta w kierunku południowych Słowian, Grecyi, Włoch i Wschodu, a żadna ofiara ze strony Austryi nie mogła być za kosztowną, by posiadanie Dalmacyi zabezpieczyć i utrwalić«.... »Przypadkiem poznałem się w drodze z kimś, co był w posiadaniu ciekawego dokumentu, a mianowicie mapy przyszłego ustroju półwyspu Bałkańskiego, wydanej w Petersburgu. Na tej mapie przyszły carat Serbski nie w Belgradzie miałby stolicę, ale w Daniłowie, to jest tam, gdzie długie lata rezydowali władcy Czarnogóry, i gdzie i dziś chcą pomieścić swoją stolicę. Ciekawa to wskazówka, zkąd w danym razie główne niebezpieczeństwo wyjść może, i nowy dowód, do jakiego stopnia zajęcie Bośni i Hercegowiny, a nawet Sandżaku, było i jest dla Austryi koniecznością«.

Wprawdzie choć głos hr. Stadnickiego był wielką dla mnie pociechą, dowodził bowiem, że przecież znalazła się bratnia dusza, która do tego samego, co ja, doszła zapatrywania się na żywotne interesa polityczne Austryi w obecnej chwili; to jednak zarówno jego jak mój głos nie miał wpłynąć na przyspieszenie wyroku najwyższego trybunału narodowego na narowną szkapę, bo p. Stadnicki równie, jak ja, nie pisał ani dla ugłaskania drażliwości najwyższych sfer wiedeńskich, ani dla zrobienia efektu w pośród grona wyborców, ale wyrażał poprostu swe sumienne przekonanie w celu wyświecenia prawdy i pobudzenia szerszej publiczności do trzeźwego rozważania i traktowania spraw politycznych monarchii. To też list hr. Stadnickiego nie przeszkodził, jak o tem już wiemy, nawoływaniom do krucyaty przeciw Rossyi przez

»znakomite a nierównie kompetentniejsze«

od redakcyi dziennika »*pióra*«, które oceniły

»w *Czasie* stosunek bezwzględnej siły Rossyi do reszty Europy«

twierdząc, że

»Niemcy i Austrya razem połączone nietylko opór postawią, ale w samo serce ugodzą. Utrata ziem polskich i przyłączenie ich do Austryi, wyparłoby Moskwę na zawsze z Europy, z Zachodu« [1]),

jak również nie przeszkodziły słowa moje pisane w r. 1882 w «Kilku słowach z powodu porozbiorowych aspiracyi narodu polskiego«, konferencyom dyplomacyi polskiej, odbytym w sprawie polskiej z księciem Bismarkiem, i z pewnością nie większy miały skutek, jak ostatni

---

[1]) *Czas* z 13 stycznia 1883 r.

mój list otwarty, pisany w dniu 16 stycznia 1883 r. »do Szanownej Redakcyi *Czasu*«, z powodu dopiero co powyżej zacytowanego ustępu: »W tych kilku sło- »wach« — pisałem wówczas — »kryje się alfa i omega »naszego paraliżu politycznego, z których tryska stru- »mieniem ta ewangelia znanej emigranckiej polityki: »Na początku była sprawa polska, a sprawa polska »była polityką, a polityka była sprawą polską. Przez »nią się wszystko stanie, a bez niej nic się nie stanie, »bo wszystko, co się stanie, tylko przez nią na świecie »stać się może. — Chcąc mieć swą cząstkę wpływu na »zewnętrzną politykę monarchii, musimy zerwać sieć »politycznych utopii i marzeń, a działanie swe oprzeć »na dwóch głównych czynnikach: 1) na zrozumieniu »własnych swych obowiązków, i 2) na poznaniu wszech- »światowych politycznych stósunków, między któremi »dopiero wypada nam szukać bezpiecznej ścieżki dla »własnych naszych dążeń i widoków. By uczynić za- »dość pierwszej części zadania, musimy wzbić się na »wyżyny wielkich zadań przyszłości i w nich szukać »pola do wspólnego z Austryą działania, w nich szukać »punktu, w którym nasze narodowe posłannictwo spo- »tyka się z dziejowem posłannictwem Austryi. Tem »wspólnem polem działania, tym punktem, mogącym »nas połączyć z Austryą szczerze i na zawsze, jest idea »słowiańska. Zarówno jak szczere podjęcie tej idei musi »wlać w Austryą nowego, ożywczego ducha, powołać »do życia nowe siły i nadać im kierunek stały, samo- »dzielny i świadomy siebie, tak z drugiej strony tylko »idea słowiańska może nadać nam, Polakom, podstawę »bytu, wyrywając nas z osamotnienia politycznego i o- »chraniając od kroczenia po manowcach, które prowa- »dzą zawsze prosto w zastawione na nas sidła. —

»Występować do walki przeciwko ludziom uzbrojonym »w znakomite polityczne wykształcenie, mając za całą »broń tylko prosty zdrowy rozsądek, niełatwem jest to »zadaniem. W imię jednak tegoż zdrowego rozsądku »ośmielam się posunąć aż do zuchwalstwa i mam za- »miar wykazać, jak niekiedy zbytek fachowych studyów »zaciemnia najprostsze, namacalne prawdy. Zdrowy bo- »wiem a prosty poucza rozsądek, że o ile budowanie »polityki na zachciankach i złudzeniach jest błędem nie »do darowania, o tyle zupełne opuszczenie rąk, zupełne »zrzeczenie się tej cząsteczki wpływu na politykę za- »graniczną, jaka się należy narodowi, wchodzącemu »w skład konstytucyjnej monarchii i należącemu do wię- »kszości rządzącej, jest ciężkim grzechem przeciw obo- »wiązkom naszym względem przyszłości monarchii i »kraju naszego; bo choć niewątpliwie trudno porywać »się z jedną dywizyą na zwalczenie krociowych zastę- »pów nieprzyjacielskich, to przecież jedna dywizya, ba »nawet pułk jeden, może nieraz rozstrzygać o zwy- »cięztwie lub klęsce całej armii i o przyszłych świata »losach, jeżeli pułk ten nie idzie luzem i nie wyłamuje »się z ogólnego armii związku. — Że zaś podnoszenie »czy to wprost sprawy polskiej, czy też jakichkolwiek »zmian terytoryalnych w Polsce, wskutku spodziewanej »wojny z Rossyą, nie leży dzisiaj bynajmniej w intere- »sie sprawy słowiańskiej, o tem najlepiej przekonać nas »może choćby pobieżny rzut oka na ogólne polityczne »położenie dzisiejsze. Główną tegoż położenia osią jest »dotąd, zawarte w r. 1879 austryacko-niemieckie przy- »mierze, niezbędne dla stron obydwóch z powodu gro- »żących im zewnętrznych niebezpieczeństw, jakoteż z po- »wodu wewnętrznego ustroju dwóch tych państw, które »prawie same jedne, pośród fermentujących żywiołów

»przewrotu i anarchii, utrzymują dotąd na stałym lądzie »ideę monarchiczną, dostateczną władając siłą, by winne »jej nakazać uszanowanie. — Najbliższem niebezpieczeń»stwem dla Niemiec, jest: odwet francuzki; dla Austryi: »wojna z Rossyą z powodu coraz to groźniej krzyżu»jących się interesów tych państw na Półwyspie Bał»kańskim, wskutek ich dążeń do hegemonii nad połu»dniowymi Słowianami i do zyskania dróg handlowych »na morzu Śródziemnem. — Zupełnie więc zrozumiałą »jest rzeczą, że za ofiarowaną pomoc w razie francuz»kiej wojny odwetowej, Niemcy ofiarują Austryi popar»cie i pomoc w dążeniach jej na południu, wskutek któ»rych Niemcy nietylko nic nie tracą, ale przeciwnie zy»skują: 1) przez położenie tamy rozwojowi panslawizmu »rossyjskiego, 2) przez stanowcze odwrócenie Austryi »od dążeń do supremacyi w Niemczech, 3) przez za»mianę hegemonii rossyjskiej na Półwyspie Bałkańskim »na austryacką, a więc przez zapewnienie wpływu nie»mieckiej dynastyi Habsburgów i zachodniej cywilizacyi »w krajach, nie leżących w żadnym razie w sferze dzia»łania cesarstwa niemieckiego; 4) przez zrobienie wy»łomu w bezwzględnej polityce cłowej rossyjskiej, która »się handlowym stósunkom niemieckim dotkliwie daje »we znaki.

»Zupełnie inaczej jednak musiałyby się zapatrywać »Prusy na bezpieczeństwo swoje, gdyby Austrya, wsku»tek ugodzenia łącznie z Niemcami w samo serce Ros»syi, zechciała przystąpić do zmian terytoryalnych w zie»miach polskich. Najprostszy zdrowy rozsądek wykazuje »nam tą prawdę, że w takim razie Prusy zmuszoneby »były albo przystąpić do wspólnej okupacyi Ziem pol»skich, w której musiałyby dążyć do zajęcia całego »prawie Królestwa kongresowego, nadbaltyckich pro-

»wincyi, Żmudzi i części Litwy, albo też żądać stóso-
»wnego wynagrodzenia w Czechach, Morawii i Szląsku
»austryackim.

»W jednym więc i drugim wypadku poruszenie
»kwestyi polskiej, podczas przyszłej wojny z Rossyą,
»sprowadziłoby niechybnie zarówno dla Austryi, jak dla
»sprawy słowiańskiej, dotkliwą utratę na rzecz germa-
»nizmu, obszernych, przeszłością historyczną świetnych
»i cywilizacyjnie rozwiniętych ludów słowiańskich. —
»Z tego więc powodu, uznając możliwość starcia mię-
»dzy Rossyą a Austryą, zarówno my Polacy, jak wszy-
»scy Słowianie austryaccy, powinniśmy wszelkich do-
»łożyć sił i wpływów, by cel walki zlokalizować w tej
»chwili na południu, każda bowiem zmiana terytoryalna
»na północy byłaby teraz nie na czasie i szkodliwą dla
»przyszłości Słowian.

»Nie od rzeczy również może będzie przypomnieć
»tu tym politykom i patryotom rossyjskim, którzy tak
»chętnie w imię idei słowiańskiej dmą w trąbę rozbioru
»Austryi, że w razie zajęcia Galicyi przez Rossyą, sprawa
»słowiańska doznałaby również ciężkiego ciosu przez
»oddanie reszty Słowian austryackich na łaskę i niela-
»skę germanizmu i madziaryzmu.

»Wobec groźnej a niepewnej przyszłości, nie wy-
»pada nam wyrzekać się części swego wpływu na jej
»kierunek, lecz walczyć o ten wpływ z całą świadomo-
»ścią celów, mierząc zamiary podług sił i podług ogól-
»nego politycznego położenia świata, które z pewno-
»ścią dziś, więcej niż kiedykolwiek doradza nam scho-
»wania sprawy polskiej do najciemniejszego zakątka
»swej kieszeni, a dążenia do tego, żeby Austrya mogła
»wystąpić i wystąpiła do wojny z myślą tylko wyłącz-
»nego zgniecenia polityki cłowej rossyjskiej i rossyjskiego

»w Słowiańszczyźnie uroku i do zawiązania związku »cłowo-wojskowego z południową Słowiańszczyzną«[1]).

Wszystkie te jednak wywody i rezonowania nie na wiele byłyby się przydały, gdyby nie cudowny środek, do nawracania konserwatystów na drogę rozsądku zawarty w mowie pana hr. Rogiera Łubieńskiego. Wszystko się szczęśliwie złożyło dla zwycięztwa sprawy zdrowego rozsądku. Wiemy już o tem, że sfery najwyższe są bożyszczem, które za najmniejszy grzech lub uchybienie wymaga ofiary krwi od biednej Galicyi. Naturalnie kłopotliwe to położenie, gdy się grzeszy często, a ma się wszystkiego tylko cztery chude szkapy do zabicia. Trzeba sobie koniecznie radzić w niem przemysłem, bo gdy zabraknie koników, gotowi się galicyjscy augurowie zabrać do składania ofiar z ludzkiej krwi i skóry. Radzono więc sobie, jak było można, a radzono bardzo dowcipnie, że wykopywano po cichu wśród ciemności nocnych pochowaną niepodległość, strzelano z wielką ostentacyą do nieboszczki od samego świtu, a w południe wspaniały sprawiano jej pogrzeb. Niestety, tym razem niepodobna było do tego uciekać się fortelu, bo ostatni pogrzeb, z powodu znanego nam artykułu o kwestyi polskiej, umieszczonego w »N. Fr. Presse«, był tak wspaniałym, tak świeżym, mowy i nekrologi tak głośne i wyraziste, że nie było sposobu zaraz w kilka tygodni sprawiać biednej niepodległości nowego pogrzebu. Nie było więc innej rady, jak zarżnąć publicznie, i to tnąc bez litości nożem przez same arterye, biedną jej towarzyszkę zwaną »sprawą polską«, tą sprawę, której podjęcie jak najprędsze, jest

---

[1]) Ostatni ustęp wyjęty z broszury mojej: Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. str. 137 i 138.

jedynym celem życia Austryi, jedynem źródłem jej potęgi, jedynym środkiem jej bezpieczeństwa, jedynym jej politycznym obowiązkiem, słowem, jedynym jej dobrym interesem, a ktoby się poważył o tem wątpić, to jest zdrajcą ojczyzny, zdrajcą przyszłości Polski, człowiekiem zaprzedanym Moskwie albo Księciu Bismarkowi. Otóż nie było rady. Mowa p. Łubieńskiego domagała się koniecznie i nagląco kozła ofiarnego dla przebłagania Wiedeńskiego bóstwa, zarżnięto więc, i to zarżnięto na śmierć drugą z kolei ofiarę. Pogrzeb był wspaniały, bo też trzeba przyznać, że pomimo narowów, miano słuszne powody do miłości i przywiązania dla biednego stworzenia. Sprawa polska choć o wiele młodsza od swej towarzyszki nieboszczki »*niepodległości*«, łączyła się jednak może jeszcze ściślej ze świeżemi wspomnieniami kraju.

Nie było prawie w Galicyi człowieka, któryby nie miał z jej powodów do opowiadania massy anegdotek lub dykteryjek. Ten przypomina sobie, jak jadąc w 1866 r. powozem z hrabią Starzyńskim [1]) regimentarzem korpusu

---

[1]) Czas z d. 15 maja 1866 r.: Idzie tu wszelako o to: aby utworzenie się korpusu ochotników miało wyższe znaczenie polityczne i choćby taki charakter, jaki miały legiony włoskie za Napoleona I.«...

»Jeżeli wybuchnie wojna, udział, jaki w niej weźmie Galicya, może stanowić miarę przyszłych jej korzyści w zwycięztwie«... »Szczupłe posiłki piemonckie nie mogły także położyć ciężaru na szalę zwycięztwa wojsk sprzymierzonych, ale wprowadziły one Piemont w bezpośredni udział w sprawach europejskich i zrobiły go uczestnikiem konferencyi paryskiej. Galicya nie jest państwem udzielnem jak Piemont; nie może też ona wyprowadzić wojsk swoich przeciw Prusom i wystąpić do walki samoistnie. Udział jej ograniczyć się przeto musi na tych tylko interesach, które łączą jej losy z losami Austryi. Ale o ile w tym jej udziale

ochotników krakowskich, na wywalczenie, w imię sprawy polskiej, palmy zwycięztwa dla niemieckiej idei w Austryi, właśnie oddawał się marzeniom o świetnych tego dziejowego faktu skutkach, aż tu naraz moja szkapa zaczęła wierzgać, zasztorcowała, stanęła jak wryta i ani rusz z miejsca. Nadaremnie wali ją woźnica batem; nie ma rady, trzeba wysiadać, i wysiadać w sam środek kałuży, popychać powóz, ale nic nie pomaga, a jedno to bydle było w stanie zatrzymać w biegu całą czwórkę. Trzeba więc było czekać spokojnie, aż p. Beust, Giskra, Herbst i Plenner, doprzęgą jeszcze jednego dzielnego rumaka, zwanego z hebrajska Chabrusem i dociągną nas wreszcie do upragnionego celu niemieckiej supremacyi. Powiadają, że poczciwe to stworzenie nabyliśmy od Węgrów, którzy sprzedali nam je z umysłu za drogie pieniądze na austryackim jarmarku, by przed nami dojechać do uzyskania swych praw narodowych. Śmiali się też do rozpuku patrząc na naszą biedę i widząc, jak wyżej wymienieni panowie wyciągnęli naszą kolasę z kałuży na to, by ją w bagnisku utopić.

---

objawi się samodzielność, o tyle rola jej w monarchii stanie się znaczącą»... »Znaczenie, jakie przywiązujemy do myśli tworzenia legionu polskiego, a jakie powyżej wyłuszczyliśmy, nie jest bynajmniej fantazyi utworem, lecz mieści się w odezwie hr. Starzeńskiego, w innej tylko formie. Może i my nie wszędzie wypowiedzieliśmy je wyraźnie, wszelako staraliśmy się wykazać różnicę, jaka zachodzi między niniejszym zamiarem tworzenia legionu, a temi wszystkiemi wyprawami zaciężników, na których chorągwiach mogło być wypisane słowo jakie ponętne, ale nie stało na nich słowo: ojczyzna. Legion dzisiejszy, oby pod tem hasłem się tworzył, a Bóg słabe narzędzia czyni nieraz wykonawcami swej woli«.

Inny znowu przypomina sobie, jak mógł opowiadać dzieciom i wnukom podczas długich zimowych wieczorów o sławnych wyścigach o wpływ i znaczenie w Austryi po roku 1866. Stawka była ponętną. Więc nuż się naradzać, co zrobić, by wygrać sprawę. Stanął do rady p. Ziemiałkowski, hr. Ludwik Wodzicki, p. Koźmian i inni znakomici polityczni mężowie. Tym razem gruntownie rzecz badano, bo o sowitą chodziło nagrodę. Naturalnie, że chcąc wpływ zyskać, trzeba coś ważnego zrobić dla osłabionej wojną 1866go r. Austryi, wypada przedewszystkiem po ostatniej klęsce, podnieść jej siły i znaczenie Europejskie. »Jeszcze huk dział rozchodził »się w najgorętsze na dwóch teatrach wojny, jeszcze »Austrya w śmiertelnych znajdowała się zapasach z dwo»ma naraz nieprzyjaciołmi« [1]), kiedy p. Floryan Ziemiałkowski chcąc na czasie zyskać, dla skutecznego wzmożenia potęgi Austryi, wyszukał jej trzeciego nieprzyjaciela — »którego wprawdzie obiecywaliśmy jej pokonać »bez krwi rozlewu, potęga bowiem jego runąć miała, »niby mury Jerycha pod odgłosem trąb patryotyzmu »naszego« [2]).

> »Austrya stawszy się tym sposobem przedstawicielką idei, dążeń i pragnień narodu polskiego, około sztandaru swego skupiłaby wszystkie narodu tego usiłowania i bez wydobycia oręża, samą potęgą polskiej idei zdobyłaby wszystkie pod zaborem rosyjskim stękające dzierżawy polskie« .... (»Przegląd Polski« lipcowy z 1866 r., na str. 10 w artykule zatytułowanym: Nasze zadanie w obecnem położeniu«.

Zabrał następnie z kolei głos hr. Ludwik Wodzi-

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. Jerzy Moszyński, str. 20.

[2]) Idem.

cki i przemówił w następujące słowa w sierpniowym »Przeglądzie Polskim« z r. 1866 na str. 593: A głos jego niemałej jest wagi, bo czytelnik wiedząc już, w jak znakomity sposób podniósł znaczenie polityczne marszałkowstwa Sejmu galicyjskiego, może ze słów jego wysnuwać jak najlepsze dla Austryi widoki.

»Austrya szczerze i bez ukrytych zamiarów odwetu powinna podać rękę dzisiejszym wrogom swoim, zawrzeć przymierze z Prusami, z Francyą a nawet z rządem Wiktora Emanuela, zmniejszając stan armii, na długi czas oddając się wyłącznie sprawom wewnętrznym, które nieprzerwanej pieczołowitości wymagają. Wojna groziłby jej mogła jedynie ze strony Rosyi, ale wojna w przymierzu z całą Europą; przekonani jesteśmy, że wypadki obecne węzeł pomiędzy Rosyą a Prusami nieodwołalnie rozerwały«. — »Skoro przyjdzie do wojny z Rosyą, a prędzej czy później przyjść do niej musi, skoro się Rosya jedna upierać będzie przy zasadach wręcz przeciwnych tym, które resztą Europy kierują, w pierwszem miejscu należy rozwiązać po sprawiedliwości sprawę polską. Pisząc to, nie piszemy pro domo sua; przeciwnie wzięliśmy sobie za zadanie w pracy tej pozostać na stanowisku czysto objektywnem. Ale mamy głębokie przekonanie, że prawdziwa wielkość Austryi począćby się mogła od chwili, gdy państwo to kraje polskie bądź węzłem federacyjnym ze sobą połączy, bądź tworząc niezależne państwo pod dynastyą Habsburgów, przedmurze nie do obalenia przeciwko Rosyi postawi«.

Pod jesień r. 1866 w październikowym »Przeglądzie Polskim«, zabrał też głos p. Stanisław Koźmian, dzisiejszy główny redaktor »Czasu«. Naturalnie muszę tu zwrócić uwagę, że to, co p. Koźmian pisze w »Przeglądzie Polskim«, nie może w niczem osłabiać protestacyi krakowskiego dziennika, że fałszem jest, żeby »Czas« pchał kiedykolwiek Austryą do wojny z Rossyą, jak również poprzedni artykuł p. hr. Ludwika Wodzickiego,

jednego z głównych filarów stronnictwa przez »Czas« reprezentowanego, w niczém nie może osłabiać oświadczenia, że »Czas« nigdy o tworzeniu niezależnego państwa polskiego pod dynastyą Habsburgów nie myślał, a tylko złość i przewrotność wiedeńskich dziennikarzy mogły mu podobne przypisywać myśli.

»Że kwestya wschodnia« — *odezwał się p. Koźmian na str.* 174 — »nie jest czem innem, jak kwestyą przewagi Rosyi lub zatrzymania jej pochodu, tego powtarzać nie potrzebujemy; lecz w naszem przekonaniu prawdziwe jej rozwiązanie, jedynie korzystne dla Europy, znajduje się nie nad brzegami Bosforu lub Dunajem, lecz Wisły; każde inne obrócić się tylko może na korzyść, i to wyłączną Rosyi«. . . .

»Austrya winna szukać rozwiązania tej tak ważnej dla niej sprawy na innym gruncie, na gruncie katolickim i polskim, a nie przyjmować walki na gruncie wyłącznie wschodnim«.

»Kto chce zaś wiedzieć, kto Austryą na tym ka»tolickim gruncie ma popierać, to niech przeczyta da»lej na str. 176 następujący ustęp«:

»Co się tyczy aliansów, to widzimy jeden, zupełnie gotów dla Austryi od chwili, w której podpisanym zostanie pokój z królestwem włoskiem« [1]).

Jak widzimy, cała narada odbywała się po polsku. Spostrzeżono się więc, iż łatwo nastąpićby mogło, że kiedyś na nasze wyrzuty robione Austryi co do jej zatwardziałości i nierozwagi politycznej, która nie dopuściła jej do skorzystania z tak świetnych sposobów do nabrania sił i wzmożenia swej potęgi, mogłaby ta Austrya odpowiedzieć: »Wy samiście bezrozumnymi! Ja przecież nie rozumiem po polsku!«

---

[1]) Patrz: Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. Jerzy Moszyński, str. 23.

Przed tym błędem uratowały naszych przodowników »Politische Briefe«, w których jeden z poważnych mężów stanu Galicyi i dobrze niemieckim władający językiem, rozwinął po r. 1866 w języku Teutonów wszystkie korzyści podniesienia sprawy polskiej przez Austryą, i tej to przezorności zawdzięcza Austrya i szerszy świat polityczny, że głębokie pomysły galicyjskich polityków nie zostały dla niego straconemi. Ujrzeliśmy więc w r. 1868 cały ten system, rozwinięty w książce pod tytułem:

»Listy polityczne o Rosyi i Polsce, lub jeżeli kto chce sprawa polska«.

»Zadaniem moich listów — czytamy na stronnicy 18tej Seryi IIej — jest udowodnienie, że tylko odbudowanie Polski może zaradzić temu przykremu i pełnemu niebezpieczeństw położeniu — i to nie Polski kongresowej, którą należałoby uważać za poroniony płód kongresu wiedeńskiego nawet w razie zupełnej niepodległości — lecz Polski silnej, zdolnej rzeczywiście do skutecznego oporu, którą następnie co prawda, przez długie jeszcze lata musianoby się wyłącznie zajmować, z powodu ciężkiego jej duchowego posłannictwa (zasłaniania Europy), myśli jednak tej zakorzenionej w polskim duchu narodowym, poddałaby się ona na pewno z zapałem, i aż do Azyi niosłaby z czasem oświatę»[1]),

[1]) Politische Briefe über Russland und Polen, oder wenn man will die polnische Frage. »Die Aufgabe meiner Briefe« — (str. 18 Serya II), »ist zunächst nachzuweisen, dass in diesem peinlichen und gefahrdrohenden Zustande nicht anders, als durch die *Wiederherstellung Polens* abgeholfen werden könne. — und zwar nicht allenfalls eines Kongress-Polens, dieser Missgeburt des Wiener Kongresses, wenn solches auch ganz unabhängig sein sollte — sondern eines kräftigen eines thatsächlich widerstandsfähigen Polens, welches sodann zwar noch lange hindurch, für seine schwere geistliche Mission (Europa's Schutzwehr zu sein) ausschliesslich wird in Anspruch genommen werden müssen, sich aber derselben, als einer in dem polnischen Nationalgeiste wurzelnden, si-

a to tém łatwiéj zrozumie czytelnik, że już w pierwszéj seryi tychże listów na str. 72ej, dowiedział się, że nawet Fryderyk Wielki, gdyby był przeczytał »listy polityczne«, to nie byłby nigdy się dopuścił rozbioru Polski:

»Gdyby on mógł był przypatrzeć się położeniu takiemu jakie dziś jest, zaiste żałowałby, że przyłożył rękę do rozbioru Polski; z pewnością dla odbudowania silnej, zdolnej do oporu Polski, byłby chętnie oddał polskie dzielnice zostające pod pruskiem panowaniem, by uwolnić Prusy zarówno od rosyjskiego nacisku, jako też od tego wszystkiego, co w niedalekiej musi zajść przyszłości, jeżeli wkrótce nie nastąpi poważne działanie, któreby Rosyą na zawsze zrobiło nieszkodliwą«.

»Zdaje się, że nie omylimy się przypuszczając, że pojmują toż samo władzcy Prus — oraz żywiąc nadzieję i wierząc, że już niedalekim jest dzień, w którym Prusy, a mianowicie lud niemiecki przyjdzie do tego samego przekonania i z ochotą uchwyci się jego konsekwencyi; — a to tem bardziej, że polskie dzielnice Prus zrobiły już właśnie co do nich należało pod względem przyczynienia się do podniesienia potęgi i stanowiska Prus; a to tem bardziej jeszcze, że wskutek odbywającego się w Niemczech dzieła zjednoczenia, kompensaty są nietylko możliwemi, ale co więcej, płynącemi z samej natury rzeczy« [1]).

---

cherlich mit Begeisterung unterziehen, mit der Zeit aber Kultur auch nach Asien tragen wird».

[1]) Na str. 72. »Würde er die Sachen wie sie jetzt stehen sich ansehen können, wahrlich er würde es bedauern, zur Theilung Polens hilfreiche Hand geboten zu haben; — sicherlich würde er zur Bildung eines kräftigen widerstandsfähigen Polens, Preussens polnische Ländertheile gerne hergeben, um Preussen von dem Drucke Russlands und allem den zu befreien, was in nicht ferner Zukunft kommen muss, wenn nicht bald ernstlich Hand daran gelegt wird Russland, für immer unschädlich zu machen».

Osiągnąwszy tak świetne rezultaty z Prusami, trzeba się było zabrać następnie do Austryi, do dyplomacyi, do ludów i do Europy:

»Mógłbym tylko powiedzieć« — czytamy na str. 97 Seryi Iej — »że chociażby w obydwóch księstwach naddunajskich wyrznięto wszystkich żydów, to pomimo tego, że byłoby to śmiertelnym ciosem dla prawa i cywilizacyi, przecież nie zagrażałoby to istnieniu Austryi; gdy przeciwnie wytępienie pierwiastku polskiego i katolickiego w Rosyi, trzebaby uważać za zgniecenie Austryi! a pomimo tego Austrya milczy!«

»Niezwykle ożywiona gra dyplomatyczna, która, jak to zobaczymy, występuje zazwyczaj ze względu na sprawę polską przy każdej większej europejskiej akcyi, jest poprostu tylko owocem przekonania wszystkich patrzących w przyszłość mężów stanu, że sprawa polska w ten lub inny sposób musi być rozstrzygniętą«. (Serya II. str. 19).

»Zaiste najwznioślejsze to zadanie, któremu równego nie miała ludzkość od wieków w udziale! Zadanie, dla rozwiązania którego żadne wysilenie nie zdaje się być za wielkiem, żadna ofiara za kosztowną!

»Dalejże więc ludy! Wy którzy tęsknicie za swobodnym rozwojem, za owocami nauki, sztuki i pokoju, wy którzy łakniecie za dobrym bytem; — za błogosławieństwem prawnych, pokojowych, spokojnych stosunków, opartych na

---

»Wir werden wohl kaum irre geben, wenn wir zulassen, dass die jetzigen Machtgeber Preussens dasselbe auch bereits eingesehen haben — und so hoffen und glauben wir, dass der Tag nicht mehr ferne ist, an welchem Preussen, namentlich, aber das deutsche Volk zu derselben Einsicht gelangend, die Konsekwenzen derselben gerne hinnehmen werde; — und dies um so mehr, als Preussens polnische Ländertheile zu der jetzigen Machtstellung Preussens das Ihrige bereits beigetragen haben; als ferner im Grunde des in Deutschland sich vollziehenden Einigungs-Werkes, Kompensationen nicht nur möglich, sondern geradezu ganz natürlich sind«.

uznanych prawach człowieka, wy którzy tęsknicie za niespaczoną miłością chrześciańską! — dalejże władzcy i mężowie stanu, którzy kierujecie losami tych ludów! Podnieście się do wielkiego dzieła, do ostatniej rozstrzygającej walki! Podnieście się prędko, mężnie i stanowczo, otwarcie bez dwuznaczników i pokątnych knowań — nie zostawiając nieprzyjacielowi czasu do skupienia się — bez zaprawy dyplomatycznej i wyśrubowanych rezerw. — Podnieście się z silną wolą, by nieść wolność milionom ludzkich stworzeń zdegradowanych do stanu zwierzęcego! — Podnieście się z silnem przekonaniem dobrej sprawy, z przeświadczeniem zwycięztwa, które koniec końcem zawsze musi odnieść światłość nad ciemnością! — Podnieście się, gdyż tylko pod tym sztandarem zwyciężycie; — osiągniecie to, do czego wieki nadaremnie zdążały; — doprowadzicie stósunki europejskie, a z niemi zarazem losy ludzkości do stanu, odpowiadającego interesom pokoju powszechnego, uzasadnionym wymaganiom postępu cywilizacyi, pragnieniu za urzeczywistnieniem przewodnich idei naszego stulecia, — i najwyższemu celowi ludzkości«. (Serya II. str. 22).[1])

---

[1]) »Ich möchte nur gesagt haben» — str. 97 Seryi Iej — »sollten in beiden Donaufürstenthümern auch alle Juden todtgeschlagen werden, so würde dies, wiewohl ein Todtschlag des Rechtes und der Civilisation, dennoch Oesterreich in seinem Bestande kaum gefährden; wogegen die Ausrottung des polnischen und katolischen Elementes in Russland, — einer Vernichtung Oesterreichs gleich zuachten ist! Und doch schweigt Oesterreich!«

»Das ungemein lebhafte diplomatische Spiel, welches wie wir sehen werden, bei jeder grösseren europäischen Action, in Bezug auf die polnische Frage, einzutreten pflegt, ist eben auch nur die Frucht der Ueberzeugung aller voraussehenden Staatsmänner, dass die polnische Frage so oder so werde zur Entscheidung kommen müssen» (II. Serya str. 19).

Fürwahr die erhabenste Aufgabe, wie solche seit Jahrhunderten an die Menschheit nicht herangetreten war! Eine Aufgabe für deren Lösung keine Anstrengung zu gross, kein Opfer zu kostspielig erscheint!

Biada wam, gdybyście tego pojąć nie mieli, biada wam, jeżeli nie usłuchacie wymownego wezwania!

»Hrabia Bismark ma swój własny sposób widzenia i nie jest człowiekiem, któryby pozwolił sobie imponować słowami wielkich ludzi; a jednak muszę w to napewno wierzyć, że jest on mężem, który na podstawie własnego głębokiego przekonania, potrafi należycie ocenić trafność powiedzenia Fryderyka Wielkiego:

»Jeżeli Rosya zajmie Konstantynopol, to w dwa lata później będzie w Królewcu«, (Ser. II. str. 32).

»Europa pragnie spokoju! Dalejże więc chwytajcie za jedyny w poprzednim liście podany środek, jako za główny warunek roztropnego porządku rzeczy wśród europejskich stósunków; — ale chwytajcie prędko i stanowczo, bo tylko

---

Wohlan den Völker! die ihr nach freiheitlicher Entwickelung, nach den Früchten der Wissenschaft und Friedenskünste nach Wohlstand dürstet; nach den Segnungen gesetzlicher, friedlicher, ruhiger, auf anerkanntem Menschenrechte begründeter Zustände, nach unverfälschter christlicher Liebe Euch sehnet! — wohlan Machthaber und Staatsmänner, die ihr die Geschicke dieser Völker leitet! Auf zum grossen, letzten, zum entscheidenden Kampfe! auf eilig, muthig und entschlossen, offen ohne Zweideutigkeit und Winkelzüge, — ohne dem Feinde Zeit zu lassen sich zu sammeln, — ohne diplomatisch zugerichteter Fallen und geschraubte Reserven! — auf mit festem Willen Millionen, zu einem thierähnlichen Zustande herabgewürdigter menschlicher Geschöpfe, die Freiheit zu bringen! — auf mit der Stärke des Bewustseins der guten Sache, mit der Zuversicht des Sieges welcher dem Lichte über die Finsterniss endlich immer verbleibt! — auf denn nur unter diesem Zeichen werdet ihr siegen; — werdet das erreichen, was Jahrhunderte vergebens angestrebt haben; — werdet die europäischen Verhältnisse, somit die Geschicke der Menschheit einem, den Interessen des Weltfriedens, den begründeten Aufforderungen civilisatorischen Fortschrittes, dem Drange nach Verwirklichung der leitenden Ideen des Jahrhundertes, — einem den höchsten Zielen der Menscheit entsprechenden Zustande zugeführt haben! (Serya II, str. 22).

w ten sposób, po spełnieniu dzieła ratunku, przygotujecie ożywczy i błogi spokój tej generacyi i wielu następnym«. (Serya II. str. 56).

»Rozwiązanie tego zadania stanie się dla Europy z każdym rokiem trudniejszem i niebezpieczniejszem, ponieważ środki obrony Europy doszły już prawie do punktu kulminacyjnego i nie mogą już dalej o wiele wzrastać, podczas gdy zdolność do rozwoju środków zaczepnych ze strony Rosyi jest jeszcze ogromną; następnie ponieważ już samo utrzymanie dzisiejszego stanu obrony, doprowadza Europę do ruiny pod względem finansowym i ekonomicznym, a nadto jeszcze szkodzi nadmiernie swobodnemu rozwojowi«. (Serya II. str. 57). Musimy spieszyć się, dopokąd Polska jeszcze żyje; — bo jeżeli ona zginie, to wówczas nastanie dla Rosyi stósowna chwila do napadu, — a wtedy będzie zapóźno!« (Ser. II. str. 61)[1]).

---

[1]) »Graf Bismark hat seine eigenen Auffassungen, und ist nicht der Mann durch *dicta* grosser Männer sich imponiren zu lassen; — doch sollte ich glauben, sei er ganz der Mann, das Zutreffende des Ausspruches Friedrichs des Grossen«:

»Wenn Russland Konstantinopel besetzt, so ist es »zwei Jahre darauf in Königsberg« im Grunde selbsteigener tiefster Ueberzeugung gehörig zu würdigen«. (Ser. II, str, 32) »Ruhe möchte Europa haben! Wohlan, so greift zu dem einzigen, im vorhergehenden Briefe angedeuteten Mittel, als zu der Grundbedingung einer vernünftigen Ordnung der europäischen Verhältnisse; aber greift dazu rasch und entschieden, denn nur dann werdet ihr nach vollbrachter rettenden That, dieser und vielen Generationen eine lebensfrohe Ruhe bereitet haben«. (Serya II, str. 56). »Mit Jedem Jahre wird die Lösung dieser Aufgabe schwieriger und für Europa gefährlicher, weil die Vertheidigungs-mittel Europa's ihren Kulminationspunkt nahezu erreicht haben, und kaum mehr gesteigert werden können — die Entwickelungs-Fähigkeit der Angriffsmittel Russlands aber, noch eine ungeheuere ist; weil ferner schon die blosse Aufrechthaltung des jetzigen Vertheidigungsstandes, Europa in finanzieller und volkswirtschaftlicher Be-

Naturalnie, że przedewszystkiem chodzi tu o Austryą, gdyż

»Rossya musi prostą drogą dążyć do zgniecenia Austryi, chociażby przez sam wzgląd na sprawę wschodnią, ponieważ w drodze do Konstantynopola musi się natknąć na Austryą. To też uchodzi za dogmat rossyjskiej polityki: »że droga do Konstantynopola wiedzie przez Wiedeń». (S. II. str. 156) [1]).

Niemały kłopot powstał dla szanownego Autora »Listów politycznych« przez to, że od pamiętnej dyskussyi politycznej, prowadzonej w łamach »Przeglądu Polskiego« w r. 1866, minęło lat trzy, a z niemi wiele zmieniło się w świecie, zanim niemieckie to sprawozdanie ukończoném zostało. I tak pokazało się dowodnie, że Austrya nie myśli iść za radą p. hr. Ludwika Wodzickiego, i bynajmniej nie zamierza rozpoczynać od redukcyi swej armii wielkiego dzieła przyłączenia do siebie ziem polskich, zostających pod panowaniem Rossyi. To też szanowny Autor uwzględnił tą okoliczność i wyraźnie powiada, że:

»Byłbym głosował także za uchwaloną armią 800.000 żołnierzy, a nawet za więcej. Ogólny obowiązek służby wojskoskowej był chwalebnem postanowieniem, jako podstawa do

---

ziehung zu Grunde richtet, überdiess aber den freiheitlichen Entwickelungsgang ungemein schädiget«. (Serya II, str. 57).

»Wir müssen eilen, eilen, so lange Polen noch lebt; — ist es todt, so ist auch für Russland, die geeignete Zeit zum Angriff gekommen, — und dann ist es zu spät!« (S. II, str. 61).

[1]) »Russland muss die Vernichtung Oesterreichs geradezu anstreben, schon mit alleiniger Rücksicht auf die orientalische Frage, weil es auf dem Wege nach Konstantinopel Oesterreich begegnen muss. Gilt doch in der russischen Politik als Glaubenssatz: »Der Weg nach Konstantinopel geht über Wien«. (S. II. 156).

utworzenia prawdziwej, inteligentnej obrony ludowej.« (Ser. II. str. 215) [1]).

Nie tak łatwą do usunięcia była druga trudność. Zawotowano wprawdzie prawo, ale czyż z zawotowaną ustawą, chociażby już opatrzoną sankcyą Najwyższą i wydrukowaną w tysiącznych egzemplarzach, można się rzucić na Rossyą? Nie mały to sęk, gdy się wspomni, że autor każe się Austryi rzucać na Rossyą dziś, bo jutro może być za późno, i gdy się przeczyta w dodatku napomnienie,

»by zresztą nie spuszczano się zanadto na przymierza«. (Ser. I. str. 176) [2]).

Ależ, na Boga! koniecznie trzeba się przecież na coś spuścić. — Na papierową armią 800,000 żołnierzy nie można, na przymierza nie wolno, a więc z czemże iść na Rossyą, skoro iść trzeba bez straty czasu — a tu tymczasem co najmniej lat dziesięciu potrzeba, zanim się organizacya papierowa przemieni w rzeczywistość? Otóż zapomniałeś naiwny czytelniku, że pomiędzy rzeczywistą a papierową armią, znajduje się jeszcze w arsenale polskiego patryotyzmu armia duchowa, z którą Austrya ma się rzucić teraz na Rossyą:

»Stworzyliście dopiero szkielet, dajcie mu ducha, duszę!« — czytamy na stronnicy 217 w Seryi II listów politycznych —: «Dajcie mu ducha — a duch ten za pomocą siły, którą stwarza poczucie siebie samego, uzupełniając

---

[1]) »Gestimmt hätte ich ebenfalls für die bewilligten 800,000 Mann; auch für mehr. Die allgemeine Wehrpflicht war eine lobenswerthe Bestimmung, als Anhabung zur Bildung einer wahren, vernünftigen Volkswehr«. (S. II. str. 215).

[2]) »Weiters verlasse man sich auch nicht allzusehr auf Alianzen«. (S. I. str. 176).

szczerby i braki, zaprowadzi was do zwycięztwa«. . . »Duch nie kosztuje nic, nie potrzeba go ani kupować, ani żywić. Żywi się on aż do ostatniego tchnienia u swego własnego źródła, które nigdy nie wysycha. Nie potrzebujecie go zapisywać, ani rekrutować, ani zmuszać. On dobrowolnie opuszcza domowe ognisko i sam się stawia; — rozpacza, gdy go nie chcecie przyjąć«. (Serya II. str. 218) [1].

Stoi więc już duchowa armia, ale wodza nie widać! Lecz pocóż nam szukać wodza, gdy duch jest wodzem?

»Odpowiedzialność za to mogą wziąść na siebie Yankesy. Wspomniał już o tem Autor niedawno, jaki przewrotny prąd ducha sprowadziła ostatnia nieszczęsna wojna północno-amerykańska, która wykazała, że nawet zwyczajne gryzipiórki, ot tak sobie, tacy dobrzy jak wielu innych, rzucając się naraz *in medias res,* okazali się zupełnie tęgimi wodzami«. (Serya II. str. 227) [2].

Cały ten nowo wynaleziony system duchowej armii z gryzipiórkiem na czele, aż do zbytku ponętny dla

---

[1]) »Das Gerippe erst habet ihr geschaffen, gebet ihm die Seele, den Geist!« . . .(S. II. str. 217). . . . »Gebet ihm den Geist — und mit der Kraft, die Selbstbestimmung schafft, ersetzt er, was da auch springen und brechen mag — und führt Euch zum Siege«. . . . Der Geist! der kostet nichts, weder Anschaffung, noch Verplegung. Er zehrt an seinem eigenen nie versiegenden Quell, und dies bis zum letzten Hauche. Ihr brauchet ihn nicht zu konskribiren, zu rekrutiren, zu pressen. Er entläuft dem heimatlichen Herde und freiwillig stellt er sich selbst; — verzweifelt wenn Ihr ihn nicht nehmen wollet«. (Ser. II. str. 218).

[2]) »Die Verantwortung hiefür mögen die Yankees übernehmen. Angedeutet hat es Verfasser bereits, was für eine perverse Geistesrichtung der fatale lezte nordamerikanische Krieg angerichtet habe — nachdem sich zeigte, dass selbst ganz gewöhnliche Federsucher, so mir nichts dir nichts *in medias res* hineinspringend, als überaus tüchtige Feldherrn sich erwiesen«. (Ser. II. str. 227).

Austryi i jej ludów, nie może jednak usunąć z myśli nasuwającego się pytania, do jakich to świetnych zwycięstw, do jakich wiekopomnych tryumfów doprowadzić musi to duchowe wojowanie z Rossyą. Chociaż więc odpowiedzialność za skutek, jak wiemy, spadnie znowu na Yankeesów a nie na politycznych naszych przywódzców, to i tak Autor nie chce pozostawić żadnej wątpliwości pod tym względem w umyśle czytelnika, za co mu się głęboka należy wdzięczność:

»Góry, doliny i lasy, — bagna, oczerety, — źródła i rzeki począwszy od Kamczatki wzdłuż Europy aż do Susquehana, aż do gór Błękitnych — one wszystkie na to patrzały! — Nieustannie od tego czasu opowiadają one sobie cuda heroicznej walki!« . . . »Pożółkłe kości, rozsypane po dalekiej kuli ziemskiej, dają żywe o tem świadectwo!« — »Patrzcie tu!« — wołają one — »patrzcie tam! gdzie chcecie — ponad wzgórza i groby!« . . . »Gieniusz Polski o poważnej, zasłoniętej twarzy, mówi do was: Spytajcie wszystkich, którzy byli przy tem, oni powiedzą wam! (Serya II. str. 221) [1]).

Powabny to zaiste obraz, który pozwala spokojnie oczekiwać tej pięknej i uroczystej chwili, w której, po przeprowadzeniu tej duchowej wojny z Rossyą, będzie

---

[1]) Die Berge, Thäler u Wälder, — der Sümpfe Schilf, — die Quellen und Flüsse von Kamczatka an über Europa bis zum Susquehana, bis zu den blauen Bergen; — sie Alle haben es geschaut! — Fortan seither, erzählen sie sich die Wunder heroischen Kampfes!« . . . »Zerstreut auf weitem Erdenrunde gebleichtes Gebein, giebt lebendes Zeugniss davon!» — »Sehet her!» — ruft es — »sehet hin! — wohin Ihr wollt, über Hügel und Gräber!« . . . »Der Genius Polens, ernsten verhüllten Antlitzes, spricht zu Euch: Fraget Alle, die waren dabei, sie werden es sagen!« (Ser. II. str. 221).

można zawołać nad grobem ludów zachodniej Słowiańszczyzny i Austryi:

»Pokój więc waszym popiołom! Oby ziemia była wam lekką! — gdyż wypełniliście wasz święty obowiązek!«. (Serya II. str. 222)[1]).

Wybuchła nareszcie wojna francusko-pruska, a z nią nadszedł dzień politycznych wyścigów na wielkiéj europejskiej arenie. Zawczasu więc okulbaczono kobyłkę *sprawy polskiéj* i postąpiono sobie roztropnie, gdyż gruntownie rzecz całą rozważywszy i grunt do skutecznego w Austryi działania przygotowawszy, trzeba było jeszcze zabezpieczyć się przed nieszczęsnym narowem biednej klaczy, która widocznie ciągnąć nie lubi, a to tem bardziéj, że tym razem o ważną rozchodziło się stawkę. Wiadomo, że narowne w zaprzęgu konie są czasem bardzo dzielnemi wierzchowcami, postanowiono więc stanąć do turnieju po rycersku wierzchem. Nie chcąc się spuszczać na naszych prostych maćków, sprowadzono umyślnie p. Klaczkę z Paryża, który, choć Polak, niezmiernej między Francuzami politycznej używał renomy. Rozpoczął się bieg, stanęli do niego Węgrzy i Polacy. Pan Klaczko koniecznie chciał szkapę skierować ku Francyi, a tu, jakby na złość, ona *spina się, wierzga a harcuje ogonem* i ani kroku nie chce postąpić. Daremnie smaga ją bez miłosierdzia, wołając:

»A przecież skoro pięć lat później wybuchła wojna między Francyą a Prusami, nie ozwał się w Austryi żaden głos zemsty, nie było tam ani śladu trwogi lub też przypomnie-

---

[1]) »Friede darum Ihrer Asche! Die Erde decke Euch leicht! — denn erfüllt habet Ihr: heilige Pflicht!« (Ser. II. str. 222).

nia«. . . . »Jak powiedziałem, widowisko to jest jedyne w rocznikach ludów; taki przykład darowania winy, taki przykład zapomnienia wszystkich doznanych klęsk, może być psychologicznie rozczulającym, politycznie atoli inaczejby go nacechować wypadało« [1]) . . .

Nadaremnie z boku podbiegł z biczyskiem p. Koźmian, wołając:

»A przecież w obecném położeniu Austryi, które tylko od wewnętrznych zmian oczekiwać może zbawienia, gdyby wojna ta była niemożliwą, to ją Austrya umożebnić powinna była; a gdyby prędko zakończyć się miała, toby ją przedłużyć powinna.« — »Tymczasem cóż widzimy? Oto niedołężne usiłowania dyplomacyi austryackiej, ubrane w czcze frazesy miłości pokoju, zażegnania burzy, zażegnania tej może opatrznościowej dla Austryi wojny« (»Przegląd Polski« z sierp. 1870 r., str. 305)... »Kiedyż zaś sposobniejsza może być do odwetu chwila, jak ta, w której jeden z nieprzyjaciół zajęty straszną wojną, drugi do wojny nie gotów? Jeżeli dziś Austrya nie podniesie się z upadku i nie polepszy swojego bytu, złoży dowód martwoty i niedołęztwa« (»Przegl. Pol.« z sierp. 1870 r., str. 306); — »polityka zaś austryacko-węgierska powinna z danych okoliczności i zawikłań skorzystać i zużytkować je na to, aby zmienić radykalnie i stanowczo ten groźny stan rzeczy; niewątpliwie wybuchła wojna dać może do tego sposobność wojna Francyi z jedném z ciążących na Austryi mocarstw.« (»Przegl. Pol.« z sierpn. 1870 r., str. 308).

Zniecierpliwił się również i sędziwy »Czas« i przypadłszy z harapem z drugiej strony, zaczął okładać kobyłę, wołając:

»Czy Europa cywilizowana może dopuścić takich okropności, na których samą myśl wzdryga się ludzkość cała? Jeżeli ma być prawdą, co powtarzają ciągle, że na interwen-

[1]) Mowa p. Klaczki w Delegacyach. »Czas« z 4 lutego 1871 r.

cyą zbrojną zapóźno, to wtedy zaprawdę na interwencyą całego chrześciańskiego świata nie byłoby zapóźno.« ...»Ale tu już nie chodzi ani o Francyą, ani o Prusy, lecz o Europę, o ludzkość i dlatego nie możemy przypuszczać, aby chciano naród francuski upokorzyć.« (»Czas« z 14 sierpnia r. 1870) ...»hazardowna gra nowego Cesarstwa z Francyą« ...»inaczej podobnoby wypadła, gdyby Austrya inne na początku wojny była zajęła stanowisko« (»Czas« z 28 stycznia 1871 r.).

Sprzykrzyła się wreszcie kobyle ta bastonada na trzy strony i jak się skuli, jak sunie w górę, potém w bok, jak wierzgnie nareszcie, to i pan Klaczko wyleciał z siodła, jak kamień z procy i przez łeb koński zarył głową o ziemię. Daremnie chcą go ratować i pocieszać — nie chce już słyszeć o szkapie i o wyścigach i nie czekając pociągu, piechotą do Paryża umyka. Na to tylko czekał przebiegły Węgier, hr. Andrassy, który przypatrując się całej przeprawie, ciągle sobie myślał, że jeżeli koń nie chce iść na zachód i ciągle w bok skręca, to najprostszą jest rzeczą pozwolić mu biegnąć na północ lub południe. Napróżnośmy się gniewali, sierdzili i wołali, że kiedy nie udało się zwiedzić Paryża, to Powiślem na Warszawę należy drogę obrócić, daremnie — idąc za zasadą, że gdzie konia kują, tam żaba powinna nogę podstawiać i będąc przekonania, że

»dla siebie,« — »dla ojczyzny, dla prawdy, dla honoru i sumienia, dla przestrogi tych biednych oswobodzonych Słowian, dla zawstydzenia tych wszystkich innych, dlatego, żeby się siebie samych i Boga samego nie zaprzeć, trzeba było w tej stanowczej chwili, trzeba było koniecznie dać znak życia i przemówić, czy będą słuchali czy nie,« że »milczenie w chwili tak stanowczej byłoby politycznym błędem, zapomnieniem o sobie, abdykacyą, dobrą w oczach tych chyba je-

> dynie, którzy ze związanemi rękami chcą nas zdać na łaskę i niełaskę Rossyi«[1],

wyprawiliśmy piechotą i boso moralny bezimienny rząd narodowy z żebraczą petycyą do kongresu berlińskiego nazwaną Exposé, które *od tego błędu, od tej adbykacyi zasłoniło nas*[2]... i które, jak to »Czas« powiada, było *najwłaściwszym sposobem przypomnienia stanu rzeczy w Polsce*[3]. Nadaremnie gorzkie po niewczasie czyniliśmy wyrzuty, uskarżając się, że

> »Hrabia Andrassy przyszedł do władzy jako przedstawiciel walki na życie i śmierć z panslawistami i z Rossyą zapomocą kwestyi polskiej, a w sojuszu z Niemcami i ks. Bismarkiem; tej swojej racyi bytu musiał się przeniewierzyć i uczynił to bez wachania, z bardzo lekkiém sercem; zamiast walczyć, wejść musiał w kompromis z panslawizmem i Rossyą, który zupełnie wykluczał sprawę polską»[4].

Nic nie pomogły ani gniewy, ani żebranina, ani rekryminacye spóźnione. Hrabia Andrassy jako dzielny jeździec, złapał i dosiadł zręcznie naszego rumaka, skręcił naszą klacz na miejscu w prawo, zawarł trójcesarskie przymierze, tu ją znów osadził, zwrócił na południe i zajął Bośnię i Hercegowinę. A dokonawszy wreszcie tego dla Austryi, *czego dla niej obawialiśmy się najbardziej*[5], zwrócił nam wreszcie zmęczoną szkapę, bo będąc w bliskich z ks. Bismarkiem stósunkach, dowiedział się on od niego, że nadchodzi chwila, w której konik ten stanie się niezbędnie potrze-

---

[1]) »Przegląd Polski« z sierpnia 1878, str. 269. Artykuł hr. St. Tarnowskiego.

[2]) Idem.

[3]) »Czas« z 17 lipca 1878 r.

[4]) »Czas« z 11 października 1879 r.

[5]) »Przegląd Polski« z września 1878, str. 459.

bnym dla zagranicznej dyplomacyi polskiej do traktowania z Żelaznym Księciem w Warzynie o przyszłe losy Ojczyzny. Pojmuję więc, bo trzebaby być bez serca, żeby tego nie zrozumieć, że tyle świetnych chwil przeżytych z poczciwém tém bydlęciem, niejedną łzę musiało wycisnąć na jego pogrzebie, ale darmo, wyższe względy polityczne, wzgląd na decydujące sfery, nieszczęsna mowa p. hr. Rogiera Łubieńskiego, zmusiły nas i do tej ofiary. Zarżnęliśmy *sprawę polską*, a »Czas« z 22 czerwca 1883 roku następujący ogłosił nam nekrolog poczciwej nieboszczki:

...»Rozważając dzisiaj położenie Austryi, zastanawiając się nad jej przyszłością, musi się przyjść do przekonania, że nie Bismark, ani Beakonsfield kazał jej zaczerpnąć na Wschodzie nowych sił po utracie włoskich prowincyj, ale że ją tam zaprowadził zdrowy zmysł zachowawczy, konieczność wypływająca z historycznych i jeograficznych premissów. Ponieważ należymy do narodów, którym najwięcej zależy na silnej i potężnej Austryi, przeto w r. 1878 zrozumieliśmy dobrze, że Austrya powinna się chwycić swojej wschodniej missyi, a nasi Delegaci w przeświadczeniu o tej koniecznosci, głosowali za udzielaniem rządowi okupacyjnych funduszów.«

»Mimo to niejednokrotnie mieliśmy sposobność spotkać się ze zdaniem, że Austrya zajęta na półwyspie Bałkańskim, musi zapomnieć o Polakach, żeśmy niepotrzebni temu Państwu rozszerzającemu się nad Adryatykiem, że z naszego stanowiska najfałszywszej trzymamy się polityki, popierając owe dążenia rządów austryackich, które za dawne niepowodzenia na południu Monarchii, na Wschodzie, starają się szukać kompensaty.«

...»Mówił nam ostatniemi dniami jeden z naszych najznakomitszych mężów stanu, że ta polityka wschodnia oddala od nas Austryą, rozluźnia węzeł, jakiby mógł w przyszłości istnieć pomiędzy całym narodem polskim a dynastyą habsburgską, gdyż jeżeli Austrya przyjdzie kiedyś do rzeczywi-

stego wpływu i potęgi na półwyspie Bałkańskim — to nie będzie już wówczas potrzebowała Polaków.«

»Otóż, naszem zdaniem, obawa ta nie ma podstawy i jesteśmy najzupełniej tego przekonania, że wzmożenie się wpływu austryackiego na Wschodzie może tylko na dobre wyjść polskiemu narodowi. Przedewszystkiem postawmy kwestyą jasno: do czego Austrya dąży i co może osiągnąć na półwyspie Bałkańskim? W razie ostatecznej likwidacyi tureckiego Państwa, na którą bezwątpienia długo czekać nie będziemy, może się Austrya spodziewać powiększenia na Wschodzie swego politycznego wpływu, rozszerzenia swych handlowych stosunków, ale o znacznych terytoryalnych nabytkach nie bardzo może marzyć. Co najwięcej, mogłaby Austrya otrzymać pasmo nadbrzeżne nad Adryatykiem, ku południowi, ku Salonice, a bynajmniej nie kraj rozciągający się ku środkowi półwyspu, gdzie się przyszłe państwa bałkańskie zarysowały. Jedna Albania mogłaby jeszcze kiedyś wejść w bliższy z Austryą stosunek, gdyż ludność tamtejsza katolicka okazuje jej oddawna sympatyą. Te wszystkie nabytki krajów skąpo zaludnionych, wycieńczonych odwieczną złą administracyą i ciągłemi wojnami, same przez się nie mogłyby Państwu austryackiemu przysparzać siły, gdyby mu nie otwierały wybrzeży morza Adryatyckiego, a tém samém nie stawały się z jednej strony podstawą dalszego rozwijania się potęgi austryackiej ku środkowi półwyspu. Posiadłości Austryi nad Adryatykiem stałyby się do pewnego stopnia koloniami podobnej handlowej wagi, jaką te posiadłości miały ongi dla Rzeczypospolitej weneckiej. Oparłszy się na tych wybrzeżach, mogłaby się Austrya rzeczywiście stać obok Anglii pierwszą potęgą handlową na Wchodzie, ku czemu już dzisiaj porywa ją prąd międzynarodowych stósunków«..

»Dążenie więc Austryi na Wschodzie zarysowuje się bardzo jasno: po pierwsze nie dopuścić, aby sama tylko Rosya wywierała polityczny wpływ na półwyspie, które to zdanie milcząco przekazane jej zostało przez mocarstwa zachodnie traktatem berlińskim, a powtóre stworzyć sobie otwarte pole dla swego handlu i przemysłu i zapewnić sobie w tym celu wybrzeża morza Adryatyckiego. Zadania te, ktore w przy-

szłości nieobliczone Austryi mogą przynieść korzyści, jest w stanie przeprowadzić tylko państwo silne, w którego skład wchodzą narody cywilizowane, jednolite, mające interes w popieraniu tegoż dążeń. Słabą Austryę mogłaby tylko bardziej osłabić odśrodkowa, expanzywna polityka wschodnia, pas nadbrzeżny nad morzem Adryatyckiém stałby się dla niej raczej ciężarem, wymagającym znacznych wydatków na wojsko, aniżeli korzyścią, gdy przeciwnie dla Austryi silnej może być Wschód prawdziwym skarbcem ekonomicznych i politycznych korzyści, może być bowiem obszernem polem do zużycia sił handlowych, przemysłowych, do korzystnego zajęcia ludzi i kapitałów.

»Austrya wiodąca swój świat kupiecki i przemysłowy na Wschód musi się starać, aby u siebie, w domu była politycznie silną. Politycznie zaś silną może być tylko przez Węgrów, Polaków i przez rzymsko-katolickich Słowian. To są narody, które jej potrzebują, które muszą dbać o jej siłę i egzystencyę, z tego prostego powodu, że bez niej same byłyby zagrożone w swém istnieniu.«

W chwili, kiedy król pruski Wilhelm włożył w Wersalu na skroń swą koronę cesarza niemieckiego, i kiedy Wiedeń stracił zupełnie swój wpływ w Niemczech, stała się Austrya państwem słowiańsko-węgierskiem, połączonem z kilkoma niemieckiemi prowincyami, u których przywiązanie do dynastyi habsburgskiej i historyczna odrębność są silniejszemi ideami, aniżeli wielko-niemieckie dążenia-« .... »Po znacznej części austryackich Niemców, państwo wielkiej podpory spodziewać się nie może, dla nich Austrya mogłaby nie istnieć, potrzebną jest wszakże dla nas Polaków, dla Czechów, Morawian, dla Węgrów i dla drobnych szczepów Słowian południowych. Położenie geograficzne i ekonomiczne jest takie, że niepodobna, abyśmy się każdy z osobna mogli utrzymać pomiędzy gniotącemi nas z dwóch stron kolosami, pomiędzy Germanią a Rosyą. Przyszły nasz rozwój może zapewnić tylko połączenie się w jedną potężną monarchię, w monarchię pod berłem Habsburgów. Związek narodów słowiańskich rzymsko-katolickich wychowanych w zachodniej kulturze, wiernych swej historycznej przeszłości i dbałych o swą narodową

odrębność, musi stanąć samoistnie obok Słowiańszczyzny greckiej, oryentalnej, w której własną wolą, czy siłą, zamalgamują się te narody, dla których Rosya wystarcza. W tym związku ludów możemy się tylko oprzeć przed zachłannością liczebnie wielkich, militarnie potężnych narodów, zwłaszcza, że nas geograficzne przed niemi nie chroni położenie.«

»Wszystkie warunki dzisiejszego życia społecznego, a przedewszystkiem łatwe środki komunikacyjne składają się na to, aby wytworzyć wielkie państwa o ogromnych terytoryach, nie pozostawiając miejsca dla niewielkich politycznych formacyj.«... »Małe państewka, jakie powstały na półwyspie bałkańskim, tworzyły się pod protekcyą państw silniejszych, a istnienie ich polega tylko na zazdrości europejskich mocarstw wobec siebie.«... »Tego rozwoju wielkich formacyj politycznych powstrzymać nie zdołamy, powinniśmy być zatem szczęśliwi, że jest państwo, w którego składzie opierać się możemy przed zaborczym militaryzmem, występującym pod pięknem hasłem idei narodowościowej. Im państwo silniejsze, tem pewniejszą jest dla nas tegoż opieka. Cokolwiek więc przyczynia się do pomnożenia potęgi Austryi; to nam pożądanem być musi, a zatem i do rozszerzenia wpływu Austryi na Wschodzie całą siłą przyczyniać się powinniśmy, w myśli, kierunku i granicach wyżej wskazanych. Nie możemy też spuszczać z oka żadnego przedsiębiorstwa, żadnej handlowej i finansowej misyi austryackiej na Wschodzie, ale w dobrze zrozumianym narodowym i prywatnym interesie powinniśmy się starać wszędzie z korzyścią państwa współdziałać.«..-. »ani sympatye narodów, ani mniemana sprawiedliwość historyczna, nie potrafią zaważyć na szali wobec egoistycznych interesów każdego narodu. Dzisiaj, idąc z Austryą, nie mamy żadnych złudzeń. Dla Polaków, że są Polakami, Austrya, podobnie jak każde inne państwo nic zrobić nie może, — Austrya jednak uczyni wiele dla Polaków, — którzy przez długie lata pracują i będą pracowali nad wzmocnieniem jej ekonomicznej i politycznej potęgi — dla Polaków, którzy staną się jej organiczną, żywotną częścią [1]).

[1]) Miło mi zaznaczyć, że »Czas« podziela zupełnie przekonanie moje wyrażone w wydanej przezemnie dnia 20 kwietnia 1880 r. bro-

Nad wielkiemi celami politycznemi, które się chce urzeczywistnić, trzeba długie pracować lata. Trzeba taki cel w wybitniejszych mieć przed oczyma kształtach, dążyć do niego powoli, statecznie.... W jaki sposób i kiedy doń zdążymy? — przewidzieć trudno. Ostateczny cel w polityce nie zarysowuje się nigdy zupełnie jasno, wyraźnie, jak linie gmachu obla-

---

szurze pod tytułem: »Rzut oka na politykę Austryacko-Polską r. 1880«, na 12—14 stronnicy w następującym ustępie: »Jedna tylko Galicya w zupełnie wyjątkowych pod tym względem znajdowała się warunkach. Wchodząc w skład monarchii szczerze konstytucyjnej, mając przez Sejm otwarty wpływ na sprawy krajowe, przez Radę Państwa zaś otwartą bramę do udziału w sprawach państwa i w polityce ogólno-europejskiej, dołączyła ona do programu pracy organicznej, program polityczny znany pod nazwą polityki austryacko-polskiej. Dołączyć do pracy organicznej myśl i pracę polityczną, na legalnych opartą podstawach, ująć w ten sposób ster w ręce i zabezpieczyć się od tego, by znów kiedyś podziemni politycy nie narzucili narodowi swego kierownictwa, było pomysłem zarówno trafnym, jak politycznym. Lecz poza tą czysto-praktyczną pobudką, tkwi myśl głębsza, oparta na prawach dziejowych, narodowych, religijnych i geograficznych, płodna w nieobliczone dla przyszłości owoce, — myśl połączenia i zespolenia zupełnego interesów i przyszłości narodu naszego, z interesami i przyszłością monarchii Habsburgów i podążania z nią wspólnie do wspólnego nam celu potęgi, wolności i praw szanowania. Spełnienie tej myśli jednak wymaga od nas zupełnej trzeźwości w sądzie o swojém położeniu, pozbycia się reszty zgubnych illuzyi, które tradycya na nas przelała, a nadewszystko szczerszego przyjęcia dziś nas obowiązującego stanu, jako jedyny punkt wyjścia dla działań naszych, któreśmy winni tylko ku logicznie możliwym kierować celom.

Na pierwszym więc zaraz kroku trzeba nam rozstać się z myślą Polski od morza do morza, jako państwa odrębnego i niezależnego. — Wiele jest przyczyn, które się złożyły na wymazanie nas z karty Europy jako państwa, jedną z najważniejszych jednak, w której znajdziemy źródło prawie wszystkich innych jest to, że położenie nasze geograficzne, nawet w tych ra-

nego światłem słonecznem, ideały, do których dążymy, wydają nam się jak latarnia gazowa w mgle jesiennej, której oddalenia, ani wielkości żarzącego się w niej płomienia zdaleka rozeznać nie możemy. Światło widzieć trzeba, aby nie zmylić kierunku; czy jednak pomiędzy nami a światłem nie ma kupy gruzów, wykopanego rowu, czy nam dalekiemi

---

mach, jakieśmy za najświetniejszych zakreślili czasów, robiło naszą niezależność niemożliwą. Państwo bez żadnych naturalnych granic, z bardzo szczupłym do morza dostępem, niejednolitej narodowości, położone na samym wydmuchu pomiędzy cywilizacyą Wschodu i Zachodu, jako państwo wolne i samoistne utrzymać się nie mogło.

W średnich wiekach, gdy państwa dopiero zawiązywać się zaczynały, trudno było Polsce zrównoważyć o wieki starszą cywilizacyę germańską i założyć odrazu tą państwa potęgę, któraby śmiało w przyszłości potężnym sąsiadom opierać się mogła. Do zapewnienia swej niezależności jedna tylko Polsce zostawała wówczas droga, a tą był rząd samowładny, despotyczny, na wzór rossyjskiego, i jak on na niewoli i podboju oparty. Czyste zcentralizowanie władzy na sposób europejski, nie mogło nas ocalić przy położeniu geograficznem, zacofaném stanowisku cywilizacyjném i anarchicznem usposobieniu narodu polskiego, a że za pomocą despotyzmu, niewoli i podboju nie uniknęliśmy losu, który nas spotkał, tego zdaje się żałować trudno. Niechby dzisiaj, czy to wskutek kombinacyi polityki państw europejskich, czy też z czułości serca oddano nam tą Polskę od morza do morza, niechby Karpaty, Dniepr, Dźwina stanowiły jej granice, przypuśćmy nawet, że przez te sto lat niedoli staliśmy się wzorem cnót obywatelskich i rozumu politycznego, to mimo tego ani na chwilę wątpić nie można, że nasze dwadzieścia lub dwadzieścia parę milionów Polaków, pomiędzy sześćdziesiątoma milionami Rossyan, a mało co mniejszą ilością Niemców, musiałyby zejść do roli, jaką odgrywały w ostatnich wiekach istnienia Polski.«

Również cieszy mię, że »Czas« zgadza się z zapatrywaniem się mojém na wartość niepodległości państewek półwyspu Bałkańskiego, które wyraziłem na 86 stronnicy w broszurze pisane

drogami obchodzić nie będzie potrzeba, aby dojść do celu? tego już wiedzieć nie możemy.«

Tak więc pochowaliśmy nareszcie »*sprawę polską*«, przekonaliśmy się nareszcie, że chcąc działać i do politycznego znaczenia dojść w Austryi, to trzeba przedewszystkiem interesa potęgi Austryi i Słowiańszczyzny mieć na celu i podług nich plany polityczne kreślić, a jeżeli nekrolog »Czasu« w ostatnim swym ustępie rzucił jeszcze mglistą żałobną krepę na grobowiec ukochanego dziecka, by pamięć drogiej istoty osłonić przed

---

19 sierpnia 1882 roku p. t. »Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych« w następujących słowach:

Pamiętajmy, że jesteśmy bardzo chorzy, pamiętajmy, że do przyczyn choroby, mającej swe źródło w naszym własnym organizmie, na którą już zarówno Kochanowski jak Skarga wskazywał, przybyła od lat stu choroba zewnętrzna, epidemiczna, które wichrem zjadliwym wieje na nas na przemiany to europejska dyplomacya, to europejska rewolucya, a podawszy sobie ręce, wyzyskują one przy każdej sposobności naszą dobroduszność, łapią nas na wędkę patryotycznych uczuć i zapędów, by, napawając nas alkoholem wielkich politycznych przyszłości widoków, uśpić i zahamować dzisiejszy nasz rozwój narodowy i wytworzyć z nas gotowe narzędzie dla swoich chwilowych intryg, celów i celików. Wyrzucenie więc z drogi naszej tych wielkich celów, większej jeszcze polityki niepodległości narodowej, a zajęcie się z całym zapałem dążeniami i pracami, dnia dzisiejszego, stanie się dla nas wyzwoleniem ze smyczy, na której Europa trzyma dziś Hercegowinę, Bulgaryą, Rumunią, Serbią, Albanią, Czarnogórę, Czerkiesów i inne tym podobne Gladiatory i niewolniki, przeznaczone na to, by krwią i przyszłością narodu płacić dyplomatyczne wielkich mocarstw intrygi.

Przemieńmy fatalizm historycznych konieczności, ten fatalizm politycznej nieudolności i łatwowierności, w świadomą siebie siłę narodową, siłę działania, siłę oporu społeczeństwa przeciwko wszelkim pokusom trucicieli naszych.«

wzrokiem ciekawego przechodnia, by uchronić ją od jaskrawych promieni wschodzącego słońca, to tego przecież za złe brać mu nie można, gdy się zważy na bolejące serce ojca, który w tak krótkim czasie drugie już traci dziecko, gdy się rozważy zresztą, że mogą się dodatkowe do Sejmu przytrafić wybory, że w r. 1885 czekają nas nowe wybory do Rady Państwa, przy których może znów przemówić pan Romanowicz lub hr. Rogier Łubieński i może znów *N. fr. Presse* uderzyć na alarm! A wtedy cóż począć? trzebaby chyba znów trzeciego z kolei zabijać rumaka, a to przecież za bolesnem. Lepiej więc zostawić w zapasie trochę mgły, w której duch nieboszczki w niewyraźnych mógłby zarysować się konturach, a w ten sposób znów możnaby go w razie potrzeby z wielką ostentacyą przebić piórem, pochować, i łez parę nad grobem jego wycisnąć.

VI.

Ciążąca nad krajem mgła, pokrywająca szaremi kłębami przyszłość kraju, dawne wasze błędy polityczne i dzisiejszą waszą nieudolność do powzięcia ściśle określonej myśli politycznej, — oto wasz żywioł, w którym obracacie się od lat dwudziestu. Z gorliwością, godną lepszej sprawy, tłumicie każdy przebijający się promień światła, z obawy, by nie oświetlił przed krajem waszego postępowania, pozbawionego świadomości drogi i celu. Postawił was Bóg na czele narodu, złożył w wasze ręce komendę, a z nią jego losy i jego przyszłość, a wy zapoznaliście pierwszy warunek komenderowania, zapomnieliście, że

»każdy rozkaz powinien być jasnym, a przytem o ile możności krótkim i ściśle oznaczonym« [1]).

Gdy w roku 1863 przyszedł czas próby i wojny — milczeliście. Milczeliście, gdy Margrabia schwycił swą dłonią sztandar porządku społecznego, milczeliście, gdy żołnierze i podoficerowie wasi wydawali na swoją rękę rozkazy, a gdy cała armia, cały naród zbuntował się

[1]) Dienst-Reglement I Theil § 19: »Jeder Befehl soll klar, dabei möglichst kurz und bestimmt sein«.

i do rewolucyjnego przeszedł obozu, wy poszliście za nim, abdykując z waszych zasad i z waszego znaczenia. Osamotniony Margrabia broniąc sam jeden twierdzy prawdy i porządku, runął wreszcie pod jej gruzami, nahajka kozacka przywróciła spokój grobowy, a wy, powróciliście boso, bez szlif i broni do zniszczonego obozowiska. Wtedy nie mając miecza, uchwyciliście za kij stańczykowski, którym zaczęliście okładać naród, by go do lepszej na przyszłość przysposobić subordynacyi. Zaprowadziwszy porządek, wyprowadziliście naród na szerokie błonie austryacko-polskiej polityki, by zaprawić go na niem do przyszłych tryumfów, które czekać go mają w chwili, »*gdy odrodzenia wybije godzina*«.

Stanąwszy więc przed frontem, wodziliście biedny naród bez celu tam i nazad, po krętych ścieżkach utylitarnej polityki, zapominając, że chcąc armiję przysposobić do zwycięztwa, trzeba zaczynać

> »przy pierwszych ćwiczeniach« od ataku »na stały przedmiot, gdyż ten łatwiejszym jest do wykonania, niż atak na przedmiot poruszający się, [1])«

---

[1]) Exercir-Reglement I Theil § 67: »Damit die führende Charge lerne, die Abtheilung bei Uebung der Attake auf ein bestimmtes Object zu führen, ist der Gegner stets durch eine führende Charge und zwei Reiter, welche letzteren sich auf die Breite eines Zuges von einander entfernt hinter der Charge aufstellen, zu markiren«.

»Bei den ersten Uebungen bleiben dieselben während der Vorrückung zur Attake stehen, weil der Angriff auf ein unbewegliches Objekt leichter als auf ein bewegliches auszuführen ist.«

»In der Folge aber rücken sie auf Kommando: »Attake! im Trab und später im Galop auf ein gegebenes unbewegliches Directionsobjekt gerade vor. Dabei dürfen dieselben aber nicht die geringste Directions-Veränderung vornehmen«.

zapominając, że obowiązkiem jest wodza, wskazać swej armii cel i kierunek pochodu [1]).

Co chwila myliliście się w komendzie, a zamiast głośno poprawić omyłkę, wydawaliście półgłosem sprzeczne z sobą rozkazy i spędzaliście winę za niefortunne manewra na żołnierzy i podoficerów. To też zaczęto szemrać na was w kraju, zaczęto przypominać sobie, jak wraz z drugimi zdradziliście w czasie ostatniego powstania sprawę porządku społecznego; a wysuwając na światło dzienne niedorzeczność waszych komend z ostatnich lat dwudziestu, zmuszono was wreszcie do postawiania w kącie kija, którym okładaliście konspiratorów — kija, który był dotychczas jedynym waszym sztandarem i do wyciągnięcia z pochwy zardzewiałego szabliska przodków waszych, z którem wystąpiliście do walki w obronie sprawy — niestety nie zasad konserwatywnych, — nie prawdy, — lecz własnych swoich błędów.

Od czasu, jak po śmierci Aleksandra Wielopolskiego pan Henryk Lisicki dał pierwsze hasło do krytyki waszego postępowania ze stanowiska konserwatywnego — walka z waszej strony nie toczyła się w obronie myśli lub kierunków politycznych, ale w obronie

---

....Um die Attake richtig auszuführen muss, wenn die Front des markirten Gegners angegriffen wird der Zug mit paralleler Front, Mitte auf Mitte auf ihn treffen.

[1]) Exerzir-Reglement II Theil § 4: »Der Escadrons-Kommandant muss die Kommandos deutlich aussprechen und richtig betonnen«.

....»Das richtige Verständniss des Kommandos hat er dadurch zu erleichtern, dass er gleichzeitig mit selben durch einen Wink die Richtung bezeichnet, in welcher eine Bewegung angetreten oder fortgesetzt werden soll, wobei er sein Pferd nach der einzuschlagenden Richtung wendet«.

zgubnych błędów i poronionych dobrych chęci stronnictwa porządku społecznego.

Mniejsza o to, że sprawa prawdy pójdzie w odwłokę, że najfałszywsze pojęcia rozkrzewiać się będą po nieszczęsnym kraju, mniejsza o to, że rozum i sumienie narodu paczyć się będą, jeżeli tylko naród ten uwierzy w rozum i nieomylność swoich przywódzców! I rzecz dziwna, że ludzie ożywieni duchem wiary, zagrzani najszlachetniejszą bezinteresowną miłością ojczyzny, nie spostrzegli się nawet wśród opałów walki, że chcąc bronić czystości swych zamiarów, której nikt nie naruszał, bronią właściwie swoich grzechów i błędów politycznych i schodzą przez to w polityce na tą samą drogę, którą od początku świata kroczyła w dziedzinie moralnej pycha, próżność i przewrotność; że postępują tak, jak postępowali wszyscy odszczepieńcy, jak postępował Marcin Luter, Rousseau, Voltaire, jak postępowała wielka rewolucya. Bo i cóż oni wszyscy razem i każdy z osobna innego robili, jak to, że niechcąc się upokorzyć, niechcąc przyznać ułomności swej natury, swoich błędów i grzechów, zrobili z nich zasadę moralną dla całej ludzkości, by módz w ten sposób własną podziwiać doskonałość? Cóż oni innego robili, jak to, że chcąc zapobiedz szerzącemu się zepsuciu moralnemu, szukali na nie lekarstwa we własnym rozumie, zamiast się zwrócić do odwiecznego źródła objawionej prawdy? Czyż ostatecznie nie to samo robią ci, którzy nie chcą wyrzucić ze swego serca uczuć sprzecznych z wyraźnemi przepisami wiary, uczuć, które do coraz to głębszej wpychają naród otchłani, tylko dlatego, iż od stu lat uczuciami temi żył naród nasz pośród nieustających klęsk i niekończącej się niedoli, tylko dlatego, że sami wyssali je z mlekiem matki?

To też szarpiąc się pomiędzy zasadami konserwatywnemi, którym hołdujecie, a pomiędzy zasadami wiary Chrystusa, do których całem sercem jesteście przywiązanymi, szarpiąc się pomiędzy zasadami hierarchii społecznej, zasadami poszanowania władzy i rządu — a podniesionemi przez was do wysokości zasady własnemi waszemi błędami i grzechami politycznemi, nie macie siły do rządzenia sercem, umysłem i wolą narodu, nie macie siły do przyciągania zdrowych sił społeczeństwa, nie macie sił do odżywiania się — i sami zwolna głodową zamierając śmiercią, rzucacie najzdolniejsze młode siły kraju na pastwę bożyszczowi przewrotu społecznego, lub zmuszacie je do gonienia za popularnością motłochu. Ostatnie wybory do Sejmu dostarczyły i pod tym względem smutnego przykładu.

Gdy siedm lat temu profesor Michał Bobrzyński wydał po raz pierwszy swoje „*Dzieje Polski w zarysie*“, najrozmaitsze o nich można było słyszeć zdania.

Pytali się niektórzy

> »słysząc nieustannie podnoszoną« siłę i sprężystość władzy, »jak można było spuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu [1])«

i to warunek stanowiący podstawę rozwoju ludzkości i cywilizacyi nowoczesnej, a mianowicie objawioną wiarę i Kościół Chrystusa, zbudowany na opoce Piotrowej.

Byli znowu tacy, co w prostocie ducha mniemając, że Prusy na to porzuciły wiarę katolicką, by uwolniwszy się z pętów Kościoła katolickiego, który

---

[1]) »Dzieje Polski w Zarysie«, Bobrzyński str. 18. pierwsze wydanie w jednym tomie.

»stróżem był praw i swobody, zarówno jednostki, jakoteż całych społeczeństw wobec swawoli monarchów i gniotącej przewagi państwa [1])«,

módz swobodnie na gruzach Polski wytworzyć protestancką niemiecką potęgę, współzawodniczkę katolickiej Austryi, potęgę, której dążeniem było zagarnięcie kiedyś panowania nad zjednoczonemi Niemcami i roznoszenie germanizacyi w słowiańskie krainy; nie mogli pojąć, jakim sposobem mogłaby Polska

»popierając książąt północno-niemieckich podczas 30-letniej wojny«, »zabrać to samo posłannictwo dziejowe, zapomocą którego Prusy następnie się wzniosły, [2])«.

Byli jeszcze inni, którzy wyczytawszy, że

»hussytyzm« jest »nęcący wprawdzie, ale niosący z sobą roztrój [3])«, »że przerzucając się na stronę Hussytów, traciła Polska w jednej chwili stanowisko swe decydujące w katolickim świecie, ćmiła blask, jakim się za pośrednictwem swych biskupów na soborze konstancyjskim okryła, pozbywała się najskuteczniejszej broni na Zakon krzyżacki [4])«, że

»jaknajściślejszy związek z ruchem kościelnym na zachodzie i południu Europy, oto pierwszy zasadniczy punkt w wielkim programie krakowskiego biskupa. Był to związek prawdziwie cywilizacyjny, któremu Polska zawdzięcza pierwszą swoją, a tak wysoko stojącą literaturę XVgo stulecia [5])«,

nie mogli się powstrzymać od zapytania, czy dla tak błachych względów

»Mieliż Polacy od sprawy czeskiej w tak korzystnych

---

[1]) »Dzieje Polski w Zarysie«, Bobrzyński str. 265.

[2]) Idem, str. 360.

[3]) Idem, str. 457.

[4]) Idem, str. 197.

[5]) Idem, str. 204.

warunkach odstąpić? Nie należałoż całej potęgi postawić na szali i wielkiej myśli jedności słowiańskiej urzeczywistnić? [1])«

Byli także tacy, którzy czytając, że jeżeli

»naród polski nie miał ostatecznie upaść, to potrzeba było jakiegoś nowego dziejowego prądu, któryby nim do głębi wstrząsnął, z bezczynności wyrwał, wielkie a trudne zadanie mu postawił i ku osiągnięciu tego zadania go zapalił i popchnął«. »Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej Reformacya [2])«,

którzy dowiedziawszy się dalej, że Kalwini i Aryanie pozakładali w Polsce

»mnóstwo swoich zborów, a jeszcze więcej szkół«, że »szkoły te znakomicie urządzone, zastępowały działalność dawnych szkół katolickich i uniwersytetu Jagiellońskiego [3])«,

nie mogli odżałować, że p. Bobrzyński zapomniał zacytować tego szeregu znakomitych ludzi, wychowanych przez te zreformowane szkoły, jak to był uczynił na str. 204, mówiąc o owocach cywilizacyi XV wieku, wyrosłej na gruncie katolickim.

Byli wreszcie także i tacy, którzy przeczytawszy, że ogół narodu

»przyzwyczaił się oddawna uważać Stolicę Apostolską jako obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę, tak samo jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego, żądał i teraz pewnej niezawisłości dla Kościoła polskiego, nawet na zupełne zerwanie z Rzymem się przygotował i sobór kościelny polski pod prezydencyą Króla, jako najwyższą władzę kościelną w całem państwie rad sobie przedstawiał«,

czytając, że

---

[1]) Dzieje Polski w zarysie str. 203.

[2]) Idem, str. 264.

[3]) Idem, str. 289.

»Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem prowadzącym do tego celu było zniesienie celibatu księży, komunia pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgii nowego narodowego Kościoła [1])«,

że — »z planem tym polityczno-kościelnym szlachty, związała się nareszcie trzecia wielka idea, która stanowiła niejako całego dzieła koronę, myśl unii litewskiej i pruskiej«,

słysząc, że

»Unia ta znieść miała odrębność państwową Prus i Litwy, zrównać je w zupełności z Polską, złamać system feudalny panujący na Litwie, wyswobodzić zupełnie litewskie rycerstwo i zaprowadzić jeden rząd dla wszystkich krajów, wchodzących w skład jednej wielkiej Rzpltej«,

że »opór magnatów złamać miał Król zbrojnem ruszeniem szlachty polskiej w połączeniu z litewskiem rycerstwem«

dowiedziawszy się, że

»był to niewątpliwie najszerszy polityczny program, na jaki naród polski zdobył się w ciągu dziesięciu wieków swego istnienia, —

nie mogą dotąd zrozumieć zaślepienia tegoż narodu, że mając dziś tak łatwą do urzeczywistnienia tego programu sposobność w unii z Rosyą, mając pierwiastek władzy wybornie reprezentowany w Cesarzu Aleksandrze III-cim, mając już gotowe złamanie możnowładztwa, gotową formę silnego państwa i mając z taką uprzejmością proponowany *Kościół narodowy* przez pana Pobiedonoscowa i Katkowa, naród ten nie chce przyjąć tego ostatniego podarku i niweczy przez to urzeczywistnienie *najważniejszego faktu z dziesięciu wieków naszej historyi!* A upór ten tem więcej ich zgorszył, gdy

[1]) »Dzieje Polski w Zarysie«, Bobrzyński, str. 268.

[2]) Idem, str. 271—272.

się dowiedzieli, że między Kościołem katolickim a schyzmą zachodzi tylko *drobna różnica wiary* [1]).

Jeszcze inni utrzymywali, że widocznie historya potrzebuje okładki, w któréj się ją dla potomności przechowuje. Dopokąd nie zbankrutowała ta sława *wolność* najprzód w Polsce w 1863 roku, a następnie w samem swem gnieździe pod Sedanem i podczas komuny Paryskiej, to wtłaczało się polską historyą w okładkę *wolności*, teraz wyciągnęło się nową: tryumfującej dziś *wszechwładzy ubóstwionego państwa*, będącego samo dla siebie najwyższym celem. Historyk więc dzisiejszy

> »mając tak bogatą podstawę do badania, spostrzeżeń i wniosków« *wiedząc to* »dobrze, że panować musi nad umiejętnościami politycznemi i społecznemi, że tylko za ich pomocą zdoła zrozumieć ruch społeczeństwa i państwa, jaki nam przedstawiają dzieje« [2]) »w nową tę formułę, wtłacza znów dzieje nasze z iście Lelewelowskim zapałem,«

aż ideał jego bóstwa nie pęknie tak samo, jak pękła ubóstwiona potęga państwa Ludwika XIV i ubóstwiona potęga rewolucyi.

A wtedy może być, że historya porzuciwszy te zdobycze naukowe jednodniowych gwiazd spadających, powróci po dawnemu do stałego punktu praw objawionych, podług których sądzić będzie przeszłość i budować przyszłość.

To też z tego i z wielu innych rzeczy, które rozmaici ludzie o »Dziejach Polskich« w zarysie mówili, widoczną rzeczą było, że choć pan Bobrzyński jako historyk długą jeszcze życia drogę ma przed sobą do przebycia, bo

---

[1]) Dzieje Polski w zarysie str. 335.

[2]) Idem str. 28.

»Kto chleba nie obmywał łzami,
Kto wśród cierpień, bez pomocy
Nie pędził bezsennych nocy;
Niebiosa! ten nie zna się z Wami!« [1])

to przecież słysząc zdanie, iż

»Trzeba też raz przyjść do przekonania, że zagłada nasza polityczna, w dziejach nowożytnych narodów bezprzykładna, jedyna, nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długiem pogwałceniu tych wyższych praw, jakie Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał» [2])

nie ma się prawa tracić nadziei, że jeżeli p. Bobrzyński słusznie walczy z wyobrażeniem,

»że jakieś wyjątkowe posłannictwo dostało nam się w udziale, i że dla tego posłannictwa wyjęci jesteśmy z pod praw ogólnego rozwoju ludzkości«

to z czasem musi przyjść do przekonania, że zarówno każdy naród z osobna, jak cała ludzkość razem, mają inne posłannictwo zakreślone na ziemi, jak rozwijanie i ubóstwianie swej własnej materyalnej siły i potęgi, jak bieżenie na oślep bez świadomości drogi i celu — a tem jest: zbliżanie się do najwyższej objawionej prawdy. Wszystko co z tej drogi naród sprowadza, jest godnem potępienia, choćby nie wiedzieć, jak znaczne chwilowe sprowadzało korzyści, chociażby przez dłuższy czas nie pomściło się na narodzie, choćby do niewiedzieć jakiej chwilowej doprowadziło naród potęgi.

Historya Polska w zarysie, była przedewszystkiem silnem zaakcentowaniem dwóch naglących potrzeb na-

---

[1]) Wer nie sein Brod mit Thränen ass
Wer nie die Kummervollen Nächte
An seinem Bette weinend sass,
Der kennt euch nicht, ihr himmlische Mächte.

[2]) Dzieje Polski w zarysie. Bobrzyński 446.

szego społeczeństwa: potrzeby silnego rządu i potrzeby opierania się w rachubach politycznych o stały grunt rzeczywistości. One to będąc palącą sprawą bieżącej chwili, pędziły widocznie profesora Bobrzyńskiego do jak najradykalniejszego udowodnienia swych przekonań całym ciągiem dziejów naszych. Ani w broni, ani w gruntowności nie przebierał p. Bobrzyński, wychodził bowiem widocznie z przekonania, że jeżeli gdzie to w polityce *qui cito dat, bis dat.*

Zresztą będąc jeszcze wówczas bardzo młodym i nie mając żadnego doświadczenia politycznego, nie dziwota, że nie wachał się robić z kościoła i wiary tylko prostego narzędzia władzy politycznej, jeżeli najwytrawniejsi nasi konserwatyści i ich organa, najczęściej w ten sposób traktują religią w stósunku do spraw politycznych. Jedno widocznie wrażenie opanowało jego umysłem: wydać jak najprędzej na świat myśl polityczną, która go rozsadzała. Pomimo ujemnych stron swej pracy, a właściwie może właśnie przez nie dał poznać p. Bobrzyński, łatwość opanowywania przedmiotu, umiejętność łączenia go w organiczną całość i naginania go do swej woli, celów i przekonań.

Historya pana Bobrzyńskiego posłużyła więc za świadectwo jego na wskróś politycznego temperamentu. Unosili się nad oryginalnością jego umysłu jedni, krzyczeli że fałszuje historyą drudzy, że jest zaprzedanym Moskwie inni, wszystkie te jednak krzyki razem wzięte, nie przeszkodziły temu, że nie było ani jednego człowieka, któryby to dzieło przyjął bez wrażenia, a wszyscy razem musieli przyznać głośno lub po cichu, że stoją nie wobec nowej historyi polskiej, lecz wobec zorzy porannej nowej wschodzącej politycznej gwiazdy, z którą się przyjdzie odtąd rachować; wszyscy przyznać musieli,

że przybył nowy potężny szermierz sprawie budowania polityki na ziemi, na stałym gruncie prawdy dzisiejszego naszego położenia, a nie na utopiach, marzeniach i obłokach.

I z tą siłą, z tem ziarnem, któremu potrzeba było tylko paść na urodzajny grunt zasad i tradycyi, by się rozwinąć, wyświecić, rozrosnąć i bujne wydać dla kraju owoce, coście zrobili, wy przewodnicy polityki? Wy stróże narodowej tradycyi? Tak samo jak pp. Matkowski, Dzieduszycki i inni, mniemają, że dosyć jest schlebiać złym instynktom ludu, dosyć jest nie narażać swej *popularności przez robienie członkom gminy nieprzyjemności*, by utrzymać *harmonią społeczną* pomiędzy dworem a włością i dopełnić obowiązków, które Bóg włożył na szlachtę względem ludu i kraju — tak samo wy mniemacie, że wypłaciliście się ze swego długu, gdy dla pozyskania

»posła gotowego spotkać się z największą niepopularnością w obronie zasad społecznych,«

wypijecie z nim szklankę herbaty, lub zjecie obiad, a

»wobec waszych przekonań dając przykład, z jaką swobodą, umiecie w zdolnym i zacnym człowieku oddzielić teoretyczny antagonizm od praktycznej użyteczności,«

postawicie do Sejmu kandydaturę człowieka, który

»pomija element duchowy, ujęty hierarchią Kościoła,«

pomimo tego, żeście zwątpili o tem czy przedział zasad dzielący was od niego *kiedykolwiek się zrówna*.

W ten postępując sposób, możecie być pewnymi, że przedział nie zrówna się nigdy, bo zrzekacie się najsilniejszego pierwiastku waszej siły i wartości. Za-

pominacie, że talent, głębokie wykształcenie umysłowe, najszlachetniejsze chęci służenia krajowi są bardzo cennym dla budowy społecznej materyałem; największy jednak talent, największa potęga umysłu, najlepsze chęci nie zastąpią tego rozświecenia serca i umysłu, które okupuje sobie tradycya rodzinna miłością, krwią, poświęceniem i cierpieniem, kilku z kolei pokoleń. W tym chrzcie krwi, cierpień i poświęcenia spoczywa wasza niespożyta siła, bez względu na to, czy macie władzę w ręku lub nie, bez względu na to, czy was uznają, czy błotem obrzucają, bo każda jednostka, jeżeli nie chce błądzić po omacku przez długie lata trudów i cierpień, jeżeli nie chce na to zużywać swych sił, by pod koniec życia po licznych zboczeniach i niepowodzeniach, dojść wreszcie do tego zasobu doświadczenia, który ma dzisiaj gotowy w pośród was, — musi przejść przez wasze kadry i zaczerpnąć z nich tej siły, której nie da ani nauka, ani filozofia, ani wgryzienie się w księgi i w trupie ciało; tej siły żywej, na którą nie wystarcza życie jednego pokolenia i której nie zastąpi martwa litera historyi.

Tą siłę uznawały po wszystkie czasy i we wszystkich narodach, wszystkie głębokie umysły i wszystkie u tego źródła szukały uzupełnienia teoretycznego wykształcenia przed rzuceniem się w publiczną służbę krajową.

To też i p. Bobrzyński uznał ją i przez wasze kadry obrał drogę do politycznego życia. A wy na pierwszym zaraz kroku coście mu powiedzieli? Powiedzieliście mu, że zasady wasze, ba, nawet podstawa zasad waszych: wiara — jest mniej potrzebnym balastem w życiu publicznem, w którem główną jest rzeczą, mieć dobrych rzemieślników, mieć *zdolnego redak-*

tora wotowanych ustaw, jakgdyby całe pliki wotowanych ustaw, spoczywających od lat dwudziestu w archiwach sejmowych, nie świadczyły o tem, że na redaktorach nie brakło Sejmowi nigdy, ale niestety brakowało mu najczęściej na ludziach, którzyby umieli głosować zgodnie z zasadami doświadczeń przeszłości i zgodnie z interesem porządku społecznego, zbudowanego na religii i na silnym rządzie.

Jaki ztąd skutek? Bardzo prosty. Pan Bobrzyński, nieznalazłszy u was tego czego szukał, wyniosłszy z pośrodka was tylko jedną zasadę, że

> »liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej, bo realnej polityki,«

wypłynie wreszcie na korycie popularności do sali sejmowej, lub Rady państwa i zacznie znowu na swoją rękę robić doświadczenia i eksperymenta, aż po krótszych lub dłuższych zawodach i rozczarowaniach dojdzie wreszcie własnemi siłami, w pośród walk życia publicznego, do przekonania, że po za temi dniowemi dążeniami i korzyściami, za któremi gonimy, jest myśl głębsza i cel głębszy nakreślony ludzkości przez Boga, aż umysł jego przebije się samodzielnie przez całą tą skorupę, którą Wy mądrą zowiecie polityką, aż wreszcie, może wyświecona myśl jego wzniesie go na jedno z najważniejszych w monarchii stanowisk i wtedy zwróci się znów do was w imię waszych zasad, a wy się go wyprzecie, bo liczyć się

> »z żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej bo realnej polityki.«

To też pan Bobrzyński, biorąc wzór z nieboszczyka

Noego, zawczasu zabrał się do sklejenia swego kandydackiego czółenka. Jeszcze w dniu 24 lutego 1883 r. usłyszeliśmy o *Stańczyku, odczycie publicznym Michała Bobrzyńskiego*, który tenże miał wpośród wielkiego natłoku publiczności i studentów.

»Jeżeli też istotę t. z. Stańczyków chcemy określić« — mówił pan Michał Bobrzyński — »to znajdujemy ją tylko w uchwyceniu myśli przewodniej, w postawieniu zasad, we wskazaniu kierunku naszego narodowego dążenia i ruchu. Opiera on się na głębokiej wierze w żywotność naszego narodu, w niewzruszonem przekonaniu, że własnemi siłami, zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy utracili. Siły te moralne i fizyczne musimy zdobyć wytężoną pracą. Ztąd krzepić nam to poczucie obowiązku względem Ojczyzny, które wśród najgorszych warunków rośnie, a w miarę ucisku potężnieje. Ztąd dźwigać wysoko sztandar narodowej godności, bez której nie ma moralnego hartu. Ztąd strzedz całej zdrowej po przeszłości spuścizny; ztąd iść za postępem, za tym, który buduje, nie burzy.«

»Wśród takiej pracy, czyż jednak nie mamy wyzyskać tych wszystkich okoliczności zewnętrznych, które dla niej szerokie otwierają pole, czyż nie mamy od siebie odepchnąć tego wszystkiego, coby nam te przyjazne warunki mogło zniweczyć i zmienić! Nauczywszy się zwyciężać i zdobywać ciągle i nieustannie, zdołamy później sprostać wielkiemu zadaniu, kiedy jego uroczysta wybija godzina.«

Cośmy stracili? Naturalnie straciliśmy przedewszystkiem niepodległość, której odzyskanie własnemi siłami i pracą obiecuje nam p. Profesor Bobrzyński, zaręczając, że

»zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy stracili.« *Ma się rozumieć że* »wśród takiej pracy, czyż jednak nie mamy wyzyskać tych wszystkich okoliczności zewnętrznych, które dla niej szerokie otwierają pole, czyż nie mamy

od siebie odepchnąć tego wszystkiego, coby nam te przyjazne warunki mogło zniweczyć.«

Gimnastykujmy się więc moralnie i fizycznie w tej wędrownej szkole akrobatycznej, którą Austrya dla Galicyi otwarła, mustrujmy się pilnie, *nauczmy się zwyciężać i zdobywać ciągle i nieustannie*, by dobrze wyrobiwszy muszkuły, módz zdobyć na Austryi Galicyą, na Rossyi Królestwo Polskie, Litwę i Ukrainę; na Prusach Poznań i Gdańsk i niepodległą założyć Polskę; by módz doczekać się tej chwili, w której

»zdołamy później sprostać wielkiemu zadaniu, kiedy jego uroczysta wybije godzina.«

Wprawdzie nie można zbytecznie obwiniać za te poglądy pana Bobrzyńskiego, gdyż nie trzeba spuszczać z uwagi, że sklejając w lutym swoje kandydackie czółno, nie mógł jeszcze przypuszczać, że biedna niepodległość na sam prima Aprilis, gwałtowną skona śmiercią.

To też zupełnie nas nie zdziwiło, gdy w dniu stanowczej walki wyborczej, zostawiwszy w domu statek, wystąpił przed wyborcami na kołach. Sprzągnął on do dyszla kucyka utilitaryzmu, spychającego z dnia na dzień politykę kraju z ogromnym Perszeronem rządu krajowego odpowiedzialnego przed Sejmem, do lica zaś wypożyczył sobie od pana Romanowicza przepysznego arabskiego ogiera, zwanego Serwilizmem, a od J. E. p. Grocholskiego grubą ruską kobyłę stałej większości sejmowej. Dobrze dobraną tą czwórkę założył do wozu ekonomicznych potrzeb kraju, a przyczepiwszy za nim kobiałkę z obrokiem duchownym wychowania publicznego, zajechał tym rydwanem przed zgromadzoną szlachtę ziemi krakowskiej.

Kreśląc cztery lata temu słowa: »Gdy krwią

»zbroczone ciała naszych braci zimne pokryły mo-
»giły, pokrywając wraz z niemi cały ten świat ma-
»rzeń, poświęceń i nadziei wywalczenia orężem nie-
»podległości ojczyzny — tym, którzy ich przeżyli, jedna
»myśl tylko oświecała tą pustynię zniszczenia, a myślą
»tą było przekonanie i pewność, że krew ich nie po-
»winna i nie może być przelaną marnie, że najświęt-
»szym obowiązkiem jest podjąć po nich tą spuściznę
»zapału i poświęcenia, lecz poświęcenia nie w śmierci,
»lecz w życiu dla ojczyzny« [1]) nie przypuszczałem, żeby słowa te znalazły zaprzeczenie i to zaprzeczenie ze strony profesora zajmującego

> »od dziesięciu lat jedyną dziś niestety w Polsce katedrę prawa polskiego« i to z ust człowieka, który »starał się wzbudzić w swych uczniach zapał do narodowej sprawy,«

i to w mowie kandydackiej, wypowiedzianej wobec zgromadzonej szlachty ziemi krakowskiej.

> »Pojmowałbym« — rzekł pan Bobrzyński [2]) — »namiętny, gorączkowy rozbiór faktów z przed dwudziestu laty, gdyby one stały jeszcze na widowni naszego publicznego życia, gdyby najbliższy sejm zamienić się miał w trybunał i rozsądzać: »kto winien«, gdyby od takiego wyroku nasza zależała przyszłość. Ale ani sejm nie jest trybunałem, ani życie nasze publiczne przez dwadzieścia lat ostatnich martwe nie spoczywało. Nie wnośmy w nie zatem haseł, które strawione prędkim biegiem dziejów do niego już nie należą, które w stosunkach naszych dzisiejszych żadnej nie mają podstawy, a więc nie mogą nic innego zdziałać, jak je zmącić i zburzyć, jak szerzyć kwas społeczny i sztuczne niechęci.«

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. str. 69.

[2]) »Czas« z 6 czerwca 1883 r. »Zgromadzenie przedwyborcze właścicieli większych własności powiatu Kraków-Bochnia-Wadowice odbyte d. 4 czerwca 1883 r. w sali radnej powiatowej».

I to wypowiedział profesor prawa polskiego! Jak to, więc pan profesor Bobrzyński nie pojmuje, że jeżeli

> »fakta z przed dwudziestu laty nie mają żadnej w naszych dzisiejszych stósunkach podstawy»

to za to są one podstawą całego naszego życia politycznego, społecznego i narodowego, są punktem zwrotnym nowych dróg, nowych celów, nowego życia narodu. Czyż pan profesor Bobrzyński, który otworzył nawet katedrę dziejów porozbiorowych Polski, na uniwersytecie Jagiellońskim, tak słabe ma o niej pojęcie, że tego nawet nie wie, iż Aleksander Wielopolski wytworzył dla narodu nową myśl polityczną, polegającą na stworzeniu dla tegoż narodu ciała, bytu i celu politycznego na gruncie słowiańskim, na gruncie dziś istniejących formacyi politycznych? Czyż panu profesorowi Bobrzyńskiemu nie wiadomo, że cała historya nasza od lat dwudziestu jest jednym ciągiem walki i wybijania się na światło dzienne idei Margrabiego, przez zaskorupiałe koło przewrotności, ciemnoty, miłości własnej i próżności? Czyż nie wiadomo mu, że najżywotniejsze potrzeby moralne i ekonomiczne Galicyi rozbijają się o brak zrozumienia całej potęgi myśli Margrabiego? Czy nie wiadomo mu, że brakowi temu zawdzięcza Galicya, że nie może dziś dojść do silnego i sprężystego rządu, że rozstrój administracyjny, moralny i ekonomiczny wysadza z posad dawne Lechitów plemię, a ono zamiast ratować zagrożoną przyszłość, zadawalnia się gromadzeniem w archiwach sejmowych pięknych pomników wysileń prawodawczych, które będą kiedyś świadczyć o ... dobrych chęciach sejmujących?

Jeżeli tego nie pojmuje profesor Bobrzyński, więc jakiem prawem spędza wkoło siebie tą biedną młodzież,

jakiem prawem męczy ją swemi bajkami z dziejów ojczystych, które już dzisiaj są szmatą bez znaczenia, łachmanami, niezdatnemi nawet na bibułę, skoro historya z przed lat dwudziestu martwą jest dla pana Bobrzyńskiego literą! Czyż nie lepiej byłoby zapędzić na ten czas młodzież do warsztatu ustaw krajowych?

»Dojrzewa już pod naszemi oczami pokolenie« — pisałem lat temu cztery [1]) — »dla którego doświadczenie »krwawe ostatniego powstania staje się tylko opowieścią »tradycyi narodowych, lub wyrwaną z dziejów narodu »kartą; przychodzi już czas, w którym mamy przed »sobą ten świeży zastęp młodzieży, która nie cierpiąc »wraz z nami, nie przechodząc przez tą straszną walkę »zwątpienia, śmierci, z męzką wolą życia i pracy, nie »zrozumie nas, nie pójdzie przez nas wskazaną drogą, »jeśli droga nasza nie będzie jasną, zrozumiałą, świa»domą swoich celów i środków. Jeżeli nie pomni tego, »zejdziemy z drogi prostej na manowce i ścieżki, same »z sobą się krzyżujące, to przygotujmy się na to, że »ci, co po nas nastąpią, albo ku zgubie ojczyzny w błę»dy popadną przeszłości, lub też co straszniejsza, pójdą »bezdrożami, które wszelką przyszłości zniweczą na»dzieję«.

»Pamiętajmy, że jeszcze lat parę, a młodemu temu »pokoleniu zwolna ustępować będziemy musieli z pola, »biada nam, jeżeli zostawimy im gmach bez silnych »założony podstaw, biada nam, jeżeli dla okiełznania »fałszu i złej wiary, kompromisowaniem ze złą wiarą »i z fałszem gmach prawdy spajać będziemy, biada »nam, bo znajdą się znowu kiedyś apostołowie nocy »i ciemności, którzy złą wiarę krwawemi na sztandarze

[1]) »Rzut oka na politykę austryacko-polską«, 1880, str. 4 i 5.

»wypisawszy zgłoski, pozbawią spójni naszą budowę »i w zniszczenia gruzach ją zagrzebią« [1]).

Pisząc to, nie spodziewałem się, że pierwsza część przepowiedni z tak przerażającą sprawdzi się ścisłością, że wystąpiło w lat parę do politycznego działania to młode pokolenie, dla którego krew braci naszych, cierpienia i walki nasze, stały się luźną, bezużyteczną kartą, wyrwaną z dziejów narodu — martwą się stały literą.

»Pożyteczna i płodna działalność naszego Sejmu, zależy więc od tego — mówił w dalszym ciągu swej mowy p. Bobrzyński — ażeby w nim znalazł się poważny zastęp posłów ze wszystkich części kraju, którzyby od siebie odepchnęli drażniące uprzedzenia i kłamliwe hasła, którzyby myśleli o zaspokojeniu realnych, istotnych potrzeb naszego narodu i kraju, i dla tego wzniosłego celu gotowi byli poświęcić ułudne zawsze teorye i doktryny. Na polu praktycznego działania i pracy, porozumienie łatwem jest i możliwem, a wtedy znajdzie się i wytworzy w Sejmie większość, która ster pracy w swoje ręce uchwyci, a stosunek swój do rządu i do Rady państwa jasno zrozumie i określi«.

Sprezentowawszy w ten sposób podsobniego kucyka i ruską kobyłę, p. Bobrzyński, jako zręczny furman, podniósł w górę prawą rękę, strzelił z bata, a wykonawszy swym wechikułem zręczną ósemkę, zaprezentował zdumionej pnbliczności naręczną parę koni. Szczególniejszą też uwagę zwrócił na siebie ogier arabski, wypożyczony, jak wiadomo, od p. Romanowicza, który usłyszawszy trzask bata, pewnym był, że to jest pamiętne 23 posiedzenie Sejmu galicyjskiego 1881 r. i takiej nabrał fantazyi, że i sam p. Michał Bobrzyński powstrzymać go już nie mógł.

---

[1]) »Rzut oka na politykę austryacko-polską«, 1880 r., str. 4 i 5.

»Jeżeli rząd, nietylko dawniejszy, ale nawet obecny, nie wystąpił wobec Sejmu z inicyatywą« — mówił dalej mówca — »nie starał się ułożyć z Sejmem programu wspólnego działania, nie starał się sam w Sejmie o żadne stronnictwo, to byłoby prostym serwilizmem, ażeby jakikolwiek odcień Sejmu identyfikował się z rządem i stał się stronnictwem rządowem. Większość, o jakiej myślę, musi być niezawisłą; wola jej, przeprowadzona na Sejmie w sposób poważny i konsekwentny, powinna zniewolić rząd, ażeby z Sejmem się liczył. Potężnym środkiem w rękach Sejmu byłby tu ściślejszy niż dotychczas, związek jego z Delegacyą naszą w Radzie państwa. Jeżeli jednak Delegacya nasza będzie jasno wiedziała, czego kraj chce i pragnie, wówczas będzie mogła i musiała w poparciu żądań kraju z całym wystąpić naciskiem«.

Panu Stanisławowi Z., który, jak powiadają, przysłuchiwał się mowie p. Bobrzyńskiego przez dziurkę od klucza, rosło serce z radości. Przypomniał sobie bowiem, że w swych *Porozbiorowych aspiracyach politycznych narodu polskiego* określił o wiele szerzej i jaśniej ten związek i to nietylko Sejmu, ale narodu całego z Delegacyą wiedeńską, proponując odkomenderowanie do niej delegatów z Sejmu galicyjskiego i z deputacyi poznańskiej, jakoteż wzmocnienie jej jeszcze przez mężów zaufania z ziem, zostających *pod najazdem moskiewskim* i zamienienie Koła polskiego na komitecik narodowy, opatrzony prawem wypowiadania wojny lub zawierania pokoju z najezdniczemi rządami. Nie dziwota więc, że nie mógł on sobie darować tego, że zebrawszy się na odwagę, nie stanął jako kandydat i nie wszedł do Sejmu galicyjskiego, bodajby jednym, bodajby własnym swoim głosem.

W każdym razie spostrzegł się p. Bobrzyński, że pomimo całej swej zręczności, porwał się nie na swoją rzecz, biorąc w ręce lice dzielnego araba, który roz-

warłszy chrapy, zadarł ogon w górę i dalejże parskać i unosić. Nie było rady, trzeba go było wyprządz i jak najprędzej odesłać właścicielowi, gdyż inaczej byłby wóz potłukł i resztę biednych koni pozabijał, a tu właśnie przyszła pora na zachwalenie szlachcie poczciwego drabiniastego ekonomicznego wozu, na którym wielkie p. Bobrzyński zakładał nadzieje, wiedząc, że szlachta polska nie lubi chodzić piechotą.

»Na pierwszym planie działalności najbliższego Sejmu«— mówił więc — »stanie niewątpliwie kwestya ekonomiczna. Spoczywa ona wprawdzie w rękach samego społeczeństwa, zależy od energii, inicyatywy i pracy jednostek, ale niemniej ważną jest pomoc, z którą Sejm tej pracy może pospieszyć. Idzie tu najpierw o odparcie niebezpieczeństw, grożących ekonomicznemu naszemu rozwojowi, mianowicie zaś w kwestyi przemysłu naftowego. Ufam, że odezwie się tu głos Sejmu, tem więcej poważny, im mniej w nim będzie przesady. Jeżeli gruntowne a wszechstronne zbadanie rzeczy wykaże, że ustawodawstwo obecne skarbowe grozi ruiną temu głównemu źródłu naszej zamożności, to sądzę, że Sejm, z pominięciem niejednego względu, chwyci się tu zasady, iż ciału bliższa koszula«.

Mówią, że koń ma cztery nogi, a przecież się potyka. Otóż i pan profesor Bobrzyński się potknął. Wiedział, że trzeba szlachcie prawić o stósunkach ekonomicznych i bogactwie kraju, ale cóż z tego, kiedy ani w gymnazyum, ani na uniwersytecie o tem nie uczą. Trzeba coś powiedzieć, lecz co? W gazetach dużo czyta się krzyków o nafcie. A więc dalejże stawiać na ostrzu miecza sprawę nafty, tego głównego źródła naszej zamożności. Tymczasem, jakby na złość, w całem Wielkiem Księstwie Krakowskiem nie ma ani jednej kopalni nafty. — Trzeba im było prawić o węglu, o glince

ogniotrwałej, o kartoflach, gorzelni, propinacyi, to może byłoby się to na co przydało, ale o nafcie! co może kogo w Krakowskiem obchodzić nafta. To też już wtedy widocznem było, że sprawa p. Bobrzyńskiego zrobi fiasco. Spostrzegł się p. Bobrzyński i chcąc się ratować znowu, jak się to zazwyczaj dzieje, zmięszał się i strzelał coraz to większe bąki.

Naczytawszy się w dziejach, jak dawnemi czasy szły z Krakowa Wisłą berlinki, jak płynęły galary pszenicą ładowne, zapomniał pan profesor Bobrzyński, że czasy się zmieniły, że już teraz nie Wisłą do Gdańska ale kolejami na wiedeńskie targowisko wysyła szlachta krakowska swe zboże, rzepaki, chmiele i inne owoce świętej ziemi. I nuż im prawić, że

> »Idzie tu następnie o konsekwentne poparcie, a względnie przeprowadzenie tych wszystkich spraw, które Sejm na polu ekonomicznem w ostatnich latach poruszył, a po części załatwił, jak regulacya rzek«.

Spostrzegł błąd, lecz w pomięszaniu swojem zapomniał znów, że choć to szanowne grono wyborców w Krakowie się zgromadziło, to przecież nie składa się ono z mieszczan krakowskich, łaknących jak kania deszczu, podniesienia czynszu z domów, ale z poczciwych wiejskich wąsaczy, między którymi nietylko, że niema pana Romanowicza, ale już nawet i jego rumaka — i chcąc się ratować, zamiast opowiedzieć szlachcie o obniżeniu taryfy kolejowej, o upośledzeniu przemysłu zbożowego w Galicyi przez protekcyjną taryfę dla zboża zagranicznego, przesyłanego transito i t. d., i t. d.; zaczął on zalecać

> »przeniesienie zarządów kolei żelaznych do kraju«.

A brnąc z gorszych w coraz to gorsze błędy, tak głowę stracił, iż zapomniał, że zalecając

»rozwój Banku krajowego«,

przemawia nie za sobą, lecz za swoim kontrkandydatem, panem Antonim Wrotnowskim, dyrektorem tegoż banku. — Dorżnął się tem widocznie, nie pomogło więc już teraz

»popchnięcie melioracyj gruntowych, zbudzenie domowego przemysłu i postawienie go na własnych nogach itd., rzeczy powszechnie znane, o których szerzej rozwodzić się niepodobna«.

Nie było rady, trzeba było jeszcze spróbować heroicznego środka ratunku, i odwiązać przyczepioną za wozem kobiałkę z obrokiem duchownym, jeżeli ten widok szlachty nie rozczuli, to sprawa stracona, bo szlachta polska lubi biesiadować przy rozprawach.

»Ze sprawą tą ekonomiczną« — mówił dalej mowca — »łączy się ściśle przyszła działalność Sejmu na polu oświaty. Przeciw obowiązującym na polu szkolnictwa ustawom, podniesiono w ostatnich latach szereg zarzutów, z których przeważna część, mojem zdaniem, uzasadnioną nie jest. Dałoby się wprawdzie w ustawach jedno i drugie zmienić, a mianowicie między szkołami wiejskiemi a miejskiemi pewną konieczną zaprowadzić różnicę; ale najlepsza ustawa nie pomoże, dopóki ona nie będzie rozumnie i praktycznie wykonaną, dopóki cała administracya szkolna będzie takim, jak dotychczas, duchem biurokratycznym przejęta«.

Widocznie, że szlachta potężnie była zgłodniałą, kiedy za ten pierwszy przykęs, dany Radzie szkolnej, *głośnemi* mowcę obsypała *oklaskami* i połknęła go wraz z całą przyprawą, zapominając, że sama pierwsza od

dwóch lat na zły system szkolny narzeka, o zmianę jego się upomina i sama podnosiła ten

»szereg zarzutów«, z »których przeważna część« — zdaniem mowcy — »uzasadnioną nie jest«.

»Natomiast« — mówił dalej p. Bobrzyński — »niech władze szkolne rozumieją swoje zadanie, niech wskazówki idące z góry będą praktyczne i zdrowe, niech kontrola będzie czujną i wytrwałą, książki szkolne wzorowe; niech gospodarka szkolna z siłami i środkami ludności się liczy, to możliwych braków ustawodawstwa kraj nie uczuje«.

Ma się rozumieć, że słysząc to niejeden szlachcic, myślał sobie w duszy, że byłoby zbrodnią wysyłać do Sejmu p. profesora Bobrzyńskiego, który nie ma w sprawach szkolnictwa nic do uchwalania i odrywać go od pisania *wzorowych książek szkolnych*, któremu się niezawodnie oddaje, i.... rzucił swą gałkę panu Antoniemu Wrotnowskiemu, słuchając dalej spokojnie, że

»Najwyższa nasza władza szkolna krajowa, powitana z takim zapałem, skrzywiła swoje zadanie. Miała być przykładem połączenia żywiołu rządu z żywiołem obywatelskim autonomicznym, a wskutek błędnego regulaminu i błędnego kierunku, narzuconego z góry, stała się warownią biórokracyi, bez powagi wobec podwładnych, bez odczucia potrzeb i żądań ludności«.

Poczciwej szlachcie zdawało się znowu, że p. Bobrzyński nie do Sejmu, ale do Rady szkolnej myśli kandydować i nuż znowu bić *brawo* i rzucać gałki panu Antoniemu Wrotnowskiemu. Spostrzegł błąd pan Bobrzyński i tak dalej mówił:

»Jeżeli atoli Sejm do naprawy tego złego przystąpi, to nie powinien spuszczać z oka, że stoi przed nami jeszcze wielkie zadanie zaprowadzenia szkół ludowych w dwóch tysiącach przeszło gmin, które ich dotychczas nie mają. Sądzę

też, że myśli wypowiedziane w tej mierze w mowie Marszałka, tak sympatycznie przez cały kraj przyjęte, w bliskiej przyszłości zdołają się urzeczywistnić«.

Naturalnie, że znów pomyślała szlachta, że nie godzi się odrywać p. Bobrzyńskiego od pisania

wzorowych książek szkolnych,

dla bronienia w Sejmie

przez cały kraj sympatycznie przyjętych myśli,

więc dalej rzucać gałki za p. Wrotnowskim, a to tem bardziej, gdy usłyszeli, że

»Choćbyśmy jednak doszli do tego wielkiego celu i każdy zakątek kraju pokryli siecią szkół ludowych, to nie żądajmy po nich i nie spodziewajmy się więcej, niż nam one dać mogą. Szkoła ludowa to tylko przedsionek do tej szkoły, którą przejść musi lud nasz, jeżeli ma być takim, jakim go mieć chcemy. Ze szkołą ludową powinien się wiązać przedewszystkiem oczywiście wpływ moralny Kościoła, a następnie cały system szkół i szkółek fachowych rolniczych i przemysłowych, któreby dzieło wykształcenia i podźwignięcia ludu prowadziły dalej, powinien się łączyć cały system takich instytucyj, jak czytelnie ludowe i kółka włościańskie, wypróbowanych w Poznańskiem, które pokierowane należycie, utrzymają i stworzą związek umysłowy najszerszej warstwy narodu z jego wyższemi warstwami«.

Słysząc to niejeden wąsacz, poskrobał się po łysinie, bo żal mu się zrobiło, że z polskim pośpiechem wrzucił do urny gałkę za panem Wrotnowskim i pomyślał sobie, że wielka szkoda, iż p. Bobrzyński nie zaczął od tego, zamiast prawić o

serwilizmach, nafcie i zarządach kolei żelaznych.

Ale darmo, łatwo z ust słowo wyleci, ale niepodobna go ustom powrócić — łatwo wlatuje gałka do urny, ale niepodobna jej wydostać. Słuchał więc z żalem dalej, że

> »Do rzędu tych ostatnich wychowawczych instytucyj, niechaj mi także wolno będzie zaliczyć i z tego punktu widzenia oceniać nasze władze autonomiczne, zarówno gminę a więcej jeszcze Rady powiatowe, w których wszystkie nasze warstwy społeczne skupiają się i łączą, ku wspólnemu działaniu i ku wspólnej zgodzie;«

a unosząc się myślą w dawno ubiegłe czasy i dalekie krainy, pomyślał sobie »czy nie żal wam czasów», w których po dworach polskich siedziała szlachta polska, czy nie żal wam tych czasów, w których nie poważyłby się prawodawca pomijać milczeniem opieki moralnej szlachcica nad chłopem, w których nie poważyłby się przenosić tej opieki z dziedzica na rady powiatowe, bo ani szlachcic polski ani chłop polski nie zrozumiał by go; czy nie żal wam owych czasów, w których ustawę dla szkół ludowych kreślił szlachcic polski, czy nie żal wam czasów, w których

> przełożonym parafij, właścicielom dóbr w swych majątkach dozwalała ustawa otwierać szkółki początkowe [1]), w których »posiadacze ziemscy wespół z proboszczami« mogli »sami wybierać i naznaczać do tych szkółek nauczycieli [2])«, w których »wszystkie szkoły elementarne rządowe tak jedno- jak i dwu klasowe« poddanemi były »Bezpośredniej opiece i zawiadywaniu Dozoru Szkolnego miejscowego, który się składa: z wójta gminy lub jego zastępcy, z proboszcza i dwóch członków wybranych przez posiadaczów nieruchomości w gminie»,

a wójtem był sam dziedzic.....

---

[1]) Aleksander Wielopolski przez H. Lisickiego Tom II, str. 279.

[2]) idem str. 280.

Dostrzegłszy więc mowca, że posmutniały miny szlachty i jemu się żal zrobiło... że się tak pospieszył z odesłaniem panu Romanowiczowi dzielnego araba, ale ponieważ na szczęście pan Romanowicz założył w Krakowie od roku swoją peninierę, więc można było na czas jeszcze sprowadzić nieocenionego ogiera i rozweselić posmutniałą szlachtę i poczciwą ruską klacz, która stęskniła się już za swym towarzyszem. Oczekując z upragnieniem powrotu rumaka, nie tracił p. Bobrzyński czasu, lecz skorzystał z tej chwili by rzucić choćby prowizoryczną kładkę pomiędzy *„Dzieje Polski w zarysie“* a teorye polityczne pana Romanowicza. Zabrał się więc szybko do budowy, bo czas krótki, a to zadaniem nie tak łatwém, by dowieść, nawet tej poczciwej wiejskiej szlachcie, jakim sposobem

> »warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siła i sprężystość jego władzy rządowej« [1])

ma być teraz zgubnym dla Galicyi.

> »Organizacya ta autonomiczna« — prawił p. Bobrzyński — grzeszy co prawda, brakami sprężystości, z administracyą jednolitą iść pod tym względem nie może w zawody, zanim byśmy ją jednak poczęli potępiać i ganić, zapytajmy się, co dla nas ważniejszem czy siła rządu, czy harmonia społeczna? Na pytanie to łatwa i prosta odpowiedź dla mnie, który w studyach swoich historycznych tak dalece podnosiłem siłę i sprężystość władzy rządowej. Tak jest w czasach, kiedy tworzyliśmy samodzielne państwo, kiedyśmy mieli wielkie zadania na zewnątrz, wówczas potrzebowaliśmy silnego rządu, (oklaski) jeśli zaś w epoce upadku, napierającym na nas zewsząd potężnym sąsiadom, chcieliśmy się bronić nie wojskiem i skarbem, lecz ideą wolności, to każdy rozsądny człowiek przyzna, że pomiędzy dwoma czynnikami, wolno-

[1]) Dzieje Polski w Zarysie Bobrzyński str. 18.

ścią i rządem, równowaga zwichniętą była na niekorzyść rządu i to w ocenieniu historyi było i jest względem roztrzygającym«.

Już p. Bobrzyński był w kłopocie jak tu dalej łamigłówkę nawiązać, gdy naraz wpadł nasz poczciwy arab i wierzgając nielitościwie, wyrwał szanownego mowcę z kłopotu.

Dziś jednak w innych się znajdujemy warunkach, w sferze polityki naszej Galicyjskiej, jeśli brak równowagi, to tylko na niekorzyść samorządu, a jeżeli się jeszcze starać mamy o siłę, to o tę siłę, którą daje zgoda i samoistność społeczeństwa.

»W ocenieniu stosunków naszych administracyjnych to jest wzgląd roztrzygający.«

Przyszła też kolej na przeprowadzenie poczciwej ruskiej kobyły:

»Mogą one grzeszyć brakiem sprężystości, jeśli jednak dają harmonią społeczną, to nie można poświęcać ich na rzecz eksperymentu, który, jak tego mamy przykład na Radzie szkolnej, w danych warunkach wypadłby najgorzej.«

Wreszcie i kucyka trzeba było przeprowadzić w parze z Perszeronem, bo ciągłem staniem niecierpliwić się zaczął:

»Chcąc jednak zasadę samorządu utrzymać, potrzeba go wykonać i rozwinąć.«

»Mniejbyśmy się skarżyli na urządzenia nasze autonomiczne, gdyby one ściśle były wykonywane, gdyby wyższe instancye więcej działały wobec niższych w kierunku pouczającym i ściślej pilnowały kontroli. Jedna i druga nowella usuwająca niejasności i sprzeczności ustawy znacznieby to zadanie zdołała ułatwić. Jeżeli zaś mowa o śmielszej reformie administracyjnej, to postawmy rzecz jasno. Dwie do niej prowadzą drogi. Jedną wskazuje rezolucya i tak zwany wniosek

Dunajewskiego, byle z niego nie usuwać rzeczy istotnej, którą jest rząd krajowy odpowiedzialny t. j. w ostatniej instancyi samoistnie sprawy pewne rozstrzygający. Jeźli atoli ta droga reformy z góry jest nam przeciętą, to starajmy się autonomię naszą rozwinąć i umocnić z dołu.«

Ze względu wreszcie na służbę, którą rozbitki stronnictwa reformy znalazły łaskawie u stronnictwa starego Podola, grzeczność, wdzięczność i wyższa polityka żądały zarazem, by rzucić ostatnią garść owsa poczciwej ruskiej kobyle, by nie ustała w drodze i dociągnęła pana Bobrzyńskiego w prawdzie nie do Sejmu ale.... pod rodzinną strzechę:

»Samodzielność gromady i dworu wyrobioną historycznie, sięgającą aż w czasy pierwszej kolonizacyi utrzymać przytem należy. Pewne natomiast agendy, które są wytworem nowszej administracyi, które nigdy nie należały do gminy i dworu i którym one sprostać nie są w stanie, potrzeba przenieść na silniejsze ciało autonomiczne, któreby w sobie skupiało siłę gromad i dworów i stało się podstawą i rozwinięciem autonomicznej naszej organizacyi. Jak to ciało nazwiemy: gminą zbiorową, okręgiem lub komisyą, rzecz to obojętna. Jeżeli też zastanowię się nad wnioskami, które mniejszość i większość sejmowa objawiła w tej mierze, to widzę, że niema pomiędzy niemi takiej różnicy, któraby obopólnem ustępstwem nie dała się wyrównać i usunąć.«

Wreszcie zwrócił się p. Bobrzyński bezpośrednio do swoich wyborców:

»Obawiam się, czym takiem wchodzeniem w szczegóły nie nadużył cierpliwości Szan. Panów i dlatego kończę, kończę z przekonaniem, iż usiłowania nasze wówczas tylko wydadzą spodziewane owoce, jeśli wszyscy posłowie, ożywieni będą wiarą w skuteczność i płodność swoich najbliższych przedsięwzięć i zadań. Ta głęboka wiara, daleka od pesymizmu

i szkodliwych rekryminacyj, to najlepszy bodziec ich zgodnego działania i pracy, to źródło ich odwagi i męskiego hartu. Ja tę wiarę posiadam. Wierzę najmocniej, że przyjdzie jeszcze chwila, w której do większego powołani będziemy działania, wierzę i pragnę gorąco, ażeby chwila ta zastała nas w Galicyi narodem, nie jak dziś kilkuset-tysięcznym, ale sześciomilionowym, ażeby poczucie narodowości polskiej i obowiązków obywatelskich zeszło w te żywioły i w szerokie warstwy, które dziś dopiero z długiej niemocy się budzą.«

Wierzyła też w to i poczciwa szlachta a myśląc sobie, że bez zespolenia się naszego z rządem, bez przyjęcia tego rządu za swój własny, bez pieczołowitości naszej o to, by rządu tego nie dezorganizować odpowiedzialnościami i innemi wałami ochronnemi wznoszonemi dla bezpieczeństwa samorządu, — nigdy do sił i znaczenia w Austryi nie dojdziemy, nigdy się na *6ciomilionowy naród* nie zamienimy, sądząc przy tem, że co wolno p. Romanowiczowi lub p. Chrzanowskiemu, tego nie wolno mowić prawnikowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorowi Polski w Zarysie — obsypała p. Bobrzyńskiego przeciągłemi oklaskami i... rzuciła swe gałki za panem Antonim Wrotnowskim.

A kiedy już wszyscy tu składają swoje wyznanie wiary, niech i mnie wolno będzie wyznać, że — pamiętając wypowiedziane przez p. Bobrzyńskiego w dniu 24 Lutego 1883 r. przy wykładzie o *Stańczyku* słowa:

»Cała ta walka i praca na nicby nam się nie przydała i pożądanych nie przyniosła owoców, gdyby ona nie miała wielkiego hasła: Tylko naga historyczna prawda otworzy przed nami skarby przeszłości i nauczy nas, co z niej jako drogą spuściznę mamy zachować, co jako błąd stanowczo od siebie odepchnąć,«

i ja mam tą silną wiarę, że *naga ta historyczna prawda* — gdy pan Bobrzyński doda jeszcze do niej nagą prawdę

polityczną i nagą prawdę nieubłaganej logiki rządzącej życiem narodów, społeczeństw i ludzkości — wcześniej lub później zmusi go do porzucenia tej polityki tymczasowości, goniącej z dnia na dzień za chwilowemi, dniowemi korzyściami bez wytkniętego celu, bez świadomości co jutro działać nam wypadnie, bez innego światła, jak mgliste marzenia i aspiracye, goniące za niedościgłą przeszłością. Mam silną wiarę, że siła i logika faktów, zmusi tak samo pana Bobrzyńskiego do porzucenia drogi, którą odziedziczył w spadku po konserwatystach polskich, jak ich już dzisiaj zmusza do coraz otwartszego podążania po drodze twardej rzeczywistości, i do budowania na stałym jej gruncie całej przyszłości kraju i narodu naszego. Jeżeli bowiem miałem już raz sposobność do wyrażenia zdania, że cechą prawdy jest prostota, to drugą cechą jest jej niezbędność. Zarówno pana Bobrzyńskiego, jak tych, którzy co chwila wzdrygają się przed objęciem myślą i sercem całego ogromu tej prawdy, którzy wzdrygają się przed przyjęciem otwartem i szczerem wszystkich tej prawdy następstw, którzy dziś krok jeden robią ku prawdzie, by jutro dwa kroki się cofnąć, prawda ta i nieubłagany bieg dziejów, zmusi wreszcie do wywieszenia jasnego sztandaru i do wzniesienia w koło niego silnej, trwałej, nieprzezwyciężonej fortecy, dla zdrowego rozwoju sił narodowych. Przyjdzie czas, a zdaje mi się, że czas ten niedaleki, w którym jasną dla wszystkich rzeczą się stanie, że ten stan tymczasowości, ten popas, który sobie Galicya w Austryi urządziła, ten etap, który ma naród polski do przyszłej prowadzić świetności i niepodległości, na bardzo kruchej budowanym jest podstawie i gdyby się naród jeszcze przy nim miał upierać, to pryśnie

wreszcie i zasypie pod swemi gruzami zarazem moralną, ekonomiczną i polityczną przyszłość jego.

Mówmy otwarcie, nie jestem ani Cavourem, ani księciem Bismarkiem, ani panem Romanowiczem, ani profesorem Bilińskim, ani Niby-Forcadem nawet, więc mogę, mam prawo mówić otwarcie. Na czem polega cały ten misternie z kart ustawiony gmach tej wielkiej austryacko-polskiej, ogólno-polskiej polityki? — Na przecenianiu tych drobnych i słabych sił własnych, które nieszczęsny stan politycznej tymczasowości podmula z dniem każdym; na przecenianiu naszego wielkiego rozumu stanu i naszego sprytu do intrygi politycznej, która ma wyprowadzić w pole dyplomacyą austryacką i tak ma nią zręcznie i dowcipnie kierować, że ta Austrya wreszcie, będzie się sądziła szczęśliwą, jeżeli oddaniem Galicyi na rzecz niepodległej Polski, będzie mogła okupić dalsze skromne życie, pod opiekuńczemi skrzydłami przymierza z tą potężną niepodległą Polską. Historyczna prawda jednak powinnaby pod tym względem oświecić zarówno pana Bobrzyńskiego, jak tych konserwatystów i niekonserwatystów, którzy jeszcze zamierzaliby na tej podstawie snuć pasmo przyszłości naszej, że nie mamy prawa w ten sposób lekceważyć dyplomacyi austryackiej. Ta prawda powinnaby ich oświecić, że ta Austrya nie jest ani tak naiwną, ani tak głupią jak to przypuszczają, że ta Austrya ma swój rząd polityczny, który posiada odwieczne tradycye rządzenia i kierowania polityką zewnętrzną i wewnętrzną państwa, że rząd ten w dobrych i złych losach brał zawsze górę nad słynnym naszym politycznym rozumem, nawet w najświetniejszej epoce naszego politycznego rozkwitu, ta prawda powinnaby ich nauczyć, że choćby rząd ten nie miał u steru swego geniuszy po-

litycznych, choćby nawet, panowie Romanowicz Biliński, Bobrzyński i inni nie ułatwiali mu tego zadania, to sama siła tradycyi politycznej wystarcza mu, żeby przejrzeć te wielkie polskie polityczne plany i zamiary i o tyle im tylko popuszczać cugli, o ile dadzą się zużytkować dla własnych tego rządu widoków, w szczególności zaś do podcięcia życia narodu naszego u samego jego pnia, to jest w prowincyach polskich berłu cesarza Rossyi podległych. Z chwilą jednakże, w którejby ten rząd spostrzegł, że naprawdę zaczynamy obrastać w pierze i mięso, to możemy być pewnymi, że rząd ten wobec aspiracyi narodu do niepodległości dla własnego bezpieczeństwa zmuszonym będzie podciąć nam skrzydeł i niedopuścić nas nigdy do prawdziwie wielkiego swobodnego sił rozwoju. A nie lekceważmy sobie tego rządu do tego stopnia, by przypuszczać, że ten rząd naszej obawia się niepodległości lub przypuszcza, choćby na chwilę możliwość tego geograficznego absurdum. Nie, rząd Austryi za mądry na to, rząd Austryi wie, że wielka idea niepodległości dopokąd jesteśmy słabymi, to bardzo dogodne narzędzie intryg dyplomatycznych, lecz wie również o tem, że idea niepodległości, gdybyśmy rzeczywiste zyskali siły, w praktyce nie jest niczem innem jak odpadnięciem Galicyi do Rossyi, lub Królestwa a w dalszym ciągu także Galicyi, Czech i Morawy do Prus.

Sławna ta *niepodległość*, którą książe Jerzy Czartoryski [1]) pan profesor Biliński i pan Romanowicz zowie *niepodległością*, którą ś. p. Szujski zwał *najwyższym*

[1]) Str. 23: »Głównym celem jest i będzie Polska. Celem przejściowym — a przejścia w dziejach narodów, skutkiem wpływów władających światem wielkich prawideł, przetrwają prawie generacye, — jest Austrya, o ile znajdziemy w Austryi swobodnego bytu.«

celem samodzielności narodowéj, syntezą lub najdroższemi naszemi życzeniami i ideałami, pan Męciński tem, co mu jest droższem od saméj reformy, którą pan profesor Bobrzyński zwie *wszystkiem a wszystkiem*, pod wszystkiemi temi rodowemi i chrzestnemi imionami, pozostaje zawsze jedną i tą samą zaporą, do wejścia kraju na drogę rozwoju na rzeczywistym politycznym gruncie; pozostaje zawsze jedną i tą samą zaporą do powzięcia wielkiej szerokiej myśli politycznej; pozostaje zawsze zatrutem ziarem, które uprawniając myśl zdrady w przyszłości, pracuje nad przysposobieniem roli dla spisku i konspiracyi; jest zawsze tym samym hamulcem dla płodnej pracy organicznej, bo utrzymując naród w stanie tymczasowości i wyczekiwania, odbiera mu energią i zapał do pracy jawnej, spokojnej i na legalnym prowadzonej gruncie.

Wcześniej lub później przekonać o tem musi pana profesora Bobrzyńskiego prawda historyczna, ta prawda, która go nauczy, że piętnaście lat wytrwałej pracy na polu legalném, utopiła w jednej chwili idea niepodległości w powodzi listopadowego powstania, że trzydzieści lat nadludzkich wysileń Andrzeja Zamoyskiego do podniesienia kraju przez pracę organiczną, zabiła w jednej chwili ta sama idea niepodległości i to w tej właśnie chwili, gdy praca ta wydała bujny owoc reform Margrabiego; ta sama wreszcie prawda historyczna

---

»Str. 47: »Przywrócenie niepodległej Polski, niech zostanie głównym celem naszym« .... »Galicya« .... »może o prowincyonalne interesa swoje dbać należycie, — ...może szczerze nawet w duchu »austryackim,« w dobrze zrozumianym interesie Austryi działać, bez odstępstwa od przewodniej myśli narodowej.« (Uwagi o Polityce Polskiej w Austryi preez Jerzego Czartoryskiego. Lwów 1871.

musi wskazać panu Bobrzyńskiemu, że ostatnie dwadzieścia lat wysiłków, by podnieść rozwój Galicyi, rozbijają się bezustannie o nieszczęsne aspiracye do niepodległości, które nie dopuszczają do zorganizowania silnego rządu i sprężystej administracyi w Galicyi, gdyż obawiamy się, by w niej nie utonęło to, co nam jest droższem od samej administracyjnej reformy, które nie dopuszczają uzyskania dla kraju najkonieczniejszych reform ekonomicznych i społecznych, bo rząd ze swej strony także nieufnością odpowiadać musi na naszą nieufność i także obawiać się musi, by w reformach ekonomicznych i społecznych nie utonęło to, co rządowi Austryi jest droższem od samychże reform; ta sama wreszcie prawda historyczna nauczyć musi p. Bobrzyńskiego, że aspiracye niepodległości odcinały nam systematycznie wszelki wpływ na politykę zagraniczną Austryi, pośród najważniejszych wypadków dziejowych; do najświeższych bowiem czasów, z wytrwałością, godną lepszej sprawy, płynęliśmy przeciw prądowi dziejów i przeciw najistotniejszym warunkom rozwoju i bezpieczeństwa Austryi.

VII.

Tyle dla p. Bobrzyńskiego. — Teraz zwrócić mi się raz jeszcze wypada do tradycyjnych przywódzców polityki krajowej. Po dwudziestu latach klęsk i niepowodzeń zarówno na polu wewnętrznego rozwoju Galicyi jak na arenie wielkiej zagranicznej polityki, siła wypadków, nieubłagana konieczność, zmusiła was wreszcie do otwartego wyparcia się tych dwóch zasieków i przeszkód swobodnego rozwoju narodu polskiego, wzniesionych przez stuletnią rewolucyjną politykę przeszłości, a mianowicie idei niepodległości i przekonania, że sprawa polska jest osią, około której obracają się dzieje całej ludzkości. Zrozumieliście wreszcie, że do skutecznego rozwoju sił narodowych, do uzyskania głosu w zewnętrznej polityce Austryi, porzucić trzeba aspiracye, które usiłowały przenieść z Austryi do Galicyi lub Warszawy punkt ciężkości zagranicznej polityki monarchii. Nie ustawajcież więc teraz w pół drogi i dołóżcie dobrej woli do zrozumienia, że do skutecznego rozwoju sił naszych, do skutecznego oporu przeciw grożącym ojczyźnie naszej niebezpieczeństwom, trzeba wziąść również rozbrat z tém mglistém i chwiejném działaniem pod wrażeniem chwilowych interesów i chwilowych ko-

nieczności, z tą polityką wałęsającą się z dnia na dzień, trzeba jasno wiedzieć, czego się chce i do czego się dąży, trzeba do światłego, zdala widnego podążać celu.

Polityka interesu, o której się wiele mówi i pisze, jest frazesem, który może być najwyższą prawdą lub największym fałszem. Najwyższą jest prawdą, że dobrze zrozumiany interes jest zawsze zgodnym z prawem objawioném, z prawem odwiecznej logiki Boskiej, rządzącej zarówno całą przyrodą, jak życiem duchowém ludzkości. Tasama bowiem ręka Stwórcy, która skreśliła prawo objawione, tasama wyryła piętno swej logiki w całej przyrodzie, w całym świecie żywym i martwym. To, co zowiemy interesem, jest poprostu zapewnieniem sobie powodzenia, a tego nie można inaczej osiągnąć, jak płynąc szerokiemi prądami, w które Bóg rzucił zarówno przyrodę jak życie ludzi, społeczeństw, narodów, państw i całej ludzkości. Kto więc chce płynąć przeciwko temu prądowi, to działa zarówno przeciw prawom Boskim, jak przeciw własnemu swemu interesowi. W życiu społeczném jednakże wchodzą oprócz tego w grę prądy uboczne, płynące ze źródła wolnej woli ludzkiej, ze skażenia natury ludzkiej przez grzech pierworodny, prądy wynikłe z tego, o czém mówi Psalmista:

»Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty« [1]). . . .
»a jasności oczu moich i tej nie masz przy mnie«. [2])

Te to prądy, powstałe ze skażenia woli ludzkiej przez pychę, złość i zapoznawanie objawionej prawdy, mogą przez czas jakiś z większą lub mniejszą siłą popychać ludzkość lub narody pojedyńcze w przeciwnym kierunku.

---

[1]) Psalmy pokutne. Psalm L.

[2]) Psalmy pokutne. Psalm XXXVII.

Ztąd pochodzi, że tak w dziejach ludzkości jak w życiu jednostek zdarzają się chwile, w których, dając się porwać tym wstecznym nurtom rozumu ludzkiego, zdaje się nam, że interes nasz polega w poddaniu się ich kierunkowi, i jeżeli do ocenienia wartości, porywającej nas fali i do utrzymania się przy prawdzie, nie szukamy podpory w objawionych prawach, to wpadamy w wir, w którym tak długo kręcić się musimy, aż potężny strumień prawdy Bożej nie porwie nas za sobą i na odwieczną nie sprowadzi drogę. Najwyższą więc prawdą jest interes oparty na niewzruszonej podstawie praw objawionych; największym jest fałszem — oparty na kruchej podstawie własnego rozumu. Nie zapominajmy bowiem, że, choć strumień praw Boskich wcześniej lub później zawsze w dziejach ludzkości górę wziąść musi, to pojedyńczy ludzie i pojedyńcze narody, błąkając się po wirach i goniąc po wertepach za błędnym ognikiem osobistego chwilowego interesu, z łatwością mogą głowę rozbić o skałę lub utonąć w nurtach wiru, zanim ich porwie potężna prawdy fala.

Rzeczą więc jest polityka ani na chwilę w swych rachubach nie spuszczać z oka, o ile to, co mu się zdaje być interesem politycznym kraju, jest zgodném z prawem objawioném i przedwieczną logiką rozwoju państw i społeczeństw.

Ciągłe klęski, ciągłe niepowodzenia, rozpacz wiekowa i wiekowa nienawiść, nie mogą być z woli Bożej, i służą za niezbity dowód, że, goniąc za chwilowym interesem, zeszliśmy z drogi praw Bożych, i służą tylko za jeden więcej dowód, że prawdziwy interes zawsze jest zgodnym z prawami Bożemi.

Wpędzeni w wir zabójczego prądu, stworzonego przez rewolucyą francuzką, wpadliśmy w otchłań pra-

wie bez wyjścia. *Wiele ci będzie przebaczono*, rzekł Chrystus do Magdaleny, *boś wiele kochała*, tej więc chyba wielkiej miłości ojczyzny, która od lat stu naród ożywiała, zawdzięczać jedynie możemy, żeśmy dotąd w tej topieli sromotnej nie znaleźli śmierci.

Wielki prąd prawdy nieubłaganą logiką faktów zaczyna nas porywać za sobą; goniąc za chwilowym interesem i dniowemi korzyściami, zaczynamy napotykać na ślady prawdy, na ślady tych niewzruszonych praw, które zarówno interesem jak moralnością rządzą.

Nie nadużywajmyż więc miłosierdzia Bożego, rzućmy tą krętą a niepewną ścieżkę interesu i idźmy otwarcie, z rozwiniętemi sztandarami za drogą praw Bożych, na której z pewnością prawdziwy odnajdziemy interes.

Naprzód więc drogą prawdy! Otrząsnęliście się już z pętów, narzuconych wam przez ideę niepodległości i przez tak zwaną sprawę polską, której rodzone dziecko bezwzględne i bezustanne parcie Austryi do wojny z Rossyą, po śmierci swej matki, samo przez się nagłą, głodową skonać musi śmiercią; więc zniweczcie jeszcze ostatnią obronną twierdzę rewolucyjnego patryotyzmu, pozbędźcie się jeszcze śmiało ostatniej ale najzjadliwszej żmii, która toczy narodowy nasz organizm, a tą jest żywienie i rozbudzanie nienawiści względem Rossyi, wypowiadanie jej ciągłej, nieprzejednanej walki w pokoju i wojnie.

Pamiętajcie, że jeżeli idea niepodległości, jeżeli ciągłe dzwonienie na sprawę polską i ciągłe pchanie Austryi do wojny z Rossyą było powodem zastoju tak moralnego jak politycznego Galicyi, jeżeli było, że tak powiem, powodem straconych korzyści należnego Galicyi wpływu na politykę i losy Austryi, to rozbudzanie nieprzejednanej nienawiści do Rossyi, jest tym nie-

czystym duchem, który, wypędzony z serca ludzkiego, błądzi po miejscach pustych i odludnych, by powrócić do niego, siedmiu gorszych od siebie naprowadzając duchów. Można z zimną krwią traktować, można nawet lekceważyć sobie do pewnego stopnia brak politycznego zmysłu, nieoględność lub głupotę narodu, ale biada temu, kto igra z jego namiętnością, biada temu, kto dla mrzonek politycznych rozbudza w narodzie jedną z najpodlejszych, jedną z najwięcej przeciwnych i wstrętnych duchowi wiary Chrystusa namiętności ludzkich, biada temu, kto rozdmuchuje nienawiść.

»Bracia« — mówi św. Paweł w liście do Koryntyan w Rozdziale 13 — »gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzącząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże«.

Tak jest; choćbyście całą Galicyą od pierwszego magnata do ostatniego żebraka, od ministra Dunajewskiego aż do p. Romanowicza i p. Grochowalskiego, niewiedzieć jakim duchem legalności względem Austryi ożywili, do niewiedzieć jak świetnych rezultatów rozwoju narodowego doszli, i niewiedzieć jak potężny wpływ na wewnętrzne i zewnętrzne sprawy monarchii Habsburgów zyskali, to pomimo tego cała wasza praca, wszystkie wasze zdobycze będą zamkiem na lodzie, będą bańką mydlaną, jeżeli w sercach waszych nie będzie chrześciańskiej miłości, jeżeli szlachetne uczucie miłości ojczyzny, zatrujecie jadem nienawiści do potężnego słowiańskiego, bądź co bądź pobratymczego nam szczepu,

pod którego władzą jest dziś samo serce Polski, w którego ręku spoczywa przyszłość kilkunastu milionów Polaków, a więc przyszłość narodu polskiego.

»Jeżeli Galicyi zależy na utrzymaniu łączności narodowej«, — pisałem przed czterema laty [1]) — »to powinna zaprzestać systematycznego tamowania braciom »za kordonem ich rozwoju i pracy na legalnym grun»cie, powinna poprzestać z poza murka granicznego »uważać ich za kozłów ofiarnych swoich illuzyi, swoich »systemów politycznych i swojej do Rossyi nienawiści; »w przeciwnym bowiem razie na Galicyą tylko kiedyś »spadnie wina zerwania spójni moralnej, łączącej wszyst»kich między sobą Polaków«.

»Zaprzestańmy raz przecie narażania owoców pol»skiej pracy na zniszczenie, dla wywołania efektu w ra»dzie państwa, lub dla urozmaicenia wstępnych artyku»łów«.

Od tego czasu zmienił się nieco ton konserwatywnego organu krakowskiego względem Rossyi, ale też zmieniły się także i okoliczności, powstała bowiem w Krakowie »Reforma« a następnie »Nowa Reforma«, która sobie przywłaszczyła monopol effektowych napadów na »*Moskwę*«, jej »*pychę*« i »*wszystkie jej złości*«. Ale czy pod tą spokojniejszą formą zewnętrzną zmieniło się wewnętrzne uczucie zawiści nieprzejednanej? Czy zmieniło się to nieszczęsne usposobienie, żeby dobrych nawet stron sprawiedliwie nie sądzić? Żeby niepowątpiewać z góry o ich szczerości? Żeby nie przypisywać im z góry złej wiary i ukrytego fałszu? Żeby starać się z pojedyńczych zwrotów ku lepszemu korzystać do nawiązania nici dalszej poprawy złego, które głowę na-

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. Jerzy Moszyński, str. 87.

szą przewyższyło? Niestety, na te pytania nie można dać zadawalniającej odpowiedzi. Już miałem sposobność przytoczyć wyżej, jak nieomieszkał »Czas« skorzystać z podróży Cesarskiej do Galicyi, by zęby swe na Rossyą wyszczerzać.

Również wyznajmy z całą szczerością i otwartością, czy naszą n. p. jest rolą podnosić do znaczenia nieomylnego dogmatu, i wdrażać zarówno w polskie jak rossyjskie społeczeństwo to przekonanie, że dwie połowy Słowiańszczyzny zachodnia i wschodnia, austryacka i rossyjska, muszą w nieprzejednanej żyć względem siebie zawiści, że prędzej zbratają się z Niemcem, Turkiem lub Hińczykiem, aniżeli miałyby kiedykolwiek związać się z sobą węzłem przymierza dla wspólnego całej Słowiańszczyzny dobra? Czy to w tej chwili rzeczą możliwą? — Wątpię i nie to »Czasowi« zarzucam, że twierdzi, iż

> »zbliżenie się więc Austryi do Rossyi na podstawie wzajemnych kompensat na Wschodzie, prowadzi tylko do wzmocnienia przeciwnika Austryi, na wdzięcznym dla niego gruncie, na którym on od niej zawsze i wszędzie silniejszym być musi i będzie« [1],

ale zarzucam mu uwiecznianie tego nieszczęsnego rozbratu pomiędzy dwoma słowiańskiemi państwami, zarzucam mu wdrażanie przekonania w polskie społeczeństwo, że

> »zapisanego w historyi i opartego na naturze rzeczy antagonizmu, nic usunąć nie zdoła« [2].

Pojmuję bowiem, że nagromadzenie całego ogromu błędów politycznych i ciężkich grzechów przeciwko przy-

[1]) »Czas« z 30 stycznia 1883 r.

[2]) Idem.

szłości Słowiańszczyzny, zarówno z naszej jak rossyjskiej strony, mogło stworzyć i stworzyło sytuacyą polityczną, w której zachodnia Słowiańszczyzna, znalazłszy w Austryi przytułek dla narodowego swych sił rozwoju, stanęła silnie i szczerze przy tej Austryi, że stworzyło sytuacyą, w której Rossya, zaniepokojona o dalsze swe w Słowiańszczyźnie postępy, postanowiła tamować Słowiański rozwój Austryi, w której wreszcie zagrożona Austrya była zmuszoną oprzeć się o Niemcy; pojmuję, że w tym stanie rzeczy austryacki mąż stanu, kierujący zagraniczną Austryi polityką, musiałby być bardzo ostrożnym, musiałby dobrze się namyślić i dobrze plecy sobie zabezpieczyć, zanimby się mógł odważyć na zawarcie z Rossyą przymierza. Ale czy naszą ma być rolą głosić, że

»antagonizmu z Rossyą nic usunąć nie zdoła?

Czy naszą, czy Polaków jest rzeczą przechodzić »*do porządku dziennego*« nad wyrażoném zdaniem przez hr. Pawła Kutuzowa w broszurze pod tytułem:

»Les Vrais Intérêts du Monde Slave et La Paix Européenne, Réponse au général Skobelew«, —

»że zbliżenie się Rosyi do Austryi przeciw Niemcom, odpowiadałoby może lepiej istotnym interesom państwa carów?« [1]).

Czyż gdyby Rossya zrozumiała rzeczywiście, że obowiązkiem jej jako słowiańskiego Państwa jest ułatwianie, a nie stawianie przeszkód przeobrażeniu się Austryi w Słowiańszczyznę, gdyby zrozumiała, że hańbą jest, zdradą ze strony Słowiańskiego państwa łzy ronić nad upadkiem supremacyi niemieckich centralistów w Austryi, gdyby zrozumiała, że chcąc reprezen-

[1]) »Czas« z 6 kwietnia 1882 r.

tować ideę słowiańską i ze słowiańską Austryą w przymierze wchodzić, to trzeba zaprzestać systemu eksterminacyi względem Polaków; to czyż w takim razie nie byłoby naszém zadaniem przyklasnąć rossyjsko-austryackiemu przymierzu? To też nie dziwi mię, gdy przechodzi austryacki minister spraw zagranicznych do porządku dziennego nad tą lub ową propozycyą przymierza, uczynioną czy to ze strony hr. Szuwałowa, czy też ze strony p. Giersa, ale utrzymuję, że poważny organ polskiej opinii publicznej nie ma prawa przechodzić do porządku dziennego nad kombinacyą hr. Kutuzowa, która się właśnie zasadza na zdrowém ocenieniu obowiązków Rossyi względem Słowiańszczyzny i Polaków.

»Nie ulega wątpliwości« — pisze hr. Kutuzow — »i wszyscy ludzie liberalni we wszystkich krajach, zgadzają się w tém, iż byłoby błędem twierdzić, że położenie obecne krajów i ludów słowiańskich jest normalném i ostatecznem. Stan rzeczy w tych dzielnicach niezgodnym jest ani z zasadą nowożytną równości praw narodów, bez różnicy pochodzenia i religii, ani też z dążeniami ludów słowiańskich. Żywioł słowiański na stałym lądzie europejskim, jako najmłodszy w historyi i najmniej posunięty w swym rozwoju, znajduje się jeszcze pod opieką zbyt często macoszą narodów, które wyprzedziły go w cywilizacyi. Czyż jednak ztąd wnosić należy, że polepszenie bytu Słowian nie może być osiągniętém pewniejszemi środkami, niż powstania i wojny? Czyż mniemasz jenerale, że ci, którzyby w Bośni i Hercegowinie poświęcili się wychowaniu ludu w szkołach, rozszerzeniu użytecznych wiadomości dla rolnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosł, mniejby się przyczynili do postępu tych krajów, niż dowódzcy pułków i bateryj?«

»Naród czeski służyć może za przykład dla każdego ludu słowiańskiego, jak narodowość podległa obcemu panowaniu, odzyskać może swoją indywidualność narodową i dojść do rozwoju swoich sił. Kilka dziesiątek lat temu, żywioł

niemiecki tak dalece przeważał tam we wszystkich sferach życia publicznego, że Czesi zaledwie zachowali pamięć swej indywidualności narodowej i swojego pochodzenia słowiańskiego. Przeciąg kilku dziesiątek lat, poświęconych przez wyborową część tego narodu, pokojowemu rozwojowi sił materyalnych i moralnych ludu, wystarczył, aby przeobrazić jego byt społeczny oraz stosunki ekonomiczne kraju. Nauka, sztuki piękne, wychowanie publiczne i wszystkie gałęzie przemysłu, handlu, rolnictwa, niezmierne poczyniły postępy, niemal nie do uwierzenia, do tego stopnia, iż uczyniły możliwém współzawodnictwo z Niemcami, którzy niegdyś byli wszechwładnymi panami kraju.«

»Dopiero potém powstały domagania się Czechów o autonomię polityczną, odpowiednią prawom innych uprzywilejowanych narodowości w państwie Habsburgów: Węgrów i Polaków. Kierunek autonomiczny polityki gabinetu wiedeńskiego uwieńczył właśnie w tej chwili usiłowania zbawienne i godne szacunku czeskich patryotów, którzy mądrze i przezornie osądzili, że nie będą mogli uszczęśliwić własnego kraju inaczej, jak wiodąc go silną dłonią do pokojowego postępu, opartego nie na zawodném zawsze powodzeniu osiągniętém z bronią w ręku, ale na moralnej wyższości społeczeństwa i rozwoju jego dobrobytu materyalnego. Życzyć sobie trzeba, aby patryoci w innych krajach słowiańskich uczyli się pilnie nowożytnych dziejów narodu czeskiego i żeby zaczerpnęli w nich umiarkowania i mądrości, które ochroniły tę narodowość najbardziej narażoną na germanizacyą, od wszelkich niebezpiecznych przesileń, a które przecież doprowadziły do zwycięztwa sprawy słowiańskiej w Czechach i do uznania wartości i zasług narodu czeskiego przez samych Niemców. Zaiste nigdy nie byłby naród czeski dopiął tak świetnego celu, gdyby jego ludzie polityczni dali się byli wciągnąć w powstańcze kombinacye i gdyby byli wystawili pola i łąki ojczyzny na zniszczenie wśród krwawych walk między jej synami a wojskami austryackiemi.«

»Nie upłynęło jeszcze dwadzieścia lat, jak katastrofa, której Polska stała się nieszczęsną ofiarą, dowiodła lekkomyślności ludzi, którzy oparli usiłowanie oswobodzenia Po-

laków na zawodnych kombinacyach obcej na ich rzecz interwencyi. Zapytaj jednak prawdziwych dzisiejszych polskich patryotów, a powiedzą ci, że powstanie 1863 r. ponownie ugięło naród polski pod jarzmem zwycięzkich sił Rossyi. Naród polski nierównie bliższym byłby dzisiaj ostatecznego oswobodzenia, gdyby zamiast wyczerpywać swoje siły w rozpaczliwy sposób, był je oszczędził i rozwinął w celu szczęśliwego z Rossyą przyszłości połączenia.«

»Czyż zatém przenosisz dla naszych braci pochodzenia serbskiego w Bośni i Hercegowinie los Polski rossyjskiej w r. 1863, czy też Czech austryackich?«...

»Sympatyzujesz niezawodnie jenerale ze Serbami austryackimi, w ich dążeniu do administracyi narodowej i rządu autonomicznego; — ale wtedy dlaczegoż nie zaczynasz od okazania swego współczucia narodowi polskiemu w Rosyi, również pozbawionemu administracyi autonomicznej i również niezadowolnionemu ze swojego położenia. Wzgląd taki na naród polski, który wcale nie jest teutońskim, a który raczej dość głęboką czuje niechęć do Niemców, mógłby ci nawet przysporzyć dzielnego i niezbędnego sprzymierzeńca (z twojego punktu widzenia) w każdém starciu z Niemcami. Byłoby to zatém roztropném, ażeby pojednanie narodu polskiego z Rossyą nastąpiło przed wybuchem wojny z Teutonami, którą przepowiadasz. A zaiste nie dopnie się z narodem polskim, którego najsłuszniejsze dążenia zbezczeszczonemi zostały, istotnego porozumienia, za pomocą mniej lub więcej grzecznych frazesów, ani też pochwał dla oficerów polskich, których odwagę historya na każdej swej karcie zapisała. Polska rossyjska pozostaje dotąd pod systemem, a raczej, żeby prawdę powiedzieć, pod jarzmem rosyjskiém, narzuconém po jej powstaniu jako krajowi zdobytemu siłą zbrojną. Dzisiejsza organizacya tej dzielnicy nie mieści w sobie nawet tej autonomii, której używał kraj za czasów Mikołaja I, — jest to dostatecznie wymownem. Nie odzyska się zaufania, szacunku i sympatyi społeczeństwa polskiego, ustępstwami lub uprzejmością dla tych lub owych osobistości polskich, oraz dla tej lub owej instytucyi miejscowej. Potrzeba na to z naszej strony odwagi cywilnej, polegającej na wyznaniu

naszych błędów i win względem Polaków poddanych rossyjskich, zrozumienia zupełnego wielkich interesów żywotnych, łączących naród polski z rosyjskim i wskazujących im wspólną przyszłość silnego postanowienia cenienia wyżej interesów politycznych i ekonomicznych Państwa rosyjskiego, niż nienawiści historycznych i przesądów pseudo narodowych. Słowem, potrzeba tego wszystkiego, czego nam dotąd brak, aby przygotować między Polską a Rossyą braterskie pojednanie oparte na silnej podstawie, gdyż jedynie takie pojednanie zawierałoby w sobie uznanie równości praw, godności i wolności narodowej ludu polskiego, którego to uznania silne ma postanowienie nie zrzec się nigdy i za żadną cenę.«

Czyż przechodzenie do porządku dziennego przez polski dziennik nad myślą przymierza austryacko-rossyjskiego, na tych warunkach, nie jest dowodem nienawiści historycznych i przesądów pseudo-narodowych? Czyż miałby prawo którykolwiek z ministrów Austryi słowiańskiej odrzucić takie przymierze, gdyby mu było zaproponowaném przez Rząd Rossyi? A gdyby je odrzucił, czyż nie byłoby obowiązkiem od pierwszego do ostatniego Polaka w Galicyi odmówić mu swego poparcia i nie solidaryzować się z działaniem rządu, któryby dążył do utrzymania wiecznego wynaradawiania braci za kordonem? Niechaj »Czas« sam sobie na to odpowie.

Co do mnie, nie myślę wysnuwać daleko idących wniosków ze zdrowej, szlachetnej, prawdziwie słowiańskiej myśli hr. Kutuzowa, myśli sprzymierzenia dwóch sąsiednich słowiańskich państw, na podstawie sprawiedliwości i dobrze zrozumianego interesu obydwoja, w celu zabezpieczenia sobie wzajemnie swobodnego rozwoju swych sił ekonomicznych i moralnych i w celu wzajemnej przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi obrony, bo wiem, że dziś inne prądy wieją z obydwóch stron słowiań-

skiego horyzontu. Wiem jednak także, że nieraz najnędzniejsze, najchudsze ziarno prawdy, niesione w dalekie strony przez burze i wichry, obfity i bujny plon wydać może w przyszłości, jeżeli na urodzajną, bogatą i czystą padnie rolę. Nie zanieczyszczajmy więc tej roli chwastami zawiści, zemsty i pogardy, nie zapominajmy, że i w Rossyi znajdują się szlachetne serca i głębsze umysły, które umieją dalej patrzeć jak na koniec swego nosa, które pojmują inne powołanie Rossyi w Słowiańszczyźnie, jak panowanie nad pustkowiem, zakrytem gruzami, zgliszczami i trupami wszystkich plemien słowiańskich, lub rzucenie ich niepowrotnie na pastwę potomkom Krzyżaków.

A myśl hr. Kutuzowa nie jest zupełnie odosobnionym objawem w Rossyi:

»Polacy stanowią przednią straż w cywilizacyjnej walce Słowian z Teutonami« — powiada przytoczony przez »Czas« z 24 sierpnia 1883 roku artykuł *Nowosti* — »Niemcy bezpośrednio są w tem zainteresowane, aby tę przednią straż złamać. Oczywiście, że pozbawienie na zawsze Polaków samodzielności, zadanie Niemiec w znacznej części ułatwia. Germanizując usilnie Polaków, Niemcy starają się wszelkiemi środkami, aby z drugiej strony i Rosya burzyła w Polsce jej cywilizacyę narodową, a to dlatego, aby, gdy nadejdzie czas, mieć do czynienia już nie z jednolitą narodowością polską, lecz z jakimś aglomeratem różnorodnych plemion, wśród którego wszczepienie kultury niemieckiej będzie już sprawą względnie niezbyt trudną. Niemcy nie myślą, aby Rosyi udało się zrusyfikować Polskę, lecz chcą, aby ona zaszczepiła rozkład w narodowości polskiej i przez to zniżyła siłę jej oporu w walce z niemiecką kulturą. A to odpowiada ich celom w zupełności, bo jeżeli w federacyi państw słowiańskich pod przewodnictwem Rosyi, Polska autonomiczna jest przypuszczalną, to w granicach zjednoczonych i ostatecznie zaokrąglonych Niemiec dla Polski w żadnym razie miejsca być nie może.«

»Oto, dlaczego prasa niemiecka tak usilnie poczyna agitować przeciw Polakom i podszczuwać Rosyę na nich. Im bardziej społeczeństwo polskie wyrzeka się knowań rewolucyjnych, im głębszą staje się jego świadomość zbawienności pracy pokojowej dla wzmocnienia bytu materyalnego i duchowego, tem jest silniejszém rozdrażnienie Niemców przeciw Polakom.« »Ale pokojowa praca cywilizacyjna może ustalić przyjazne pomiędzy Rosyanami a Polakami stosunki, pojednać ich na długo, a nawet być może, że na zawsze, a to w imieniu wspólnych celów — walki z obopólnym wrogiem — Niemcem. Zarodki tego zwrotu w rosyjsko-polskich ideach społecznych dają się spostrzegać w życiu. Rosyanie nie przestają podnosić myśli pojednania, przodownicy społeczności polskiej w sposób jak najbardziej stanowczy występują przeciw robotom rewolucyjnym, i energicznie obstają za korzyściami spokojnej, organicznej pracy wewnętrznej. Niemcy widzą to wszystko i bardzo dobrze rozumieją ważne znaczenie tego ruchu, którego jednak widzieć, ani uznać głośno nie chcą, a ich praca kieruje się wyłącznie nieufnością i nienawiścią ku Polakom. Tym sposobem Niemcy znajdują sobie sprzymierzeńców i popleczników w publicystach moskiewskich i dzieje się rzecz dość szczególna, bo »liberalna« prasa berlińska idzie ręka w rękę z ultrakonserwatystami, — a raczej retrogradzistami ze Strastnego bulwaru.«

Że tego rodzaju objawy uczciwych uczuć względem Polaków w prasie rossyjskiej nie były unikatami, dowodzi tego również zacytowany już powyżej artykuł »Gołosa« o sprawie Unitów; a choć nie jest moim zamiarem, zestawiać tu wszystkich śladów odzywania się głosu sumienia w społeczeństwie rossyjskiém, to nie mogę pominąć milczeniem słów wypowiedzianych w 1881 roku przez

»Russkij Kuryer«, dziennik wychodzący w Moskwie pod redakcyą Łunina« [1]); słów »zasługujących zdaniem »Czasu« —

[1]) »Czas« z 22 czerwca 1881 r.

»ze wszechmiar nietylko na uwagę, ale nawet na wszelkie z naszej strony uznanie«:

»Rosya, albo raczej rosyjska państwowa władza, wypróbowała na polskim narodzie wszystkie sposoby uśmierzenia, rzucania postrachu i rusyfikacyi, zaczynając od tych, jakie praktykowano co do południowych Słowian, aż do takich, jakie się dziś praktykują, co do północnych Słowian. I cóż ztąd? Oto na wszelkie domagania się Rosyi, upokorzenia się i samobójstwa, naród polski odpowiedział: *non possumus*. Wyniszczenie po raz ostatni miało miejsce w Ameryce; wyniszczano tam czerwono-skórnych. Od tej chwili stało się niemożliwem, bo na to nie pozwala obecna cywilizacya. Rusyfikacya stała się tylko gazeciarską himerą, której bezskuteczność i bezmyśl nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Zmoskwiczyliśmy tylko garstkę polskich renegatów, zdrajców swej narodowości i swej historycznej przeszłości, ale nie zdołaliśmy zrusyfikować ani jednej polskiej gminy. — Wobec takich faktów pierwsze pytanie o żywotności narodu polskiego samo z siebie upada i wywołuje temsamem drugie pytanie, które zamyka się w tem: jakim sposobem pomiędzy polskim a rosyjskim narodem ustanowić prawidłowy *status quo* [1]), to jest takie ludzkie i polityczne stosunki, któreby obejmowały wzajemne dobro i były rękojmią rozwoju cywilizacyjnego jednego i drugiego narodu? Na to pytanie, w którem w istocie zawiera się kwestya polska w jej społecznym przejawie, odpowiemy: pomiędzy rosyjskim a polskim narodem powinny być zaprowadzone stosunki szczerego braterstwa. równouprawnienia i wzajemnego szacunku; powinna z obydwóch stron nastąpić amnestya za całą przeszłość, dlatego że byłoby najwyższą niesprawiedliwością robić obecne pokolenie jednego i drugiego narodu odpowiedzialnem za to, co zrobili ich przodkowie, podobnie jak byłoby niesprawiedliwem robić odpowiedzialnemi narody za system działania i i politykę tych, którzy nimi rządzili lub rządzą. — Stanąwszy na tym punkcie poglądu, pierwszorzędne siły inteligencyi obudwu jeszcze świeżych i coraz więcej dojrzewających na-

[1]) Zdaje się, że chodzi o *Modus vivendi*.

rodów, powinny, nie czekając na urzędowe zmiany istniejących warunków, wyciągnąć do siebie ręce bez wstecznych myśli i szczerze podjąć zadanie wzajemnego duchowego zbliżenia się, które tylko możliwe na mocy wzajemnego sumiennego poznania się i pojmowania. Rosyjskie społeczeństwo powinno przyzwyczaić się do szanowania polskiej narodowości i jej losów, a również właściwości języka, religii, literaratury, zwyczajów i obyczajów narodowych. Zadanie takie nie urzeczywistni się latami, ale pokoleniami. I oto dla czego należy koniecznie spieszyć się z przystąpieniem zaraz do tego, póki jeszcze nie za późno.« ...

Piękne to bardzo mówimy, ale cóż z tego, kiedy to tylko słowa, kiedy ze słowami nie idą w parze uczynki! — niepomni, że: »*na początku było Słowo.*«

Na cóż rachować mówimy w tej Rossyi, kiedy lud ciemny, a większość szlachty i arystokracya stoczona moralnie przez schyzmę, despotyzm i biórokracyą? — Spojrzyjmy w naszą historyą, sięgnijmy pamięcią w czasy Sejmu czteroletniego, przypatrzmy się tej szlachcie i tym magnatom polskim, przypomnijmy sobie przekupstwa dostojników i gorsze od nich krzywoprzysięstwa [1]), przy-

[1]) »Sejm Czteroletni« napisał X. Waleryan Kalinka r. 1880, tom I str. 272: «Krasiński mówił, że trzeba złemu zaradzić tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Czyż może obywatel przysiądz, jako nie brał pensyi, kiedy mu prawo pozwalało czynić to byle bez szkody dla Ojczyzny? Należy to prawo odmienić, a rotę przysięgi *nie brałem*, jako w zapale uchwaloną, uchylić. — Tegoż zdania był i Ożarowski, który wyłożywszy z wielkim entuzyazmem powinności każdego zachowania się w cnocie obywatelskiéj, przyzwał Boga na świadectwo, jako nigdy od żadnego Dworu nie był pensyonowany.» «Było to prawdą» — robi uwagę szanowny Autor — «aż do tego czasu! Niestety, we dwa miesiące późniéj, przestało być prawdą .... str. 273 ... »Byłbym zatem, rzecze twórca projektu, Seweryn Potocki, lecz, że jednomyślności niema, trzeba ją całą podyktować.» «I tak się stało, Pieczętarze Marszałkowie Konfederacyi, Deputaci z Senatu i ze Stanu rycerskiego, przyzywani z kolei, przysięgali: «jako pensyi zagranicznéj nie brałem i brać nie będę».... «Jacek Małachowski pobierał od Józefa II wynagrodzenie

pomnijmy sobie hańbiącą sprawę przysięgi niebrania pensyi zagranicznych; przypomnijmy sobie ten straszny ucisk ludu wiejskiego przez szlachtę polską, a przyjść

---

za starostwo, zabrane mu przez skarb austryacki. Chociaż płacone w kształcie rocznéj pensyi, miał prawo Kanclerz uważać je za intratę mu należną i mógł mniemać, że nie podpada pod przysięgę. Zresztą nie on jeden był w tem położeniu; podobnież z tego samego tytułu wynagrodzenie otrzymywał od Austryi Ks. Podkomorzy, Branicki, Corticelli i inni. O wiele gorszym był stosunek jego z Dworem rossyjskim. Mamy w ręku depeszę Stackelberga do Katarzyny (1787), w któréj czytamy te smutne szczegóły. Gurowski marszałek w. litewski pobierał od czasów Repnina pensyę 2.400 dukatów za wielkie usługi oddane Rossyi. «Zrobiłby on korzystny dla siebie interes (pisze ambasador), gdyby tę pensyą mógł sprzedać po połowie marsz. nadw. Raczyńskiemu i kancl. Małachowskiemu, którzy się do jéj kupna ofiarują, pod warunkiem, że mogliby jéj aż do śmierci używać. Raczyński ma już sobie przyznane 1500 duk. rocznie z epoki podziałowéj, podczas któréj swym wszechwładnym wpływem, w trzech województwach wielkopolskich, wiele usłużył Rossyi. Łaską zaś wyświadczoną hr. Małachowskiemu, WCMość zapewniłaby sobie w. Kanclerza i liczną rodzinę, mającą znaczenie w Polsce, a która nigdy nie chciała korzystać z jéj szczodrobliwości»... «Katarzyna, o ile wiemy, nie potwierdziła téj propozycyi; snać nie zdawało jéj się przyzwoitem, aby jéj łaski mogły być przedmiotem układów. Gurowski nie przestał pobierać swéj pensyi, ale od téj pory — i Małachowski otrzymał 2000 duk. rocznie. Było to w połowie r. 1787! Dodajmy, że złożywszy przysięgę (21 grud. 1788), wyrzekł się swéj pensyi. — Lepiéj byłby Sejm uczynił, w myśl wniosku Szembeka, gdyby tylko przyszłość chciał przysięgą zabezpieczyć, a przeszłość zostawił przeszłości. Nie była bez roztropności owa rada Staszyca: «Zaprzestańmy używać przysiąg; one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę!»

Str. 276: «Smutno powiedzieć, Stanisław August sam usprawiedliwiał ten brzydki zwyczaj. Wyniesiony łaską Imperatorowéj na tron, urządziwszy dwór jéj kosztem i późniéj jeszcze aż do epoki podziałowéj z tego samego źródła zasilał swe finase, które zawsze były w nieporządku. Że agitacya Podoskiego, która poprzedziła Konfederacyą radomską, była puszczona w ruch i podtrzymywana za fundusze Rossyi, to wiadomo; pierwsi co z tych czasów poczęli brać stałe pensye z kasy rossyjskiéj w Warszawie, byli, o ile wiemy, Godzki, wojewoda podolski, Poniński i Gurowski. Sejm podziałowy zasłynął przekupstwem. Trzy mocarstwa zaborcze złożyły do wspólnéj kasy 80 tysięcy dukatów na opędzenie wydatków; wszakże

będziemy musieli do przekonania, że nie wolno nam zwątpić o przyszłości narodu rossyjskiego.

Cóż po tych słowach mówimy wreszcie, kiedy one

---

ta summa niemal cała przeszła w ręce Ponińskiego i jego kolegi Radziwiła kaszt. wileńskiego, z których pierwszy otrzymywał 2000 duk., drugi 1000 duk. miesięcznie przez czas trwania delegacyi; na głosy poselskie nie wyszło więcéj nad 8000 dukatów. Ogólny wydatek (78.213 dukatów) nie wyczerpał całéj kasy; drobnostką to było w porównaniu z sumami, jakie na Sejmy szwedzkie nieco pierwéj łożono. — Od téj chwili aż do końca Sejmu czteroletniego posiadamy dokładną listę pensyonowanych z kasy Ambasady rossyjskiéj. Razem nawisk kilkanaście, z wydatkiem 15 do 20 tysięcy dukatów rocznie.»

«Przypisek str. 277:... «Od Sejmu podziałowego pobierali stałe pensye: Godzki (3333 dukatów), po którego śmierci pensyą tę odziedziczyła żona; Gurowski marsz. w. lit. (2400); Młodziejowski kancl. (3000); Dzierzbicki woj. łęczycki (1500); Poniński podskarbi (2400); ks. August Sułkowski (3000). W r. 1777 przybywa Miaskowski star. gniezn. (400); w r. 1778 Raczyński starosta wielkopolski, późniéj marsz. nadw. (1500); Humiecka, wdowa po Józefie miecznikú kor., z domu Rzewuska (1200); Friese sekretarz król. (180). W r. 1787 znajdujemy na liście kanclerza Małachowskiego (2000), biskupa Kossakowskiego (1500); Boskampa szambelana (500).»....

«Str. 278: «Stanowisko opozycyi lepsze było, czystsze pod tym względem. Nikt z jéj koła, o ile nam wiadomo, nie brał w tym czasie pensyi z kasy pruskiéj.»...

«Wszelako i w tym czasie, znajdowało się w stronnictwie pruskiem kilku wybitnych ludzi, którzy choć pensyi nie przyjmowali, prosili o pożyczki. Takim był ks. Antoni Sułkowski, takim ks. Karol Radziwiłł, a na ostatku biskup Rybiński. Prałat ten od lat 11 rządził dyecezyą Kujawską, któréj część, skutkiem podziału, dostała się pod panowanie pruskie. W r. 1777 wykonał on w Kwidzynie przysięgę (25 listop.), którą trudno zrozumieć, jeżeli się wspomni, że ją składał biskup katolicki i Senator Rzpltéj».... «Gdyby partya praska (pisze de Caché) potrzebowała jeszcze jakiéj pomocy na Sejmie, toby ją znalazła w przybyłym świeżo Biskupie kujawskim, który swe zupełne oddanie się Dworowi pruskiemu w sposób osobliwszy okazał.» «Odtąd Rybiński, choć rzadko ale zawsze w myśl opozycyi przemawiał, skarbiąc sobie łaskę opinii publicznej; odtąd też Lucchesini i Buchholz wzięli go pod szczególną opiekę. «Robię co mogę, pisze ten ostatni, aby wprowadzić Biskupa kujawskiego do Deputacyi zagranicznéj.» «I udało mu się, jak już wiemy; po Ignacym Potockim otrzy-

zaledwie w drobnej, wyborowej cząsteczce rossyjskiego społeczeństwa znajdują uznanie i oddźwięk, kiedy cała ta massa narodu rossyjskiego, kierowana ręką Katkowów,

---

mał Rybiński na większą liczbę głosów. Porówno z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł, Deputacyę uważać poniekąd jako bióro swoje. Wówczas i długo później nie było tam dla niego żadnego sekretu, i nic się bez jego woli nie działo.«

Idem tom I. str. 438: «Strojnowski uwiadomił Izbę, że chociaż Stany zastrzegły wyraźnie, że podatek protunkowy dwory, a nie podwładnych ma dotykać, to jednak w wielu miejscach dziedzice poważyli się wyciskać go z chłopów; prosił więc, aby temu nadużyciu zapobiedz uniwersałem. Sapieha mniemał, że uniwersał nie wystarczy, że potrzebne jest prawo, któreby wyznaczyło karę na przestępców. Król najgoręcéj poparł myśl Sapiehy: «Nie godzi się, mówił, uciemiężać téj części ludności, którą prawdziwie dobrodziejami nas wszystkich nazywać należy.» W tym samym duchu odzywali się Krasiński, Stan. Potocki, ks. Czartoryski. Marszałek z swojéj strony nowe złożył doniesienia, iż w istocie na chłopów zwalają cały podatek protunkowy, że z tego uciśnięcia ludu najpewniéj wybuchnąć mogą bunty, których się tak obawiamy; zatem należy wyraźnem prawem i wyraźną karą ubezpieczyć wolę Sejmu. Sprzeciwił się Zaleski (trocki). Nie zdawało mu się, aby chłop za swoje krzywdy mógł szlachcica skarżyć do sądu; twierdził, że prawo i kary są zbyteczne, wystarczy, jeżeli komisya skarbowa odezwie się do sumienia obywatelstwa. Te argumenta trafiły do przekonania większości, i chociaż Król raz jeszcze za prawem przemawiał, skończyło się na uniwersale, który upomniał i zachęcał, ale nikogo do odpowiedzialności nie pociągnął.»

Idem tom I str. 487: «Z podatków, uchwalonych w tym roku, spodziewamy się 36 milionów; w rzeczywistości, przyniosły one 18 milionów. Najfatalniéj i najboleśniéj, zawiódł podatek 10 grosza, którego uchwalenie z taką w Sejmie powitano radością. Już w sierpniu zwierzył się Małachowski Lucchesiniemu ze smutkiem, że komisarze, delegowani do wyszukania ofiary dziesiątego grosza, takie przyjęli taksy, że nie dziesięciu procentów od intraty, ale zaledwo trzech, spodziewać się należy. W istocie cały dochód 10go grosza, w Koronie i Litwie nie przeszedł 6 milionów! Rezultat ten przejął Izbę głęboką boleścią. „Jakto być może, woła jeden z posłów, abyśmy mieli tylko 60 milionów dochodów, kiedy jest wiadomo, że 100 milionów wydajemy corocznie zagranicę!« »Nie trudno było zrozumieć, dlaczego tak się stało: właściciele lub ich ekonomowie ukrywali ile możności swe dochody, a i te, do których się przyznali, jeszcze zbyt nisko ocenione rostały. Wskazywano dobra, w których zatajono po kilka

Aksakowów i Pobiedonoscowów, mających rozstrzygający dziś wpływ na opinią publiczną i sfery rządowe, idzie po dawnemu, szlakiem nieprzejednanej nienawiści do wszystkiego co polskie, pędząc naród polski w otchłań wynarodowienia, zniszczenia, zagłady społecznej i so-

---

folwarków; browary, które wyrób swego piwa o kilka tysięcy beczek podały niżéj prawdy. W Wielkopolsce, gdzie zboże płacono najdrożéj i gdzie sprzedaż była łatwą, komisye oszacowały kopę pszenicy po 8 zł., kopę żyta po 6 zł., a nawet po 4 złote, niektóre dochody jak n. p. z bydła całkiem pominięto. W ten sposób właścicielom, o których wiadomem było, że z kontraktu dzierżawnego pobierają 50 tysięcy zł., oznaczono 900 zł. ofiary 10go grosza. Opowiadał Zieliński, poseł nurski, że w jego sąsiedztwie, są królewszczyzny, przynoszące po 40 tysięcy czystego dochodu, a zapisano, że tylko 10 tysięcy przynoszą; że szlachcic, mający ze swéj wsi 12 tysięcy zł. składał ofiary niespełna 200 zł. Nie dosyć na tem. Oddawna skarżono się na zbyt niskie lustracye starostw, dlatego nową polecono. Lecz skoro taksy dla dóbr ziemskich przyjęte, posłużyły także do oszacowania dóbr starościńskich i duchownych, pokazało się, że półtory kwarty dawnéj lustracyi przyczyniło więcéj, niżli dwie kwarty z nowéj. Zamiast podwyższyć, zniżono podatki!“

»A te wszystkie zeznania i oszacowania, opierały się na potrójnéj przysiędze: ekonoma, dziedzica i delegowanego komisarza.«

Idem str. 489: »Ogół obywatelstwa nietylko ofiarnym nie był, lecz lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle pozostał; w całéj Rzpltéj, z wyjątkiem trzech lub czterech województw, złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności.«

Idem str. 490: »Zawód z ofiary 10go grosza tem cięższy był, że obywatele mieli prawo potrącić z niéj podatek *protunkowy*, nakazany w styczniu. Od sumy 6 milionów należało zatem odjąć 5.300,000, a tak na utrzymanie wojska przybywało przez ten rok niecałych 700.000, z całego obszaru wiejskich posiadłości, szlacheckich, starościńskich i duchownych. Proponowali niektórzy zatrzymać podatek protunkowy; odpowiadali inni, że tego Sejmowi uchwalać nie godzi się, chyba, gdyby obywatele sami, z własnéj to uczynili woli. Król pragnąc otworzyć tę drogę, oświadczył, że z dóbr swoich nie żąda zwrotu protunkowéj zaliczki; za jego przykładem poszła w istocie wielka liczba sejmujących i prawie całe Sandomirskie. Wniósł Mich. Zaleski wydanie uniwersału, w którymby Marszałkowie zachęcili całą Rzpltą do podobnego zrzeczenia się; ale przeważyła opinia, że tego rodzaju odezwa trafiłaby jedynie do obywateli gorliwszych, którzy zapewnie ofiarę 10go grosza sumiennie obliczyli.

cyalnej rewolucyi, a bieżąc z coraz to większą zawziętością, podwaja razy za każdym krokiem tej krzyżowej drogi? Na to znowu odpowiedź: — Nie zapominajmy, że od samego początku świata, jednostki a nie motłoch prowadziły ludzkość ku prawdzie, że wśród największego upadku ludu wybranego, potężny głos proroków sprowadzał go na drogę prawdy. Drobny naród żydowski wykarmił w swém łonie Zbawiciela świata, a głos prawdy i zbawienia, niesiony przez dwunastu apostołów pomiędzy zbutwiałe społeczeństwo Rzymu, zwyciężył dzikie namiętności, zwyciężył nieprzejednaną zawiść, zwyciężył wyrafinowane pastwienie i znęcanie się potężnych władców pogańskiego świata, i zatknął krzyż Chrystusa na starożytnej Cezarów stolicy.

Życie i rozwój narodów nie liczą się latami, ale lat dziesiątkami i wiekami. Tam gdzie odwieczna nienawiść narodowa, ciężkie grzechy z jednej, a cięższe jeszcze pastwienie się z drugiej strony, wykopały przepaść głęboką pomiędzy dwoma pobratymczemi szczepami jednej słowiańskiej rodziny; przepaści nie zasypie, nie zbuduje trwałego przez nią pomostu ten, kto chce budowę jego zaczynać od pokładu, zamiast zakładać fundamenta, pod filary na samém dnie przepaści. Pokładem, po którym możemy przejść i braterskim połączyć się uściskiem, jest uszanowanie i swoboda naszej rzymsko-katolickiej wiary, uszanowanie naszego języka, naszej cywilizacyi, naszej narodowości; — jest wspólna miłość dla wspólnej wielkiej sprawy słowiańskiej. Lecz czyż mamy wyczekiwać, aż złoty ten most rzuci przez przepaść czarodziejska ręka wielkiej polityki? Czyż mamy na tą chwilę wyczekiwać w bezczynnej nienawiści, topiąc w niej naszą siłę moralną, ekonomiczną i narodową? Czyż nie jest raczej naszém zdaniem, zejść ostro-

żnie na samo dno przepaści i tam z chrześciańską cierpliwością zbierać skrzętnie rozrzucone gruzy naszej przeszłości i z tych pozostałych szczątek składać kamień na kamieniu, łączyć je cementem miłości i wznosić zwolna filary dla przyszłego mostu?

Tą wiedziony myślą pisałem w r. 1880 [1]), że: »Gdybyśmy w sądzie swym o wzajemnym Polaków do »Rossyi stósunku nie powodowali się abstrakcyą teoryi, »lecz starali się rozważyć i uwzględnić rzeczywisty stan »rzeczy, stworzony ostatniem powstaniem, gdybyśmy »również zechcieli w swych poglądach nie pomijać we- »wnętrznego położenia Rossyi, zagrożonej w domu po- »stępami przewrotu, gdybyśmy wreszcie na historyą i »tradycye Rossyi raczyli zwrócić uwagę, to niezawo- »dnie nie utrzymywalibyśmy, »że z obecnym ustrojem pra- »wodawczym i obecnym systemem wszelkie pojednanie »z Polakami jest mrzonką«, lecz przeciwnie przekona- »libyśmy się, że tylko pojednanie na dzisiejszym zało- »żone systemie i ustroju może przedstawiać rękojmią »trwałości.«

»Każdą głośną radykalną na naszą korzyść reformę »musiałby koniecznie i to w niedługim czasie spotkać »los reform Margrabiego, których zniweczenia, może »główną było przyczyną, że odbijając zanadto od istnie- »jącego w Rossyi porządku, poruszyły za wiele obaw »i niechęci liberalno-narodowego w Rossyi stronnictwa, »które dotąd jeszcze u steru władzy pozostaje. A temu »chyba nikt zaprzeczyć nie zdoła, że każdy cesarz rossyj- »ski, z Rossyą przedewszystkiem liczyć się musi, a ko- »nieczność ta wzmaga się z dniem każdym w miarę »postępu socyalizmu. Naciskowi konspiracyi i zbrodni

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską r. 1880, str. 88 i 89.

»ustąpić rząd nie może i nie powinien, udzielenie zaś »wyjątkowej szerokiej autonomii Królestwu doprowa- »dziłoby do największego rozdrażnienia opinią całej Ros- »syi, którąby z tego powodu już bez wyjątku po stro- »nie konspiracyi stanąć mogła. Nie autonomii, nie gło- »śnych programowych reform Królestwu w tej chwili »potrzeba, lecz moralnego poparcia władzy i szczerego »tejże zwrotu ku warstwom uczciwym i konserwaty- »wnym kraju. Niech rząd bez hałasu, po cichu wpro- »wadzi polski wykład religii do tych szkół, w których »od lat kilku katechetów niema, niech w wyborze »nauczycieli, profesorów, sędziów itd. zaprzestanie się »kierować tendencyą russyfikowania, lecz przedewszyst- »kiem niech zważa na moralną wartość, uczciwe za- »sady i prawość charakteru, niech usunie tą sieć do- »kuczliwych drobnych, administracyjnych przepisów, »krępujących księży w wykonywaniu swych obowiązków, »w kształceniu moralnem ludu, i zdających ludzi uczci- »wych i konserwatywnych na łaskę i niełaskę władz »administracyjnych i żandarmeryi, niech usunie w ten »sposób tamy stawiane działaniu ludzi uczciwych w obro- »nie samychże praw dziś w państwie obowiązujących »i niech przez to, na podstawie dzisiejszego ustroju da »ludziom dobrej woli możność opierania się prądom »zgubnym zarówno dla społeczeństwa, jak dla rządu »i państwa, a pokaże się, że nawet bez zmiany obe- »cnego ustroju prawodawczego i obecnego systemu, »pojednanie z Polakami nie będzie mrzonką. Uczyniw- »szy zadość tej piekącej, tej dziś najważniejszej dla kraju »potrzebie, mógłby rząd zwolna przystępować w miarę »możności i sposobnych do tego okoliczności do dal- »szych reform, a przedewszystkiem do wprowadzenia »języka polskiego do szkół i sądownictwa, do stałego

»uregulowania stósunków z Kościołem katolickim itd., »pierwszym jednak warunkiem, by do tego przyjść mo»gło, jest pamięć na przestrogę Margrabiego.«

»Nie mierzcie czasu piędzią codziennej niecierpliwości«.

Kto nie chce wierzyć prawdzie słów moich, niech idzie do Królestwa, niech się przekona, że najgorsze prawa, najwstrętniejsze przepisy i instytucye, obrachowane na rozbicie polskiego społeczeństwa, stają się bezsilnemi i nie są w stanie zburzyć porządku społecznego tam, gdzie zarówno szlachcic polski, jak komisarz do spraw włościańskich, sędzia lub naczelnik powiatu, przejętymi są szlachetnem poczuciem sprawiedliwości. Idźcie w kraje zakordonowe i spytajcie się rodziców, co jest najstraszniejszą groźbą dla ich dzieci w szkołach publicznych? A dowiécie się, że strasznem jest utrudnieniem nauka pobierana w rossyjskim języku, ale stokroć straszniejszą jest rzeczą brak czułej, serdecznej opieki nad dzieckiem ze strony nauczyciela i władz szkolnych, brak wszelkiej względem dziecka życzliwości, którą zastępuje zawiść, chęć szkodzenia i radość, która ogarnia serce nauczyciela, gdy widzi, że polskie dziecko nie robi postępów w naukach, lub wchodzi na bezdroża pod względem moralnym. Idźcie na wieś i pomówcie z dziedzicem, a dowiecie się, że straszną jest klęską wypędzenie ojczystego języka z gminy i sądownictwa, ale stokroć straszniejszą to, że każda nieprawość, każda podłość, każdy rozbój nawet może liczyć na poparcie władzy, jeżeli się je obleje sosem rossyjskim, ale stokroć straszniejszą rzeczą jest to, że chłop polski przychodzi do przekonania, że wystarcza wystąpić w charakterze Rossyanina, *„to już przez to samo, rossyjskie sądy, rossyjski rząd musi pobłażać jego zbro-*

dni lub występkom, że więc stanowisko Rossyanina do każdej uprawnia nieprawości“ [1]).

Spytajcie się ludzi pragnących zgody z Rossyą na gruncie słowiańskim, a dowiecie się, iż dla sprawy słowiańskiej zgubnem jest, że w krajach polskich z Rossyi nasłani rządzą urzędnicy, ale stokroć zgubniejszem to, że urzędnicy ci zrażając do siebie polskie społeczeństwo swoją fałszywością agentów policyjnych, swoją niedbałością o dobro ludu i kraju, opieką udzielaną wszystkim rozkładowym czynnikom społeczeństwa polskiego, wszelkim nadużyciom, występkom, zbrodniom nawet, byle tylko, aby krok jeden naprzód popchnąć zachwianie harmonii pomiędzy chłopem a dworem, pomiędzy ojcem a dzieckiem; wołają potem w niebogłosy, że Polacy z powodu politycznego antagonizmu i narodowej zawiści zdala się od nich trzymają.

Jeżeli pod tym względem nie posunęliśmy się ani kroku naprzód, a co gorsza, że z dniem każdym do coraz głębszej spuszczamy się otchłani, to zbrodnia ta względem idei słowiańskiej, względem wspólnej naszej ojczyzny, względem Słowiańszczyzny, tym razem już nie na polskiem ciężyć będzie sumieniu.

Ważne i nieszczęsne wypadki w Rossyi szybkim postępowały krokiem i stanowczy wywarły wpływ na wewnętrzne dzieje tego państwa. Śmierć nagła i straszna cesarza Aleksandra IIgo położyła koniec wpływom partyi liberalnej. Hrabia Tołstoj objął rządy wewnętrzne państwa. Nowy monarcha Cesarz Aleksander IIIci, ująwszy w rękę ster Cesarstwa, wszedł na nową drogę, którąby można streścić w tych kilku słowach: Stanow-

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego, napisał Jerzy Moszyński 1882, str. 69.

czość i siła przeciwko zgniłym pierwiastkom społecznym, wiara Chrystusa dla zdrowych części społecznego organizmu.

I tej to wyższej idei zawdzięcza naród polski, że pomimo krzyków rozpaczy pp. Aksakowów, Katkowów, Pobiedonoscowów, pomimo przeważnego ich na rząd dzisiejszy i opinią w Rossyi wpływu, doszło do skutku porozumienie z Rzymem, i od dwudziestu lat osierocone stolice biskupie, ujrzały znów swych pasterzy, którymiby się najwięcej nawet wymagające społeczeństwo wiernych chlubić i poszczycić mogło. Czy ugoda odpowiedziała wszystkim naszym pragnieniom? Czy zapewniła Kościołowi katolickiemu należytą swobodę? Czy zasłoniła Unitów przed prześladowaniem? czy uratowała im wolność korzystania ze światła prawdziwej, powszechnej wiary Chrystusa, opartej na opoce Piotrowej? Zapewne, że nie, jak również pewnem jest, że w stósunku z tem, co było przedtém, umowa ta jest ogromnem dobrodziejstwem, ogromnym postępem ku lepszemu, gdyż biada owczarni, której uderzą pasterza; jak również pewnem jest, że była korzystną dla ogólnych, wielkich interesów Kościoła katolickiego i jego przyszłości, że była zgodną z jego dobrem — inaczej bowiem nie byłby jej przyjął Ojciec święty, najwyższa przez Ducha świętego natchniona Głowa Kościoła Chrystusowego. Niespodziewanie więc tylko pod wpływem poczucia sprawiedliwości i głębszych poglądów na obowiązki monarchy, które Bóg wkłada na rządzących względem poddanych mu narodów, otrzymał kraj nasz od Cesarza Aleksandra IIIgo potężny zadatek tego, co jest najdroższym ze wszystkich jego skarbów, co jest nietylko naszym skarbem, ale wspólnem najwyższem dobrem całej ludzkości, łą-

czącem ją z Bogiem, łączącem ją z chrześciańską cywilizacyą: otrzymał zadatek wiary.

I my Polacy galicyjscy, którzy przywłaszczamy sobie od lat dwudziestu prawo przemawiania za całą Polskę, za wszystkie rozdzielone Polski dzielnice, którzy ucisk i zaniedbanie wiary od lat dwudziestu jako najcięższy cios, jako najstraszniejszą moralną klęskę przy każdej przedstawialiśmy sposobności, którzy nieomieszkaliśmy wyzyskiwać ucisku wiary na wszystkie możliwe tony dla utrzymania i rozdmuchiwania świętej zawiści, wypowiedzianej Rosyi od

»Cara aż do ostatniego kacapa«,

jakiemże odpowiedzieliśmy dziękczynieniem? Jakiemi wyrazami wdzięczności dla Monarchy, który pomimo ogólnie panującej w Rossyi zaciętości przeciw rzymskiemu Kościołowi, nie wachał się zrobić pierwszego kroku na drodze sprawiedliwości?

Jeszcze nie znał »Czas« treści i doniosłości ugody, jeszcze przypuszczał, że

»Co do unitów chełmskich, rząd rosyjski miał się zgodzić na swobodny wybór między prawosławiem, a łacińskim katolicyzmem« [1]),

a już nie odmówił sobie przyjemności, by okrasić tą nowinę rzuceniem ziarna wątpliwości co do dobrej wiary Cesarza.

»Nominacya biskupów« — pisze »Czas« dalej — »na wszystkie dyecezye opróżnione, oraz otwarcie seminaryów i przywrócenie stosunków dyplomatycznych, a zarazem możność znoszenia się Biskupów z Rzymem, oto główne, a bar-

[1]) *Czas* z 3 stycznia 1883 r.

dzo ważne korzyści ugody, na które wszystkie doniesienia się zgadzają. Wobec takich ustępstw ze strony rządu rossyjskiego, trudno przypuszczać, aby było w jego zamiarach w bliskiej przyszłości, przez niedotrzymanie warunków ugody, lub przez nacisk w kwestyi językowej, wywołać nowy konflikt, nową walkę religijną, nowe prześladowania. Głównym motorem ugody z Rzymem była niewątpliwie chęć kompromisu, aby ze względu na nihilizm nie zostawić kilku milionów katolików w stanie urzędowej bezwyznaniowości, jaką brak księży i biskupów, ciągły ucisk i prześladowanie w celach nawracania na *schizmę* sprowadzało«.

To więc było powodem ugody. Cesarz zmuszonym był do niej ze względu na osobiste swoje bezpieczeństwo, podczas gdy żywioł polski, jak o tem wiemy zdawna, nie potrzebuje się obawiać nihilizmu, bo na czystem jego ciele podobne wrzody nie mogą się przyjąć, które są wyłączną właściwością korrupcyi moskiewskiej, a więc oczywiście nie mamy najmniejszego powodu do wdzięczności. Rachunek nasz z Cesarzem Aleksandrem IIIcim zamknięty i zamknięty naszem »*habet*«; rzecz to jasna dla każdego czytelnika »Czasu«, o ile podwójna rachunkowość jest w ogólności rzeczą jasną. Ale czyż nie wypadało przynajmniej doczekać się chwili, w której nastąpią, ten »*konflikt*«, ta »*nowa walka religijna*«, te »*nowe prześladowania*», a nie podsuwać ich w chwili właśnie, kiedy ugoda z Rzymem przychodziła do skutku. Czyż »*Czas*« obawia się, żeby się stósunki Kościoła w Rossyi nie uregulowały? Czyż obawia się, by nie ubyła dziennikowi cała jedna kolumna pod rubryką prześladowań katolickiego Kościoła w Rossyi? Czy obawia się, żeby nie ubył mu jeden skuteczny środek do utrzymania narodowej syntezy? Czyż to miałoby być głównym motorem tego nieustającego kompromisu z zawiścią i jątrzeniem?

Przychodzi wreszcie chwila nominacyi biskupów, i z czémże »*Czas*« występuje, jakiemi radosnemi słowy dzieli się wiadomością z polską publicznością? jaki wyraz wdzięczności znajduje w swem sercu dla Monarchy, który powrócił owczarni pasterzy? Kwaśny, suchy przygryzek, nasmarowany cierpką nauką moralną dla Rossyi, i przełożony wątpliwościami co do szczerości zamiarów, oto wszystko, na co się »Czas« w tej ważnej zdobyć umiał chwili.

»Nominacya biskupów« — pisze on w dniu 24 marca 1883 roku — »to wstęp dopiero do nowego rozdziału Dziejów Kościoła pod rządem rosyjskim. Wybór pasterzy wzbudza pełną ufność, opartą na ich przeszłości, a wzmocniony tem przeświadczeniem, że są szczególne łaski, które spływają na tych, którym powierzane sternictwo dusz. Czy rząd rosyjski zgadzając sie na powyższe nominacye, szuka stałego pokoju z Kościołem i tego zbawiennego wpływu tej tarczy, jaką religia w ogóle, a zwłaszcza katolicka wiara przeciwstawia prądom rozkładowym — czy przeciwnie, zgadzając się na obsadę dyecezyi, nie wyrzekł się dawnych, złowrogich zamiarów wobec Kościoła — to tylko przyszłość okaże. Ale to pewna, że tylko wtedy akt ten i ta koncesya będzie dla państwa korzystną i przyniesie błogie następstwa w uśmierzeniu namiętności, jeśli do niego rząd przystępował z szczerym zamiarem usunięcia kwestyj spornych między państwem a Kościołem, zaniechania dalszych prób, podejść i ucisków, jeśli po nominacyi biskupów nastąpi na całej linii zmiana systemu i stanowiska rządu w kwestyi katolickiej. W przeciwnym razie połowiczna i pozorna ta koncesya wzmocni siłę odporną Kościoła, a dla państwa przyniesie zawód i pomści się, jak każdy czyn obłudy.«

Zdaje się, że na taką odpowiedź na nominacyą biskupów, trudno nie wykrzyknąć wraz z *Now. Wrem.:* [1])

[1]) *Czas* z 15 kwietnia 1883 r.

»Co za język i co za ton w chwili ugody z Rzymem! W podobny sposób mówi się tylko do zwyciężonych!«

Na szczęście jednak, chociaż *Czas* lubi przemawiać w imieniu wszystkich duchowo połączonych z pod *trzech zaborów* Polaków, nie wątpię, że ludność polska za kordonem, witając po dwudziestoletniem osieroceniu swych Pasterzy, umiała inaczej ocenić ten pierwszy a tak doniosły krok Monarchy w celu zaspokojenia jej najświętszych moralnych potrzeb, nie wątpię, że ludność ta umie oddać hołd szlachetnym uczuciom, które popchnęły go do zawarcia ugody z Rzymem, do której z pewnością nie służba *dyplomatyczna polska Czasu*, nie jego artykuły lub rozgałęzione jego wpływy, skłoniły Cesarza Rossyi i Króla Polskiego; a żywiąc w swem sercu uczucie szczerej wdzięczności, cieszyć się może uzasadnioną nadzieją, że Monarcha, który w imię wiary Chrystusa powrócił biskupów opróżnionym dyecezyom, w imię tych samych zasad wypowie i dalsze słowo pokoju i sprawiedliwości dla polskiego narodu i urzeczywistni kiedyś słowa, wypowiedziane w dniu 31 października 1863 r. przez Cesarza Aleksandra II w liście do J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza: [1]) »Gdy zaś, przy pomocy Bożej, powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy usłuchawszy nakoniec głosu prawa i obowiązku, poddani Moi w Królestwie odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i zwrócą się ku Memu miłosierdziu, gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić do rozpoczętego przez Was dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie Instytucyi, które nadałem Królestwu, a wprowadzenie których w czyn jest jednem z najwyższych i najszczerszych życzeń Moich, wówczas spodziewać się będę, że znowu będziecie w możności przyjąć udział w wykonaniu moich zamysłów i poświęcić się

[1]) *Aleksander Wielopolski* przez p. H. Lisickiego, T. II, str. 456 i 457.

dla służby z taką gorliwością i zaparciem się samego siebie, jakich ciągłe i niewątpliwe dowody również radosne były dla Mego serca, jak nieograniczone są Moje ku Wam zaufanie i braterska przyjaźń i miłość«.

Nie wątpię, że przyjdzie czas, w którym ten sam Monarcha, który miał wyrzeknąć słowa:

»Chcę, aby nie został żaden ślad, któryby mógł dać powód do jakiegokolwiek nieporozumienia między moim rządem a Watykanem« [1]);

wypowie też kiedyś słowo: »Chcę, aby nie został żaden ślad wiekowych walk, wiekowych zawiści i wiekowych niesprawiedliwości pomiędzy dwoma pobratymczemi słowiańskiemi szczepami, chcę, żeby nie został żaden ślad stuletnich cierpień i stuletniej niedoli polskiego narodu, chcę, żeby miłość chrześcijańska była gwiazdą przewodnią przyszłych dziejów Słowiańszczyzny«.

Tak jest — nie traćmy nadziei, że ten sam Monarcha, który powrócił pasterzy owczarni, nie powstrzyma się także od rozszerzenia swobody Kościołowi Chrystusa, nie zawacha się przed sprawiedliwością dla unickiego obrządku, miejmy nadzieję, że ten sam Monarcha, który utrzymaniem mądrych praw, niedozwalających frymarczenia i dzielenia się zagrodami włościańskiemi, ochrania stan włościański od ruiny materyalnej, potrafi, wyrzekając słowo pokoju i sprawiedliwości, ochronić go także przed ruiną moralną, potrafi powrócić zgodę między chłopem a szlachtą, pomiędzy moralnością chrześcijańską a rządem.

---

[1]) *Czas* z 30 grudnia 1883 r. Słowa te, jak twierdzi korespondent *Czasu*, miał powiedzieć Cesarz Aleksander III podczas posłuchania ministrów w Gatczynie.

Miejmy nadzieję, że Monarcha, który utrzymał mądre prawa, oddające pierwszy stopień wymierzania sprawiedliwości w ręce samego społeczeństwa, zdoła także ożywić je duchem miłości chrześcijańskiej i potrafi zapobiedz temu, by piękna ta instytucya nie wyradzała się w szkołę korrupcyi i zachwiania zmysłu sprawiedliwości i prawa w ludzie naszym.

Miejmy nadzieję, że Monarcha, który opiekuje się z taką pieczołowitością handlem i przemysłem, potrafi także zaopiekować się rolnictwem, potrafi zdjąć z niego łańcuchy, włożone na polskich rolników, za ciężkie ich grzechy w 1863 roku, dozwoli polskiemu stanowi rolniczemu bronić się wspólnemi siłami przeciw niemieckiej i żydowskiej inwazyi, potrafi znieść ograniczenia ukazu 10 grudnia — który wysadzając szlachtę polską z gniazd rodzinnych, które przodkowie nasi w pocie czoła dla cywilizacyi chrześcijańskiej zyskali i przez długie wieki krwią swą przeciw pogaństwu i barbarzyństwu bronili — otwiera teraz na oścież ich podwoje dla całej zgrai teutońskich przybyszów.

Miejmy nadzieję, że Monarcha, który wyrzekł pierwsze słowo pokoju dla wiary naszej, wyrzecze go także dla naszej ojczystej mowy, że nie dopuści, by przybytki wiedzy i nauki miały być nadal gniazdem nienawiści przeciw wszystkiemu, co jest najdroższem każdemu narodowi, by miały być źródłem, z którego płynie jad zepsucia, rozdrażnienia i zawiści, przesączający się w najskrytsze zakątki serca społeczeństwa polskiego i trujący pokolenia za pokoleniami, które wzrastając w nienawiści do rządu, tracą zdrowe poczucie poszanowania władzy, bez którego żadna ludzka nie ostoi się społeczność.

Miejmy nadzieję, że Cesarz Aleksander III, który potrafił powalić o ziemię stugłową podziemną hydrę przewrotu społecznego, potrafi ugruntować swe panowanie na harmonii wiary, prawa i rządu — na zgodzie, na wzajemnej miłości wszystkich warstw społecznych i wszystkich szczepów wielkiego Słowian plemienia.

VIII.

Przechwalamy się i słusznie, że pierwsi pod wodzą Chrobrych i Krzywoustych stawiliśmy dzielny opór nawałowi Germanów, że pierwsi daliśmy hasło do zjednoczenia rozproszonych szczepów słowiańskich, że wraz z Czechami wnieśliśmy do Słowiańszczyzny promień światła prawdziwej wiary i skarby zachodniej cywilizacyi, że w r. 1341 mieczem Kazimierza Wielkiego, »*w krwawej bitwie pod Lublinem*« [1], pierwszą szczerbę zrobiliśmy »*w wiekowem mongolskiem jarzmie*«, pod którem jęczała Ruś od czasu, jak »*w r. 1237 poddali się, następcy Dżengishana, Batuhanowi po krótkim oporze wszyscy drobni książęta Rusi*« [2].

Chlubimy się, że przez kilka wieków zasłanialiśmy piersiami swemi Ruś, Słowiańszczyznę i chrześcijaństwo przed straszną nawałnicą tureckiej potęgi — a więc idźmy dalej tą drogą i chrońmy teraz Słowiańszczyznę przed drugim nawałem germańskiej inwazyi, chrońmy ją przed rozstrojem i słabością, którą niesie pogarda i zawiść; stańmy w obronie jej przyszłości, dajmy pierwsi hasło

---

[1]) Bobrzyński: *Dzieje Polski w zarysie,* str. 158.

[2]) Idem, str. 121.

do zgody i miłości, porzućmy stargane i krwią bratnią zbryzgane sztandary narodowych zawiści i politycznych antagonizmów, a podnieśmy wysoko w górę krzyż Chrystusa, podnieśmy hasło miłości chrześcijańskiej, rozwińmy nowy sztandar pokoju w Słowiańszczyznie, na którym nieśmiertelnemi wypisanem jest zgłoskami: »in hoc signo vinces«.

Precz więc z zawiścią, precz z tym patryotyzmem podłym, który w niej szuka ożywczej swej siły, precz z tym patryotyzmem, który wiarę robi służebnicą swej zawiści, który na to zgromadza Słowian katolickich przy opoce Piotrowej, by módz słowami pogardy bryzgać na drugą Słowiańszczyzny połowę, by módz głosić polskiemu ludowi, że

> »W chwili, kiedy narody romańskie i germańskie oddalają się od Kościoła, otacza go zastęp słowiański. — I jaki? najczystszy i bez przymieszki krwi fińskiej, mongolskiej, bez wpływu ducha Budy albo Normandów...« [1]).

Precz z tym patryotyzmem, który poniża prawdziwą wiarę Chrystusa, który poniża święty Kościół powszechny, który usiłuje z niego zrobić mur graniczny pomiędzy Polską a Rossyą, który nie wachałby się może przejść na schyzmę, gdyby Rossya przyjęła katolicyzm. Precz z tym patryotyzmem, który z serca wypędza wszystkie szlachetne ludzkie uczucia, wypędza nadzieję, wypędza wdzięczność i robi je jedną wielką pustynią, po której bujają bezkarnie zawiść, zdrada i podłość. Precz z tym patryotyzmem, który wydzierając z serca wszystkie szlachetne uczucia, nie umie uszanować u drugich świętych obowiązków wdzięczności.

---

[1]) *Czas* z 28 maja 1881 r.

Jeszcze zwłoki ś. p. Ojca mego leżały na katafalku, jeszcze ziemia nie przykryła wiecznego ich spoczynku, a wy już skorzystaliście ze zgonu jego, by wyzyskać śmierć Piotra Moszyńskiego, do podmuchnięcia waszej syntezy narodowej, którą jest — zawiść do Rossyi. Nie uszanowaliście ani otwartej trumny, ani uczuć miłości chrześcijańskiej i miłości prawdy, które całe życie ojca mego oświecały, ani obowiązków wdzięczności, które ciężyły na nim i całej jego rodzinie względem Bibikowa, by módz tylko bryznąć nienawiścią i potwarzą na »*przekupnego zbira moskiewskiego*«.

Słowa nic u was nie znaczą! Otóż wiedzcie, że jedno słowo biednego rossyjskiego sołdata zaszczepiło na całe życie w sercu mego ojca chrześcijańską miłość do wszystkich ludzi bez względu na narodowość i polityczne antagonizmy. Młodym jeszcze będąc chłopcem szedł właśnie z książkami pod pachą do szkoły krzemienieckiej, gdy spotrzegł, jak żołnierz rossyjski w paradzie, w białych kamaszach, wybierał ostrożnie sterczące gdzieniegdzie z pod błota kamienie, by niezabłocony stawić się do raportu. Trzeba Moskalowi figla zrobić — pomyślał swawolny chłopiec — i w chwili, gdy żołnierz go mijał, wskoczył w sam środek kałuży i błotem obryzgał od góry do dołu białe kamasze żołnierza. Żołnierz nie burczał i nie gniewał się, lecz żałosnym głosem rzekł do mego Ojca: »Co ja wam zawiniłem, że za was pałki dostanę?« Słowa te rozstrzygnęły o całem przyszłem życiu Piotra Moszyńskiego. Drobny ten wypadek rozświecił szlachetne serce chłopca, wskazał mu całą otchłań hańby i niesprawiedliwości patryotyzmu, opartego na zawiści i wprowadził go na drogę miłości, z której już do grobowej deski nie zeszedł ani na krok jeden. Słowa biednego żołnierza były dla niego świe-

cącą pochodnią prawdy, którą zawczasu, od kolebki przekazywał swoim dzieciom i karcił surowo każdy objaw nienawiści lub pogardy dla nieprzyjaciół ojczyzny.

Będąc dzieckiem swej epoki, szedł wraz z drugimi pod względem politycznym po krętych ścieżkach labiryntu bez wyjścia, w który nas rewolucyjny wtrącił patryotyzm, pomimo tego jednak nie dał do serca swego przystępu zawiści i fałszowi. To było powodem, że Piotr Moszyński choć błądził za drugimi w obraniu dróg politycznych, to jednak nie upadł nigdy moralnie; to było powodem, że szanował go kraj cały, jak daleko polska sięgała mowa, pomimo, że nie mógł się pochlubić świetnemi czynami, któreby historya dla późniejszych zapisać mogła pokoleń; to było powodem, że szanowali go powszechnie Rossyanie, że szanowali go jego sędziowie i stróże, pomimo tego, że był politycznym skazańcem. Szczerością, prawdą, otwartością, uszanowaniem w Rossyaninie godności człowieka, zyskiwał Piotr Moszyński od samego początku szczerą życzliwość pomiędzy sędziami, a skazany do Tobolska pozostawał prawie w stósunkach przyjaźni z generał-gubernatorem Weliaminowem, z wice-gubernatorem Murawiewem i z innymi. Przeniesiony wreszcie na mieszkanie do Kijowa i oddany pod dozór Jenerał-Gubernatora Bibikowa, znowu tą samą otwartością i chrześcijańską miłością, która była cechą niezatartą jego charakteru, zaskarbił sobie szczerą życzliwość Bibikowa, który wszelkich dokładał starań, by uzyskać dla niego od Cesarza Mikołaja I-go zupełną amnestyą i zupełny powrót do praw obywatelskich.

»Chciałbym, ażeby chociaż jedna polska rodzina mogła powiedzieć, że winna mi jest wdzięczność« [1]).

[1]) »Je veux qu'il y ait aumoins une famille polonaise, qui puisse dire qu'elle me doit de la reconaissance«.

wyraził się raz Bibików. Lecz co to ma obchodzić organ konserwatyzmu polskiego, kiedy to tak ładnie brzmi, tak przyjemnie łechce syntezę narodową, gdy się napisze o Piotrze Moszyńskim, że jego

> »Pobyt w Kijowie przedłużył się przez dwa lata. Było to w czasach wielkorządztwa jenerała Bibikowa. Niełatwe było to zadanie z przebiegłym gubernatorem, szczególniej, że każda nowa trudność, każde wymyślone oskarżenie, każde podejrzenie, zapewniało korzyści i bogaty okup, zwłaszcza, że sprawa z możnym panem, że nie było ofiary i poświęcenia, przed jakiemby się zatrzymała jedyna dziś dziedziczka wielkiej fortuny, aby rozerwać kajdany, które przykuwały ojca« [1].

Zresztą dlaczegóżby Piotra Moszyńskiego nie miało się zrobić ojcem patryotyzmu, płynącego z zawiści i pogardy, jeżeli się już w tak dowcipny sposób uregulowało papiery ojcostwa Aleksandra Wielopolskiego względem biednego podrzutka polityki z dnia na dzień?

Precz z zawiścią, precz z fałszem, precz ze zdradą, hasłem naszém, hasłem Polski w Słowiańszczyźnie: miłość i prawda.

A jeżeli nie wystarcza wam miłość i prawda, jeżeli nie wystarcza wam miłość prawdy, to otwórzcie oczy, przypatrzcie się jak interes, ten ubóstwiany przez was polityczny interes, cierpi i chroma na każdym kroku narodowego naszego rozwoju, przypatrzcie się, jak rola polska jałowieje, jak straszne gradowe chmury ciągną ze wszystkich stron biednej polskiej niwy i zagrażają co chwila zniszczeniem i tych nędznych plonów, któreście z takim trudem i pracą wychodowali przez lat dwadzieścia.

---

[1]) *Czas* z 22 sierpnia 1879 r.

»Jeśli nie chcecie zatracić nawet samego imienia »polskiego — pisałem w 1882 r. — jeśli chcecie utrzy- »mać spójnię między chłopem a szlachtą i pomiędzy »trzema Polski działami, to musicie iść ściśle drogą »wiary, prawa, porządku i uznania istniejącego stanu »politycznego, jako jedynego punktu wyjścia do działań »politycznych waszych. Pamiętajcie, że wyłącznie na tym »gruncie spotkać się mogą ludzie uczciwi, pracujący »w rozmaitych Polski dzielnicach, i nietylko nie szko- »dzić, lecz przeciwnie wzajemne oddawać sobie usługi. »Każde najmiejsze zboczenie zmusza do sprzeczności »i tworzy potworne płody i małżeństwa polityczne. Tak »jest, zwróćmy się do prawdy i uczciwości zarówno »w publicznem, jak w prywatnem życiu, bo kłamstwo, »kłamstwo tylko i podłość i karę Bożą rodzić może« [1]).

Przez lat kilkanaście karmiliście zakordonowe kraje zawiścią do Rossyi i do jej rządu, dawaliście moralne poparcie żywiołom, które powaliły Aleksandra Wielopolskiego, rzucaliście im ochłapy strawy nowych utopii i marzeń, otwierając przed niemi widnokrąg wielkiej austryacko-polskiej polityki, niszczyliście skwapliwie wszelkie nawet zarody do pojednania Polaków z Rossyą, niszczyliście z zapamiętałością każde najmniejsze ziarnko myśli Margrabiego, wyjaławialiście sami grunt, obsiewając go chwastami, żeby ziarno to nie mogło na nim nowych zapuścić korzeni; a gdy przyszła chwila stanowcza, chwila, która miała roztrzygnąć o dalszych losach Królestwa, gdy Margrabia Zygmunt powziął doniosłą myśl zabrania głosu i wypowiedzenia w imieniu narodu polskiego śmiałych prawd panu Katkowowi i reprezento-

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych Narodu Polskiego, napisał Jerzy Moszyński 1882 r.str. 85 i 86.

wanej przez niego większości społeczeństwa rossyjskiego, prawd, które on tylko jeden, na całym obszarze dawnej Polski mógł z czystem sumieniem i miał prawo z podniesioną głową, wypowiedzieć; gdy podżywiane przez was pasożyty polityczne zagłuszyły zaraz na wstępie tą zmartwychpowstającą myśl polityczną, gdy

> »Część nieliczna prasy warszawskiej odrazu z największą niewstrzemięźliwością za ten krok pochwyciła, nicując go na wszystkie strony,« [1])

reszta zaś prasy i kraj wstrzemięźliwe zachowały milczenie i obojętność, — myślicie, że okupicie się przed sądem przyszłości, gdy napiszecie, że

> »polemika ta tembardziej dziwić musi, iż ze wszystkich dotychczasowych Margrabiego wystąpień, to jedno uważamy za prawdziwie stanowcze i pożyteczne. Strzegąc się przedewszystkiem i zawsze bezwzględnego sądu, musimy wyznać, że dawniejszych wystąpień Margrabiego nie uważaliśmy za fortunne, bo wyłącznie niemal w swojem imieniu i we własnej przemawiał sprawie, ale tym razem zaiste o co innego chodziło, i nie możemy inaczej tego uczynku poczytać, jeno jako zasługę obywatelską, i objaw prawdziwego patryotyzmu.« [2])

lub, gdy poniewczasie, pracując przez lat dwadzieścia w przeciwnym kierunku nad społeczeństwem polskiem, napiszecie, że

> »Margrabia Wielopolski odparł z oburzeniem rzuconą na naród polski potwarz, jakoby zmierzał do wywrotów społecznych, a zarazem stwierdził jego prawa do odrębności narodowej i życia narodowego. Wypowiedzenie tych dwóch prawd w chwili obecnej, równało się czynowi i to właśnie nadaje listowi wyższe znaczenie polityczne, bo znaczenie punktu wyjścia.» .... »Przez usta Wielopolskiego deputacya

---

[1]) »Czas« z 23 Kwietnia 1881 r.

[2]) Idem.

stwierdziła znowu dwie powyżej wspomniane zasady: odrębności i praw narodowych, oraz uszanowanie dla podstaw porządku społecznego; pierwszą tem, iż Margrabia położył nacisk na tytuł króla, drugą w słowach, »że Polacy pozostaną wiernymi porządkowi społecznemu.«

Gdy w rok później, widząc cały rozstrój moralny kraju, pochodzący z braku wcielenia się myśli porządku społecznego opartego na stałych podstawach istniejącego dziś ustroju politycznego, na idei poszanowania władzy i rządu — widząc rozbicie się konserwatywnych żywiołów rozproszonych jak stado owiec, które pasterza swego zadeptały kopytkami, widząc jak grupy niedowarzonych dziennikarzy, niedouczonych studentów lub spekulantów stały się panami placu i zdobywszy naczelne stanowisko nad opinią publiczną kraju, kierują jego nawą tak jak im chwilowe ambicye, odwieczne zawiści, jednodniowe marzenia polityczne, lub codzienny interes pieniężny nakaże sterować, — widząc wreszcie, że jeden jest tylko człowiek na całym obszarze zakordonowych ziem polskich, który przedstawia nieprzerwany ciąg politycznej myśli Aleksandra Wielopolskiego, a tym jest Margrabia Zygmunt Wielopolski, widząc, że on jeden przedstawia wobec kraju ideę pełną, co do której nikt w kraju pomylić się nie może, że on jest jedynym człowiekiem, którego wiara polityczna nie potrzebuje komentarza, bo cała jest zawartą w jego nazwisku, że co do każdego innego, czy byłby nim Zamoyski, czy inny, zostawałby kraj zawsze w niepewności, czyto ten Zamoyski z Towarzystwa Rolniczego, oglądający się na zagraniczną interwencyą flot sprzymierzonych, czy też może nowy nieszczęściami kraju na drogę przez Margrabiego wskazaną wprowadzony Zamoyski, — powiedziałem, że »Dopokąd więc kiedyś przy zmienionych

»okolicznościach życie publiczne nie otworzy pola in-»nym do dobijania się zasługą pierwszeństwa w służbie »krajowej, to Margrabia Zygmunt zostanie jedynie upra-»wnionym do przewodnictwa stronnictwu idei prawa »i porządku, bo bez względu na to, czy mu zawiść wię-»ksze czy mniejsze zechce przypisać zdolności, jest on »dzisiaj najstarszym rangą w stronnictwie, jest on tym, »który złoty nosi kołnierz, a podczas pokoju ranga roz-»strzyga o pierwszeństwie. Każdy, ktoby chciał sztan-»dar z jego wydrzeć ręki, będzie uzurpatorem, burzy-»cielem porządku społecznego, anarchistą, chcącym kraj »rozbić na atomy, między któremi grupki niedouków, »studentów i dziennikarzy reprezentować będą miały »uprawnioną wolę ogółu« [1]).

Naturalnie, że ujęła się »Gazeta Polska« za zagrożoną powagą dziennikarskich rządów i nie oszczędziła mi przycinków, że ja rozdaję awansa i złote kołnierze pomiędzy dowódzców konserwatywnej armii. Przyznam się, że pisząc to przypuszczałem, że Redakcye pism warszawskich lepszą mają pamięć i nie zapomniały po dwudziestu latach, kto wyszedł ze złotym kołnierzem sprawy porządku społecznego z pośród gruzów 1863 roku. Gdyby nie chciała była zapomnieć o tem »Gazeta Polska,« to musiałaby przyznać, że nie ja rozdzielam awanse, ale ona i jej podobni koryfeusze degradują wodzów sprawy porządku społecznego, odcinając im wpływ na kraj, odcinając im pole do politycznego działania i skazując ich na trawienie swych sił i energii w bezużytecznej, gnuśnej i zabójczej bezczynności.

Byli również tacy, którzy mi zarzucali, a zarzuty

---

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych Narodu Polskiego 1882 r., str. 82.

te z wielu dochodziły mię stron, że jak można żądać od kraju, żeby uznał przodownictwo Zygmunta Wielopolskiego, jeżeli jako główny do tego podaje się powód, że on nosi złoty kołnierz, jako wielki koniuszy Cesarza rossyjskiego. Wobec tego zarzutu muszę się udać w pokorę i wyznać, że widocznie pomyliłem się, porównywając nazwisko Wielopolskiego, do widomego znaku najwyższego dowództwa wojskowego, i zapomniałem w swojem zaślepieniu, że w Polsce jest coś jeszcze więcej widocznego, coś, co jeszcze więcej złota na sobie pomieścić zdoła, a tém są głowy do pozłoty.

Chwasty siane od lat kilkunastu przez galicyjskie konserwatywne stronnictwo w Królestwie, nie zawiodły, obrodziły bujnie i dopełniły zamierzonego celu. Wobec srogich zewnętrznych i wewnętrznych niebezpieczeństw, stoi Królestwo polskie rozbite na atomy, bez myśli politycznej, bez widomych przodowników i stróży społecznego porządku, — przedstawiając jedną nieforemną, zagadkową massę — gotowy materyał dla planów wielko-polsko-austryackiej polityki lub dla pruskich apetytów, gotowy materyał do nadymania znaczenia i wpływu delegacyi polskiej w Wiedniu lub... dla rossyjskiego socyalizmu.

»Dziś wobec grożącego społeczeństwu i rządowi »niebezpieczeństwa« — pisałem w 1880 r. [1]) — »ze »strony socyalnego przewrotu, niema czasu wyczeki»wać ze stoicką powagą rzymskiego senatora, aż przyj»dzie chwila, w której nam nasze prawa z roku pię»tnastego lub sześćdziesiątego pierwszego, powróconemi »w całości zostaną. Dziś trzeba chwytać, to co jest do

[1]) Rzut oka na politykę austryacko polską 1880 r. Jerzy Moszyński str. 90.

»schwycenia i co trwałości widoki przedstawia, by zy-
»skać co prędzej pomoc szczerą do oparcia się socyali-
»zmowi, okalającemu nas od strony Rossyi, któremu
»nie będziemy w stanie się oprzeć bez szczerej rządu
»pomocy. Przy fundamentach bowiem założonych przez
»komissye włościańskie i przez nierozważne, jeżeli nie
»tendencyjne postępowanie rządu z włościanami, przy
»duchu wiejącym z katedr uniwersytetów i szkół niż-
»szych, przy ciągłem falowaniu naszej i rossyjskiej mło-
»dzieży pomiędzy Warszawą, Kijowem, Wilnem, Peters-
»burgiem, Charkowem i Moskwą, wcześniej lub później
»musi jad trucizny wcisnąć się w polski organizm, jeżeli
»nie usypiemy mu tamy, a tego bez pomocy rządu,
»odosobnionem działaniem jednostek dokonać nie jesteś-
»my w stanie. Kto więc dziś drapuje się w świetną
»togę zasad i radzi narodowi, by w bezczynnej bier-
»ności patrzał jak trucizna zakaża krew jego, kto radzi
»mu, by wyczekując przybycia doktora z Krakowa lub
»Wiednia, odepchnął pomoc petersburgskich lub war-
»szawskich cyrulików, ten może być pewnym, że zanim
»doktor przyjdzie, to już chorego jad moralnej zgnilizny
»roztoczy.« [1])

»Rozważając z uwagą, to wszystko, co się w Ros-
»syi od lat paru dzieje, przychodzi się do przekonania,
»że głównym celem sprzysiężenia rossyjskiego, jest
»zmiana nie tyle socyalnego jak politycznego ustroju,
»a potężna ręka kierująca tą podziemną machiną pie-
»kielną, uważać musi socyalizm i nihilizm jedynie za
»środek do rozsadzenia rządu i do wciągnięcia do współ-
»udziału w ruchu ślepych mas narodu. Mimo tego jednak
»myślę, że na pewno twierdzić można, że w razie czyn-

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. Jerzy Moszyński str. 125.

»nego wybuchu podkopanej miny, cel główny pod gru»zami zniknie socyalizmu. Niema potrzeby zdaje się »dowodzić, co za nieobliczone następstwa nieszczęść »ściągnąłby podobny wybuch, lub co straszniejsza jesz»cze, zwycięztwo przewrotu na polskie prowincye pod »rossyjskiem zostające panowaniem. Ukraina i Podole, »byłyby pierwszym okropności teatrem. Niechęć chłopa »ukraińskiego, zarówno do rządu jak do pana, nieusta»jące marzenie za dawną kozacką wolnością, tradycye »Chmielnickiego, tradycye rzezi humańskiej, tkwiące »głęboko w sercach Ukraińców, nie zostawiają wątpli»wości, że my Polacy stalibyśmy się pierwszą wybuchu »ofiarą. Również w Królestwie pomimo niezamąconej »harmonii pomiędzy ludem a dworem, zanadto już »długo nad nim w przeciwnym pracowano kierunku, »żeby módz twierdzić na pewno, że nawet w razie wy»buchłego pożaru w Rossyi, toczący się płomień w sre»brzystych falach Wisły utonie.«

Przyciśnięta do muru partya rewolucyjna w Rossyi potrzebowała koniecznie szerszą zyskać w ludzie podstawę, jako najwięcej więc nęcący środek, obrano rabunek, rozbój i napaści na żydów, które, wciągając ludność wiejską do spełniania gromadnych zbrodni i do starć z władzą i rządem, miały jej służyć za szkołę i przygotowanie do przyszłej rewolucyi. To też Ukraina stała się pierwszym tych okropności teatrem, a potok ich zbliżył się do srebrzystych fali Wisły.

Naturalnie, jak o tem wiemy, na czystém ciele narodu polskiego nie może się przyjąć zgnilizna przewrotu:

> »Jeżeli rozlepiono w Warszawie plakaty, mogły one być tylko dziełem agitatorów rossyjskich; ani na chwilę bowiem nie przypuszczamy, aby Polacy mieli w nich najmniej-

szy udział, a zwłaszcza, aby ludność polska, gdziekolwiek dała się popchnąć w jakiejkolwiek mierze, do haniebnych i hańbiących gwałtów. Innym należy pozostawić przywilej wszelkich bezprawi i w tem właśnie społeczeństwo polskie winno szukać swej chluby i przyszłości. Wszędzie jednak są spaczone umysły, wszędzie są złe namiętności, a namowa i przykład zawsze niebezpiecznemi. Dla tego wolimy wcześniej zawołać baczność! chociaż przekonani jesteśmy, że społeczeństwo polskie nie schańbi się w dziewiętnastym wieku gwałtami i bezprawiami godnemi czasów barbarzyńskich, lub barbarzyńskich narodów. Ludność żydowska w krajach polskich i ze strony ludności polskiej czuje się i czuć będzie bezpieczną: tego wymaga uczciwość, dobra sława imienia polskiego, a przedewszystkiem interes narodowy. Pewni jesteśmy, że katolickie duchowieństwo polskie pierwsze dołoży starania, aby ochraniać lud wiejski od prapagandy, gwałtów i bezprawi, które prócz tego prowadziłyby wprost do wojny domowej. Gdyby zaś bandy kacapów usiłowały wtargnąć na polską ziemię dla rabunku i zemsty na żydach, przekonani jesteśmy, że ludność polska stanęłaby w obronie zagrożonych, byłaby to tylko bowiem obrona prawa wobec bezprawia, a siłą Polski jest prawo,«

pisał to »Czas« z 17 Maja 1881 r. Nie myślę wchodzić tu w roztrząsanie wartości tego środka odwoływania się do czynnego występowania ludności w celu przywracania zaburzonego porządku publicznego, gdyż skuteczność jego dostatecznie była udowodnioną w Galicyi w 1846 r. a w Królestwie w 1863 r. podczas ustanowienia po wsiach straży włościańskich dla łapania podejrzanych i dla pilnowania dziedziców. Wolę więc opowiedzieć czytelnikowi, że jak się o tem dowiadujemy z »Czasu« z 21 Maja 1881 r.

»Nie była to interwencya wojska, ani też czujność policyi, która obroniła żydów od wszelkich napaści w Warszawie, ale duchowieństwo katolickie i prasa polska osłoniły ich swą tarczą. Złowrogie namiętności nie mają tam przy-

stępu, gdzie wiara ludu silna i karność narodowa oparta na zaufaniu dla kierownych warstw, dla organów opinii. Warszawa, która tylokrotnie, od lat kilkunastu dała dowody zmysłu politycznego, powagi, spokoju i godności, dowiodła ponownie, że i spółeczne nie zdołają jej wstrząsnąć burze, że ludność polska słucha swych kapłanów, bo wiarę łączy z czcią dla duchowieństwa, że powoduje się głosem rozwagi i tem, co jej wskazuje opinia warstw oświeceńszych jako obowiązek narodowy. Tylko uczucia religijne i narodowe są w stanie wstrzymać proletaryat od nadużyć i zaburzeń, do których podnieta wychodzi zewnątrz, a odzywa się słowami bardzo ponętnemi. Co zrobiła Warszawa, to jest drogoskazem dla całej Polski, po tej i po tamtej stronie kordonu. Nie byliśmy nigdy skorzy do optymizmu co do stosunku i wpływu ludności starozakonnej wobec ogółu naszego społeczeństwa, — czujemy wszystkie tej kwestyi kolce, tak pod względem wpływu moralnego, jak równowagi ekonomicznej. A jednak mieliśmy pełną ufność i przekonanie, że choć nas niejedno z tej strony boli i gorszy, lud polski nigdzie nie pójdzie, za przykładem dzikich kacapów moskiewskich.

»Jak w wiekach średnich prześladowanie Żydów w Niemczech, zatrzymało się u granic Polski, tak i dziś, gdy idzie ze wschodu, nie przekroczy jej granic. Nawet do Kijowa sprowadzić musiano z za Dniepru bandy hajdamaków, które dokonały rabunku w Elizabetgradzie; z Kijowa zaś rozwożono je po innych miastach, aż do Wołoczysk, bo im dalej od wnętrza Rosyi, im kraj więcej jest polskim, tem mniej przystępny zdrodniczym podnietom chciwości czy chęci zniszczenia.«

Wszystko to może być prawdą, ale wszystko razem nie dopomogło do tego, by toczący się z Rossyi płomień zniszczenia zatrzymał się u granic dawnej Polski.

»Dzieło zniszczenia przez dzień wczorajszy, trwało do późnej nocy« — opisuje pisana w d. 27 grudnia 1881 r. war-

szawska korespondencya *Czasu* [1]) — »Rabusie nie zadawalniali się rozbijaniem na ulicach przytykających do okopów i oddalonych od środka miasta, ale rozbijali izraelickie sklepy w blizkości placu Teatralnego, na ulicy Trembackiej i Niecałej.

Przez całą długość ulicy Chmielnej, rozbestwione tłumy wyważały drzwi i okna, wyrzucały meble, pościel i towary na bruk niszcząc i rozbijając przedmioty wartościowe. Za rogatką Wolską oblano dom naftą i podpalono. Wielkie składy ubrania na ulicy Świętokrzyzkiej zostały zniszczone do szczętu. Na ulicy Zielonej, Złotej i Pańskiej, pierze pokryło grubą warstwą bruk uliczny. Na Nalewkach przyszło do bójki pomiędzy starozakonnymi i katolikami. Dwóch izraelitów i jednego dozorcę policyjnego ciężko poraniono; kilku katolików jest także poturbowanych. Wojsko zaaresztowało walczących i odprowadziło do cyrkułu. Pomiędzy aresztowanymi połowa jest żydów.«

»Co przez pierwszy dzień nie zburzono na Powiślu, to w dniu wczorajszym dokończono. Próbowano rozbić także sklepy Lessera na ulicy Rymarskiej, lecz tutaj napastnicy znaleźli silny opór i musieli się cofnąć przed policyą.«

»Od strony Nalewek i ulicy Franciszkańskiej, stoi silny kordon wojska niedopuszczający żydów do miasta. Wczoraj niekontentowano się już rozbijaniem składów, lecz napadano także prywatne mieszkania starozakonnych. Kilka z nich poniszczono na ulicy Siennej i Złotej. Dzisiaj napastnicy nieco pofolgowali i napadają tylko na odległych ulicach w blizkości rogatek. Szczegóły zawsze jedne i te same. Sklepy rozbite, wódka wylana, towary zniszczone i porabowane.«

Niespodziewanie bez żadnej przyczyny z taką gwałtownością wybuchłe w Warszawie rozruchy, wskazywały jasno, że są następstwem i dalszym ciągiem agitacyi rossyjskich, że są dalszym konsekwentnym ciągiem ukartowanego przez przewrót spółeczny planu i dobitnem były świadectwem, że przewrót socyalny zapuścił już na Warszawę swą sieć konspiracyjną.

[1]) *Czas* z 29 grudnia 1881 r.

Zdawało mi się więc, że skupienie się żywiołów konserwatywnych około otwartego sztandaru zasad wiary, porządku społecznego i rządu stało się rzeczą niezbędną, zdawało mi się, że smutne te dnie powinny były przekonać konserwatystów naszych w Warszawie, że niema czasu rozkładać działania moralnego na lata i lat dziesiątki, jak również, że nie wystarczy samo moralne działanie.

Nikt bowiem jeszcze nie uśmierzył wpływem moralnym ulicznych rozruchów, przeciw którym potrzeba silnej ręki rządu, jakoteż wspólnego zgodnego działania ze strony rządu i ze strony moralnych przewodników narodu.

Dla zwrócenia uwagi konserwatystów warszawskich na tą konieczność, napisałem w dniu 16 stycznia 1882 r. do *Słowa*, dziennika założonego świeżo w celu skupienia opinii poważnej i konserwatywnej, następujący list otwarty:

»Po dziewietnastu latach niczem nie zamąconego »porządku publicznego, stała się Warszawa widownią »wybryków, wstrętnych dla każdego sumienia i serca »polskiego. Nie naszą rzeczą roztrząsać sposoby utrzy- »mania porządku publicznego, gdyż ono wyłącznie do »zakresu obowiązków i praw rządu należy; nie naszym »również zamiarem nawracać na drogę rozsądku zbu- »twiałe zastępy przewrotu i złej wiary — złej wiary »bowiem nie zwalczy słowa i przekonań siła. Gdy po- »żar ogarnia już gmach naszej przyszłości, nie pora »rzucać się ze szklanką wody w duszące kłęby dymu, »lub pozować na wyjątkowe cnoty narodowe. Czas to »ostatni, by oko w oko smutnej zajrzeć rzeczywistości »i ratować to, co jeszcze zdrowego, skupiając w tym

»celu wszystkie uczciwe siły pod świecącym sztanda-»rem prawdy.«

»Brak życia publicznego i politycznego stworzył »u nas stósunki wyjątkowe, nienaturalne, zagrażające »zupełnem rozbiciem się społeczeństwa, które odsunięte »od działania i czynu, wyzutem zostało z jedynego »środka do utrzymania w karbach abstrakcyjnych po-»glądów i do zaprowadzenia równowagi pomiędzy do-»bremi chęciami, a możnością ich wykonania. Jedynym »widocznym objawem życia stała się prasa, która też »z tego powodu wzrosła do znaczenia, przewyższającego »o całą głowę rzeczywistą jej wartość. Zrozumiały to »wcześnie radykalne i liberalne odcienia społeczne, zro-»zumieli rozmaici partyzanci literaccy, zrozumieli wszyscy, »z wyjątkiem tej części społeczeństwa, która wczoraj »jeszcze była osią całego narodowego życia, a dziś po-»została aż do ostatniej chwili bezbronną wobec prze-»ciwników i niemą wobec kraju.«

»Dlatego wielką natchnęło nas otuchą, gdyśmy »przeczytali w pierwszym numerze *Słowa*, że zape-»wniło ono sobie«

> »współpracownictwo wszystkich niemal znakomitych osobistości, znanych na polu naukowem i literackiem, oraz obywateli ze stosunkami krajowemi obeznanych«

»otuchą, któraby była zupełną, gdyby wzmianka« *o nieuprawnionych przez ogół partyach*, »nie zdradzała zbyt »blizkiego pokrewieństwa, z pewnemi frazesami« *o braku mandatu* itp.« [1]).

---

[1]) Miałem tu na myśli robione przez prassę Warszawską zarzuty margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu z powodu jego odpowiedzi na oszczerstwa p. Katkowa.

»Stoimy dzisiaj wobec wypadków zbyt poważnych »i groźnych, żeby módz wchodzić w transakcye z prze- »wrotem, lub osłaniać nieubłaganą prawdę, poetycznym »płaszczykiem, przykrojonym z popularnego pojęcia pa- »tryotyzmu, w dawnem, utartem tego słowa znaczeniu. »Mamy przeciwko sobie zorganizowaną, jawnie działa- »jącą szajkę przewrotu socyalnego, mamy z drugiej »strony szerzący się doktryneryzm radykalno-liberalny, »z całym zasobem postępowych dogmatów, które go »wcześniej lub później do jednego z socyalizmem do- »prowadzą mianownika; nie czas więc płacić swe długi »zdawkową monetą ogólników«

»o zdrowym postępie, o objektywnem traktowaniu polityki, o nieuprawnionych przez ogół partyach«,

»nie czas na pomijanie milczeniem stanowiska naszego »względem wiary i Kościoła — lecz chwila to ostatnia »do śmiałego wystąpienia przeciw zasadom przewrotu, »do podniesienia sztandaru szczerego przywiązania do »świętej katolickiej wiary, sztandaru poszanowania prawa »i władzy — chwila to ostatnia do oparcia przyszłości »na własnych tylko siłach i zerwania snującej się nici »apoteozowania patryotycznych rewolucyi, każda bo- »wiem podziemna robota, bez względu na okrasę so- »cyalną, humanitarną, czy też narodową, doprowadza »ostatecznie zawsze i wszędzie do mętnego źródła mię- »dzynarodowego przewrotu.«

»Tylko wystąpieniem jasnem, konserwatywnem, »w imię wielkich zasad i wielkich idei, można silny »i pożyteczny dla kraju utworzyć zastęp. Kto chce bu- »dować na niwie społecznej i politycznej, ten nie może »pogardzać gliną i piaskiem. ale biada temu, kto chce »z piasku fundament zakładać budowy. Fundament

»musi być silnym i trwałym, a im więcej się chmur »nad nami gromadzi, tem prędzej się do niego zabierać »wypada. Nie gońmy za zyskaniem popularności, mię»dzy żywiołami zasadniczo nam przeciwnemi, bo sta»niemy się podobnymi człowiekowi, który rozrabiając »w nieskończoność glinę, nie może się zdobyć na wy»palenie z niej cegły, z obawy, by nie zrazić sobie »ludzi, na których mętna kałuża szczególniejszy wy»wiera urok.«

»Dziś rzucone już kości, a hasło do walki wiel»kich zasad religii prawa, porządku społecznego i tronu »z niewiarą, przewrotem, rewolucyą i wybujałościami »konstytucyonalizmu zabrzmiało już w środkowej Eu»ropie. Niepodobna z góry odgadnąć, czy znajdzie się »mistrz, któryby dorósł do wysokości zadania i zdołał »w akcyi stósowną utrzymać miarę, faktem jest, że »akcya rozpoczętą, nie możemy więc zapoznawać dzie»jowej chwili, która w każdym razie światu nowe to»ruje koleje. Jeżeli więc nie chcemy zostać liczbą bez »znaczenia i wartości, to nie zamykajmy oczów na »światowe wypadki.«

»Wobec naglącej potrzeby skupienia się około »zdrowych zasad wiary i prawa, wielkiem jest dla nas »uspokojeniem, że powstał«

»organ zajmujący poważne i poczesne miejsce wśród uczciwej i obywatelskiej prassy warszawskiej.»

»Nie wątpimy, że *Słowo* stojąc silnie przy sztan»darze prawdy, skupi przy nim uczciwe głosy i usiło»wania kraju, a otwierając nad niemi poważną dysku»syą, przyczyni się do wyświetlenia opinii publicznej, »w czem znajdzie gorące poparcie ogółu obywatelstwa »naszego.«

»Komu nie wystarcza taki plan budynku, niech »wskaże inny, lecz niech nie gardzi budowaniem z cegły »i kamienia. Trudno nam bowiem dziś czekać na tych »artystów, którzy tylko z karraryjskiego budować umieją »marmuru, a znachodząc w kraju zaledwie skał chę- »cińskich łomy, rzucają dłuto i usuwają się z widowni, »czekając, aż śnieżne Karrary głazy na polskiej wy- »rosną glebie.«

»Przedewszystkiem trzeba nam dachu, pod który »moglibyśmy schronić głowę podczas burzy, dachu »takiego, na jaki nas stać; nie wątpię więc, że budowa »jego znajdzie szczere poparcie u wszystkich ludzi do- »brej woli.«

Redakcya *Słowa* nie chciała umieścić tego listu, oświadczając mi, że jest przeciwnym ogłoszonemu przez nią programowemu artykułowi, że za czarno patrzy na położenie Warszawy, że ruchy żydowskie były mimowolne, przypadkowe, że niema w Warszawie ani śladu zorganizowanej szajki itd. itd.

Chciałem list umieścić w *Wieku*, lecz cenzor, — przyznaję się, że dotąd nie rozumiem z jakiej przyczyny — nie pozwolił drukować mego listu.

Jaśniejszem jest dla mnie dlaczego nie chciał umieścić go *Czas* krakowski, rzecz bowiem prosta, że jeżeli się od lat dwudziestu za podstawę operacyjną przyjęło rozbudzanie nienawiści i rozdrażnienia względem Rossyi, to rzeczywiście umieszczenie mego listu byłoby rzeczą niedogodną dla tradycyi tegoż dziennika.

Jako odpowiedź motywowaną na myśli wyrażone w moim liście, możnaby do pewnego stopnia uważać książkę pod tytułem »Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu Polskiego«, wyszłe w r. 1882, widocznie z jakiejś kliki konserwatystów warszawskich pod pseudonimem

p. Stanisława Z. Nie myślę wdawać się powtórnie w rozbiór tego wypracowania, gdyż zrobiłem to już przed dwoma laty, tu tyle tylko zaznaczyć mi wypada, że książka ta podniosła wysoko sztandar patryotyzmu z dawnych dobrych czasów, że potępiła Aleksandra Wielopolskiego, potępiła myśl jego pracy na legalnym gruncie, a obliczywszy na 200,000 ludzi siłę powstańczą polską, zaproponowała przemienienie delegacyi Polskiej w Wiedniu w mięszany komitet wykonawczy, który ma w razie wojny rozstrzygać, przeciwko któremu z trzech mocarstw naród polski ma zrobić rewolucyą i obrócić nieprzezwyciężoną tą armię. Rzeczywiście niewartałoby nawet uwagi zwracać na tą prawdziwie studencką elukubracyą, gdyby nie okoliczność, że *Czas* [1]) szeroki o niej umieścił artykuł i każe się nam domyślać, że *pan Stanisław Z.* nie jest studentem, lecz człowiekiem, który

> »nie stał na uboczu«, »na wiele patrzał i współdziałał w drugiej połowie wieku niewoli«,

gdyby nie to, że książka ta rozchodziła się po całym kraju, że była czytaną przez społeczeństwo, które pozbawione działania publicznego, pozbawione wolności słowa i pióra, pozbawione wolnej dyskussyi w rzeczach polityki, stępiło w sobie zdrowy zmysł krytyczny, gdyby nie to wreszcie, że ogólno polski organ konserwatywny *Czas* nie znalazł ani jednego słowa potępienia za rozpuszczanie po biednym kraju przewrotnych myśli i nawiązywanie w nim dalszej nici nieszczęsnej historyi 1861 do 1863 roku. Nie wątpię, że ogół poważnych ludzi w Królestwie potępiał w duchu szalone i prze-

[1]) »Czas« Nr 64, r. 1882.

wrotne pomysły *pana Stanisława Z.*, ależ dlaczego nie potępił, nie wyparł się ich głośno, dlaczego ten ogół poważnych ludzi pozwala bezkarnie takim pasożytom się rozwijać i krzewić po kraju?

Tymczasem symptomata choroby społecznej nie ograniczyły się do ekscessów gawiedzi rzemieślniczej.

W Puławach wszczęły się zaburzenia między młodzieżą. Wkrótce potem nastąpiły zaburzenia na uniwersytecie warszawskim. Niepotrzeba było być wtajemniczonym, by spostrzedz się, że istnieje poprostu konspiracya między młodzieżą. A pomimo tego traktowano sobie u nas nader lekko tą sprawę, rzucając się więcej na rząd i Apuchtina, jak na młodzież, która się dała wciągnąć do ruchu socyalistów rossyjskich i wszelkich używała sposobów, by wciągnąć również do konspiracyi rozumniejszą większość studentów i młodzież rzemieślniczą. Dopiero nadesłany z Warszawy artykuł do *Czasu* z dnia 12 maja 1883 roku zwrócił uwagę polskiego społeczeństwa, że z ogniem nie można igrać.

Oto co pisze między innemi warszawski korespondent:

> »Socyalistą zatem Żukowicz nie jest, do spisku, o ile najlepsze moje informacye sięgają, nie należał wcale, nieroztropnie zatem i szkodliwie, przekręcanemi lub przesadzanemi faktami stan rzeczy pogarszać, kiedy i tak już smutnych rzeczy jest poddostatkiem, jak zaraz niżej zobaczymy. Inna rzecz co nazajutrz i następnych dni miało miejsce, do czego tylko jeszcze kilka, nieznanych wam dotąd szczegółów dołączam. Że studenci spiskujący w lot pochwycili nadarzoną, wyborną do wywołania zamieszek sposobność, to rzecz bardzo prosta; więc też następne dwa dni bardzo były burzliwe i niespokojne, ale to wszystko dopiero nazajutrz po czynie Żukowicza miało miejsce. Stu ośmdziesięciu siedmiu studentów zamknęło się w audytoryum na 1-szem piętrze, gdzie się zmawiali, rektor

uniwersytetu nie miał odwagi z nimi się rozprawić, jeden zaś z profesorów, któremu proponowano, by ich do opuszczenia sali i gmachu uniwersyteckiego nakłonił, odmówił, dowiedziawszy się, że jego wpływu na to jedynie użyć chciano, by później nazwiska studentów pozapisywać. Wkońcu wskutek zagrożenia siłą zbrojną, której znaczna już część wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata była nagromadzoną i po roztropnem przemówieniu oberpolicmajstra rozeszli się i wszystkie ich nazwiska pozapisywano. W ciągu tego wszystkiego na obszernym dziedzińcu uniwersytetu 600—700 studentów się zgromadziło, którzy przez okno z zamkniętymi na wyższem auditoryum studentami się komunikowali. Oczywiście gdy raz wojsko wystąpiło, musiano go użyć dla oczyszczenia dziedzińca i przerwania komunikacyi pomiędzy dwiema partyami studentów, oczyszczenie dziedzińca całe pięć kwadransów czasu zajęło. Nazajutrz ciż sami zapisani dnia poprzedniego studenci, zgromadzili się na ulicy Berga, wprost uniwersytetu i tam blizko do 4-tej po południu pozostawali. Zamknięto wyjście na wszystkie strony, a mianowicie od strony uniwersytetu, ale im pozostawiono jednę ulicę, by się do domów rozeszli.

Trzeciego dnia dopiero zaczęły pomiędzy studentami kursować nieliczne proklamacye podburzającej treści, a raczej zupełnie bez treści; nadzwyczajnie ogólnikowe; ale osnute na gruncie socyalnym; uważamy je też jedynie jako symptomat, i w ogóle w mieście nie wielką do nich przywiązywano wagę. Są one jednakowoż zewnętrznym objawem prądów i myśli, jakie pomiędzy młodzieżą zaszczepić pragną. Otóż nie ma wątpliwości, że istnieje w łonie Uniwersytetu stronnictwo, bardzo nieliczne wprawdzie, ale zdeterminowane, zręczne, do konspiracyi zaprawione i gotowe na wszystko, które koniecznie do jakiejś na większe rozmiary awantury doprowadzić pragnie. Że stronnictwo to nie jest samorodne, na warszawskim wyrosłe gruncie, najlepszy dowód, iż składa się wyłącznie prawie ze studentów z Uniwersytetów rosyjskich relegowanych, albo też takich, którzy dobrowolnie z tychże Uniwersytetów do Warszawy się przenieśli, a mianowicie z żydów rosyjskich, nieumiejących na-

wet po polsku, a stanowiących, według zdania ludzi, z położeniem dobrze obeznanych, element bardzo niebezpieczny, niebezpieczny tem bardziej, że jako nie umiejący nawet po polsku, oczywiście nadaje całej sprawie charakter czysto socyalny. To też jeśliby ich wpływ się utrzymał, możnaby to uważać jako początek fuzyi pomiędzy polską a rosyjską na Uniwersytecie młodzieżą, czego aż dotąd nie bywało wcale, ale czego się teraz obawiać zaczynają. O ile już zyskali wpływu, i jaką liczbę młodzieży za sobą pociągnęli, powiedzieć dokładnie nie umiem, w każdym razie jeszcze w bardzo znacznej są mniejszości, ale że się przed lada czem nie cofną, na to niech będzie dowodem fakt autentyczny zupełnie, który na kilka dni przed znieważeniem Apuchtina zaszedł. Podczas schadzki studenckiej, w ciągu której zapewne bardzo gorące dyskusye miały miejsce, jeden ze studentów zupełnie odmiennych przekonań, z wielką stanowczością i odwagą od wszelkich tego rodzaju robót odradzał, i w końcu oświadczył otwarcie, że to wszystko uważa za szkodliwe i dla Uniwersytetu niebezpieczne.

Otóż następnego dnia czterech studentów udało się do jego mieszkania i tamże w obecności rodziców młodego człowieka pochwycili i czynnie go znieważyli, uderzając kilkakrotnie po twarzy. Ten fakt, o którym władze nawet muszą wiedzieć, bo znanym był powszechnie w kołach uniwersyteckich, dalszych nie potrzebuje komentarzy. Byli tacy nawet, którzy się odzywali, że mniejsza o wszystko, chociażby i zamknąć mieli uniwersytet, kiedy i tak jest rosyjskim, byle tylko dać znak życia; płakać tylko nad podobnem zaślepieniem można.

Nie myślę zupełnie przesadzać siły i znaczenia nowego tego spisku, powstałego między uczącą się młodzieżą w Królestwie Polskiem. Bardzo być może, że energiczne wystąpienie władz uniwersyteckich i rządu, że szczere współdziałanie moralne rodziców, wyrwało już dotąd z korzeniem to ziarno trucizny. Pozostanie jednak faktem pełnym niebezpieczeństw i zgrozy dla

naszej przyszłości, że od lat trzech konspiracya, prawdopodobnie socyalistyczna, ale niewątpliwie z przymieszką patryotyczną — jak się to pokazuje z wyrażenia się studentów, że mniejsza o to, choćby uniwersytet zamknięto, bo to uniwersytet rossyjski — zaczęła nurtować nasz organizm, że zaczęła wychodzić na ulicę i w obrzydliwych, zgroźnych objawiać się formach; zostanie rzeczą pewną, że niewtajemniczeni, a więc uczciwa część społeczeństwa, do ostatniej chwili nie mogą nigdy sądzić o rozmiarach złego, a to tem bardziej, że stan niezgodny z zasadami zdrowego rozwoju, w jakim się Królestwo znajduje, ułatwia drogę żywiołom przewrotu, któremu nie poślednią oddaje usługę rzucone przez Galicyą hasło nienawiści do Rosyi począwszy od „*Cara, a skończywszy na ostatnim kacapie*“, i wielkie galicyjskie kombinacye polityczne, oparte na planach wojny Austryi z Rossyą, odejmując konserwatywnemu stronnictwu w Królestwie wszelką rzeczywistą siłę oporu, o której nie można marzyć bez zgodnego działania z rządem i doprowadzając to stronnictwo do zupełnego rozbicia. Ilekroć Zygmunt Wielopolski chciał podnieść w górę sztandar ojca, tylekroć konserwatyści warszawscy rzucali się na niego z niepochamowaną zapamiętałością. W ten sposób zostały atomy bez łączności, bez spójni, bez kierunku, bez siły moralnej, którą daje idea polityczna, bez siły materyalnej, którą daje poparcie rządu. Rząd ze swej strony rad był tej dezorganizacyi polskiego społeczeństwa i wszelkiemi dopomagał jej środkami, nie wachając się nawet przez organ swój: „*Dniewnik Warszawskij*“ dać hasło dziennikom krajowym do napaści na Margrabiego za to, że śmiał w liście do p. Katkowa porównać patryotyczny, szlachetny, polski ruch z socyalistycznym ruchem ros-

syjskim, że śmiał wskazać na wspólne tych ruchów źródło, na rewolucyą międzynarodową. Jednym z głównych środków do niedopuszczenia zorganizowania się w kraju silnego zastępu ludzi dobrej woli, do skupienia się ich przy idei wiary, porządku i rządu, jest cenzura.

Każdy najmniejszy płomyk prawdy, każdy najniewinniejszy otwarty głos zmierzający do zaszczepienia w narodzie zdrowej myśli politycznej, opartej na uznaniu istniejącego rzeczy porządku, dusi cenzura z największą zapamiętałością, pozostawiając nieograniczoną prawie swobodę słowa dziennikom, które napadając na wszystkie podstawy porządku społecznego, starają się przygotować naród do społecznego przewrotu.

Ta sama cenzura, która nie dozwoliła drukować podanego przezemnie wyżej listu otwartego do »Redakcyi Słowa«, ta sama cenzura z obojętnością i z zimną krwią na to patrzała, gdy »Prawda« z powodu zbeszczeszczenia świątyni i kapłana przez socyalistów wiedeńskich na *Favoritten-Vorstadt* następujący obroczek duchowny rzucała warszawskiej klasie wyrobniczej» [1]):

> »Jest to fakt niezmiernie znaczący. Bo jakkolwiek dawna podległość klas niższych względem duchowieństwa bardzo osłabła, kościół pozostał może jedynem miejscem, do którego żywioły rewolucyjne swej walki nie wnosiły. Tymczasem dziś już ten ostatni przybytek neutralny został pogwałcony. Nie ulega żadnej wątpliwości, że burza, która się w nim wyładowała, spadła z chmur socyalistycznych. Przebieg jej bardzo naturalny. Ksiądz na ambonie zaleca ubóstwo, podnosi je, uświęca. Dawniej słuchacze przyjęliby jego naukę z pokorą, dziś oburzają się, krzyczą, gwiżdżą.

[1]) Patrz »Słowo« warszawskie z dnia 8 stycznia 1884 roku.

Wszechwładny niegdyś kierownik ich sumień, nie ma nad nimi mocy, ani jako pogromca, ani jako nauczyciel. Słuchają go jeszcze, ale krytykują, i w wypadku ostrej niezgody przekonań znieważają... Życie więc poświadczyło teoryę, którą zawsze wyznawaliśmy, mianowicie, że kościół nie jest trybunałem dla rozstrzygania spraw ekonomicznych, a jego wyroków przynajmniej jedna strona nie uzna za obowiązujące. Niezależnie od tego, ile mu ustępstw zrobi Bismark lub Ferry, musi on coraz ciaśniej zamykać się wyłącznie w sferze religijnej. Szczera czy udana jego illuzya, że ruch socyalistyczny może być zażegnany tylko przy pomocy księży, prysła w Wiedniu stanowczo, gdzie już wykrzyknięto *pereat,* nie ministrowi lub przemysłowcowi, ale księdzu. Pamiętnym będzie ostatni wyraz konającego roku«.

Gdy się zważy, że rozkładowe to działanie rządu na społeczeństwo polskie powtarza się z nieubłaganą konsekwencyą w szkole, w sądzie, w gminie, w administracyi i t. d., to wyznać należy, że całe społeczeństwo musi się wreszcie zamienić w jeden ogólny ferment, z którego jedna połowa fermentuje, bo rząd sam drożdży do niej dodaje, druga zaś fermentuje, bo rząd w zgniłem, wilgotnem trzyma ją zamknięciu, a z takim stanem nie wolno igrać lub lekceważyć go konserwatystom polskim, nie wolno dolewać oliwy do ognia, nie wolno publicznie wychodzić na ulicę, by łączyć swe legalne, rozsądne, głęboko polityczne demonstrowanie, z rozbujałem demonstrowaniem motłochu. W chwili, gdy krajowi największe z wewnątrz i z zewnątrz zagrażają niebezpieczeństwa, gdy w nominacyi biskupów błysnął pierwszy promień nadziei zwrotu ku lepszemu, nie wolno chroniąc się za austryackim paszportem, w dawnej stolicy królów polskich, uderzać w strunę poświęcenia krwi, nie wolno wśród nieszczęsnej do rozpaczy prawie doprowadzonej ludności, roztaczać hime-

rycznych widnokręgów wielkiej wojennej polityki zagranicznej, nie wolno stwierdzać,

»że jest naród, na który Austrya w tych olbrzymich autagonizmach i walkach liczyć może od czasu, jak mu przyznała istnienie narodowe, które samo przez się jest rękojmią i tarczą. A kiedy w Krakowie i we Lwowie brzmiały okrzyki wdzięczności za to narodowe istnienie, w piersiach świadomych, iż postępujemy zgodnie z powołaniem naszem dziejowem i cywilizacyjnem, któż mógł łudzić się lub wątpić, że te okrzyki nie znajdowały potężnego echa w sercach Polaków pozbawionych życia narodowego i znajdujących się w warunkach wstrętnych im, bo sprzecznych z ich posłannictwem, z ich istotą« [1]).

A pomimo tego hrabia Hubert Krasiński, który od lat kilku przyjął poddaństwo austryackie i zwyczajem prozelitów wielkim się dla nowej ojczyzny przejął animuszem, skorzystał ze sposobności przejazdu przez Warszawę, Arcyksięcia Karola Ludwika i Jego Małżonki w Czerwcu 1883 r., by stwierdzić, że

»naród polski jest siłą gotową w owych wielkich antagonizmach i walkach na rozkazy Austryi i jej dynastyi,« [2])

przemawiając

»z upoważnienia zebranych na dworcu poddanych austryackich«... »w języku francuskim w następujących słowach: «

»Wasza Cesarska Wysokości, racz przyjąć hołd wierności i przywiązania poddanych austryackich zamieszkałych w Warszawie, z okazyi przejazdu Swego przez dawną stolicę Królów Polski. Niechaj ten bukiet, który składamy u stóp Waszej Dostojnej Małżonki Jej C. W., Arcyksiężnej Maryi Teresy, stanie się dowodem uwielbienia i wdzięczności, jakie przepełniają serca wszystkich narodów podległych wielkiej i świetnej dynastyi Habsburgów«....

---

[1]) Czas z 21 września 1880 r.

[2]) Patrz »Czas« z 21 Września 1880 r.

»Arcyksiężna w krótkich, ale serdecznych wyrazach podziękowała za złożony jej bukiet, mówiąc, że czuje się z powodu doznanego przyjęcia nad wyraz szczęśliwą.«

»W odpowiedzi na te słowa zabrał jeszcze raz głos Dr. Hubert hr. Krasiński i przemówił jak następuje:«

»Bylibyśmy szczęśliwi Wasza Cesarska Wysokości, gdyby nam dano poświęcić majątki nasze i życie w razie potrzeby, dla stwierdzenia, o ile nam leży na sercu wielkość i pomyślność domu cesarskiego, do którego W. C. Wysokość należy i od którego zależy nasz los i przyszłość« [1]).

Jeżeli p. hr. Hubert Krasiński taką pałał żądzą przelewania krwi za dynastyą Habsburgów, czyż nie było rzeczą praktyczniejszą zaciągnąć się przed rokiem do »*Sanitäts-Material-Reserve der Gebirgs-Divisions-Sanitäts-Anstalten*«, armii okupacyjnej i drapać się wraz z innymi po nagich skałach Bośni lub Hercogowiny pod ogniem kulek Czarnogórskich, jak roztaczać tą teoryą poświęcenia przed zdumioną ludnością Warszawy i przed jeszcze więcej zdumionymi Arcyksięztwem,

---

[1]) »Altesse Impériale!« — »Daignez accepter les hommages de fidélité et de dévouement, que les sujets, autrichiens domiciliés à Varsovie, croyent devoir adresser à Vos Altesses Impériales à l'occasion de Votre passage par l'ancienne capitale des Rois de Pologne. — Puisse ce bouquet, que nons déposons humblement aux pieds de Votre Auguste Épouse, Son Altesse Impériale l'Archiduchesse. Marie Therèse devenir un faible gage de l'admiration, de la reconaissance qu'éprouvent pour la grande et illustre dynastie des Habsbourgs tous les peuples soumis à son sceptre.« »Po łaskawem przyjęciu bukietu i podziękowaniu w kilku słowach przez Arcyksiężnę, hr. H. Krasiński powtórnie zabrał głos w następujący sposób: »Nous serions heureux Altesse Impériale de sacrifier nos biens et notre vie, s'il le faut, pour prouver combien nous tient à coeur la prospérité de la Maison Impérial dont Votre Altesse fait partie, et de qui dépendent nos déstinées et notre avenir.« (Czas z 15 Czerwca 1883 r.).

którzy z pewnością pojąć nie mogli co krew i mienie pana hrabiego Huberta Krasińskiego może mieć za związek, z ofiarowanym przez niego Arcyksiężnie bukietem i z powrotem Arcyksięztwa z Moskwy do Wiednia po odbytej koronacyi Cesarza Aleksandra III-go.

A pomimo całej niestósowności tego kroku, nie odezwał się w całej prassie polskiej zarówno w Galicyi jak w Królestwie ani jeden głos potępienia.

Przestańmy igrać z ogniem. Czas byłby wielki, żebyśmy zrozumieli całą zgrozę naszego położenia, cały ogrom niebezpieczeństw, który wisi nad naszą przyszłością.

Przechwalacie się ze świetnemi rezultatami waszej »mądrej« polityki, której głównym celem była walka z konspiracyą, z tryumfem głosicie, że naród zmądrzał, że na całym obszarze ziem polskich niema ani jednej piędzi ziemi, gdzieby konspiracya nie była stanowczo potępioną, a zapominacie, że siejąc nienawiść do Rossyi i napawając naród niezdrowemi narkotykami wielkich zmian i kombinacyi politycznych, które bierzecie za podstawę waszego działania, jesteście największą przeszkodą swobodnego rozwoju samego rdzenia, samego serca narodu Polskiego, zapominacie, że sami w ten sposób uprawiacie grunt dla konspiracyi i przygotowujecie, jeżeli nie nową rewolucyą, to straszniejszą jeszcze dla przyszłości naszej klęskę, bo nowy rozbiór Polski, który niwecząc wszystkie owoce dotychczasowej pracy, zmusi znowu przyszłe pokolenie do zaczynania pracy od początku, do szukania po omacku nowej podstawy działania, nowych dróg i nowego kierunku.

Przechwalacie się, że nigdy od początku naszej historyi porozbiorowej, sprawa rozumu politycznego nie odniosła tak świetnego zwycięztwa, jak dzisiaj w Ga-

licyi, a zapominacie, że to rzekome zwycięztwo nie tyle waszej dzielności i politycznej wytrawności, jak raczej politycznej anemii Galicyi przypisać należy.

Zapominacie bowiem, że Galicya, ta oderwana od serca Polski cząstka, może wprawdzie zespoliwszy się organicznie z politycznym ustrojem Austryi wywrzeć nawet kiedyś stanowczy wpływ na dzieje innych Polski części jakoteż na dzieje całej Słowiańszczyzny; nie może jednak nigdy sama przez siebie być polem do poważnych i groźnych ruchów rewolucyjno-narodowych. W Galicyi możnaby w najgorszym razie obawiać się kociej muzyki, wybryków studenckich lub burdy ulicznej, którą rozpędzi kilku policyantów lub żandarmów, w Galicyi możnaby się obawiać podniecania lub wspierania agitacyi i rozruchów za kordonem, wreszcie zgubnej zgnilizny społecznej, nigdy jednak nie będzie potrzeby obawiania się groźnej patryotycznej gorączki, która wtedy dopiero jest prawdziwie niebezpieczną, skoro owładnie krew z serca płynącą.

To też zaprzestańcie raz przecie igrać jak dzieci z trucizną, bo gdy zatrujecie serce, to i usta zamrzeć muszą.

Zdaje się, że w ostatnich trzech latach aż nadto dobrze zarysowały się niebezpieczeństwa wewnętrzne a szczególniej zewnętrzne, które przyszłości naszej zagrażają. Dawna polityka Frydryków i Herzbergów odżyła na nowo po przeobrażeniu się Prus w zjednoczone Niemcy. Tylko, że zjednoczone Niemcy, to olbrzym z dobrym apetytem, który nie zadowoli się już lewym brzegiem Wisły. Zmieniły się czasy, wzrosła potęga, zmieniły się więc i żądania, rozciągnął się przedmiot zaboru. Oczywiście Niemen, Pińsk, Styr, a kto wie czy nie Dźwina, Berezina, Prypeć i Styr mają stanowić w przy-

szłości wschodnią Prus granicę. Lecz od stu lat zmienił się także właściciel tych obszernych a ponętnych zdobyczy. Teraz już nie z rozpadającą się, anarchiczną Rzeczpospolitą, ale z potężną Rossyą ma się do czynienia. Niema więc rady, -- trzeba się starać o pomocnika. Zawarto zatem przymierze z Austryą. Lecz tej Austryi trzeba także zapewnić korzyści, a korzyści, któreby nie zagrażały nowym Pruskim nabytkom. Naturalnie, że trzeba wykroić dla niej szmat kraju z wielkiej podolskiej i wołyńskiej płaszczyzny, rozciągnąć dalej w stepy jej linią graniczną i dodać jej jeszcze parę lub kilka milionów Rusinów, którzyby trzymali na wodzy wszelkie zachcianki Polaków i mogli odegrać względem Austryi tąsamą rozsadzającą rolę, jaką Kozaczyzna odegrała niegdyś względem Polski. Otóż świetne te widoki nie uśmiechają się ani Austryi ani Galicyi, ani Polakom w ogólności. Dzięki Bogu, rozumie Austrya grożące jej niebezpieczeństwo, rozumie to dobrze, że nie zdołałaby się oprzeć ciężeniu Prus od północy a parcia Rossyi od południa, że następstwem koniecznem takiej konfiguracyi granic państwa musiałaby być wcześniej lub później utrata Galicyi, Morawy i Czech na rzecz Prus, całej Rusi na rzecz Rossyi, Dalmacyi zaś, Kroacyi, Serbii i Rumunii austryackiej na rzecz rossyjskiego panslawizmu. Z resztką, gdyby się dała ocalić, trzebaby szukać schronienia pod skrzydłami zjednoczonych Niemiec, czyli zejść do roli, jaką dziś zajmuje Bawarya lub Saksonia. Zrozumiała już nareszcie i Galicya grożące Austryi, narodowi polskiemu i sprawie Słowiańskiej niebezpieczeństwo ze strony pruskich planów zaborczych, przeczuwają wreszcie zgrozę tej kombinacyi Polacy pozostający pod rossyjskiém panowaniem.

Trzeba więc było koniecznie księciu Bismarkowi przełamać opór tych niepoprawnych ślepych trzech partnerów, którzy nie są w stanie objąć słabym swym umysłem całego dobrodziejstwa cywilizacyjnego, któreby na nich spadło przez dostanie się pod opiekuńcze skrzydła Żelaznego Księcia.

Nastraszyć więc Austryą ukazaniem jej perspektywy niemiecko-rossyjskiej koalicyi przeciw Austryi, pogłaskać Polaków galicyjskich, okazując swą życzliwość dla autonomicznego gabinetu hr. Taaffego i swą bezstronną surowość względem wiedeńskich centralistów, chłostać wreszcie nielitościwie rossyjską nahajką braci naszych za kordonem, chłostać ich bez miłosierdzia dotąd, dopóki z bolu i rozpaczy nie zaczną wzdychać do pruskich pikelkaubów, a jednym i drugim połyskać wśród ciemnej nocy sprawą niepodległości Polski pod protektoratem Niemiec:

oto jest prawdopodobnie klucz zagadki wszystkich pogłosek i alarmów, od czasu podróży p. Giersa do Berlina, a podżywianych teraz z upodobaniem przez oficyalną prassę niemiecką i niemieckie publikacye, to jest powodem do utrzymywania Austryi w mniemaniu, że zgoda Polaków z Rossyą jest zgubą Austryi, to jest powodem tych ciągłych kazań, wystósowywanych przez »Norddeutsche Allgemeine Zeitung«, pod adresem panów Herbstów, Plenerów i innych, to jest wreszcie powodem zachęcania Rossyi do coraz to gorszych repressyi przeciw Polakom i do równoczesnego podsycania między temiż marzeń i utopii niepodległości i dogmatycznej nienawiści przeciw Rossyi.

Nie powiodło się nastraszyć i popchnąć Austryi do czynnego działania, ani serdecznościami następcy tronu Pruskiego dla Cesarza Rossyi, podczas pogrzebu Ale-

ksandra II-go, ani zjazdem Gdańskim, ani całą dziennikarską, dyplomatyczną i militarną paniką, wywołaną mową jenerała Skobelewa w Paryżu, a następnie nominacyą jenerała Hurki jen. gubernatorem warszawskim i wojenną jego przemową [1]). — Austrya nie dała się w roku zeszłym wciągnąć do wojny i pokój zbrojny nie został przerwanym.

Kto temu winien? Oczywiście w pierwszym rzędzie Polacy, którzy mają dziś dwóch ministrów w radzie Korony, a więc dalejże co prędzej spuszczać ze smyczy całą zgrają dziennikarskich dojadaczy, dalejże wrzeszczeć w niebogłosy, że to Polacy prą bezustannie do wojny z Rossyą, o której się teraz nikomu nie śni, a wrzeszczeć w tej właśnie chwili, gdy w Galicyi nastąpił stanowczy zwrot ku drodze rozsądku politycznego, gdy ta Galicya zaczęła pojmować, że nawet w razie wybuchu wojny z Rossyą, Austrya nie powinna dopuścić Prusom poruszenia kwestyi Polskiej, lub jakichkolwiek zmian terytoryalnych w Polsce. Więc dalejże kokietować z Rossyą, brać ją pod pachę, wodzić się z nią po wszystkich spacerach i placach publicznych, więc dalejże grozić Austryi podwójną bastonadą. Na nieszczęście dla Księcia kanclerza, zanadto znaną jest

[1]) *Czas* z 26 lipca 1883 r. »Warszawa 23 lipca.« ...»Hurko zajechał wprost do zamku, gdzie po wysłuchaniu modlitw w miejscowej cerkwi, wszedł do sali audyencyonalnej. Natychmiast przedstawiło mu się duchowieństwo prawosławne i władze wojskowe. Przedstawicieli wojska powitał ciepło i powiedział do nich: »Przyjechałem tu, aby stanąć na czele armii i mam nadzieję, że jakiekolwiek byłyby wypadki polityczne, armia, na której czele ja stać będę, nie pozwoli pod żadnym warunkiem oderwać ani kawałka ziemi, zlanej krwią przodków naszych!« Słowa te wypowiedziane donośnym głosem, wywarły na przedstawicielach wojska pewne wrażenie.«

światu całemu jego bystrość i genialność polityczna, żeby Austrya lub ktokolwiekbądź mógł dziś przypuszczać, że on na seryo zamierza wypuścić z rąk tak dogodnego i pewnego sprzymierzeńca jak Austrya na to, by się z Rossyą połączyć.

Wiadomo, że nie upłynęło kilka tygodni jak Rossya zajęła Merw, a tem samem zagroziła panowaniu angielskiemu w Indyach.

Jeszcze w roku 1880 [1]) miałem sposobność wyrazić zdanie, że »głównym interesem Anglii na Wscho»dzie są Indye, a w następstwie tego droga do Indyi »i jej bezpieczeństwo; we wschodniej więc Europie »Kanał Suezki, Czarne Morze i Konstantynopol. Wolno »nam przelewać krew za uciśnioną wolność i narodo»wość po całej kuli ziemskiej, tego jednak przynajmniej »pewnymi być możemy, że morska i handlowa Anglia nie »poświęci życia ani jednego żołnierza angielskiego, ani »jednego nie wyda szylinga na Wschodzie za sprawę, »któraby z tą sferą angielskich tamże interesów, w po»średnim lub bezpośrednim nie zostawała związku...«

Czym się omylił? niech *Czas* odpowie za mnie:

> »Padły strzały armatnie pod Aleksandryą. Że dosięgną skutecznie fortów egipskich, o tem wątpić nie można było, ważniejszą jednak jest polityczna doniosłość, jaką mieć mogą w tym wypadku kule angielskie.« ...»Zanim konferencya powzięła postanowienie co do akcyi zbiorowej w braku tureckiej, zaszły wymowniejsze od wszelkich rokowań, układów i formuł dyplomatycznych, fakta wojenne pod Aleksandryą. Interes angielski wyraźny, namacalny, pierwszorzędny, na który już kilkakrotnie przyszło nam położyć nacisk, okazał się silniejszym niż wszystko i zapanował nad położeniem, przerósł konferencyą, koncert europejski, a przedewszyst-

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską r. 1880 str. 63.

kiem nie skory do czynów dzisiejszy rząd angielski. »Strzały angielskie, które od wczoraj dały się słyszeć pod Aleksandryą, znaczą drogę do Indyj, a kto pierwszy zdobył się na działanie, ten w przyszłości prawdopodobnie zbierać będzie plon nad Nilem.«

Jeżeli więc dzisiaj Anglia zgryzła w cichości ducha gorzki orzech, który dla niej stanowiło zajęcie Merwu przez Rossyą, to tylko dlatego, że Anglia podobnie jak szlachta polska nie lubi chodzić piechotą.

Panu Bismarkowi wiadomo więc dobrze, że gdyby połączył się z Rossyą przeciwko Austryi, to ta ostatnia miałaby zaraz gotowego sprzymierzeńca w Turcyi i w Anglii, wszechwładnej pani na morzu, wobec której nadmorskie Włochy albo musiałyby się z Austryą i Anglią połączyć, albo najściślejszą zachować neutralność.

Również wiadomo księciu Bismarkowi, który w wolnych chwilach od politycznych zajęć, lubi się bawić gospodarstwem w Warzinie, że z niepewnemi kupcami nie można wchodzić w długoterminowe układy, nie można sprzedawać im zboża na zadatek, lub co gorzej wydawać sprzedanego bez zupełnej zapłaty. Najniepewniejszemu jednak handlarzowi, takiemu nawet, który nazajutrz ma zbankrutować, można sprzedać sto lub dwieście korcy pszenicy, jeżeli pieniądze na stół położy, furmankami przed spichlerz zajedzie i zabierze kupioną pszenicę.

Dlatego wiadomo mu także zapewne, że choć żaden rząd nie może wchodzić z Francyą w długoterminowe przymierza, bo żaden nie może być pewnym, z kim będzie miał tam jutro do czynienia, to pomimo tego Francya stałaby się niezawodną i bardzo dogodną dla Austryi aliantką, gdyby Prusy połączyły się z Ros-

syą dla rozebrania Austryi. A wtedy nie wiem, czy pomimo pana Moltkiego i całej wybornej wojskowej organizacyi Niemiec, pomimo potęgi Rossyi — Niemcy i Rossya przymierzem połączone znalazłyby się w bardzo miłem i pewnem położeniu wobec koalicyi Austryi, Anglii, Francyi i Turcyi; nie wiem, czy wobec tego książe Mikołaj czarnogórski, książę Aleksander bulgarski, król Milan serbski, ba nawet sam król Karol rumuński zdołałby o wiele osłodzić tą sytuacyą i czy udałoby mu się po raz drugi okryć się laurami z pod Grzywicy.

Wie również książe Bismark, że Rossya choć da sobie niejedną rzecz wytłómaczyć, wyrezonować i wmówić w siebie, pomimo całej tradycyjnej miłości jej do Prus, Rossya ta przecież ma zdrowy zachowawczy instynkt i bardzo być może, że w ostatniej chwili zamiast grać rolę Sancho-Pancha przy księciu Bismarku, wolałaby podać rękę Austryi, zaprowadzić równouprawnienie dla Polaków, dla ich wiary, dla ich języka i zająć Poznańskie, oddając w zamian Austryi wpływ na południowych Słowian, którzyby weszli z Austryą w związek cłowo-wojskowy.

A czyż w takim razie nie mieliby pojąć Polacy wzniosłego zadania, które zakreśliła im Opatrzność rozdzielając ich pomiędzy dwie bratnie połowy Słowiańszczyzny? Czyż mieliby wówczas Polacy dla czczych aspiracyi do niepodległości, lub dla dążeń do połączenia się w jedno polityczne ciało, czy to pod Austryą, czy pod Rossyą, sprzeniewierzyć się sprawie słowiańskiej, lub pójść w służbę do księcia Bismarka?

Mam nadzieję, że wówczas Polacy z jednej i z drugiej strony kordonu, pojęliby, że są moralnym łącznikiem Słowiańszczyzny, w której mają zacierać anta-

gonizmy, krzewić miłość, zgodę i prawdę, bronić przed Teutonami słowiańskich siedzib i bronić słowiańskiej przyszłości przed wzajemnem pożeraniem się i niszczeniem.

W każdym razie nie wątpię, że ks. Bismark dobrzeby się namyślał i nakłopotał, zanimby się odważył na odstąpienie od austryackiego przymierza.

To też całą dzisiejszą zmianę frontu względem Rossyi, -- jeżeli ona nie jest poprostu dziełem osobistej dążności cesarza Wilhelma, zmierzającem rzeczywiście do utrzymania pokoju — nie tyle jako strachy na Austryą, jak raczej jako strachy na Anglią uważać należy. Zmusić gabinet p. Gladstona do ustąpienia albo do stanowczej zmiany zapatrywań się na sprawy półwyspu Bałkańskiego, opiłować jego niechęć względem Austryackich tamże dążeń, i zmusić Anglią do przyłączenia się do ligi antirossyjskiej, to zdawałoby się być głównym powodem depeszy, donoszącej, iż

> »zdaje się nie ulega wątpliwości, że nowe przymierze potrójne zawarte zostało. Kontrahenci ugrupowali się w ten sposób, że po jednej stronie stoją Niemcy i Austrya, jako dawniej z sobą związani, po drugiej zaś Rosya. Włochy w przymierzu zostałyby w stosunku dawniejszym. Rosya otrzymała na Azyą zupełnie wolną rękę, natomiast zobowiązała się do pokojowej polityki w Europie. Przymierze obowiązuje na lat pięć« [1]).

Zagrożona w Indyach, Anglia czyż nie będzie zmuszoną rzucić się w objęcia Niemiec i Austryi i przystać na wszystkie ich kombinacye na bałkańskim półwyspie? A czyż pięcioletnie przymierze z Rossyą może wytrzymać próbę wypierania wpływu Rossyi z południowej

[1]) »Słowo« z 5 marca 1881 r.

Słowiańszczyzny? A gdyby się na to miało zanosić, gdyby Rossya z zupełną obojętnością miała czekać upływu lat pięciu, by stanąć w obronie zagrożonego wpływu swego na półwyspie Bałkańskim, to czyż książę Bismark w swej mechanice, nakręconej dla zaokrąglenia się kosztem Królestwa, Litwy i Nadbaltyckich prowincyi, nie posiada tego, niezawodzącego nigdy, najpewniejszego ze wszystkich klawisza, klawisza równie groźnego i równie pewnego w każdém położeniu politycznem, — klawisza rozpaczy, do której postanowił doprowadzić polskie społeczeństwo pod rządem rossyjskim?

Rozpacz nie zawodzi nigdy w politycznych obrachowaniach, gdyż rozpacz ślepą jest na oczywistość, głuchą na głos rozsądku.

Nie przywiązując więc wagi do tych lub owych kombinacyi wielkiej polityki, do tego lub owego ugrupowania się mocarstw, wiedząc, że kwestye te są dla naszego wzroku niedocieczonemi, że wszelkie wyrachowania nasze w tym względzie polegać mogą tylko na przypuszczeniach, najczęściej zawodnych, a nieraz błędnych, mamy obowiązek przedewszystkiem pracować nad tém, co od nas zależy, pracować nad uśmierzaniem rozpaczy, która w każdém położeniu zgubne musi dla narodu wywołać skutki.

Rozpacz bowiem nie potrafi rachować, rozpacz nie potrafi zdać sobie sprawy z samobójstwa, jakieby naród polski zadał sam na sobie, sprowadzając do kraju Prusaków. Rozpacz nie jest w stanie zrozumieć, że nazajutrz po wejściu Prusaków, cały stan kupiecki, przemysłowy i handlowy, złożony dzisiaj przeważnie z Żydów i Niemców, stałby się wyłącznie niemieckim, że każdy z tych nawet Żydów, którzy dziś przesadnym

polskim patryotyzmem skubią polskie pisklęta na pieczeń dla Prusaków, byłby najzaciętszym Niemcem i rywalizowałby o lepsze w nienawiści do Polaków z berlińskimi przybyszami. Rozpacz nie potrafi pojąć, że cena ziemi poszłaby w dwójnasób w górę, a z nią połowa obdłużonej szlachty wyleciałaby z odwiecznych gniazd rodzinnych, ciesząc się, że świetny zrobiła interes, sprzedając majątek Niemcowi i unosząc do miasta sumkę pokaźną, o której nigdy nie śmiałaby była nawet marzyć. A za lat dwa lub trzy opasły Niemiec opowiadałby nam o Warszawie, oprowadzając nas po Zamku lub Łazienkach, tosamo, co opowiada nam dziś o Gdańsku,

»dass Warschau einige Zeit lang durch polnische Könige beherrscht wurde«.

Rozpacz wie tylko, że ośmioletnie polskie dziecko musi się po rossyjsku uczyć geografii, arytmetyki, historyi i innych przedmiotów; rozpacz wie tylko, że młodzież polska musi się uczyć po rossyjsku literatury własnego swego języka; rozpacz wie tylko, że dziecko polskie chowaném jest w szkołach publicznych w pogardzie i zawiści do naszej wiary, do naszej przeszłości, do naszego języka, do wszystkiego, co polskie; rozpacz wie tylko, że młodzież polska, jeżeli nie chce po skończeniu szkół opuścić kraju i udać się w dalekie rossyjskie stepy, to zostaje bez kawałka chleba; rozpacz wie tylko, że rząd, na którego Bóg włożył obowiązek być opiekunem rozwoju państw i narodów, podsadza w krajach polskich miny pod wszystkie filary porządku społecznego, by organizm nasz narodowy i społeczny rozsadzić.

I wobec takich niebezpieczeństw stoimy bezsilni, bez planu i myśli politycznej, bez najmniejszego wpływu

na światowe wypadki, jako gotowe narzędzie dla każdej intrygi, dla każdej machinacyi politycznej, wyczekując, aż będziemy robić po za »*świecącą linią*« niemieckich »*bagnetów wszystko, co może rozum i zapał*« [1]).

Przestańmy nadużywać pojęcia rozumu, a powiedzmy raczej: precz z rozpaczą, precz z nieudolnością polityczną, precz ze zwątpieniem, które nawet wobec świadomości grożącej narodowi polskiemu zagłady, opuszcza ręce i głowę, i zdobywa się jedynie na wyznanie, że gdyby przyszło do wojny z Rossyą na polskiej ziemi, to niema siły ludzkiej, którąby mogła powstrzymać od wybuchu zrozpaczony naród.

Czyż jesteśmy narodem, czy stadem bydła pędzonem do rzezalni?

Precz z rozpaczą i zwątpieniem! Zastąpmy je wiarą w siebie, wiarą w naród, wiarą w naszą wolę, w naszą żywotność, w naszą samodzielność, i przestańmy być popychadłem ślepego losu, narzędziem obcych celów, obcej polityki i obcej ręki!

Gdyby niechybne nieszczęście spaść miało na nas jutro, to jeszcze dzisiaj, z pełną wiarą w skuteczność naszego działania, powinniśmy rozwinąć jak najgorętszą czynność, jak najenergiczniejszą działalność, by do niego nie dopuścić; dzisiaj jeszcze powinniśmy oświecać naród słowem i czynem, dziś jeszcze powinniśmy organizować siłę oporu i użyć wszelkich godziwych środków, żeby nie dopuścić do wojny, której celem zabór ziem polskich przez Prusaków, a jeżeli wojna nieuniknioną, to wszelkich dołożyć wpływów i starań, by ją zlokalizować na południu, a w Polsce status quo zatrzymać. Dziś jeszcze powinniśmy wypowiedzieć głośno i bezu-

[1]) »Czas« z 16 października 1877 r. List otwarty Józefa Szujskiego.

stannie powtarzać ludności polskiej, doprowadzonej do rozpaczy przez rząd rossyjski i pruskie intrygi, żeby w imię przyszłości narodu naszego, w imię przyszłych Słowiańszczyzny losów, nie dała się porwać żadnym ponętom i za świecącą linią austryackich i pruskich bagnetów, zachowała się spokojnie i rozumnie, czekając z czystem sumieniem na to, co jej koniec wojny przyniesie. Pamiętajmy bowiem, że *ignota ultima ratio et dubius belli eventus,* — że przyszłość narodu polskiego tylko w Słowiańszczyźnie być może, że sprzeniewierzenia się sprawie słowiańskiej żadne chwilowe nie zdołają okupić korzyści.

A jeżeli zrozumie to cały naród, jeżeli zrozumie to Delegacya galicyjska, jeżeli wpływem swoim potrafi zabezpieczyć ziemie słowiańskie przed zaborem pruskim, to w razie, gdyby nieszczęsne antagonizmy polityczne między Austryą a Rossyą zaostrzyły się do tego stopnia, że tylko miecz byłby w stanie je rozciąć, wtedy w domowej tej sprawie między Słowianami obowiązkiem będzie Galicyi dać dowód swemu Monarsze szczerej wdzięczności i przywiązania do tronu i Austryi, wtedy przyjdzie pora na Galicyą, ale tylko na Galicyą, uświęcić związek z Austryą ofiarą krwi i poświęcenia bez granic, które staną się jej prawnym tytułem do przodowania temu odświeżonemu organizmowi zachodniej Słowiańszczyzny.

Na tem kończę ostatni rozdział tomu drugiego mej rozprawy. Długo namyślałem się, czy nie powstrzymać się z publikacyą aż do wykończenia tomu trzeciego. Rozmaite względy przemawiały za wstrzymaniem się, przedewszystkiem zaś, że wydając całość, mógłbym się uchronić od wielu zatrzutów, a mianowicie od zarzutu, że krytykując nie stawiam wyraźnego programu co do

wewnętrznych działań w życiu publicznem Galicyi, że przechodząc sprawy domowe Galicyi, pomijam prawie zupełnem milczeniem tak ważne kwestye, jak sprawę szkolną i sprawę ruską.

Otóż głównym powodem, który mnie zdecydował do wcześniejszego wydania dwóch pierwszych tomów, był wzgląd na ważność tych wyżej wymienionych kwestyi i obawa, by nie traktować ich ze zbytnim pośpiechem. Wreszcie praca moja, jak każdy to widzi, nie jest dziełem naukowem, lecz jest rozprawą pisaną w określonym celu politycznym, a polityka nie czeka. Z dniem każdym mogą zajść okoliczności, wskutek których wszelkie nawoływania mogłyby być już spóźnionemi. Pod taką więc pressyą, pomimo przygotowanych już materyałów, prawdopodobnie mogłaby ucierpieć na gruntowności poważna sprawa wychowania publicznego. — Utrwaliła mnie wreszcie przy mojem postanowieniu okoliczność, że uważny czytelnik z samej krytyki z łatwością odgadnie, co będzie treścią projektowanych przezemnie reform, których podstawą jest przekonanie, że jeżeli Austrya ma odegrać rolę jako państwo słowiańskie, to musi być silną wewnątrz i potężną na zewnątrz. — Słowiańszczyznie bowiem, wobec pruskich postępów, potrzeba państwa silnego potęgą cywilizacyi zachodniej, silnego sprężystą administracyą, silnego sprawiedliwością dla wszystkich ludów w skład monarchii wchodzących, silnego potężną, oddaną Monarsze i Austryi armią, a nie pozorów potęgi, nie arlekinady państwa.

Pod temi względami dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, a z pewnością nie przyspieszamy rozwoju sił Austryi marzeniami o federalizmie, któremi bałamucimy umysły i gmatwamy dążenia, zapominając, że federalizm może mieć jakiekolwiek praktyczne zastósowanie w Szwaj-

caryi, zasłoniętej Alpami i zazdrością sąsiadów przed ich chciwością, odgrodzonej zresztą słabością swą od areny wielkich politycznych działań; że federalizm może być dobrym dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, hołdujących złotemu cielcowi i odgrodzonych Oceanem od reszty świata, ale nieprzystępnym, niemożliwym jest dla państwa, które ma być warownią, utrzymującą w równowadze dwie odrębne cywilizacye: zachodnią i wschodnią i dwa odrębne plemiona: Słowian i Germanów. Idea federalizmu, z którą lubimy igrać, jest niebezpieczną utopią, która musiałaby doprowadzić Austryą do rozstroju i anarchii, pojedyńcze zaś ludy do nierachowania się z potrzebami i dążeniami monarchii i innych ludów, wskutek czego z łatwością staćby się one mogły siedliskiem postronnych intryg.

Z tych samych powodów uważam za szkodliwe i zgubne wszelkie tendencye do unii personalnej. Zresztą gdybyśmy nawet wypuścili z uwagi wzgląd na potęgę Austryi, to Galicya we własnym swym interesie powinna zaniechać wszelkich w tym kierunku dążeń i pragnień; zaprowadzenie bowiem zupełnej odrębności Galicyi i zupełne pozostawienie jej pod względem ekonomicznym i administracyjnym własnym siłom i własnemu losowi, musiałoby ją do głodowej doprowadzić śmierci. Trzeba pamiętać bowiem o tem, że Galicya nie jest sama w sobie całością, lecz oderwaną częścią organizmu dawnej Polski, a jako taka nie ma i nie może mieć w sobie wszystkich warunków do ekonomicznego i politycznego rozwoju. Są obowiązki nieodłączne od samoistnego bytu, jak np. regulacya rzek, budowy kolei żelaznych, zakłady naukowe, zapomogi głodowe i t. d., którym siły tej amputowanej części w żaden sposób podołaćby nie mogły. Obowiązki te ciążą dziś na budżecie

Austryi, która przyłączając Galicyą, przyjęła tem samem na siebie ich ciężar. Radbym wiedzieć, jakbyśmy wyglądali, gdybyśmy, uzyskawszy odrębność zupełną, zrzekli się tem samem swych praw do pomocy ze skarbu publicznego monarchii i do własnych sił musieli się ograniczyć. Zdaje mi się, że nie pomylę się, przypuszczając, iż w krótkim bardzo czasie doznalibyśmy tych samych błogich skutków tej wolności, których doznał chłop polski uwolniony z pod »tyrańskiej« opieki dworu, zrównany w swych prawach cywilnych z resztą społeczeństwa i dopuszczony do dobrodziejstwa frymarczenia rolą, dzielenia gruntów, podpisywania weksli i korzystania z kredytu Banku włościańskiego.

Nie federacyi, nie zupełnej odrębności, lecz sprężystej administracyi potrzeba krajowi przedewszystkiem, a do tej nie doprowadzimy, osłabiając władzę rządu i wprowadzając za pomocą muru granicznego, wzniesionego pomiędzy władzami kraju i państwa, konieczny niustający między niemi antagonizm.

Prassa konserwatywna polska raczyła mi robić ten zaszczyt, że wyróżniając mnie od reszty politycznych pisarzy, pozostawiała dotąd faktom odpowiedź i stwierdzenie moich poglądów. Wdzięcznym jej jestem za to odznaczenie, gdyż nie będąc literatem, o literackie nie ubiegałem i nie ubiegam się tryumfy. Gdyby jednak teraz wobec ciążących nad przyszłością narodu niebezpieczeństw, uznała prassa za stósowne zmienić taktykę i otworzyć w kraju dyskussyą nad piekącą sprawą życia lub śmierci narodu, to niech mi nie bierze za złe, jeżeli może na razie nie odpowiem na ten lub ów zarzut, a to z powodu, że nie mieszkam w centrum ruchu umysłowego i bardzo nieraz późno dochodzą mnie wiadomości ze świata. Zresztą zajęty opracowywaniem tomu

trzeciego, tylko w tym razie czułbym się obowiązanym do natychmiastowej odpowiedzi, gdybym widział, że zagrożoną jest zblizka główna myśl polityczna, którąśmy odziedziczyli po Aleksandrze Wielopolskim, a tą jest myśl stałej budowy na stałym rzeczywistości gruncie.

Najwięcej bowiem naglącą jest dzisiaj rzeczą, byśmy to dobrze pojęli, że kto chce budować przyszłość ojczyzny, ten musi ją budować na tym gruncie, który ma dziś pod nogami; że musi mieć plan budowy i tym planem na całą związać się przyszłość za siebie i za potomność. Może być, że kiedyś Opatrzność inne otworzy przed nami światy, może być, że dzisiejszy grunt działania zaleje kiedyś powódź wypadków, lecz czyż możliwość ta miałaby być dla nas powodem do zaniechania stałej budowy lub prowadzenia jej bez myśli i planu?

Kto buduje na przypuszczeniach, ten tysiące i miliony ich codzień robić może, z których każde będzie miało równą cechę prawdopodobieństwa, bo wszystko na świecie jest zmiennem i przemijającem, wszystko jest śmiertelnem prócz Boga i ducha ludzkiego. Jeżeli więc duch ludzki chce opanować zmienność losów ziemskich, to nie powinien pozbywać się najsilniejszej swej broni, to musi dążyć do uwiecznienia swej myśli i swego działania. Może być, że ręka Przedwiecznego obróci jutro w puch dzieło nasze i na nowe wyrzuci nas wybrzeże. Wtedy dosyć będzie czasu rozpatrywać się w nowem położeniu i na jego podstawie nowe, trwałe zacząć tworzyć dzieło. Dziś trzeba mieć wiarę niezachwianą, że rozpoczęty przez nas gmach przetrwa wieki i trzeba go tak budować, by przetrwał wieki. Bo kto buduje bez wiary, ten buduje źle; kto buduje tymczasowość, ten stawia szałasy; kto buduje na przypuszczeniach, ten stawia zamki na lodzie.

Myśl austryacko-polskiej polityki, którąbym wolał nazwać austryacko-słowiańską, zbudowana na stałym gruncie rzeczywistości, nieobliczone przyniosłaby korzyści. Ułatwiłaby przodownikom naszym walkę z konspiracyą i utopiami, gdyż walka ta nie toczyłaby się, jak dotychczas, o monopol wzywania narodu do protestowania krwią przeciw rozbiorowi, lecz przeistoczyłaby się w walkę wielkiej, praktycznej idei politycznej z czczą i bezmyślną frazeologią, która dzisiaj tylko, dzięki polityce z dnia na dzień, nędzny swój może ciągnąć żywot; odjęłaby uczciwej części narodu wszelką nadzieję, że można służyć krajowi inaczej, jak ciężką codzienną pracą i codziennem wypełnianiem swoich obowiązków, że można inaczej snuć przyszłość polityczną, jak na tle słowiańskiej Austryi, że można z innego miejsca kierować losami politycznemi kraju, jak z krzesła ministeryalnego, że można znaleźć gdzieindziej pole do zaspokojenia żądzy złożenia ofiary krwi na ołtarzu ojczyzny, jak w szeregach armii austryackiej.

Myśl ta skierowałaby wszystkie szlachetne siły narodu w jednym kierunku, ożywiłaby i zużytkowała dla dobra kraju i zachodniej Słowiańszczyzny ten cały zasób zdolności, ambicyi i uczuć, które szarpiąc się teraz bezustannie lub gnijąc w bezczynnej tymczasowości, występują wreszcie na jaw jako straszna choroba społeczna lub narzędzie pruskich intryg.

Utyskujemy na brak ludzi. Ludzi stwarza wielka i jasna myśl polityczna, prowadzona konsekwentnie przez cały naród z pokolenia na pokolenie. Nie zadawalniali się mglistą tymczasowością ani Piotr ani Fryderyk Wielki. Szarpanie się, przeczenie bezustanne odwiecznym prawom Opatrzności, może zajaśnieć sztucznym ogniem, może wprowadzić świat w zdumienie, może rzucić na

niego postrach mieczem nowego Cezara, ale doprowadza wreszcie do Sedanu i komuny paryzkiej. Nie na tej drodze powstawali Bismarki i Moltkowie. Ich wykołysała jedna wielka myśl polityczna, oparta na rzeczywistości i przeprowadzana przez wieki jednemi drogami i przez wieki do jednego skierowana celu. Pruska idea, dopokąd ta mogła służyć; niemiecka, gdy pruska okazała się za ciasną — oto jest matka i macocha Bismarka. Zabraknie go dziś, to możemy być pewnymi, że znajdą się nowi Bismarkowie, którzy z równą konsekwencyą podjęte dzieło dalej będą prowadzili. Idźmyż więc i my tą drogą, oprzéjmy się z całem zaufaniem na Austryi. Pamiętajmy, że szczerość rodzi szczerość i najlepszą jest przyszłości gwarancyą. Choćby rząd Austryi miał być względem nas nieszczerym, to bądźmy my szczerymi, pracujmy nad podniesieniem potęgi i znaczenia Austryi słowiańskiej na każdem polu, na każdym kroku, wpijmy się zasługami w jej organizm, poczujmy się jej żywotną arteryą — stańmy się jej niezbędnymi, a nieszczerość pęknie jak bańka mydlana. Poczuwszy się w Austryi u siebie, a nie na popasie, nabierzemy prawa do podnoszenia swego głosu, zarówno w interesie swoim, jak w interesie Austryi, nabierzemy prawa do stawiania żądań, które nam dzisiaj przez gardło przejść nie mogą, nabierzmy wreszcie rozumu politycznego i poczucia, by nie stawiać żądań, które rząd Austryi do dezorganizacyi doprowadzićby musiały.

Oczyszczenie zbawczej myśli Margrabiego od przymieszek, w które ubrała ją płytkość, zawiść, miłość własna, próżność, uprzedzenie lub też gorące przywiązanie do błędów, w których naród brnął przez wiek cały; wykazanie, jak myśl tą pojmować w stósunku do polityki austryacko polskiej, której podjęła się Galicya, —

było głównym celem mojej pracy. Ma się więc rozumieć, że nie miałem najmniejszej pretensyi do kreślenia historyi Galicyi, i dlatego z góry zastrzegam się przed zarzutami opuszczeń, lub nieuwzględnienia dobrych stron, które ogólny obraz robią dopiero zupełnym, łagodząc jego kontury i cienie. Chodziło mi głównie o jasne przedstawienie zakorzenionych a błędnych pojęć i wyobrażeń politycznych, odbijających się nieraz w bardzo subtelnych odcieniach, przystrojonych najczęściej w bardzo poważne szaty, które opatrzone firmą zdrowej, uczciwej i rozumnej części społeczeństwa, tem większem zagrażają niebezpieczeństwem przyszłości naszej. Zedrzeć te szaty dzisiaj, bo jutro może być za późno, zedrzeć w sposób widoczny i dostępny dla ogółu, oto było moim zamiarem, oto było powodem, dla którego nie rachowałem się z drażliwościami nawet tych ludzi, których szczerze i serdecznie całe życie poważałem, poważam i poważał będę, którzy są jedynymi pod których rozkazami stanąłbym jako żołnierz, gdyby kiedykolwiek, w imię sztandaru prawdy, zawezwano mię do życia publicznego. Stanowczość, z jaką nie wacham się występować przeciw błędom politycznym najzasłużeńszych w kraju mężów, niech im służy za dowód, jak wysoko cenię ich charakter i ich miłość ojczyzny. Pewnym bowiem jestem, że dobra ojczyzny i miłości prawdy nie chcieliby poświęcać dla zatajenia politycznych swych błędów.

Zresztą, jeżeli nie wolno w Polsce wykazywać błędów i wad politycznych, gdy naród porwany gorączką szaleństwa, bo się go tylko do tem gorszego prowadzi obłędu; jeżeli nie wolno, gdy naród wybladły z otwartemi ranami leży na barłogu, gdyż zakazuje tego prosta litość chrześcijańska; jeżeli nie wolno wreszcie, gdy na-

ród przyszedł do siebie, gdy cieszy się dobrem zdrowiem i spokojnem okiem, wesoło, bez troski w przyszłość spogląda, bo jest to tylko bezużytecznem drażnieniem i wprowadzaniem do organizmu pierwiastku niepotrzebnej agitacyi;... a więc kiedyż ma być wolno porachować się z własnem sumieniem?

Od przepaści, od otchłani bez dna i wyjścia, dzieli nas dziś tylko krok jeden, nie dziwcie się zatem, że

»Żrącą jest i palącą gorycz mojej mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej Ojczyzny;
Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy.«

Kraków dnia 14 marca 1884 r.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Spis rzeczy zawartych w drugim tomie:

ROZDZIAŁ I.

	Strona
Różnica pomiędzy abstrakcyjném pojęciem konstytucyjnego rządu a rzeczywistym rządem Austryi	3— 5
Era konstytucyjna w Austryi aż do objęcia ministeryum spraw zagranicznych przez hr. Andrassy'ego . . .	5— 9
O prawach bezwyznaniowych	7— 8
O polityce hr. Andrassy'ego	9— 15
Brak zrozumienia polityki hr. Andrassy'ego przez Delegacyą galicyjską	10
Wyjątek z artykułu hr. Jana Stadnickiego	14
Przyczyny dojścia do władzy dzisiejszej większości Rady Państwa	15— 16
Wyjątek z mowy hr. Ludwika Wodzickiego	16— 17
O dążeniu hr. Taaffego do zyskania silniejszej podstawy dla autonomicznego ministeryum	17— 18
Podróż Cesarska po Galicyi	17— 19
O zarysie organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi	19— 40
O odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem	35— 40

ROZDZIAŁ II.

Sprawa reformy administracyjnej	41— 94
O kwestyonarzu administracyjnym, przedłożonym Sejmowi przez Rząd w r. 1881	42

Strona

Poglądy Szujskiego w sprawie reformy administracyjnej . 45
Poglądy »Czasu« na sprawę reformy administracyjnej . . 46— 48
Wnioski większości i mniejszości komissyi w sprawie kwestyonarza administracyjnego . . . . . 49— 52
Wyjątek z mowy p. Romanowicza i wskrzeszenie rezolucyi 1868 r. . . . . 52— 55
Stanowisko zajęte przez posłów z Rusi wobec kwestyonarza administracyjnego . . . . . 56— 69
Zasługi położone względem kraju i włościan przez śp. Władysława Jasieńskiego . . . . . 64— 67
Wyjątki z obrad Ogólnych zebrań Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém w 1860—1861 r. . . . . 69— 71
Wyjątki z mowy p. Grossa, sprawozdawcy większości komissyi 72— 73
Hasło: »Autonomia w niebezpieczeństwie!« łączy wszystkie stronnictwa . . . . . 73— 80
Zdanie Józefa Szujskiego o wystąpieniu p. Męcińskiego . 74
O potrzebie ujęcia władzy przez szlachtę tak w Galicyi jak w Królestwie Polskiém . . . . . 75— 77
O wniosku p. Leona Chrzanowskiego . . . . . 77— 80
O Mowie p. Zatorskiego podczas rozpraw nad kwestyonarzem administracyjnym . . . . . 80— 89
Zdanie J. Szujskiego w wystąpieniu p. Zatorskiego . . . 87— 88
Sejm kupi się pod sztandarem J. E. Grocholskiego i dziękując, nie daje żadnej odpowiedzi na kwestyonarz administracyjny . . . . . 90— 91
Porzucenie sztandaru reformy administracyjnej przez krakowskie stronnictwo . . . . . 92— 94

ROZDZIAŁ III.

Wzmianka o banku krajowym . . . . . 95— 97
Rozbiór sprawozdania Komissyi sejmowej w sprawie indemnizacyi . . . . . 97—102
Rozbiór Memoryału o regulacyi rzek . . . . . 102—116
Wyjątek z Pamiętników ks. Metternicha . . . . . 109—110
Wyjątek z mowy p. Kozłowskiego podczas rozpraw nad budowlami wodnemi 116

Strona

Wyjątek z mowy p. Hausnera z dnia 25 lutego 1882 r. o ordynacyi wyborczej . . . . . 117—118
Wyjątek z mowy p. Tonnera z dnia 23 marca 1881 r. . 118—119
Zgubne skutki tymczasowości . . . . . 119—121
Rozbiór opinii wyrażonych w »Czasie« podczas wyborów ze względu na kwestyą reformy administracyjnej i utworzenie większości konserwatywnej w Sejmie . . . 121—129

ROZDZIAŁ IV.

Wybory . . . . . 131—
Wyjątek z mowy kandydackiej Dr. Zolla 130
O mowie kandydackiej p. Chrzanowskiego . . . . . 131—132
Pominięcie p. Zatorskiego w liście kandydatów do Sejmu 132—135

ROZDZIAŁ V.

Pogrzeb sprawy polskiej . . . . . 175—212
Wyjątki z listu hr. Jana Stadnickiego o Czarnogórze . . 179
Wyjątki z listu otwartego Jerzego Moszyńskiego do Szanownej Redakcyi »Czasu« . . . . . 180—185
Hr. Starzeński i sprawa polska . . . . . 185—187
Sposoby ratunku zalecane Austryi przez »Przegląd Polski« 188—190
Wyjątki z »Listów politycznych« (politische Briefe) . . 191—201
Wyścig polityczny p. Klaczki w r. 1870/1 . . . . . 201—205
Wyjątki z nekrologu napisanego przez »Czas« dla sprawy polskiej . . . . . 205—211

ROZDZIAŁ VI.

Stronnictwo konserwatywne i profesor Michał Bobrzyński 213—248
O »Dziejach Polski w zarysie« . . . . . 217—224
O Liście otwartym J. E. Pawła Popiela do L. Dembickiego z powodu kandydatury Bobrzyńskiego . . . . . 224—226
O wykładzie p. Bobrzyńskiego: o »Stańczyku« . . . . 227—228
Rozbiór mowy kandydackiej p. Bobrzyńskiego . . . . 229—248

Strona

ROZDZIAŁ VII.

Miłość chrześciańska powinna być podstawą polityki Polaków względem Rossyi . . . . . 249—281
O broszurze hr. Kutuzowa w odpowiedzi na mowę jenerała Skobelewa . . . . . 255—261
Wyjątek z artykułu »Nowosti« o sprawie polskiej . . . 261—262
Wyjątek artykułu z »Russkiego Kuryera« o sprawie polskiej 262—264
Wyjątek z »Sejmu Czteroletniego« ks. Kalinki . . . . 264—268
Wyjątek z broszury J. Moszyńskiego »Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. . . . . 270—272
O nominacyi biskupów w Królestwie Polskiém . . . . 273—281

ROZDZIAŁ VIII.

Wzmianka o usposobieniu Piotra Moszyńskiego do Rossyan 283—286
Stanowisko polityczne Margr. Zygmunta Wielopolskiego . 287—291
O rozruchach Żydowskich w Warszawie . . . . . 291—296
List otwarty J. Moszyńskiego do Szanownej Redakcyi »Słowa« 297—301
O porozbiorowych aspiracyach Narodu polskiego przez St. Z. 301—303
O konspiracyach między młodzieżą uniwersytecką w Warszawie . . . . . 303—308
O Mowie hr. Huberta Krasińskiego do Arcyksięcia Karola Ludwika . . . . . 309—311
Niebezpieczeństwa polityczne, grożące Narodowi polskiemu ze strony Prus . . . . . 312—331

BIBLIOTEKA

OMYŁKI DRUKU:

Na stronie	wiersz	zamiast	czytaj
33	3	punktu 23go	punktu 22go
71	28	Frachtmanna	Fruchtmanna
109	22	Meternicha	Metternicha
222	w odsyłaczu	ihr himmlische Mächte	ihr himmlischen Mächte.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
30241/12.